

**KAY  
HOOPER**

**PODĄŻAJĄC TROPEM STRACHU**

Mojemu szwagrowi Christopherowi Parksowi - za to, że jest tak wspaniałym facetem

## PROLOG

PIĘĆ LAT TEMU.

- Ćśśśśśśś...

Półświadomie wydobyła z siebie głos.

Był to jednak zaledwie cień dźwięku. Nawet nie cień.

Musiała być cicho.

On mógł usłyszeć.

Mógł się na nią pogniewać.

Zmienić zdanie.

Starła się zachowywać bardzo cicho, być bardzo malutka. „Nie przyciągaj jego uwagi. Nie daj mu żadnego powodu do zmiany zdania”.

Jak do tej pory miała szczęście. Miała szczęście i była bardzo mądra. To on tak powiedział.

Powiedział, że skoro jest grzeczną dziewczynką, to jej nie skrzywdzi. Musiała tylko wziąć lekarstwo i zasnąć na chwilę, a później, kiedy się obudzi, przez pewien czas leżeć cicho i się nie ruszać.

- Jak się obudzisz, policz do pięciuset - powiedział. Liczyła powoli. A kiedy skończyła...

...a kiedy skończysz, pójdę sobie. Wtedy będziesz mogła się poruszyć. Będziesz mogła zdjąć z oczu przepaskę. Nie wcześniej, rozumiesz? Jeżeli wcześniej się poruszysz albo odezwiesz, dowiem się o tym i będę musiał cię skrzywdzić.

Wydawało się, że liczenie do pięciuset trwa całą wieczność, wreszcie jednak skończyła.

Zawahała się. Po czym policzyła do sześciuset, tak na wszelki wypadek. Przecież była grzeczną dziewczynką.

Położył ją tak, że ręce miała wciśnięte pod brzuch, unieruchomione ciężarem ciała.

- Tak, żeby nie trzeba było cię wiązać - wyjaśnił. Mogła położyć ręce pod brzuchem, jak grzeczna dziewczynka, albo dać się związać.

Miał pistolet.

Pomyślała, że pewnie zdrtwiały jej ręce, bo - jak sądziła - lekarstwo uspiło ją na bardzo długo. Ciągle jednak bała się poruszyć, bała się, że on jest gdzieś obok, że patrzy.

- Jesteś tutaj? - szepnęła.

Cisza. Usłyszała tylko własny oddech.

Zadrzała, zresztą nie po raz pierwszy. Było zimno i trochę wilgotno. Powietrze, którym oddychała, było stęchłe. W najdalszym zakątku jej umysłu, gdzieś w ciemnościach, gdzie przykucnęła mała przerażona dziewczynka, zaświtała myśl, której z całej siły starała się nie dopuścić do głosu.

Nie. Nie to.

To nie było to.

Ostrożnie, bardzo powoli, zaczęła wyciągać prawą rękę. Kończyna rzeczywiście jej zdrętwiała. Dziewczynka poczuła ukłucie tysiąca ostrych szpileczek i jak zwykle było to bardzo nieprzyjemne. Ułożyła rękę wzdłuż biodra i zgięła palce, żeby znów zaczęła w nich krążyć krew. Miała ochotę rozplakać się albo zachichotać. Uwolniła drugą rękę i również zgięła palce.

Ciągle nie przyznając się przed sobą, dlaczego robi to akurat w ten sposób, przesunęła dłońmi po górnej części ud, a potem powiodła nimi wzdłuż ciała. Nie wyciągnęła ich ani przed siebie, ani w górę. Przesuwała dłońmi po skórze, aż w końcu wyczuła opaskę zakrywającą oczy. Usłyszała swój oddech urywający się w krótkim szlochu.

Nie. To nie było to.

Przecież była grzeczną dziewczynką.

Przesunęła materiał na czoło, ciągle nie otwierając oczu. Wzięła głęboki oddech, starając się nie myśleć o tym, że powietrze wydawało się coraz bardziej gęste i stęchłe.

W końcu otworzyła oczy.

Ciemność. Ciemność tak głęboka, że aż ciężka.

Zamrugnęła, pokręciła głową tam i z powrotem, ale nic nie zauważyła. Tylko... Ciemność.

W najdalszym zakątku jej umysłu mała dziewczynka jęknęła.

Powoli, centymetr po centymetrze, przesunęła dłonie na boki. Jej ręce ciągle były zgięte w łokciach, kiedy poczuła coś twardego. To coś było jak... drewno. Spróbowała to wypchnąć.

Ciężko. Jeszcze ciężiej.

Nie ustępowało.

Starła się nie wpaść w panikę, ale kiedy jej dłonie badały wnętrze skrzyni, w której leżała, do tylnej ściany gardła zaczął podpełzać krzyk. Kiedy zaś mała dziewczynka przykucnięta w najdalszym zakątku jej umysłu wyszeptwała prawdę, wydobył się z niej na zewnątrz krzyk.

„Pochował cię żywcem”.

„I nikt nie wie, gdzie jesteś”.

- Mówię wam, to nic do cholery nie da. - Porucznik Pete Edgerton, jak na oficera wydziału przestępstw kryminalnych, miał niezwykle spokojny i łagodny głos, który jednak tym razem brzmiał ostro, a wypełniała go przesycona niechęcią pewność. - Ona nie żyje.

- Pokaż mi ciało.

- Lucasie...

- Dopóki nie pokażesz mi ciała, nie zostawię tej dziewczynki.

Lucas Jordan jak zawsze mówił cicho, ale w jego to nie niezmiennie czało się napięcie.

Kiedy zaś odwrócił się i opuścił pokój konferencyjny, zrobił to szybkim, sprężystym krokiem człowieka w doskonałej kondycji, mogącego się poszczycić energią, której wystarczyłoby dla co najmniej dwóch innych mężczyzn.

Może nawet trzech.

Edgerton westchnął, odwrócił się do pozostałych zgromadzonych w pokoju detektywów i wzruszył ramionami.

- Wynajęła go rodzina i mają poparcie burmistrza, odwołanie go nie leży więc w mojej gestii.

- Wątpię, czy ktokolwiek może go odwołać - na poły z podziwem, na poły ze zdumieniem powiedziała Judy Blake.

- Nie przestanie węszyć, aż znajdzie Meredith Gilbert. Żywą lub martwą.

Inny detektyw, przerzucając leżący przed nim plik akt, pokręcił ze znużeniem głową.

- Cóż, nieważne, czy jest tak dobry, jak mówią, czy nie. Pracuje samodzielnie i może się na jednej sprawie koncentrować tak długo, jak trzeba. My nie możemy sobie pozwolić na taki luksus.

Edgerton skinął głową.

- I tak poświęciliśmy na to dużo czasu i diabli wiedzą, ile sił spożytkowaliśmy na rozwiązywanie sprawy, w której zniknęła tylko jedna osoba, nie ma żadnych tropów i absolutnie żadnego dowodu, że została uprowadzona.

- Jej rodzina jest tego pewna - przypomniała mu Judy.

- Lucas też.

- Wiem. Sam jestem tego pewien, przynajmniej na tyle, na ile mogę ufać swoim przecuciom. - Edgerton jeszcze raz wzruszył ramionami. - Mamy jednak całą kupę nietkniętych spraw, a mnie obowiązują rozkazy. Śledztwo w sprawie Meredith Gilbert jest od dzisiaj oficjalnie zawieszane.

- Czy federalni też tak twierdzą? - zapytała Judy, unosząc brwi i zwracając spojrzenie w stronę wysokiego, ponurego mężczyzny, który stał oparty o szafę z aktami w takiej pozycji, żeby móc obserwować wszystkich w pokoju.

Agent specjalny Noah Bishop pokręcił głową.

- Twierdzą, że nie mamy tutaj do czynienia z przestępstwem federalnym. Brak dowodów na porwanie albo na cokolwiek innego, co mogłoby dotyczyć kompetencji biura. Nie prosiliśmy zresztą o oficjalne uczestnictwo w śledztwie. - Jego głos był zimny, podobnie jak blade, szare i beznamiętne oczy. Usta wykrzywił w półuśmiechu, ale wyraźna blizna wijąca się na jego lewym policzku sprawiała, że wyglądał bardziej na kogoś niebezpiecznego niż miłego.

- Co ty w takim razie tutaj robisz? - zapytał znużony detektyw.

- Chodzi mu o Jordana - odezwał się Theo Woods. - Prawda, Bishop? Przyjechałeś tu, żeby sobie pooglądać gościa z tak zwanymi zdolnościami parapsychofizycznymi. Jakbyś nie mógł się wybrać z kumplami do cyrku. - Mówiący to detektyw był wyraźnie wrogo nastawiony i nie krył się z tym, choć trudno byłoby stwierdzić, kim bardziej pogardzał: osobami o rzekomych zdolnościach parapsychofizycznych czy agentami federalnymi.

Agent odpowiedział rzeczowym tonem:

- Przyjechałem, ponieważ istniało prawdopodobieństwo, że to porwanie.

- To pewnie zbieg okoliczności, że gapisz się na Jordana jak jastrząb?

Z łagodnym uśmiechem, w którym trudno byłoby jednak dostrzec rozbawienie, Bishop odparł:

- Nie ma czegoś takiego jak zbieg okoliczności.

- Jesteś nim więc zainteresowany?

- Tak.

- Ponieważ twierdzi, że ma zdolności paranormalne?

- Ponieważ ma zdolności paranormalne.

- To jakieś brednie i dobrze o tym wiesz - stwierdził Woods. - Gdyby naprawdę tak było, dawno znaleźlibyśmy dziewczynkę.

- To nie działa w ten sposób.

- Racja, zapomniałem. Nie da się przełączyć pstryczka i znaleźć wszystkich odpowiedzi.

- Nie. Niestety, nawet osoba o autentycznych i silnych zdolnościach paranormalnych nie może tego dokonać.

- I ty dobrze o tym wiesz.

- Tak. Dobrze o tym wiem.

Edgerton, który wyczuwał narastającą w pokoju frustrację, a także znał niechęć przynajmniej kilku swoich detektywów do biura federalnego i jego agentów, postanowił przerwać pyskówkę i powiedział spokojnie:

- To wszystko kwestie sporne, przynajmniej z tego, co na razie wiemy. Jak mówiłem, śledztwo w sprawie Gilbert od dzisiaj jest zawieszono. Przechodzimy do następnej sprawy. Judy nie spuszczała wzroku z Bishopa.
  - Co teraz będzie z tobą? Też przechodzisz do następnej sprawy? Wracasz do Quantico?
  - Zrobię to, po co tutaj przyjechałem - powiedział Bishop i wyszedł z pokoju, na pozór równie rozluźniony i beztroski, jak podminowany i zdeterminowany był Lucas Jordan.
  - Nie lubię tego gościa - zupełnie niepotrzebnie oświadczył Theo Woods. - Wydaje się, że jego oczy przewiercają człowieka. Jakby cię tu nie było.
  - Myślicie, że naprawdę jest tu z powodu Lucasa? - spytała Judy.
- Edgerton odpowiedział:
- Może. Moi ludzie twierdzą, że Bishop tworzy specjalną grupę dochodzeniową, ale nie wiem do końca, co w niej będzie takiego specjalnego.
  - Jezu, chyba nie twierdzisz, że będzie zewsząd wyławiał psycholi?! - wykrzyknął Woods z niedowierzaniem.
  - Nie - odpowiedział Edgerton, rzucając za agentem federalnym ostatnie spojrzenie. - Myślę, że nie chodzi mu o psycholi.

Bishop był niemal pewien, że kiedy opuści pokój, zaczną się spekulacje na jego temat, ale poza dodaniem w myślach Pete'a Edgertona do stale wydłużającej się listy gliniarzy, którzy w przyszłości mogli się znaleźć w kręgu zainteresowań jego grupy do zadań specjalnych, więcej o tym nie myślał. Wyszedł, bo chciał poszukać Lucasa Jordana. Jak się spodziewał, znalazł go w przydzielonym mu z wyraźną niechęcią, małym, pozbawionym okien biurze.

- Mówiłem, że nie jestem zainteresowany - powiedział Lucas, gdy tylko Bishop pojawił się w drzwiach.

Opierając się o futrynę, Bishop obserwował, jak detektyw pakuje ogromną stertę papierów dotyczących śledztwa w sprawie zaginionej.

- Tak bardzo lubisz pracować w pojedynkę? - zapytał łagodnym tonem. - Takie działanie ma swoje minusy. My możemy ci zaoferować wsparcie i środki, jakich najprawdopodobniej nigdzie indziej nie znajdziesz.
- Być może. Sęk w tym, że nienawidzę biurokracji i papierkowej roboty - odpowiedział Lucas. - A i tego, i tego macie w FBI pod dostatkiem.
- Mówiłem ci, że moja grupa jest wyjątkowa.
- Ale ciągle składacie raporty dyrektorowi? - Tak.
- To znaczy, że wcale nie jest wyjątkowa.
- Mam zamiar zająć się tym, żeby taką była.

Lucas przerwał pakowanie, spoglądając na Bishopa i lekko marszcząc brwi, bardziej z ciekawości niż z niedowierzania.

- Tak? Ciekawe, jak chcesz to zrobić?
- Moi agenci nie będą musieli przejmować się polityką biura. To moja działka. Spędziłem wiele lat, pracując na swoją reputację, wyświadczać i odwzajemniając przysługi, przypierając innych do muru, a wszystko po to, żeby mieć jak najwięcej swobody w prowadzeniu śledztw.
- To znaczy: żadnych zasad? - lekko drwiącym tonem zapytał Lucas.
- Wiesz, że to niemożliwe. Chodzi o trzymanie się tych zasad w granicach rozsądku, tak żeby udobruchać władze i przekonać je, że nie kręcimy czegoś na boku. Na początku musimy

być ostrożni i dyskretni. Przynajmniej do momentu, kiedy będziemy mogli wykazać się solidną kartoteką rozwiązanych spraw.

- Jesteś pewien, że tak będzie?
- Inaczej bym się na to nie decydował.
- Dobra. - Lucas z trzaskiem zamknął aktówkę. - Życzę ci szczęścia, Bishop, naprawdę.

Ale ja najlepiej pracuję sam.

- Jak możesz być tego taki pewien, skoro nigdy nie próbowałeś pracować inaczej?
- Znam siebie.
- Co więc z twoimi zdolnościami?
- Co ma być?

Bishop uśmiechnął się łagodnie.

- Jak dobrze je poznałeś? Czy rozumiesz, na czym polegają?
- Wystarczająco, żeby móc ich używać.
- Dlaczego więc nie możesz znaleźć Meredith Gilbert? - zapytał spokojnie Bishop.

Lucas nie chwycił tej przynęty, chociaż na jego twarzy pojawiło się napięcie.

- To nie jest takie proste i sam dobrze o tym wiesz.
- Może jednak powinno być? Może trzeba po prostu zapewnić osobie obdarzonej zdolnościami parapsychicznymi odpowiedni trening i praktykę, aby mogła skuteczniej je kontrolować i używać ich jako narzędzi w śledztwie?
- Może jednak jesteś zwyczajnym skurwysynem?
- Udowodnij, że nie mam racji.
- Posłuchaj, nie mam na to czasu. Muszę znaleźć ofiarę porwania.
- W porządku. - Bishop wahał się przez sekundę, po czym dodał: - Chodzi o strach.
- Co?
- Przyciąga cię strach, to na niego się kierujesz. Szczególna elektromagnetyczna energia wywoływana przez strach. Strach ofiary. Twój mózg, dzięki telepatii albo empatii, jest wyczulony na strach.

Lucas milczał.

- Co wyczuwasz, ich myśli czy emocje?
- I to, i to - niechętnie odpowiedział Lucas.
- Wyczuwasz więc ich strach i znasz ich myśli.
- Strach jest silniejszy. Pewniejszy. Jeżeli w ogóle docieram do myśli, są one zaledwie szeptem. Słowa, zdania. Zakłócenia mentalne.
- Jak stacja radiowa wchodząca w zasięg i wychodząca z zasięgu?
- Tak właśnie.
- Ale łączysz się z nimi za pośrednictwem strachu? Lucas skinął głową.
- Im silniejszy strach, tym stabilniejsze połączenie?
- Właściwie tak. W różny sposób ludzie radzą sobie ze strachem. Niektórzy zagrzebują go w sobie, trzymają na wodzy tak mocno, że nie może wydostać się na zewnątrz.

Wtedy dotarcie do ofiary, jej wyczucie, może być dla mnie trudne.

- Czy to strach przed tym, że ofiara... przepadnie bez wieści?

Wytrzymując spokojne spojrzenie agenta federalnego, Lucas wzruszył w końcu ramionami i powiedział:

- Strach przed samotnością. Przed tym, że zostanie w pułapce, w potrzasku. Bezradna. Skazana. Strach przed umieraniem.
- Kiedy człowiek przestaje się tak bać? Lucas nie odpowiedział.
- Wtedy, gdy jest martwy.
- Czasem.
- Szczerze?

- Dobrze: przeważnie tak. Zazwyczaj przestają ją wyczuwać, ponieważ nie ma już w niej żadnego strachu. Żadnych myśli. Żadnego życia. - Słowa te wzbudziły w Lucasie gniew i nie był w stanie tego ukryć.

- Tak jak teraz. Z Meredith Gilbert. -Odnajdę ją.

- Tak myślisz? -Tak.

- Zdaszysz?

Przez długą, wypełnioną milczeniem chwilę pytanie wisiało w powietrzu, aż wreszcie Lucas podniósł walizkę i dwoma krokami pokonał przestrzeń dzielącą go od drzwi. Bishop bez słowa ustąpił mu z drogi.

Lucas przeszedł obok niego, ale zanim dotarł do schodów, nagle odwrócił się i wyrzucił z siebie:

- Przepraszam. Nie mogę ci pomóc jej znaleźć.

- Mnie? Meredith Gilbert to...

- Nie jej. Mirandy. Nie mogę ci pomóc znaleźć Mirandy. Twarz Bishopa nawet nie drgnęła, ale wijąca się na jego lewym policzku blizna rozjaśniła się i nagle stała się lepiej widoczna.

- Nie prosiłem cię o to - powiedział po chwili.

- Nie musiałeś. Przyciąga mnie strach, pamiętasz? Bishop nie odpowiedział. Stał przez chwilę i wpatrywał się w Lucasa, aż ten zniknął mu z pola widzenia.

- Masz szczęście, że do ciebie zadzwoniłem - powiedział Pete Edgerton do Bishopa, kiedy ten dołączył do niego na brzegu autostrady nad wąwozem. - Szczerze mówiąc, byłem zdziwiony, że ciągle tu jesteś. Przecież trzy tygodnie temu zamknęliśmy śledztwo.

Bishop nie skomentował i zapytał tylko:

- Co z nim? Jest tam, na dole?

- Tak, jest z nią. Nie żeby zbyt wiele z niej zostało... - Edgerton przyjrzał się agentowi. - Nie mam pojęcia, jak ją znalazł. Chyba rzeczywiście ma jakiś szósty zmysł.

- Przyczyna śmierci?

- Koroner dopiero ustali. Jak mówiłem, niewiele z niej zostało, a i to co mamy, było wystawione na działanie pogody i drapieżników. Nie mam pojęcia, jak umarła i przez co przedtem przeszła.

- Nie jesteś nawet pewien, czy została porwana, co? Edgerton pokręcił głową.

- Znaleźliśmy tak mało, że mogła nawet iść skrajem drogi, poślizgnąć się i upaść. Być może uderzyła o coś głową albo coś sobie złamała i nie potrafiła wstać. W tym miejscu jest spory ruch, ale nikt się nie zatrzymuje. Mogła przez cały czas tam leżeć.

- Myślisz, że koroner będzie w stanie ustalić przyczynę zgonu?

- Zdziwiłoby mnie to. Na podstawie kości, strzępów skóry i kilku włosów? Nie udałoby nam się tak szybko jej zidentyfikować, być może w ogóle, gdyby nie to, że jej plecak jest prawie nietknięty, a w środku znaleźliśmy mnóstwo rzeczy z nazwiskiem Meredith Gilbert. Mamy też tę dziwną metalową bransoletkę, która leżała wśród kości. Testy DNA potwierdzą, czy to jej szczątki, ale jestem przekonany, że tak.

- Nie została więc okradziona, a jej zabójca nic nie zabrał?

- Nie. Jeżeli był tam zabójca, nie wygląda na to, żeby wziął cokolwiek.

Bishop skinął głową, po czym skierował się w stronę szerokiej wyrwy w barierce, która najwyraźniej już od dawna wymagała naprawienia.

- Pobrudzisz sobie garnitur - ostrzegł Edgerton. Bishop zignorował go i po chwili znalazł się na stromym



stoku prowadzącym w głąb wąwozu. Minał kilku śledczych, zatrzymał się jednak dopiero przy Lucasie Jordanie, który stał w cieniu niewielkiego powykręcane drzewa rosnącego wśród porozrzucanych kamieni.

Lucas wyglądał nieco inaczej niż poprzednio. Był zaniedbany - nie ogolił się, a wiszące na nim luźne ubranie było zmięte, jakby spał w nim poprzedniej nocy. Jeżeli w ogóle ostatnio spał. Stał, trzymając ręce w kieszeniach dżinsowej kurtki, i wpatrywał się w kamienistą ziemię. Jego wzrok przykuwały szczątki, w których tylko specjaliści rozpoznaliby resztki człowieka. Kawalki kości i skrawki ubrania. Kępka czekoladowobrazowych włosów.

- Ktoś już zabrał jej plecak - rzekł Lucas. - Myślę, że dostaną go rodzice.
- Zgadza się - potwierdził Bishop.
- Wiedziałeś. Wiedziałeś, że nie żyje, i to od chwili, kiedy się tutaj pojawiłeś.
- Nie, wtedy jeszcze nie.
- Ale jeszcze tego dnia.
- Tak.

Lucas odwrócił głowę, z niedowierzaniem patrząc na Bishopa.

- Mimo to nic nie powiedziałaś?
- Wiedziałem, że nie żyje. Ale nie wiedziałem, gdzie jest. Policja nigdy by mi nie uwierzyła. Rodzina też nie.
- Ja bym uwierzył.
- Nie chciałeś w to wierzyć. Chciałeś ją znaleźć. Czekałem więc, aż ci się to uda.
- Chociaż przez cały czas wiedziałeś, że nie żyje. Bishop skinał głową.
- O Jezu, ale z ciebie skurwysyn.
- Czasami.
- Tylko mi nie mów, że nie miałeś innego wyjścia!
- W porządku. Nie powiem.

Lucas skrzywił się, znów parząc na ziemię i na porozrzucane szczątki Meredith Gilbert.

- Najczęściej wszystko kończy się właśnie tak - powiedział głosem, w którym czaiło się skrajne wyczerpanie. - Ciało albo to co z niego zostaje. Bo nie jestem tak szybki, jak trzeba. Bo nie jestem wystarczająco dobry.
- Była martwa godzinę po tym, jak położył na niej łapska - stwierdził Bishop.
- Tym razem może i tak - wzruszył ramionami Lucas. Bishop doszedł do wniosku, że to odpowiedni moment, powiedział więc:

- Zgodnie z prawami nauki nie da się przewidzieć przyszłości, wiedzieć z góry, co się wydarzy. Niemożliwe, żeby śledczy miał tego rodzaju przewagę. Nie wierzę w to. Wierzę za to, że telepatia i empatia, telekineza i przeczucia, jasnowidztwo i to, co zazwyczaj określa się mianem zdolności paranormalnych, wszystkie te umiejętności mogą dać nam nawet coś więcej niż przewagę. Dzięki temu możemy być lepsi. Szybsi.

Po chwili Lucas odwrócił głowę i podchwycił spokojne spojrzenie Bishopa.

- W porządku. Słucham.

Dwa dni później, po dwudziestu czterech godzinach snu i kilku prysznicach, obaj wyglądali i czuli się znacznie lepiej. Lucas odsunął od siebie talerz, podniósł filiżankę kawy i powiedział:

- Nie musisz mnie tak niańczyć. Nie ucieknę ci. Powiedziałem, że dam twojej grupie dochodzeniowej szansę, i dotrzymam słowa.
- Wiem, że dotrzymasz. - Bishop wypił łyk kawy, po czym wzruszył ramionami. -

Pomyślałem po prostu, że skoro wybieramy się na wschód, powinniśmy wyruszyć jak najwcześniej. Odrzutowiec grzeje już silniki i czeka.

- Odrzutowiec? Dorobiłeś się w biurze służbowego odrzutowca? - zapytał Lucas, unosząc brwi.

Bishop uśmiechnął się nieznacznie.

- To prywatny odrzutowiec.



- Dorobiłeś się prywatnego odrzutowca? Bishop odpowiedział z powagą:
  - To co próbuję stworzyć, to nie tylko grupa dochodzeniowa FBI. Pracuję również nad cywilnym wsparciem, siecią osób z policji i spoza niej, które wierzą w to, co próbujemy osiągnąć. Pomagają nam na różne sposoby, między innymi zapewniając szybki i wydajny transport.
  - Stąd właśnie odrzutowiec.
  - Zgadza się. Nie obciąża on kosztów grupy dochodzeniowej czy biura i nie jest ciężarem dla podatników. To po prostu hojny datek pewnej prywatnej osoby, która pragnie nam pomóc.
  - Musisz mi kiedyś opowiedzieć, jak to się wszystko zaczęło - wtrącił Lucas. - W końcu ja też sporo wiem o obsesjach.
  - Będziemy mieli mnóstwo czasu na rozmowy.
  - Wątpię tylko, czy do nich dojdzie - stwierdził po cichu Lucas, odstawiając filiżankę. Bishop nie zareagował na docinek i rzucił tylko:
  - Skoro jesteś spakowany i gotowy, to może lepiej już chodźmy?
  - Zanim zmienię zdanie?
  - Wątpię, żebyś to zrobić. Jak sam powiedziałeś, obaj wiemy co nieco o obsesjach.
  - Oho! Coś mi się wydaje, że w biurze nie do końca mają świadomość, w co się pakują.
  - Czas pokaże.
  - Jeżeli wcześniej nas nie zlikwidują?
  - Nie pozwolę na to.
  - Wiesz, zaczynam w to wierzyć - stwierdził Lucas sucho.
  - To dobrze. Idziemy?
- Obaj mężczyźni opuścili skromną restaurację i po godzinie jechali już wynajętym przez Bishopa samochodem na lotnisko. Początkowo prawie się do siebie nie odzywali i dopiero kiedy już docierali na miejsce, Bishop zapytał o to, o co musiał zapytać.
- Dlaczego nie możesz mi pomóc jej znaleźć? - Przerwał milczenie, mówiąc swoim zwyczajnym, opanowanym tonem. Lucas odpowiedział natychmiast, najwyraźniej przygotowany na to pytanie.
  - Ponieważ ona nie zaginęła. Ukrywa się.
  - Przede mną? - padło kolejne.
  - Tylko pośrednio. Wiesz dobrze, przed kim tak naprawdę się ukrywa.
  - Boi się. Czujesz, że się boi.
  - Czuję to z daleka, przez ciebie. Rozumiem, że oboje jesteście jakoś ze sobą połączeni. Twój strach o nią jest silniejszy. To, co wyczułem u niej, było bardzo słabe i niewyraźne. Boi się, ale jest silna. Bardzo silna. I opanowana.
  - Jest bezpieczna?
  - Na tyle bezpieczna, jak to tylko jest w tych okolicznościach możliwe. - Lucas spojrzął na niego. - Nie potrafię przewidzieć przyszłości. Wiesz o tym aż nazbyt dobrze.
  - Tak - powiedział Bishop. - Wiem. Ale gdzieś tam jest ktoś, kto to potrafi.
  - Myślę więc, że go znajdziesz - stwierdził Lucas, skupiając się z powrotem na drodze. - Tak jak znalazłeś mnie.

# 1.

DZISIAJ  
CZWARTEK, 20 WRZEŚNIA

Cśśśśśśś. Cicho - powiedział. Było to prawie niemożliwe, ale jakoś zdołał nie pisnąć ani nie jęknąć, nie wydobyć żadnego dźwięku z zaklejonych taśmą izolacyjną ust. Opaska na oczach sprawiała, że nic nie widział, ale zanim mu ją zawiązano, udało mu się dostrzec wystarczająco dużo. Porywacz miał przy sobie wielki pistolet i najwyraźniej potrafił się nim posługiwać. Wszystkie jego instynkty krzyczały, żeby walczył, opierał się, uciekał, jeśli tylko się da. Nie dało się. Jeżeli w ogóle mogła być mowa o ucieczce, to bezpowrotnie minął już czas chociażby na podjęcie takiej próby. Nadgarstki i kostki związano mu taśmą izolacyjną. Nawet gdyby spróbował wstać z krzesła, upadłby na twarz albo na tyłek.

Bezradność. To było najgorsze. Nie strach przed tym, co się z nim stanie, ale świadomość, że nic - do diabła, nic - nie może zrobić, żeby temu zapobiec. Trzeba było posłuchać ostrzeżenia, był tego teraz pewien. Nawet jeżeli brzmiało jak jakaś bzdura, zdecydowanie powinien go posłuchać.

- Przecież ja cię nie skrzywdzę - powiedział porywacz. Nieświadomie przechylił nieco głowę, a jego wyczulony teraz na wszystkie impulsy umysł wychwycił lekki nacisk położony na drugie słowo. „On go nie skrzywdzi? Co to znaczy - robi to ktoś inny?”

- Nie staraj się tego zrozumieć.

W głosie można było teraz usłyszeć rozbawienie, choć ciągle - od samego początku - brzmiał jednocześnie niedbale.

Mitchell Callahan nie był idiotą. Przez te wszystkie lata rozgryzł zbyt wielu twardzieli, żeby teraz dać się nabrać na cichy głos i pozornie niedbale zachowanie. Im bardziej gość wydaje się przeciętny, tym bardziej prawdopodobne, że urwie ci jaja - mówiąc metaforycznie. Albo dosłownie.

„Nie mogę nawet spróbować z nim pogadać”.

Tak właśnie Callahan wyobrażał sobie prawdziwe piekło - być bezbronnym i nie móc zagadać, żeby wywinąć się z opresji.

- Twoja żona na pewno zapłaci okup. Kiedy to zrobi, wrócisz do domu.

Callahan zastanawiał się, czy taśma izolacyjna i opaska zdołały ukryć odruchowy grymas, który pojawił się na jego twarzy. Jego żona? Ta sama, która pewnie już złożyła pozew rozwodowy po tym, jak niedawno wpadła nieoczekiwanie do jego biura i nakryła go pieprzącego na biurku sekretarkę? Tak, ona na pewno marzy o jego powrocie. Bez najmniejszych wątpliwości aż się pali, żeby wydać całą furę dolców na uratowanie kłamliwej dupy swojego męża.

- Nie martw się, zażądałem rozsądnej sumy. Przypuszczam, że twoja żona bez problemu zdobędzie pieniądze.

Callahan nie był w stanie powstrzymać zduszonego jęku. Kiedy porywacz się roześmiał, więzień poczuł, że twarz rozpała mu płomień wymieszanego ze wściekłością wstydu.

- Oczywiście, być może nie będzie miała na to ochoty, zwłaszcza gdy wynajęty przez nią prywatny detektyw odkryje, że ta sekretarka to tylko ostatnie trofeum w twojej imponującej kolekcji. Nie potrafisz utrzymać ptaszka w gniazdku, co Mitchell? Przecież twoja żona to taka miła dama. Zasługuje na kogoś lepszego. Naprawdę powinieneś być dla

niej dobrym, szanującym ją mężem. Nie chodzi tylko o to, żeby utrzymywać rodzinę na w miarę przyzwoitym poziomie. Zresztą po co światu kolejny nudny rozpad małżeństwa psujący sielski widoczek?

Callahan poczuł nagły dreszcz. Porywacz za dużo gadał. Dlaczego daje mu - ofierze - szansę na zapamiętanie brzmienia swojego głosu? Dlaczego zdradza się, że tak dużo wie na temat życia Callahana i jego problemów?

„Chyba nie ma zamiaru dać mi okazji, żebym się z tym komuś wygadał”.

- Intrygujące, prawda?

Callahan podskoczył, ponieważ niski głos zabrzmiał tym razem tuż przy jego uchu. Łagodny, opanowany, niewymuszenie groźny.

- Jakiś obcy człowiek potrafił cię tak rozpracować! Zabrał ci całą władzę, pewność siebie! Stałeś się całkowicie bezradny, ponieważ twój los jest w czyichś rękach!

Callahan mimowolnie wydał z siebie kolejny stłumiony jęk.

- Tak właśnie jest teraz. Twój los znajduje się w moich rękach. Przynajmniej do pewnego momentu. Potem to już nie moja sprawa.

Callahan był niezmiernie zaskoczony, kiedy nagle zerwano mu z głowy opaskę. Przez minutę lub dwie był w stanie tylko mrużyć oczy, przyzwyczajając je do światła. Potem spojrzał i zobaczył.

Wszystko stało się jasne.

O Boże...

## PONIEDZIAŁEK, 24 WRZEŚNIA

- Okup został wpłacony.

Wyatt Metcalf, szeryf hrabstwa Clayton, był tak wściekły, jak każdy gliniarz w momencie, gdy chłopcy nie z jego drużyny znów strzelili gola.

- Żona ze strachu siedziała cicho, o wszystkim dowiedzieliśmy się więc, gdy było już po sprawie. Kiedy zostawiła pieniądze, a mimo to mąż nie wrócił do domu.

- Kto znalazł ciało?

- Turysta. O tej porze roku, kiedy liście zmieniają kolor, to dosyć uczęszczane miejsce. Otaczają nas państwowe lasy i parki. Całymi tygodniami będzie się tutaj roić od turystów. Tak samo jak w całym paśmie Blue Ridge.

- Wiedział więc, że ciało zostanie szybko znalezione.

- Chyba że jest debilem albo w ogóle nie zna okolicy.

Metcalf przyjrzał się agentowi federalnemu, ciągle starając się wyrobić sobie o nim zdanie.

Pomyślał, że Lucas Jordan nie należy do gości, których da się szybko i łatwo rozgryźć. Z pewnością był wysportowany, pełen energii, bardzo inteligentny, uprzejmy, mówił łagodnym głosem, ale równie wyraźne było intensywne napięcie w jego uderzająco niebieskich oczach, trochę dzikie i niepokojące.

Najwyraźniej facet z misją. Ale jaką?

- Ciało przechowujemy dokładnie według wskazówek - powiedział Metcalf. - Moi ludzie przeszli szkolenie w stanowym laboratorium i uczestniczyli w kilku organizowanych przez biuro kursach, znają się więc na robocie. Każdy znaleziony przez nich drobiazg czeka na pana i pana partnerkę na posterunku.

- Oczywiście nie jest to nic obiecującego.

Nie było to pytanie, ale Metcalf i tak odpowiedział:

- Inaczej nie musielibyśmy wzywać waszej grupy dochodzeniowej.

Jordan spojrzął na niego, po czym bez komentarza powrócił do kontemplowania otaczających ich skał. Metcalf zdawał sobie sprawę, że wygląda na co najmniej tak sfrustrowanego, jak się w tej chwili czuje, zanim więc znowu się odezwał, policzył w myślach do dziesięciu.

- Mitch Callahan nie był aniołem, ale nie zasługiwał na to, co go spotkało. Chciałbym znaleźć sukinsyna, który mu to zrobił.

- Rozumiem, szeryfie.

Metcalf zastanawiał się, czy rzeczywiście tak jest, ale nie zdradził się z wątpliwościami.

- To było trzecie porwanie zgłoszone w tym roku w zachodniej części stanu. Za każdym razem wpłacano okup i za każdym razem ofiary ginęły - powiedział trochę nieobecny tonem Metcalf. - Pozostałe dwa wydarzyły się w hrabstwach, które mi nie podlegają, znam więc tylko podstawowe fakty. Poza tym, że ofiary były dosyć zamożne, nie miały ze sobą nic wspólnego. Porwany wcześniej mężczyzna był pięćdziesięciokilkuletnim białym wdowcem, miał jednego syna. Kobieta była z pochodzenia Azjatką, miała trzydzieści pięć lat, mężatka, bezdzietna. Przyczyną jego śmierci było uduszenie, kobietę utopiono.

- Mitchellowi Callahanowi ucięto zaś głowę.

- Tak. Cholernie dziwne. Koroner twierdzi, że cięcie było bardzo szybkie i wyjątkowo czyste. Na pewno nie odrąbano mu głowy siekierą, nic z tych rzeczy. Prędej maczetą albo mieczem. - Metcalf zastanowił się przez chwilę. - Chyba nie twierdzi pan, że te porwania są ze sobą powiązane? Tamte nastąpiły dwa miesiące temu i myślałem raczej...

- Że to zbieg okoliczności? - Do rozmowy włączyła się partnerka Jordana, agentka specjalna Jaylene Avery. Jej uśmiech był nieco cierpki. - Kiedy pytamy o to naszego szefa, odpowiada, że coś takiego jak zbieg okoliczności nie istnieje, i zwykle ma rację.

- Trafiała na coś? - zapytał Jordan partnerkę. Agentka właśnie skończyła przeszukiwać górską polanę, na której znaleziono ciało Mitchella Callahana.

- Niewiele. Niedaleko jest punkt obserwacyjny i wypoczynkowy, przechodziło więc tamtędy mnóstwo osób. Jeżeli się nie mylę, nikt nie zatrzymywał się na dłużej.

Metcalf szybko wyciągnął wnioski z tonu, mimiki, postawy i języka ciała partnerów: to Jordan był szefem, ale Avery czuła się przy nim swobodnie i miała swoje prawa. Szeryf pomyślał, że pracują ze sobą już dosyć długo.

Jaylene Avery - w przeciwieństwie do Jordana sprawiająca wrażenie odprężonej - była piękną trzydziestokilkuletnią kobietą o ciemnych włosach, które upinała z tyłu, o cerze w odcieniu kawy z mlekiem i tryskających inteligencją brązowych oczach. Prawie niezauważalnie przeciągała samogłoski, tak jak robią to mieszkańcy Południa, co kazało przypuszczać, że z Północnej Karoliny miała bliżej do domu niż z Quantico.

Jordan mówił z kolei niskim, cichym, zdecydowanym głosem, wyrzucając z siebie szybko słowa, co pozwalało podejrzewać, że pochodził z terenu oddalonego na północ od miejsca, w którym się teraz znajdował.

- Co spodziewała się pani znaleźć? - zapytał Metcalf Avery, nie do końca będąc w stanie ukryć swoje napięcie. Ponownie się uśmiechnęła.

- Chciałam po prostu wyczuć to miejsce, szeryfie. Nie szukałam czegoś, co pan albo pana ludzie mogliby pominąć. Czasami cofnięcie się o krok i szersze spojrzenie na całość może być bardzo pomocne. Na przykład dzięki temu, że pochodziłam sobie tam, gdzie znaleziono ciało, jestem pewna, że porywacz miał doskonałą kondycję.

- Jeśli dobrze rozumiem, chodzi o to, że potrafił prze-nieść tutaj ciało.

- Wiemy, że ofiara nie została zabita w tym miejscu. Cały teren przecinają ścieżki, ale nie są one raczej przeznaczone dla niedzielnych turystów - to strome kamieniste szlaki dla zaprawionych piechurów, widoczne dopiero w momencie, kiedy się wie, czego szukać.

Wystarczająco trudne jest już dotarcie tutaj z głównych szlaków, a wyobraźmy sobie, że ktoś niesie jeszcze przez całą drogę coś ciężkiego i raczej nieporęcznego. Nie ma śladów kół czy

kopyt ani ciągnięcia czegoś po gruncie. Porywacz musiał zaś przetransportować tutaj nie tylko ciało dobrze zbudowanego mężczyzny, ale i jego głowę. Metcalf musiał przyznać, że nie przeanalizował tak wnikliwie problemu przetransportowania ciała i odciętej głowy.

- Rozumiem, o co pani chodzi. Musiał być z niego niezły byczek, w dodatku miał szczęście, że nie upadł i sam nie skreślił sobie karku.

Skinęła głową.

- Zdradziecki teren. Skoro wiemy, że pod ciałem była rosa, przyniósł je pewnie w nocy albo wczesnym rankiem. Musiał więc jeszcze przy tym posługiwać się latarką.

- Późno czy wcześnie, przyniósł ciało wtedy, kiedy istniało najmniejsze prawdopodobieństwo, że ktoś go zobaczy. Ostrożny facet. Diabelnie ostrożny - wtrącił Jordan.

- Może miał po prostu szczęście - powiedziała do partnera Avery.

- Nie wydaje mi się. - Jordan zmarszczył brwi. - Schemat jest zbyt oczywisty, zbyt utarty. Wszyscy ci ludzie zostali porwani o godzinie, kiedy istniało największe prawdopodobieństwo, że będą sami. Wszystkich przed zabiciem przetrzymywano w niewoli od czterdziestu ośmiu do siedemdziesięciu dwóch godzin, wszyscy, według ustaleń lekarzy, zostali zabici po zapłaceniu okupu. I w każdym wypadku z żądaniem okupu telefonowano w czwartek, co zapewniało rodzinom czas na zebranie pieniędzy i dawało pewność, że w bankach, przygotowanych pod koniec tygodnia na wypłatę pensji, będzie można od ręki wziąć gotówkę. Porywacz nigdy nie żąda zbyt wiele, sumy osiągają dokładnie górną granicę tego, ile krewni są w stanie zapłacić. Planuje też każdy krok. Trzyma ofiary przy życiu i zachowuje nad nimi kontrolę do momentu, kiedy jest pewien, że pieniądze są już jego.

- Zimnokrwisty skurwysyn - zauważył Metcalf. Jordan dokładnie rozumiał, co szeryf miał na myśli. Skinął głową.

- Trzeba być całkowicie wyrachowanym i wyjątkowo bezwzględny typem, żeby spędzać czas z kimś, o kim się wie, że pewnie trzeba go będzie zabić. Bezimienna, anonimowa ofiara to jedno, ale jeżeli staje się ona konkretnym, obdarzonym wyraźną osobowością człowiekiem, jeśli obiektowi zostanie nadana ludzka twarz, zlikwidowanie go jest już zdecydowanie trudniejsze.

Tym razem to szeryf zmarszczył brwi.

- Skąd wiemy, że spędzał z nimi czas? Mógł przecież zamknąć ofiary w jakimś pomieszczeniu albo w piwnicy, związać, zakneblować i włożyć worek na głowę. Ja bym tak zrobił. Skąd wiecie, że rzeczywiście miał z nimi kontakt?

- Może pan to nazwać przecuciem.

- Kiepski dowcip. - Szeryf jeszcze bardziej zmarszczył brwi. - Co przegapiliśmy?

Jordan i Avery spojrzeli na siebie, po czym agentka powiedziała:

- Niczego nie przegapiliście, szeryfie. Po prostu nie wiecie wszystkiego. Przez ostatnie półtora roku śledzimy serię porwań na wschodzie i południowym wschodzie kraju.

- „Śledzimy” to odpowiednie słowo, bo za każdym razem jesteśmy na miejscu zbyt późno, żeby pomóc ofiarom - z goryczą bąknął pod nosem Jordan.

Partnerka posłała mu krótkie spojrzenie, po czym mówiła dalej:

- Uważamy, że są ze sobą powiązane. To porwanie i dwa inne w okolicy są najprawdopodobniej częścią tej serii. Tak, jak zauważył Lucas, idealnie pasują do schematu.

- Seryjny porywacz? Nigdy o czymś takim nie słyszałem.

Tym razem szeryfowi odpowiedział Jordan:

- Rzeczywiście, ogromna większość zakończonych sukcesem porwań dla okupu jest planowana i organizowana jako jednorazowe przedsięwzięcia. Niezależnie od tego, czy ofiara przeżyje czy nie, porywacz dostaje swoje pieniądze, zwykle tyle, żeby wystarczyło mu na



życie na odpowiednim poziomie do końca jego dni, po czym znika. Nawet, jeżeli wszystko mu się udaje, bardzo rzadko próbuje drugi raz.

- Zresztą w dzisiejszych czasach porwania dla okupu coraz rzadziej kończą się sukcesem - dodała jego partnerka.

- Z powodu trudnych do uniknięcia komplikacji nie jest to często popełniane przestępstwo.

- Elektroniczne zabezpieczenia, ochroniarze, monitoring w bankach, przy bankomatach, nawet na ulicach. O to chodzi?-zapytał Metcalf, rozważając potencjalne komplikacje, z jakimi mają do czynienia porywacze. Jordan skinął głową.

- Zgadza się. Dodajmy do tego wysokie wyroki oraz skomplikowany charakter operacji związanej z porywaniem i przetrzymywaniem żywej osoby w ukryciu. Wiele ofiar zostaje zabitych tylko, dlatego, że utrzymywanie ich przy życiu odpowiednio długo po prostu sprawia za dużo kłopotów.

- Nie mogło tak być też w wypadku naszego seryjnego porywacza, zakładając, że rzeczywiście mamy do czynienia z kimś takim?

- Nie. Ten facet niczego nie zostawia przypadkowi. Przetrzymywaniem ofiar tak długo, jak trzeba, jest elementem jego planu, i to takim, w którym się najwyraźniej lubuje.

- Rozumiem, że komunikowanie się z ofiarami jest kolejnymi?

- Tak właśnie uważamy.

- Dlaczego?

Jordan i Avery po raz kolejny popatrzyli na siebie, po czym agent wyjaśnił:

- Ponieważ mamy kobietę, której udało się przeżyć. Z jej słów wynika, że był on przyjaźnie nastawiony, wręcz rozmowny. Traktował ją jak człowieka. Chociaż najprawdopodobniej od samego początku miał zamiar ją zabić.

Carrie Vaughn nikt by raczej nie powiedział, że jest osobą łatwą we współżyciu. Sama przyznałaby to zresztą pierwsza. Była uparta, niesamowicie pewna siebie, nie znosiła sprzeciwu i po ponad dwudziestu latach życia w pojedynkę miała swoje przyzwyczajenia. Każdy kochanek musiał się do nich dostosować, a ci, którzy nie byli w stanie tego zrobić, stawali się jedynie zanikającymi punkcikami na radarze jej życia.

Być może właśnie, dlatego najczęściej bywała samotna.

Tak było jednak lepiej. Carrie zazwyczaj nie przeszkadzało, że jest sama. Wybrała karierę programistki komputerowej, co było zajęciem zarówno twórczym, jak i dochodowym, nie wspominając o tym, że pozwalało jej pracować poza domem i podróżować za każdym razem, kiedy miała na to ochotę. Miała przytulny dom, z którego była bardzo dumna, jej hobby stanowiły puzzle i stare filmy, potrafiła też spędzać przyjemnie czas nawet wtedy, kiedy nikogo przy niej nie było.

Była również prawdziwą złotą rączką, kiedy więc późnego wrześniowego popołudnia nagle w domu zrobiło się chłodno, a pompa ciepła nie chciała się włączyć, Carrie zabrała z garażu skrzynkę z narzędziami i poszła sprawdzić, co się stało.

- Zdaje sobie pani sprawę, że to niebezpieczne?

Carrie, zaskoczona, odwróciła się gwałtownie i zobaczyła, że na podjeździe jej domu stoi dziwna kobieta. Była mniej więcej dziesięć lat młodsza, od Carrie, średniego wzrostu i drobnej budowy. Carrie nigdy nie widziała też osoby o tak jasnej cerze i równocześnie bardzo ciemnych włosach i oczach. Właściwie nie była piękna, z pewnością miała w sobie jednak coś pociągającego, coś dziwnie egzotycznego w przykrytych ciężkimi powiekami oczach i posępnych ustach. Była ubrana w szeroki, za duży o rozmiar sweter i dżinsy, które można już

było określić jako znoszone, ale w jej wyprostowanej postawie dało się wyczuć pewną dumę, a w głosie pobrzmiewały chłód i pewność siebie.

- Kim pani jest? - krzyknęła Carrie. - O co pani chodzi z tym niebezpieczeństwem?

- Jestem Sam.

- W porządku, Sam. Co jest niebezpieczne?

- Pani nieostrożność. Żadnego płotu, psa, alarmu, a drzwi do garażu przez całe popołudnie były otwarte. Żaden z sąsiadów nie mieszka tak blisko, żeby usłyszeć pani wołanie o pomoc. Jest tutaj pani zupełnie bezbronna.

- Mam pistolet. Nawet dwa. - Carrie zmarszczyła brwi. - Potrafię też o siebie zadbać. Obserwuje mnie pani? Kim pani właściwie jest?

- Kimś, kogo martwi to, że mieszka pani tutaj bezbronna.

- Dlaczego akurat pani miałyby się tym przejmować? W oczach Sam po raz pierwszy pojawiło się wahanie, jej źrenice rzuciły się jakby na moment do ucieczki, a usta wykrzywiły się nieco, zanim z powrotem je zacisnęła.

- Ponieważ... Ponieważ nie chciałabym, żeby pani skończyła tak, jak tamten mężczyzna. Callahan. Mitchell Callahan.

Carrie nie wyczuła ze strony kobiety żadnego zagrożenia i nie bała się jej ani trochę, coś jednak kazało jej powstrzymać się od śmiechu i nie lekceważyć tego, co usłyszała.

- Ten agent nieruchomości, którego niedawno porwano?

- Tak. I zamordowano.

- Dlaczego miałabym skończyć jak on?

Sam przeniosła ciężar ciała na drugą nogę i wsunęła ręce do kieszeni spodni.

- Nie ma żadnego powodu, żeby tak się stało, jeżeli będzie pani ostrożna. Mówię tylko, że powinna pani uważać.

- Proszę posłuchać - powiedziała Carrie, nie do końca pewna, dlaczego pozwala, żeby ta rozmowa trwała dalej. - Nie jestem dobrym celem dla żadnego porywacza. Mam wprawdzie pewne oszczędności, ale...

- Nie chodzi o pieniądze.

- Porywaczom zwykle właśnie o nie chodzi.

- Tak. Temu jednak nie.

- Dlaczego? Skąd pani o tym wie?

Młoda kobieta wahała się przez chwilę, dzięki czemu Carrie miała okazję, żeby lepiej jej się przyjrzeć. Nagle przypomniała sobie jej twarz.

- Chwileczkę, znam panią. Można tak powiedzieć. Wiedziałam pani zdjęcie. Na plakacie.

Na szczupłej twarzy Sam pojawiło się napięcie.

- Być może. Panno Vaughn...

- Pani jest z lunaparku. Na plakacie była pani wróżbitką.

Słyszała, że w jej głosie narasta oburzenie, i wcale ją to nie dziwiło. Na litość boską, wróżbitka! Na plakacie reklamującym usługi „Zariny, wróżki i mistyczki” nosiła turban. Purpurowy turban.

- Panno Vaughn, wiem, że nie traktuje mnie pani poważnie. Proszę mi wierzyć, nie pierwszy raz się z tym spotykam. Ale jeżeli pani tylko...

- Chyba sobie pani ze mnie żartuje. Wyczytała pani z fusów, że ktoś ma zamiar mnie porwać? Niech mi pani da spokój.

Sam wzięła głęboki wdech i wyrzuciła z siebie:

- Nie wiem, kim on jest, ale przyszedł do lunaparku. Nie widziałam go, ale tam był.

Zgubił coś, chusteczkę. Podniosłam ją. Czasem kiedy dotykam niektórych rzeczy, mogę zobaczyć... Zobaczyłam panią. Związaną, zakneblowaną, z opaską na oczach. Była pani w małym pustym pokoju. Bała się pani. Proszę panią tylko o ostrożność, o to, żeby się pani



zabezpieczyła. Wiem, że mnie pani nie zna i że nie ma pani żadnego powodu, żeby mi wierzyć, ale co pani szkodzi mnie posłuchać?

- W porządku - powiedziała Carrie. - Posłucham. Będę ostrożna. Dziękuję za ostrzeżenie, Sam. Do zobaczenia.

- Panno Vaughn...

- Do widzenia.

Carrie przełożyła skrzynkę z narzędziami do drugiej ręki i wróciła do domu. Postanowiła sprawdzić pompę później. Kiedy po kilku minutach wyjrzała przez okno, zobaczyła, jak Sam powoli zmierza podjazdem w kierunku drogi. Carrie patrzyła za nią w zamyśleniu, aż w końcu Sam zniknęła w oddali.

Zdrowy rozsądek z całych sił nakazywał jej, żeby wzruszyła ramionami, zlekceważyła całe to ostrzeżenie i zajęła się jak zwykle swoimi sprawami. Nie miała wyrobionego poglądu na temat zdolności paranormalnych, ale zdecydowanie sceptycznie podchodziła do jarmarcznych wróżek i nie miała zamiaru wierzyć tej, która ją odwiedziła.

Mimo to...

Pomyślała, że nie zaszkodzi przedsięwziąć kilku rozsądnych środków ostrożności. Może przecież zamykać drzwi na klucz i mieć się na baczności. Mimo wszystko Mitch Callahan został porwany i zamordowany, a przecież nigdy nie pomyślałaby, że może mu się coś takiego przytrafić.

Carrie zamknęła więc drzwi i zajęła się swoimi sprawami, myśląc o ostrzeżeniu przez godzinę lub dwie, po czym zatarło się ono jej w pamięci.

- Pewnie widzieliście już niejednego taki pokój - powiedziała detektyw Lindsay Graham do dwojga agentów federalnych.

Lucas Jordan rozejrzył się po funkcjonalnej, chociaż nieciekawie urządzonej sali konferencyjnej w biurze szeryfa hrabstwa Clayton, zerknął na swoją partnerkę, po czym odpowiedział:

- Tak, co najmniej kilka. Zawsze wyglądają tak samo, tylko widok z okien się zmienia. Jeżeli jest jakiś widok.

Pokój był pozbawiony okien, ponieważ znajdował się w centralnej części budynku, ale zadbano o odpowiednie oświetlenie. Wydawał się również przestronny i wyposażony we wszystko co trzeba - meble, sprzęt i materiały biurowe.

- Póki co nie mamy jeszcze zbyt wielu danych dotyczących śledztwa w sprawie Callahana - powiedziała detektyw Graham, wskazując skromny stos teczek ułożony na ogromnym stole. - To wszystko i tak zebraliśmy po fakcie, bo pani Callahan wezwała nas dopiero wtedy, kiedy porywacz odebrał okup, a mąż nie wrócił do domu. Mamy zeznania jej, jego współpracowników, turysty, który znalazł ciało, protokół lekarza i raport z naszego zakładu medycyny sądowej.

- Skoro pierwsza informacja o jego zaginięciu dotarła do was w sobotę, a ciało znaleziono w niedzielę rano, to stwierdziłabym, że udało wam się zdziałać całkiem sporo - powiedziała Jaylene Avery. - Tak przy okazji, mów mi Jay.

- Dzięki, jestem Lindsay. - Graham zawahała się przez moment, po czym dodała: - Nie mamy żadnego tropu, który wskazywałby, kim mógłby być porywacz. Szef wspominał coś, że waszym zdaniem chodzi tu o seryjne przestępstwo.

- Możliwe - odpowiedział Jordan.

- Podobno śledzicie go od półtora roku.

- Nie wracajmy do tego, proszę - poprosiła żartobliwie Jay. - Przez cały czas jesteśmy krok za nim, a Lucas traktuje to bardzo osobiście.

Lindsay przyjrzała się jasnym włosom i zdecydowanie przystojnej twarzy Jordana. Jej uwagę zwróciło jego głębokie spojrzenie.

- Tak, facet wygląda na kogoś, kto traktuje wszystko osobiście - stwierdziła. - Robi sobie listy? Szeryf je robi. Nienawidzę tego.
- Zaklina się, że nie robi, ale mu nie wierzę.
- Ciągle jestem w pokoju, drogie panie - powiedział Jordan, siadając przy stole konferencyjnym i sięgając po teczki.
- Jest też pracoholikiem - zdradziła Jay, nie zwracając na niego uwagi. - W ciągu czterech lat, od kiedy razem pracujemy, ani razu nie był na wakacjach. Ani razu.
- W zeszłym roku pojechałem do Kanady - słabo sprzeciwił się Jordan.
- Tak, byłeś tam na konferencji kryminologów. Ostatni tydzień spędziłeś zaś pomagając Królewskiej Policji Konnej odnaleźć zaginionego nastolatka.
- Poprosili mnie o pomoc. Nie mogłem odmówić. Nie zaprzeczysz przecież, że wróciłem wypoczęty.
- Wróciłeś ze złamaną ręką.
- Ale wypoczęty.
- Kwestia dyskusyjna - westchnęła Jay. Lindsay pokręciła głową.
- Oczywiście nigdy wam się nie zdarzyło, żeby ktoś nazwał was starym, dobrym małżeństwem?
- Prawie nigdy - powiedziała Jay. - Zawsze odpowiadam, że nie chciałabym go nawet w promocji. Poza wkurzającym perfekcjonizmem i pracoholizmem zniechęca mnie do niego ciemna i burzliwa przeszłość, która śmiertelnie przeraziłaby każdą normalną kobietę. Jordan uniósł brew i już miał zamiar się odgryźć, kiedy nagle usłyszeli podniesiony głos szeryfa. Metcalf brzmiał trochę jak niedźwiedź, którego ktoś szturcha ostrym i niezdolnie dokuczliwym kijem.
- Nie rozumiem, jak, do cholery, może mieć pani tupet i dziwić się, że chcę z panią jeszcze raz porozmawiać. Przyszła pani do nas w zeszłym tygodniu, pamięta pani?
- Niestety pamiętam - mówiąca to kobieta wyraźnie starała się powstrzymać gorycz. Lindsay patrzyła akurat na twarz Lucasa Jordana. Kiedy niewidoczna dla nich kobieta odezwała się, dostrzegła w zachowaniu agenta zmianę. Jordan niemal się wzdrygnął, jego rysy ściągnęły się i przez moment wyrażały spore zaskoczenie. Szybko się jednak pohamował, a wyraz jego twarzy znowu stał się obojętny. Zaintrygowana Lindsay odwróciła wzrok w stronę drzwi, przez które wchodził szeryf Metcalf, prowadząc ze sobą szczupłą niewysoką kobietę o niesamowicie ciemnych oczach oraz czarnych, krótko ściętych i niedbale uczesanych włosach. Kobieta zatrzymała się w drzwiach, a jej nieodgadnione ciemne spojrzenie natychmiast spoczęło na Jordanie. „Jakby nie tylko nie była tak zaskoczona jak Jordan, ale wręcz go tutaj oczekiwała” - pomyślała Lindsay.
- To jednak on wymierzył pierwszy cios.
- Miałem rację, cyrk jest w mieście - stwierdził przeciągle, odchylając się w krześle i patrząc na nią przez całą długość pokoju. Uśmiechnęła się trochę dziwnie.
- Jak dobrze wiesz, to nie cyrk, ale wędrownie wesołe miasteczko - powiedziała z ironią w głosie. - Cześć, Lucasiu. Kopę lat.
- Samantha.
- Znacie się? - Jediną osobą w pokoju, która okazała zdziwienie, był Metcalf.
- Tak, i to od dawna - odpowiedziała Samantha, ciągle wpatrując się w Jordana. - Oczywiście musiał się trochę... zniżyć do mojego poziomu... Kiedy się poznawaliśmy. Jordan pierwszy spuścił wzrok, a przez jego usta przemknął grymas.
- Cześć, Samantho - rzuciła beztrząsco jego partnerka.
- Cześć, Jay.
- Od dawna jesteś w mieście?

- Kilka tygodni. Będziemy w lunaparku jeszcze przez dwa. Jej ciemne oczy zatrzymały się na Lindsay.
- Dzień dobry, pani detektyw - uprzejmie skinęła głową. Lindsay odkloniła się w milczeniu. Była tydzień temu na posterunku z szeryfem, kiedy pojawiła się tam Samantha Burke. Jej niedowierzanie - podobnie zresztą jak Metcalfa - tylko krok dzielił wtedy od wrogości. Poczwała, że rumieni się na wspomnienie pogardy, jaką wówczas odczuwała. Niestosownej pogardy, jak się okazało. Przecież jarmarczna wróżka próbowała ich ostrzec, a oni jej nie posłuchali. I Mitchell Callahan zginął.

## 2.

Marszcząc brwi, Metcalf spoglądał to na agenta federalnego, to na wróżbitkę. Nawet nie próbował ukryć, jak bardzo jest niezadowolony, niepewny i zdenerwowany z powodu całej sytuacji. Samantha tego nie okazała, ale serdecznie mu współczuła.

- Przyszła do nas w zeszłym tygodniu - mocno krytycznym tonem zaczął opowiadać Jordanowi Metcalf. - Stwierdziła, że ma zostać porwany pewien człowiek. Nie wymieniła jego nazwiska, ale przedstawiła nam cholernie trafny opis wyglądu Mitchella Callahana.
- Oczywiście nie uwierzyli mi - dodała Samantha. - Zmienili zdanie dopiero w sobotę, gdy jego żona zgłosiła zaginięcie. Wtedy, rzecz jasna, uderzyli prościutko do mnie, z całym mnóstwem pytań i podejrzeń.

Szeryf spojrział na nią, a jego krzywe spojrzenie zamieniło się w grymas.

- Dawno temu przyskrzyńskiłbym pani dupę, gdyby pani kumple z cyrku, którzy swoją drogą też mają alibi, nie zaklinali się na wszystkie świętości, że właściwie przez cały czwartek, kiedy zniknął Callahan, była pani z nimi i mogły to potwierdzić setki osób.
- Daleko od ofiary, a mój samochód był na warsztacie u mechanika, z którego usług również pan korzysta - przypomniała Samantha. - Wydaje mi się, że ktoś by zauważył, gdybym paradowała główną ulicą miasta na jednym z naszych kucyków, nieprawdaż?
- Nie pani jedna w całej tej bandzie ma samochód.
- Nikt nie pożyczał mi samochodu, nie zauważono też zniknięcia żadnego wozu - przypomniała mu spokojnie.
- Od wtorkowego popołudnia, kiedy was tutaj zostawiłam, aż do soboty, gdy zjawiliście się u mnie, żeby... pogadać. Codziennie przebywałam na terenie lunaparku aż do późnych godzin wieczornych.
- Trupy cyrkowe zazwyczaj nie zatrzymują się w Golden - wtrąciła Lindsay, najwyraźniej starając się załagodzić sytuację i zachować bezstronność. - Nie byliśmy w stanie wysledzić jakichkolwiek związków między którymkolwiek z przyjezdnych i mieszkańcami miasteczka. Poza tym cyrkowcy przebywają tutaj dosyć krótko i żaden z nich nie byłby w stanie tak dobrze poznać zwyczajów Callahana, żeby móc tak precyzyjnie wybrać najlepszą porę na porwanie go. Nie odnotowaliśmy nic, co by wskazywało, że pieniądze z okupu stały

się własnością kogokolwiek z lunaparku. Nie mamy najmniejszego dowodu na to, żeby ona czy inny cyrkowiec był zamieszany w przestępstwo.

- Poza tym, że wiedziała o porwaniu jeszcze zanim do niego doszło - stwierdził Metcalf.  
- Jakoś ciągle nie jestem w stanie znaleźć satysfakcjonującego mnie wyjaśnienia tego faktu.

- Jestem obdarzona zdolnościami parapsychicznymi - rzeczowym tonem, bez cienia pretensji czy defensywności w głosie, powiedziała Samantha. Dawno temu nauczyła się występować z tego rodzaju deklaracjami spokojnie, unikając fanfar. Wiedziała też, że w tej sytuacji należy się wystrzegać całej teatralności towarzyszącej reklamowaniu jarmarcznego „numeru”.

- Jasne, Zarina, wróżka i mistyczka. Widziałem plakaty w lunaparku i na mieście.

- To właściciel cyrku decyduje, jak reklamować moje usługi, a jego idolem jest David Copperfield. Nic nie mogę poradzić, że tak to wygląda.

- Przynajmniej niech sobie pani zrobi nowe zdjęcie. W purpurowym turbanie wygląda pani żałośnie.

- Dlatego też natychmiast dochodzi pan do wniosku, że to wszystko bzdury. Że utrzymuję się z kantowania ludzi.

- Tu trafiła pani w sedno - zgodził się Metcalf.

- Czy zawsze ma pan rację, szeryfie?

- Jeśli chodzi o kantowanie, to zazwyczaj mam rację.

Samantha wzruszyła ramionami. Weszła do pokoju i usiadła naprzeciw Lucasa przy stole konferencyjnym, ale ciągle nie spuszczała szeryfa z oczu. Starła się zachowywać swobodnie i spokojnie, choć wyraźnie nie przychodziło jej to łatwo.

- Zazwyczaj nie oznacza zawsze. Przekonywanie kogoś z zamkniętym umysłem jest jednak gorsze niż mówienie do ściany. Mimo to kontynuujmy. Woli pan, żebyśmy przeszli do jednej z tych pana klitek, gdzie zaświeci mi pan lampą w oczy, czy też dalszą część przesłuchania przeprowadzimy tutaj, gdzie przynajmniej wszyscy możemy się czuć swobodnie?

- Jakoś nie wygląda pani na skępowaną - odburknął Metcalf.

- Tutaj jest więcej przestrzeni. Przypuszczam też, że pańscy nowi znajomi z FBI chcieliby w tym uczestniczyć. Na pewno również mają kilka pytań.

Metcalf nie był tego taki pewien, bo Jordan i jego partnerka byli dziwnie milczący. Poza tym musiał powstrzymać pokusę, gdyż rzeczywiście miał ochotę kazać zaprowadzić Samanthę Burkę do jednego z pokojów przesłuchań i wyjaśnić jej, kto tu rządzi. Chociaż tego też nie był do końca pewien. Coraz bardziej rozwścieczony, bo jego niepewność była jednak widoczna, zażądał:

- Proszę mi natychmiast powiedzieć, skąd pani wiedziała o porwaniu.

- Już panu mówiłam. Mam zdolności parapsychiczne.

- Wywróżyła to więc pani z fusów? Może zobaczyła w kryształowej kuli?

- Nie. - Jej głos przez cały czas był wyważony i spokojny. - W poniedziałek wieczorem byłam przy strzelnicy.

- Brakło frajerów do wróżenia z ręki, co? Samantha zignorowała komentarz, spokojnie kontynuując opowieść.

- Kiedy podniosłam jeden z pistoletów, miałam wizję.

- W kolorze czy czarno-białą? - z uprzejmym uśmiechem przerwał jej Metcalf.

Lindsay, która przez cały czas dyskretnie obserwowała agentów federalnych, doszła do wniosku, że oboje czuli się skępowani, choć trudno było jej stwierdzić, czy sprawiły to pytania, agresywna postawa szeryfa, czy też może sam temat rozmowy.

- Zawsze są w kolorze - tym razem oschle odpowiedziała szeryfowi Samantha.

- I co pani zobaczyła w tej wizji?

- Zobaczyłam mężczyznę siedzącego na krześle, związanego, zakneblowanego i z opaską na oczach. Był zamknięty w pokoju, którego nie widziałam jednak wyraźnie. Ale widziałam tego mężczyznę. Miał rzadki kolor włosów, rudy jak marchewka, był ubrany w ciemnoniebieski garnitur i krawat w samochodziki. Wydaje mi się, że były to porsche.

- Taki sam, jaki miał na sobie Callahan, kiedy został porwany - powiedziała Lindsay. Metcalf nie spuszczał Samantha z oczu.

- Doszła pani wówczas do wniosku, że zostanie on porwany - powiedział.

- Wydało mi się to zupełnie oczywiste. W innym wypadku musiałby lubić perwersyjne gierki z wiązaniem. Ponieważ był jednak ubrany i raczej nie wyglądał na zadowolonego, doszłam do wniosku, że najbardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem jest porwanie.

- Nikogo przy nim nie było?

- Nikogo nie widziałam.

Wreszcie odezwał się Lucas, zadając cicho dwa pytania:

- Czy słyszałaś coś? Może wyczułaś?

- Nie - odpowiedziała, nie patrząc na niego. Zastanawiała się, czy spodziewał się po niej innej reakcji na ponowne spotkanie. Czy w ogóle się go spodziewał? Czy oczekiwał, że przywita go lodowatym chłodem? Myślał, że go zaatakuje?

- W takim razie może pani знаła Callahana? - wtrącił Metcalf. - Może oszukała go pani w lunaparku, a on zagroził, że panią oskarży. O to chodziło?

- Nigdy wcześniej nie spotkałam Mitchella Callahana... Na żywo, że tak powiem. Jak wiem, nie odwiedził naszego lunaparku.

- Właściwie nie byłoby to w jego stylu - mruknęła Lindsay. Metcalf nie miał jednak zamiaru odpuścić.

- Próbował wykupić teren lunaparku pod budowę osiedli, wszyscy to wiedzą. Gdyby tak się stało, wasz cyrk na pewno by splajtował.

- Raczej nie. Moglibyśmy rozłożyć się na dowolnym parkingu, szeryfie, a tych w Golden nie brakuje.

- Tyle że kosztują dużo więcej.

- Jest przy nich jednak większy ruch - wzruszyła ramionami Samantha, starając się nie okazywać zniecierpliwienia. - Pod koniec dnia przekłada się to na strumień gotówki.

- Ma rację, szeryfie - ponownie neutralnym tonem odezwała się Lindsay. - Mamy co najmniej dwa duże centra handlowe i jeden supermarket, przy których znajdują się duże, popadające w ruinę parkingi. Jestem pewna, że ich właściciele z radością zarobiliby kilka dolców, wynajmując je cyrkowi.

Metcalf rzucił jej szybkie, niemal gniewne spojrzenie, po czym znów skupił się na wróżbitce.

- Was, cyrkowców, zawsze ścigają kłopoty, a ja o tym doskonale wiem. Giną rzeczy, niszczyacie mienie, oszukujecie ludzi tak zwanymi gramami losowymi. Czyż nie wyciągacie pieniędzy od naiwnych, mówiąc im dokładnie to, co chcieliby usłyszeć?

- Czasem - odpowiedziała spokojnie Samantha. Nie mogła się jednak powstrzymać i dodała: - Niektórzy nie chcą słuchać prawdy, szeryfie. Inni zaś nie przyjmują jej do wiadomości, zwłaszcza kiedy okazuje się, że dostaną po dupie.

Metcalf nabrał w płuca powietrza, szykując się na ripostę, ale Samantha mówiła dalej, ciągle spokojnym, wyważonym głosem.

- Pańskie poglądy na temat, jak ich pan nazywa, cyrkowców, są przestarzałe, sprzed kilkudziesięciu lat, ale nic mnie to nie obchodzi. Niezależnie od pańskich przekonań, do naszej działalności, od gier do utrzymanych w doskonałym stanie technicznym karuzeli, nie może się pan przyczepić. Nasze papiery pod względem bezpieczeństwa są bez zarzutu.

- Nie kwestionuję tego.

- Otwarcie nie. Zresztą tylko dlatego, że w dniu, kiedy się tutaj pojawiliśmy i zaczęliśmy budować nasz obóz, dokładnie nas pan przeświecił.



- Wykonywałem swoje obowiązki.
- W porządku. Każdy z nas ma przy sobie kartę policyjną z odciskami palców, taką jak ta, którą pokazałam panu podczas mojej pierwszej wizyty. Może pan sprawdzić odciski palców wszystkich naszych pracowników, jak sprawdził pan moje. Może to pana zdziwi, ale nikt z nas nie ma na koncie żadnego wykroczenia, nawet tak drobnego, jak niezapłacony mandat za parkowanie w niedozwolonym miejscu. W każdym miasteczku na trasie, którą zazwyczaj pokonujemy w sezonie, mamy świetne kontakty z policją. W Golden jesteśmy po raz pierwszy, mogę więc wybaczyć panu te wątpliwości co do naszej uczciwości, ale...

- Skoro Golden nie leży na waszej trasie, to dlaczego tutaj przyjechaliście? - przerwał jej Lucas.

Samantha zerknęła w jego stronę, ale nie odwróciła się do niego.

- W miasteczku, które było następne na naszej corocznej trasie, kilka tygodni temu gościł duży cyrk, a przekonaliśmy się już, że wtedy nie warto się pojawiać w takich miejscach - odpowiedziała. - Stwierdziliśmy, że Golden będzie najlepszym następnym przystankiem, zwłaszcza kiedy odkryliśmy, że możemy na dłuższy czas wynająć tutaj lunapark.

- Ale mamy szczęście, co? - mruknął Metcalf.

- Mieszkańcom miasteczka karuzele i inne atrakcje chyba się podobają.

Szeryf spojrzął na nią.

- Moim obowiązkiem jest zapewnienie mieszkańcom ochrony przed ludźmi, którzy nadużywają ich przychylniej natury, wykorzystując ich łatwowierność.

- Proszę udowodnić, że to robimy, a natychmiast wyjedziemy. Spokojnie i bez żadnych protestów.

- Zabierając do innego niewinnego miasteczka moją główną podejrzaną? Nie pozwolę na to.

- Do jasnej cholery, doskonale zdaje pan sobie sprawę, że ani nie porwałam, ani nie zabiłam Mitchella Callahana!

- Wiedziała pani o tym, zanim się to stało. Zgodnie z moim sposobem rozumowania jest więc pani w to zamieszana.

Samantha wzięła głęboki wdech, po raz pierwszy pokazując, że z całych sił próbuje się powstrzymać.

- Proszę mi wierzyć, szeryfie, skoro już muszę mieć wizje, wolałabym, żeby ograniczały się do tak prostych rzeczy, jak odkrycie miejsca, gdzie znajduje się zgubiony pierścionek babci, czy też która panienka jest dla kogoś idealną narzeczoną - powiedziała. - Nie mam jednak wyboru. Nie zawsze mi się to podoba, ale czasem widzę, jak ktoś popełnia przestępstwo. Zanim zostanie ono popełnione. Ta kłopotliwa świadomość i niezdolność do zignorowania tego, co widzę, zmusza mnie, by zameldować komuś, jaka jest treść moich wizji. Najczęściej tak wrogim i podejrzliwym typom jak pan.

- Chyba nie oczekuje pani ode mnie przeprosin? - oburzył się Metcalf.

- Podobnie jak pan nie wierzę w rzeczy niemożliwe. Lindsay doszła do wniosku, że nadszedł najwyższy czas na interwencję.

- W porządku, panno Burke...

- Samantho. Albo Sam - wzruszyła ramionami wróżbitka.

- Dobrze, Samantho. Jestem Lindsay. Policjantka pomyślała, że mniej wroga atmosfera nie powinna zaszkodzić całej sprawie. Szkoda tylko, że Wyatt tego nie dostrzegął.

- Powiedz nam coś, czego na temat porwania i zabójstwa Mitcha Callahana jeszcze nie wiemy. Coś, co pomogłoby nam odnaleźć człowieka, który za nie odpowiada.

- Chciałabym.

- Ale pani wizje nie działają w ten sposób - przerwał jej szeryf. - Cholernie wygodne.

- Nie aż tak, jak się panu wydaje - odparła Sam.

- Jak mam więc pani uwierzyć...? Lindsay wstała i ruszyła w stronę drzwi.

- Szeryfie, czy możemy porozmawiać przez chwilę na osobności? Przepraszam państwa.

Metcalf nie miał innego wyjścia i z naburmuszoną miną podążył za nią.

- Niezły ubaw - powiedziała Jaylene. Samantha odwróciła się i spojrzała na Lucasa.
- Serdecznie dziękuję za wsparcie - stwierdziła.

Lindsay wprawdzie nie wciągnęła siłą szefa do jego gabinetu, ale wpuściła go do środka bardzo szybko i zatrzasnęła za nimi drzwi.

- Co jest z tobą, do cholery? - krzyknęła na Metcalfa.
- Hej, nie tym tonem! - zaprotestował szeryf. - Jesteśmy w biurze, nie u mnie ani nie u ciebie, jestem tutaj twoim przełożonym.
- To mnie wylej, jak masz na to ochotę, ale przestań się zachowywać jak jakiś krety - odpowiedziała. - Wyatt, ona nie ma z tym nic wspólnego. Ty o tym wiesz i ja o tym wiem. Zmarnowaliśmy wczoraj cholernie dużo czasu, próbując podważyć jej alibi, ale nam się nie udało.

- To jeszcze nie oznacza, że...
- Że co? Że nie ma z tym nic wspólnego? Lindsay zaczęła odliczać na palcach.
- Nie znała Mitcha Callahana. Jest w mieście zaledwie od dwóch tygodni. Nigdy nie popełniła nawet najdrobniejszego przestępstwa. Nigdzie, ani w pobliżu Samanthy, ani na terenie lunaparku, nie znaleźliśmy śladu pieniędzy z okupu. Żadna z ekspertyz sądowych nie pozwala powiązać jej ani z miejscem, w którym został porwany Callahan, ani z jego ciałem, ani z terenem, na którym je znaleziono. Wreszcie, gdybyś nie zauważył, nie jest zbudowana jak kulturysta, a Callahan był mistrzem sztuk walki i do tego dwa razy większym od niej. Nie znaleźliśmy też u niej nawet śladu po pistolecie czy innej broni, pamiętasz?
- Ona nie widzi przyszłości - powiedział z determinacją szeryf.
- Nie twierdzę, że widzi. Twierdzę tylko, że nie porwała ani nie zamordowała Mitcha Callahana.

- Nie możesz być tego pewna, Lindsay.
- Mogę, Wyatt, mogę być tego pewna. Po piętnastu latach pracy w policji wiem o tym z całą pewnością. Ty zaś, glina z dwudziestoletnim stażem, byłbyś o tym tak samo przekonany, gdybyś tylko pokonał tę idiotyczną niechęć do wszystkich, których uważasz za kanciarzy, i gdybyś przyjrzał się faktom.

Szeryf spojrzał na nią. Lindsay uspokoiła się, ale kiedy mówiła dalej, jej głos ciągle był kategoryczny i brzmiała w nim pewność.

- Byłoby to łatwiejsze i o wiele mniej bolesne, gdyby można było obwinić o coś takiego jakąś przyjezdną. Ona jest bardzo łatwym celem, Wyatt. Ale, czysto teoretycznie, co zrobisz, jeżeli się mylisz? Co, jeśli ona nie ma z tym nic wspólnego?
- Podejrzenia wobec niej są uzasadnione.
- Nie, nie są. Może były w sobotę albo wczoraj, ale teraz wiemy już, że tego nie zrobiła. Najwyraźniej nie mogła. Ty ciągle trzymasz ją tutaj, żeby odpowiadała na kolejne pytania. Powiedz mi, ilu reporterów krąży na zewnątrz i obserwuje, kto wchodzi, a kto wychodzi z komisariatu? Ilu widziało, że została tutaj przyprawiona?

Szeryf jeszcze mocniej zacisnął szczękę.

- Kilku.
- Właśnie. Jak myślisz, co zrobią zaniepokojeni i wystraszeni mieszkańcy Golden, kiedy przeczytają w gazetach, że jakaś wróżka z małego cyrku przejeżdżającego przez miasteczko jest podejrzana o porwanie i zamordowanie jednego z nich?



Metcalf nagle poczuł się bardzo nieszczęśliwy, i to nie tylko dlatego, że Lindsay tłumaczyła mu, jak ma wykonywać swoją robotę. Był nieszczęśliwy, ponieważ musiała mu to tłumaczyć.

- O kurczę.

- Ta kobieta nie zasługuje na to, co może ją spotkać - powiedziała Lindsay, tym razem cicho. - Ona tylko próbowała nas ostrzec. Nie uwierzyliśmy jej, wątpię zresztą, czy moglibyśmy powstrzymać porywacza, nawet gdybyśmy jej posłuchali. Tak czy inaczej, nie zasługuje na to, żeby namalować w ten sposób na jej plecach tarczę strzelniczą.

Szeryf przez chwilę walczył sam ze sobą, po czym stwierdził:

- Przepowiadanie przyszłości jest niemożliwe.

- Sto lat temu niemożliwe było lądowanie na Księżycu. Świat się zmienia.

- Porównujesz rzeczy nieporównywalne. Lądowanie na Księżycu to kwestia nauki.

Fizyki, techniki. Dotykanie kogoś i przepowiadanie mu przyszłości to...

- Dzisiaj to szarlataneria, może. Ale jutro, kto wie, może też nauka? - Lindsay westchnęła. - Słuchaj, nie twierdzę, że wierzę w to, co ona mówi. Uważam po prostu, że na tym świecie jest mnóstwo rzeczy, których nie rozumiemy. Dzisiaj. Mnóstwo rzeczy, których dzisiaj nauka nie jest w stanie wyjaśnić. Tymczasem cała nasza policyjna wiedza i wszystkie procedury każą nam stwierdzić, że ta kobieta nie miała nic wspólnego z porwaniem, zarówno więc zwykła ludzka przyzwoitość, jak i przepisy zmuszają nas do tego, żeby zdjąć ją z celownika, dopóki się to nie zmieni.

- Chryste, nie cierpię, kiedy masz rację. Lindsay uniosła brew.

- Ja za to uwielbiam, kiedy to przyznajesz. Problem polega na tym, że powinieneś wrócić teraz do pokoju konferencyjnego oraz do dwojga agentów federalnych i jednej domniemanej wróżki, żeby spróbować uratować sytuację.

- Nie mam nic do ratowania. Być może przesadziłem, ale...

- Mówiłam ci już kiedyś, że jesteś uparty jak osioł?

- Tak, ale przecież jej nie przeproszę. Lindsay wzruszyła ramionami.

- To nie przepraszaj. Posuń jednak sprawę naprzód. Może to ona okaże odrobinę kultury.

- Igrasz z losem - ostrzegł ją Metcalf.

Lindsay ruszyła w kierunku drzwi, rzucając z przekąsem:

- Po prostu chcę się upewnić, że zostaniesz ponownie wybrany. Lubię spać z szefem.

- Co miałem, według ciebie, zrobić? - z napięciem w głosie zapytał Samanthę Lucas.

- Cóż, nie wiem. Poręczyć za mnie? Przyznać, że rzeczywiście mam zdolności paranormalne, co zostało sprawdzone, potwierdzone i tak dalej? Może powinieneś powiedzieć, że nawet FBI uznało istnienie tego rodzaju zdolności, żeby nasz dobry szeryf mógł odłożyć na bok swoją niechęć i potraktował mnie poważnie?

- Polecono nam dosyć wyraźnie, żeby nie wchodzić w szczegóły na temat grupy dochodzeniowej i naszych zdolności - mruknęła tym razem Jaylene.

- Racja. Oczywiście polecenie to nie ma nic wspólnego z kompromitowaniem mnie.

- Nie, nie ma - powiedział Lucas.

- Gówno prawda. Nie będzie jakaś cyrkówka czy przydrożna wróżbiarka kaląc poważnej reputacji waszej jednostki, nie musicie mi o tym przypominać!

- Przyznasz chyba sama, że Metcalf potraktowałby cię dużo poważniej, gdyby nie widział twojego zdjęcia w tym egzotycznym cygańskim stroju.

- Nie odziedziczyłam w dzieciństwie żadnego szmalu, Lucasie, muszę zarabiać na życie. Wybacz, że używam jedynej swojej umiejętności w jedyny dostępny dla mnie sposób. Naprawdę nie miałam kiedyś zbyt wielkiego wyboru.

- Ja za to nie mam go, do cholery, teraz. Prowadzimy śledztwo w sprawie serii tragicznych w skutkach porwań i nie mamy czasu, żeby przekonywać każdego gline, z którym

musimy współpracować, o tym, że zdolności parapsychiczne rzeczywiście mogą istnieć. Czasem po prostu przyjeżdżamy, wykonujemy naszą robotę i ruszamy dalej, w miarę możliwości unikając zbędnych dyskusji.

- Jesteś w tym całkiem dobry, jeśli mnie pamięć nie myli. W ruszaniu dalej bez zbędnych dyskusji.

Cokolwiek Lucas chciał odpowiedzieć na tę kaśliwą uwagę, musiał to odłożyć na później, bo do pokoju wrócili szeryf i jego podwładna.

- Jakież postępy? - zapytała wesoło Lindsay.

- Jeżeli tak, to ja ich nie dostrzegłam - mruknęła Jaylene.

Lindsay spojrzała na nią, unosząc brwi, po czym powiedziała do Samantha:

- Skoro to wszystko, co ma nam pani do powiedzenia, nie będziemy pani dłużej zatrzymywać.

- Będziecie, będziecie - odparła Samantha, prostując się na krześle i spoglądając na szeryfa. - Zamkniecie mnie za kratkami lub w areszcie domowym z kilkoma krawężnikami na zewnątrz albo siądę w waszej pieprzonej recepcji, żeby każdy mógł mi się do woli przyglądać.

- Dlaczego? - zapytał nieufnie Metcalf.

- Ponieważ będzie jeszcze jedno porwanie. Biorąc zaś pod uwagę to, jakim wzrokiem zaczynają na mnie patrzeć ludzie, wolałabym się nie znaleźć w kręgu podejrzanych.

Lucas zerwał się na równe nogi.

- Jeszcze jedno? Chryste Panie, dlaczego nam wcześniej nie powiedziałaś?

- Ponieważ ta kobieta jest na razie bezpieczna - wyjaśniła Samantha.

- Skąd wiesz?

- Miałam wizję. Zobaczyłam ją przywiązaną do krzesła w jakimś miejscu, które wyglądało na ciasny, pozbawiony okien pokój, a na biurku obok niej leżała gazeta z przyszłego czwartku. Myślę, że kiedy porywacz zażąda okupu, wyśle jej zdjęcie razem z gazetą jako dowód, że jest ciągle żywa. Pewnie podejrzewa, że będziecie mieli mnóstwo wątpliwości, zwłaszcza po tym, jak Callahan został znaleziony martwy.

- Według ciebie w czwartek będzie więc już w jego rękach - powiedział Lucas. - Dlaczego w takim razie nie miałyby jej porwać dzisiaj albo jutro?

- Bo nigdy tak nie robił, prawda? Zawsze porywał ofiary późno w środę albo wcześniej w czwartek, a okupu żądał w czwartek, żeby rodzina miała czas na zgromadzenie pieniędzy.

- Taki jest schemat - przyznał ponuro Lucas. - Powiesz mi może, skąd o tym wiesz?

- Chwileczkę - przerwał Metcalf. - Czy pani wie, kim jest ofiara? Jak wygląda?

- Tym razem dowiedziałam się, kim jest, i jestem tego cholernie pewna.

- Skąd wiesz? - zapytał Lucas.

- W wizji miała na sobie koszulkę z logo tutejszej drużyny baseballowej. Okazało się, że jest asystentką trenera. Nazywa się Carrie Vaughn. Mieszka przy Highway numer dwieście dwadzieścia jeden. Kilka godzin temu próbowałam ją ostrzec, ale mam dziwne przeczucie, że mi nie uwierzyła.

- Wyślij tam kogoś - Metcalf polecił Lindsay. - Wolę się teraz głupio tłumaczyć, niż później żałować.

Lindsay skinęła głową i wybiegła z sali konferencyjnej.

- Odpowiedz na moje pytanie, Samantha - powiedział Lucas. - Skąd wiedziałaś, jaki jest schemat porwań?

- Strzelałam?

- Bardzo zabawne.

Samantha wykrzywiła usta w uśmiechu.

- Nie masz racji. To rzeczywiście zabawne. Tak naprawdę cała ta sprawa jest wielkim, kosmicznym dowcipem. Jeszcze nie usłyszałeś puenty.

- Skąd wiedziałaś, jaki jest schemat?

Samantha przez dłuższą chwilę wpatrywała się w niego, milcząc, po czym powiedziała:

- Zatrzymaliśmy się w motelu obok lunaparku. Jeżeli tam pojedziecie...

- Myślałem, że mieszkanie w przyczepach kempingowych - przerwał jej Metcalf.

- Zazwyczaj tak. Czasem lubimy jednak wziąć prysznic w łazience na tyle dużej, żeby można się było w niej odwrócić. Niektórzy z nas mieszkają w motelu. W porządku?

- Tylko pytałem - wzruszył ramionami szeryf.

- Zapłaciliśmy z góry, jeśli ma pan wątpliwości.

- Przemknęło mi to przez myśl.

- Jakoś mnie to nie dziwi.

- Czy moglibyście oboje trzymać się tematu i przestać na siebie czekać? -

zaprotestował Lucas. - Sam, co znajdziemy w twoim pokoju w motelu?

Samantha powstrzymała się od reakcji na skróconą wersję swojego imienia.

- Zjrzyjcie do górnej szuflady nocnego stolika. Znajdziecie w niej chusteczkę do nosa, zapakowaną w plastikową torebkę. Upuścił ją w lunaparku, prawdopodobnie wczoraj. Kiedy ją podniosłam, miałam wizję.

- No i?

- Mówiłam ci, co zobaczyłam.

- Co jeszcze?

- Przebłąski innych. Innych ofiar. Dziesięciu, może dwunastu. Mężczyzn i kobiet, w różnym wieku, nie mających ze sobą nic wspólnego. Z wyjątkiem jego. Dowiedziałam się, co robi, co robił przez te wszystkie miesiące. Poznałam schemat jego działania. Dowiedziałam się też, dlaczego to robi.

- Dlaczego?

- Na pewno chcesz wiedzieć, Lucasie?

- Oczywiście, że chcę. Samantha wzruszyła ramionami.

- W porządku. Zobaczyłam szachownicę. Nie za dużo figur, partia już się kończyła.

Dwóch graczy. Widziałam ich ręce przesuwające figury. Po czym zobaczyłam twarz jednego z nich.

- Kto to był?

- To byłeś ty, Lucasie. Łapiesz? Łapiesz dowcip? Jesteś tutaj, bo on chce, żebyś tutaj był. Nie chodzi o pieniądze. Nigdy nie chodziło. On rozgrywa partię. Dopasowuje swoje zagrania do ciebie. Do ciebie osobiście. Nie powstrzymamy go, dopóki z gry nie wyłoni się zwycięzca.

Metcalf mruknął pod nosem coś bardzo soczystego, a na głos powiedział:

- Jeśli oczekuje pani, że uwierzemy w coś takiego...

- Nie oczekiwałam, że pan w to uwierzy, szeryfie - wyjaśniła Samantha, nie spuszczać z oka Lucasa.

- Dlaczego ja? - zapytał Lucas. - Dlaczego wybrał mnie?

- Bo jesteś najlepszy. Przez kilka ostatnich lat wyrobiłeś sobie nazwisko jako specjalista od porwań i uprowadzeń. Ponieważ o tego rodzaju przestępstwach zazwyczaj jest głośno, często pojawiałeś się w prasie i w ogóle w mediach. Stałeś się rozpoznawalny. Podejrzewam, że cię obserwował.

- Nie - stwierdził Lucas. - Nie kupuję tego.

- Może po prostu nie chcesz?

Wydawało się, że Samantha przez chwilę się waha, po czym powoli dodała:

- Jak myślisz, dlaczego zabija swoje ofiary?

- Nie zabił wszystkich - natychmiast odparował Lucas.

- Nie zabił pierwszej - zgodziła się Samantha. - Jak grzeczny porywacz, zgarnął pieniądze i pozwolił jej odejść, chociaż była przekonana, że planował zabicie jej. Jeżeli rzeczywiście to planował, musiał zmienić zdanie. Wydaje mi się jednak, że po prostu doszedł do wniosku, że czegoś mu na końcu brakuje. Ponieważ później za każdym razem zabijał ofiary.

Lucas milczał.

- O co więc chodziło, jak myślisz? Dlaczego zaczął zabijać? Żadna z ofiar go nie widziała. Żadna nie mogła go zidentyfikować, nie stanowiły więc dla niego zagrożenia. Zawsze, prawie zawsze, dostawał swoje pieniądze. Dlaczego zabijał? Pomyśl, Lucasie, przecież jesteś świetnym psychologiem. Jaki mógłby mieć powód, żeby zarżynać tych ludzi po tym, kiedy został wpłacony okup?

Metcalf zorientował się, że mimo niechęci wpatruje się z napięciem w agenta federalnego i czeka na jego odpowiedź. Lucas znów usiadł na krześle, nie odrywając oczu od Samantha. Po chwili powiedział powoli:

- Zgodnie z oficjalnym profilem, nie chce ryzykować, że ofiary będą w stanie go zidentyfikować.

- Co z profilem nieoficjalnym? Na pewno masz kilka pomysłów. Tylko mi nie mów, że we wszystkim zgadzasz z Bishopem.

- To ma sens, Sam.

- Jasne, że ma. To ma doskonały, psychologiczny sens. Nie zrobiłam wprawdzie dyplomu z psychologii, jestem więc pewnie ostatnią osobą, której powinienes w tym względzie słuchać, wydaje mi się jednak, że taki pokręcony umysł nie działa tak, jak moglibyśmy się po nim spodziewać. Dlatego właśnie jest pokręcony.

- Pokręcony umysł - powiedziała Jaylene. - Fajne określenie.

- Facet nie porywałby i nie zabijał ludzi, gdyby nie miał poluzowanych kilku śrubek.

- Miejmy nadzieję.

- Problem polega na tym, że profil idealnie pasuje do tej garści informacji, które udało nam się zgromadzić - powiedział Lucas. - Zabija, żeby uniknąć ryzyka, jakim jest identyfikacja. To ma sens.

- Skoro jednak od początku wie, że je zabije, to po co zasłania im oczy opaską?

- Nie mamy dowodu, że to robi.

- Ja ci to mówię. Nakłada. Ściągają dopiero w momencie, kiedy ofiara odkrywa, że ma zginać.

- Mamy w to uwierzyć? - zaprotestował Metcalf.

- Jak już mówiłam, szeryfie, nie oczekuję, że pan mi uwierzy. Ale Lucas wie, że mówię prawdę.

Spoglądając na agenta, Metcalf powiedział:

- Coś mi się wydaje, że wy dwoje moglibyście wiele nam o sobie opowiedzieć. Czy pan jej wierzy?

W powietrzu zawisło milczenie - tak długie, że stało się kłopotliwe. W końcu Lucas odparł:

- Tak. Wierzę, że możemy zaufać temu, co wie. Co widzi.

Samantha, słysząc to, uśmiechnęła się z przekąsem, ale tylko powtórzyła pytanie:

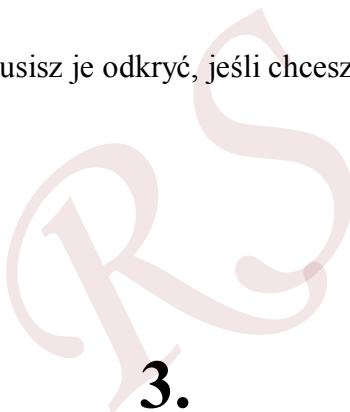
- Po co zasłania ofiarom oczy, skoro wie, że i tak je zabije? Po co je zabija? Co może osiągnąć, zabijając?

- Według ciebie, co?

- Punkty. Punkty w grze. Może... Kiedy dostaje pieniądze, zdobywa jednocześnie punkty. Kiedy nie docierasz do ofiary, zanim on zgarnie pieniądze, zdobywa punkty. Ratujesz ofiarze życie i ty zdobywasz punkty. Co oznacza, że jak na razie wygrywa, w dodatku ma niezłą przewagę.

- Cholera jasna - mruknął Metcalf. Samantha spojrzała na niego.

- Przykro mi, jeżeli to brzmi niepoważnie, szeryfie. Widzi pan, problem polega na tym, że wiemy tylko, że facet rozgrywa partyjkę, a Lucas jest jego przeciwnikiem. Cała reszta to zgadywanka.
- To szaleństwo - powiedział Metcalf.
- Zgadza się z panem. Porywacz prawdopodobnie jest również szalony. Tak jak mówiłam, ma pokrecony umysł. Pokrecony i wyrafinowany.
- Dlaczego wyrafinowany? - zapytał Lucas. Tym razem na pytanie odpowiedziała Jaylene.
- Ponieważ w tym, co robisz, jesteś bardzo dobry. Ponieważ ktoś, kto chce zakończyć sukcesem porwanie, zawsze ma niewielkie szanse, a ten facet ma na swoim koncie już co najmniej kilka sukcesów. Ponieważ nie chodzi o pieniądze. Samantha skinęła głową.
- Wymyślił bardzo szczególną grę dla dwóch graczy. Nie myśl też, że nie zna swojego przeciwnika. Pierwsze porwania mogły być swego rodzaju próbkami, które miały cię zwabić i dzięki którym mógł się przekonać, w jaki sposób reagujesz.
- Nie mogę uwierzyć, że to kupujecie - powiedział szeryf do Lucasa.
- Nie zna pan wszystkich szczegółów - odpowiedział Lucas, marszcząc brwi. - Cała sprawa ciągnie się od półtora roku. Ta... teoria... Ma sens.
- To nie jest teoria, Lucasie - beznamiętnie stwierdziła Samantha. - To fakty. Dla niego to zwyczajna gra.
- W grach są jakieś zasady.
- Właśnie. To oznacza, że musisz je odkryć, jeśli chcesz ocalić życie następnej ofiary, złapać porywacza i... wygrać.



WTOREK, 25 WRZEŚNIA

- Nie potrzebuję żadnych aniołów stróżów - z wyraźnym naciskiem powiedziała Carrie Vaughn. - Sama potrafię o siebie zadbać, a nie lubię, kiedy wokół mnie węszą jakieś podejrzone typki.
- Oni nie węszą wokół pani, panno Vaughn. Kazałem po prostu zaparkować radiowóz po drugiej stronie ulicy, na tej starej dróżce. Przez okno prawie go pani nie widzi. - Szeryf Metcalf z całych sił starał się nie stracić cierpliwości. - Po prostu będą mieli oko na wszystko.
- Ponieważ jakaś cyganka wywróżyła, że jestem w niebezpieczeństwie? Litości, szeryfie!
- Panno Vaughn, muszę swoje działania dostosować do informacji, jakimi dysponuję, zwłaszcza teraz, przecież niedawno mieliśmy do czynienia z porwaniem, które skończyło się zabójstwem.



- Informacji dostarczonych przez wróżkę? - Vaughn nawet nie starała się ukryć odrazy.
- Coś mi się zdaje, że nie ma pan zamiaru startować w najbliższych wyborach.

Pozostała część rozmowy była bardzo krótka i Metcalf po minucie lub dwóch z grymasem niezadowolenia odłożył słuchawkę. Odwrócił się do Lucasa, siedzącego po drugiej stronie stołu konferencyjnego, i powiedział:

- Wyjaśnij mi, dlaczego my jej słuchamy. Lucas nie musiał pytać, o kim szeryf mówi.
- Wyatt, ona naprawdę ma zdolności paranormalne.
- Według ciebie potrafi więc przepowiadać przyszłość? -Tak.
- W dodatku kiedyś już to udowodniła? Lucas skinął głową.
- Nigdy w życiu nie spotkałem tak łatwowiernego gliny. Na pewno jesteś z FBI?
- Jak się orientuję, to tak - westchnął Lucas. - Wiem, że trudno to zaakceptować, zwłaszcza biorąc pod uwagę, czym Samantha zajmuje się w lunaparku.
- Rzeczywiście. Purpurowy turban może sprawić, że nieco wąpimy w czyjaś wiarygodność.
- Ale ostrzegła was o Callahanie.
- Szczęśliwy traf. Zbieg okoliczności. Przypadek jeden na milion.
- I dokładnie wskazała Carrie Vaughn.
- Następny szczęśliwy traf. - Metcalf skrzywił się, kiedy Lucas spojrzał na niego i uniósł brew. - Dobra, drugi tego typu szczęśliwy traf jest zastanawiający. Ale to mnie jeszcze nie przekonuje, że ktoś może przewidywać przyszłość.

Lucas tak często słyszał ten szczególny ton w głosie różnych osób, że z łatwością był w stanie go rozpoznać - próba przekonania Wyatta Metcalfa, że przewidywanie wydarzeń, zanim jeszcze nastąpią, jest możliwe, była frontalnym atakiem na jego najgłębsze i najtrwalsze przekonania. Podważenie ich wymagało bijących w oczy dowodów, a ich zaprezentowanie raczej rozwścieczyłoby szeryfa niż usatysfakcjonowało. Lucas stwierdził więc tylko:

- Potraktuj tę informację jak kolejne anonimowe ostrzeżenie, spróbuj przedsięwziąć odpowiednie środki ostrożności i postaraj się ją sprawdzić.
- W tym konkretnym wypadku: obserwuj Carrie Vaughn i czekaj.
- Właśnie. Chyba że pojawi się nowy trop lub bardziej przydatna informacja.

Lucas wskazał na rozrzucone na stole teczki, raporty i zdjęcia.

- Coś obiecującego z Quantico? - zapytał Metcalf.
- Jak dotąd nie. Miałeś rację, twoi ludzie są bardzo dokładni i świetnie wyszkoleni, nie pominęli niczego. Co oznacza, że nadal nie mamy nawet śladu dowodu.
- Co z chusteczką, która wywołała u Zariny wizję? Lucas odchrząknął.
- Sprawdzają ją w Quantico. Jutro powinniśmy mieć wyniki.

Metcalf spojrzał na niego.

- Coś nie tak? - zapytał.
- Na twoim miejscu nie nazywałbym jej Zarina.
- Bo co, cyganka rzuci na mnie urok?
- Ona nie jest cyganką.

Metcalf czekał z uniesionymi brwiami. Lucas nie miał ochoty zaczynać tego typu rozmowy. Kiedy się odezwał, w jego głosie pobrzmiwała więc niechęć:

- Posłuchaj. Ona nie zasługuje na pogardę czy drwiny. Nie wierzysz, że rzeczywiście ma zdolności parapsychiczne. W porządku. Ale nie strój sobie z niej żartów.
- To silniejsze ode mnie, z powodu tego turbanu.
- Przynajmniej spróbuj.
- Coś sobie przypomniałem. Czy to przypadkiem nie ty powiedziałeś coś o cyrku w mieście?

- Mnie wolno - powiedział sucho Lucas, chociaż nie był do końca przekonany, że Samantha by się z nim zgodziła.
- Ach tak?
- Wolałbym ci się nie spowiadać, jeśli nie masz nic przeciwko.
- O, coś jest więc na rzeczy.
- Nie trzeba szklanej kuli, żeby to zgadnąć - mruknął Lucas, nachylając się nad raportem z autopsji zwłok Mitchella Callahana.
- Nie, to od początku stało się całkiem oczywiste. Zdumiewające. Nie wyglądasz na gościa, który zbyt często chadza do cyrku.
- Nie.
- Była więc zamieszana w jedną z twoich wcześniejszych spraw? - Metcalf nawet nie starał się ukryć ciekawości.
- Coś w tym rodzaju.
- Jak sędzę, nie skończyła się dobrze.
- Sprawa? Owszem, odnieśliśmy sukces. Dorwaliśmy faceta.
- Wasz związek za to nie wypalił, co?

Od odpowiedzi wybawił Lucasa dobiegający przez otwarte drzwi głos Lindsay.

- Jezu, Wyatt, jesteś gorszy niż baba.
- Prowadzę śledztwo - odpowiedział.
- Ale jesteś wścibski. - Lindsay weszła do pokoju, kręcąc głową. - Lucasiu, Jaylene jest już w drodze. Twierdzi, że nie wydobyła z żony Mitcha Callahana nic nowego.
- Cóż, spodziewaliśmy się tego - odpowiedział. - Musimy jednak odrobić swoje.
- Tym właśnie zajmowaliście się więc przez ostatnie półtora roku? - zapytała podejrzliwie Lindsay. - Pruliście po kraju waszym odrzutowcem w ślad za napływającymi zawiadomieniami o porwaniach? Sprawdzaliście wszystko po sto razy, analizowaliście raporty, gadaliście z rodzinami i współpracownikami porwanych?
- Jeśli dostawaliśmy sprawę po fakcie, to tak.

Lucas wiedział, że w jego głosie słyhać frustrację, ale nawet nie starał się jej ukryć, zresztą po ponad dwudziestu czterech godzinach w Golden dzięki pracy z Wyattem i Lindsay wiedzieli dużo więcej o seryjnych porwaniach niż wcześniej, co powodowało, że Lucas czuł się nieco pewniej. Nie opowiedział im jednak wszystkiego o grupie do zadań specjalnych, o swoich zdolnościach i możliwościach Jaylene, co zresztą martwiło go bardziej z powodu Samantha niż siebie czy partnerki.

Otrzeźwiający spostrzeżenie.

- Co się dzieje, kiedy dostajecie sprawę natychmiast po porwaniu, ale przed wpłaceniem okupu czy odnalezieniem ciała? - zapytała ciągle ciekawa Lindsay.
- Jak do tej pory były tylko dwie takie sytuacje i za każdym razem byliśmy krok za nim. Lucas zawahał się, po czym dodał:
- Szczerze mówiąc, mam dziwne wrażenie, że wodzi nas za nos.
- Co potwierdza, zdaje się, teorię Sam - zauważyła Lindsay. - Podobno sprawca chce cię wciągnąć w jakąś grę. Co mu się zresztą udało.
- Straszne się z was zrobiły kumpelki - zdziwił się Metcalf.
- Chodzi ci o to, że w przeciwieństwie do was wszystkich nie traktuję jej jak trędowatą? Że nie brzydzę się usiąść z nią, wypić kawę i zwyczajnie porozmawiać?
- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.
- Jasne, że nie masz - pokręciła głową Lindsay. - Kobieta sama postanawia stać na posterunku, żebyśmy przez cały czas mogli ją mieć na oku, a ty ciągle traktujesz ją, jakby ci otręła psa.



- Lindsay, do diabła, mam do niej od cholery pytań i dobrze o tym wiesz! Zgodnie z prawem mogę ją tu trzymać tak długo, jak mi się podoba, a wyjaśnienie tego, że sama chce tu zostać, to dla mnie kolejna śmierdząca sprawa.

- Nie rozumiem dlaczego - zaprotestowała Lindsay. - Śpi na łóżku polowym w jednym z pokoiów przesłuchań i płaci za jedzenie, nie jest więc nawet na utrzymaniu podatników. Dziennikarze na pewno zrozumieją, o co jej chodzi.

- Jasne - stwierdził z przekąsem szeryf. - Już widzę dzisiejsze nagłówki: „Cyganka pragnie udowodnić niewinność i dobrowolnie zostaje w areszcie!”. Problem polega na tym, że co bystrzejsi dziennikarze zorientowali się już, w jaki sposób najłatwiej może udowodnić swoją niewinność: ona zostanie w areszcie, a ktoś inny dokona porwania.

- Brzmi z kolei jak jutrzejszy nagłówek - mruknął Lucas. Metcalf skinął głową.

- Racja, przynajmniej to wynika z pytań, na jakie dzisiaj odpowiadałem. Oczywiście zastanawiają się też, dlaczego spodziewamy się następnego porwania. Jak słusznie wyjaśnili nam wczoraj Lucas i Jaylene, porywacze zazwyczaj nie starają się powtórzyć swojego czynu, a większość z nich raczej unika miejsca, w którym udało im się odebrać okup.

- Nie pomyślałam o tym - powiedziała Lindsay, krzywiąc się. - Oczywiście nie przestanę drażnić, prawda?

- Nie tylko oni - odpowiedział szeryf. - Dzwoniło do mnie dwóch radnych i burmistrz, domagając się wyjaśnień i pytając, dlaczego uważamy, że nastąpi nowe porwanie, i czy wiemy, kto będzie jego ofiarą.

- Podejrzewam, że im nie powiedziałeś.

- Jasne, że nie powiedziałem. Za skarby świata nie przyznam się, że na moje śledztwo mają wpływ majaczenia jakiejś lunatyczki z cyrku.

Lucas powstrzymał się od grymasu i pomyślał tylko, że wybuch Metcalfa jest kolejnym dowodem na to, jak bardzo Bishop miał rację, przyjmując przy formowaniu jednostki takie właśnie założenia. Skoro większość ludzi raczej nie wierzy w zdolności parapsychiczne, zdecydowanie łatwiej było im przynajmniej zaakceptować możliwość ich występowania, kiedy obdarzona nimi osoba miała „poważną” pracę, a opisując i definiując swoje umiejętności uciekała się do naukowych wyjaśnień - nawet jeżeli nauka była w tym wypadku oparta jedynie na przypuszczeniach. Wiele spraw ułatwiała również odznaka agenta federalnego.

- Wyatt, ona nie jest lunatyczką i na pewno nie majaczyła - sprzeciwiła się Lindsay. - Poza tym ludzie mają dzisiaj ciągle do czynienia ze zdolnościami parapsychicznymi w telewizji i w kinie, dlatego też stają się bardziej otwarci, niż ci się wydaje. W każdym razie większość z nich.

- Jeżeli chodzi ci o tego gościa z telewizji, który twierdzi, że potrafi czytać w myślach, mogą tylko powiedzieć, że jesteś bardziej naiwna, niż mi się kiedykolwiek wydawało.

- Facet jest bardzo przekonujący.

- To oszust. Ta technika nazywa się zimnym odczytem i owszem, wymaga pewnych zdolności, tyle że z pewnością nie paranormalnych.

- Nie bądź tego taki pewien - stwierdziła.

- Założymy się?

Kłótnia ta nie skończyłaby się pewnie nigdy, gdyby nie jeden z młodych policjantów, który w tym momencie zapukał w futrynę drzwi i wyraźnie zaniepokojony, wetknął głowę do pokoju konferencyjnego.

- Szeryfie? Czy nie miałby pan nic przeciwko, żebym pobiegł na kilka minut do domu? Wiem, że już miałem przerwę na lunch, ale...

- Co się stało, Glen?

- Chodzi o to, że... Muszę się upewnić, że z Susie i dzieckiem wszystko w porządku. Dzwoniłem do nich, ale nikt nie odbiera.

- Może zabrała dziecko na podwórko - odpowiedziała Lindsay. - Jest ładny dzień.  
- Tak, możliwe. Ale wolałbym się upewnić - uśmiechnął się nerwowo. - Pewnie chodzi o to, że od niedawna jestem ojcem, ale...

- W porządku, biegnij - powiedział Metcalf. - Jeśli się nie upewnisz, to cały dzień będziesz miał z głowy.

- Dziękuję, szeryfie.

Kiedy policjant wyszedł, Lucas nie pozwolił parze wrócić do kłótni. Przynajmniej w jego obecności.

- Skoro już postanowiliśmy, że w miarę możliwości podzielimy obowiązki, to czemu nie wybieracie się teraz na obiad? Poczekał tu na Jaylene i potem pójde z nią.

- Jeśli chodzi o mnie, w porządku - powiedział Metcalf. Lindsay skinęła głową z aprobatą i oboje wyszli.

Mniej więcej pięć minut później Lucas zaklął pod nosem - zdał sobie sprawę, że czyta trzeci raz ten sam akapit i ciągle nie wie, o co w nim chodzi. Postanowił nie próbować po raz kolejny. Odchylił się w krzesło i zaczął bębnić palcami po stole, kłócąc się w myślach z samym sobą. Wreszcie, również w myślach, przyznał się do porażki i wstał z krzesła.

Wyszedł z pokoju konferencyjnego i zszedł na niższe piętro posterunku, gdzie mieściły się cele i pokoje przesłuchań.

Dyżurujący policjant kiwnął mu głową, kiedy Lucas go mijał, po czym wrócił do lektury trzymanego w rękach czasopisma. Jedyнным lokatorem aresztu był nieszczęśliwy młody mężczyzna zatrzymany pod zarzutem niszczenia mienia, zbyt zajęty uzalaniem się nad sobą, by sprawiać jakiegokolwiek kłopoty, do obowiązków policjanta należało więc tylko pilnowanie cel i zamkniętych drzwi do pokoju z numerem trzecim.

Drzwi, za którymi przebywała teraz Samantha Burke nie były zamknięte na klucz. Lucas zawahał się, po czym zapukał i wszedł do środka.

Niewielki pokój, jak wszystkie tego typu miejsca, urządzone był spartańsko: stół i kilka krzeseł, kamera pod sufitem w rogu pomieszczenia i niewielki telewizor po drugiej stronie, a wstawione łóżko polowe i worek marynarski z rzeczami Samantha znacznie ograniczały miejsce na podłodze, dlatego też jej tymczasowa kwatera raczej nie wyglądała na wygodną. Samantha siedziała przy stole, na którym stał styropianowy pojemnik z częściowo zjedzoną sałatką i kubek z jakimś napojem.

- Widzę, że ciągle jadasz jak królik - stwierdził Lucas, głównie po to, żeby w ogóle coś powiedzieć.

- Wszystko po staremu.

Wypiła łyk, spojrzała na niego, po czym stwierdziła z ironią:

- Wątpię jednak, że przyszedłeś tutaj, bo interesuje cię mój obiad. Co takiego znowu zrobiłam, Lucasie?

- Ten policjant, Champion, przyniósł ci lunch, prawda?

- Tak, i co z tego?

- Upuścił coś? Dotknęłaś jego ręki?

- Nie wiem, o czym mówisz - powiedziała lodowatym tonem.

- Mówię o tym, że wybiegł stąd bliski paniki i popędził do domu, żeby sprawdzić, co z jego żoną i dzieckiem.

- Świeżo upieczony tatuś, to się martwi - stwierdziła ciągle zimnym głosem. - Jest z siebie bardzo dumny. Pokazał mi zdjęcie. Piękna żona, urocze dziecko. Ma prawo być dumny.

- O to więc chodzi. Dotknęłaś zdjęcia i...? Odchyliła się w krzesło z westchnieniem.

- Powiedziałam mu, że musi pójść do domu i wyłączyć z sieci suszarkę do ubrań albo poprosić kogoś, żeby ją sprawdził. Może spowodować pożar.

- Kiedy?
- Dzisiaj - uśmiechnęła się z przekąsem Samantha. - Jego żona suszy ubrania po południu, kiedy jest mniejsze zużycie energii. Dziecko lubi dźwięk włączonej suszarki, dzięki temu łatwiej zasypia. Suszenie ubrań dzisiaj nie byłoby jednak dobrym pomysłem. To właśnie mu powiedziałam. Nawet jeżeli nie miał zamiaru mi uwierzyć, wiedziałam, że pobiegnie do domu i wyłączy suszarkę. Tak na wszelki wypadek.

Obserwował ją od dłuższego czasu, znał więc doskonale jej nawyki. Wiedział, kiedy i jak ją porwie. Tę część planu opanował już zresztą perfekcyjnie, mógł więc działać automatycznie. Ta część przestała już być dla niego zabawna.

Zabawne było dopiero to, co miało nadejść. Cieszył się na samą myśl, że wszyscy gracze są już na miejscu, przygotowani na rozgrywkę. Powoli zaczynał się obawiać, że nigdy tego nie załapią. Ale teraz... Teraz wreszcie zaczęli rozumieć i całe długie miesiące planowania i uważnych, przemyślanych działań w końcu doprowadziły do tego, że wszystkie pionki znajdowały się na planszy. Wszystko tak idealnie zgadzało się z planem, że zaczynał się już zastanawiać, czy Bóg rzeczywiście nie istnieje.

Nucił pod nosem, kiedy sprawdzał uszczelnienia, upewniając się, że nie będzie żadnych pęknięć. Przeglądał je skrupulatnie, ponieważ nie chciał popełnić błędu. Gdyby tak się stało, nie byłby to prawdziwy test sprawdzający, który z nich jest inteligentniejszy.

Sprawdził więc każdy centymetr, każdy szczegół, przebiegał w myślach bez końca kolejne etapy planu, aż w końcu -w stu procentach upewnił się, że niczego nie pominął, niczego nie zapomniał, niczego nie zrobił źle.

Wypolerował szkło i metal, żeby nie było na nich nawet śladu odcisku palca czy plamki, odkurzył wszystko po raz trzeci, cierpliwie rozebrał wszystkie połączenia i wyczyścił każdy element z osobna.

Znajdą tylko te ślady, które chce, żeby znaleźli.

Kiedy skończył, cofnął się i spojrzał na pomieszczenie, rozgrywając w myślach to, co miało się stać. Była twarda, nie spodziewał się więc, żeby przeraziła się od samego początku. Taki był zresztą jego cel.

Kiedy odkrył, że to strach przyciąga Jordana, zaczął uważniej wybierać przynęty. Lubił twarde ofiary - takie, które nie dawały się łatwo zastraszyć. Dzięki temu jeszcze słodsza była dla niego chwila, kiedy wreszcie docierało do nich, co je czeka i jak są wobec tego bezradne. Pomyślał, że ta będzie jedną z najlepszych. Kiedy się wreszcie załame, jej przerażenie będzie straszliwe. Nie wiedział, czy Jordan potrafi je wyczuć czy wywąchać, ale i tak będzie to dla niego jak cios w żołądek.

Być tak blisko.

Pozwolić sprzątnąć sobie niewinną ofiarę sprzed nosa. Zacząć naprawdę rozumieć reguły gry.

- Kurczę, Sam!

- Co? Co miałam zrobić, Lucas? Zignorować to, co zobaczyłam? Pozwolić umrzeć tej kobiecie i dziecku?

- Oczywiście, że nie.

- Właśnie. Pod wpływem impulsu ostrzegłam go, najspokojniej, najdyskretniej jak tylko mogłam. Oczywiście ty lepiej byś sobie poradził z ukrywaniem paranormalnego źródła tej informacji, w końcu masz za sobą kilka szkoleń i doświadczenie w tego typu sytuacjach, ale...

- Nie mogłabyś skończyć z tym gównem? To nie ja ustalam reguły, Sam. To nie ja zdecydowałam, że nie możemy mieć nic wspólnego z czymkolwiek, co zalatuje cyrkiem czy odpustem. Wiesz co? W jednym się z Bishopem w stu procentach zgadzam. Miałem do

czynienia ze zbyt wieloma wrogo nastawionymi, sceptycznymi glinami, takimi jak Wyatt Metcalf, żeby nie dojść do wniosku, że jeśli chcemy mieć chociaż nadzieję, że to, jacy jesteśmy i w co wierzymy, zostanie zaakceptowane przez innych, musimy wyglądać i zachowywać się poważnie. Chociażby po to, żeby móc wykonywać swoją pracę.

- Jasne, pewnie masz rację. Jak zawsze zresztą. - Samantha zamknęła pudełko z sałatką i odsunęła je od siebie. - Straciłam apetyt. Nie mam pojęcia dlaczego.

Lucas poczuł silną pokusę, żeby odwrócić się na pięcie i wyjść, ale udało mu się ją zwalczyć. Odsunął od stołu krzesło i usiadł naprzeciw Samantha.

- Proszę - powiedziała. - Nie krępuj się.

- Dziękuję, nie będę - starał się, żeby jego głos brzmiał spokojnie. - Nie moglibyśmy chociaż przez minutę porozmawiać jak dwoje dorosłych ludzi?

- Przez minutę? Może. Chociaż głowy nie daję.

- Kurczę, Sam!

- Powtarzasz się.

Powiedział wtedy coś, czego nie chciał lub nie zamierzał powiedzieć:

- Nigdy nie chciałem cię zranić.

Samantha się roześmiała. Lucas pomyślał, że zasłużył sobie na to, ale wcale nie poczuł się dzięki tej myśli lepiej.

- Naprawdę. Wiem, że mi nie wierzysz, ale to prawda.

- Prawdę mówiąc, wierzę ci. Co z tego?

Lucas nie był człowiekiem, którego łatwo wyprowadzić z równowagi, musiał jednak przyznać, przynajmniej przed samym sobą, że Sam zawsze się to udawało.

- Nie możemy przestać ze sobą walczyć?

- Nie wiem. Możemy?

- Chryste, ale z ciebie uparte babsko.

- To ma być rozmowa?

- Czy muszę ci jeszcze raz przypominać, że jestem w trakcie śledztwa dotyczącego seryjnych porwań i morderstw?

- Jesteśmy w trakcie. Ja też tutaj jestem, Lucasie.

- Twoja obecność tutaj jest zwyczajnym... - powstrzymał się, po czym powoli dokończył: - ...zbiegiem okoliczności.

Samantha się nie odezwała.

- Przypadkiem. Szczęśliwym czy nieszczęśliwym trafem.

Podniosła kubek i wypła łyk napoju.

Lucas znowu poczuł przemożną chęć, żeby wstać i wyjść z pokoju, tym razem ledwie udało mu się powstrzymać. Odetchnął jednak głęboko, powoli wypuszczając powietrze, i powiedział:

- Wędrownie wesołe miasteczko znalazło się w Golden nie dlatego, że w następnej miejscowości na liście był już niedawno cyrk. Znalazło się tutaj dlatego, że ty tego chciałaś.

- Nie chciałam się tutaj znaleźć, Lucas, wierz mi. Tak naprawdę dużo byłabym w stanie zrobić, żeby tego uniknąć. Oboje jednak wiemy, że pewnych rzeczy, które widzę, nie da się po prostu zmienić. To nieszczęście dotyka nas oboje i właśnie mamy do czynienia z jedną z takich sytuacji. To naprawdę puenta jakiegoś kosmicznego żartu. W wizji, w której zobaczyłam ciebie grającego w szachy z porywaczem, zauważyłam również, że za tobą stoję. Nie możesz beze mnie wygrać.

Lindsay przeciągnęła się leniwie i ziewnęła.

- Boże, czy musimy wracać na posterunek?

Metcalf spojrział na jej gładkie ciało, ciągle utrzymujące złotą, letnią opaleniznę, i wyciągnął ramię, żeby jej dotknąć.

- Kogoś mogłoby to zastanowić, gdybyśmy nie wrócili z obiadu - zauważył w zamyśleniu.
- Uhm... Jakiego obiadu? Straciłam pięć kilogramów przez te nasze obiady.
- Możemy po drodze zatrzymać się na jakiegoś burgera.
- Zawsze tak mówisz, ale kiedy mamy się zatrzymać, żadne z nas nie jest głodne.
- Straciliśmy więc kilka kilogramów, a do pracy wrócimy odprężeni i odstresowani, według mnie to całkiem sympatyczna przerwa.

Lindsay chciała sięgnąć ku niemu ręką, ale ponad jego ramieniem zauważyła stojący na nocnym stoliku zegarek.

- Nie ma nas już prawie godzinę - jęknęła.
- Jestem szeryfem. Mogę się spóźnić. -Ale...
- Więc ty także możesz.

Kiedy jednak wrócili na posterunek, byli już bardzo spóźnieni. Absolutnie nikt tego nie skomentował i Lindsay po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, czy ich „sekretny” romans był rzeczywiście tak sekretny, jak jej się wydawało.

Wszyscy pilnie pracowali i nikt niczego nie komentował.

Lucasa i jego partnerkę znaleźli w pokoju konferencyjnym. Agent chodził tam i z powrotem, rozdrażniony jak tygrys w klatce. Jaylene siedziała przy końcu stołu konferencyjnego i obserwowała go w zamyśleniu.

- Przepraszam - powiedziała Lindsay, wchodząc do pokoju.

Lucas zatrzymał się i spojrział na nią.

- Za co?
- Obiad. Późno wróciliśmy.
- Ach, o to chodzi - ruszył z powrotem przed siebie.
- Nie jestem głodny.
- Przyniosłam mu coś, ale jest trochę... zaabsorbowany-wyjaśniła Jaylene, wskazując stojące na stole dwa styropianowe pojemniki.
- Czy coś się stało? - zapytał Metcalf.
- Nie - odpowiedział Lucas. Spojrzął na Jaylene, po czym dodał: - Nic się nie zmieniło.

Szeryf przyjrzał się Lucasowi.

- Czy aby na pewno? Jeśli się nie mylę, usłyszałem wahanie.
- Nawet nie pytaj - stwierdził Lucas. - Wierz mi, odpowiedź by ci się nie spodobała.
- Chodzi o Samanthę - powiedziała Jaylene. - Twierdzi, że została tutaj skierowana, żeby się włączyć do śledztwa. Żeby pomóc Lucasowi wygrać w grze.
- Kurwa! - zaklął Metcalf.
- Pomóc mu. Jak? - zapytała Lindsay.
- Nawet jeśli wie, nie przyznaje się do tego.
- Nie sądzę, żeby wiedziała - powiedział Lucas. - Wie tyle, że w jakiś sposób jest częścią tej gry.

- Od początku wam to mówiłem - przypomniał szeryf. Lucas zatrzymał się i przysunął sobie krzesło.

- Częścią śledztwa. Po naszej stronie.
- Twojej stronie - mruknęła Jaylene.
- To jakaś różnica? - zapytał.
- Być może.

Lucas wykonał gest, jakby chciał odepchnąć od siebie tę uwagę, po czym powiedział:

- To, czy Sam jest tego częścią czy nie, nie zmienia faktu, że nie mamy nic, co pozwoliłoby nam ruszyć z miejsca. Żadnych dowodów, niczego, co mogłoby nam pomóc go



zidentyfikować czy choćby wskazać odpowiedni kierunek. Jeżeli sukinsyn działa według poprzedniego schematu, jest już w innym stanie i planuje nowe porwanie.

- Ale Sam twierdzi, że następna ofiara mieszka w Golden-przypomniała Lindsay. Zmarszczyła brwi i dodała: - Jeśli założymy na chwilę, że ma rację, dlaczego zmienił swój schemat działania? Dlaczego planuje dwa porwania na tym samym terenie? Czy nie prosi się tym samym o kłopoty?

- Może chodzi o Lucasa - odpowiedziała Jaylene.

- Może częścią jego gry jest zebranie nas w końcu na miejscu, zanim dojdzie do porwania. Zdarzyłoby się to po raz pierwszy.

- Rzeczywiście, to był jedyny sposób, żeby to osiągnąć - powiedział powoli Lucas.- Prowadzimy tutaj śledztwo w sprawie poprzedniego porwania, gdyby więc chciał, żebyśmy się znaleźli na miejscu zbrodni przed jej popełnieniem, najprawdopodobniej musiałby ją zaplanować, dopóki ciągle tutaj jesteśmy.

Jaylene spojrzała na rozrzucone na stole teczki i fotografie.

- Cóż... Skoro udało mu się nas tutaj zebrać przed faktem i stanowi to część gry, to jest bardziej niż prawdopodobne, że zostawił nam jakąś, jeżeli to odpowiednie słowo, wskazówkę. Coś, co dawałoby ci jakąś szansę w walce z nim. W innym wypadku zwycięzca pojedynku byłby z góry ustalony. Zwyciężyłby więc bez walki.

- Trudno mi przyznać, że Zarina mogła mieć rację-skrzywił się Metcalf. - Jej uwaga na temat pokręconego umysłu brzmi jednak całkiem sensownie. Czy mamy więc podstawy, aby przypuszczać, że facet w swojej grze przestrzega jakichś reguł?

- Przestrzega własnych reguł - powoli powiedział Lucas.

- Musi. Punktem honoru jest dla niego ostrożność i drobiazgowość, tym razem również będzie więc postępować w ten sposób. Gra ma pewne reguły, a on będzie ich przestrzegać. Cała sztuczka polega na tym, żeby je odkryć.

- Wracamy więc do mojego pytania - stwierdziła Jaylene. - Nie może oczekiwać od ciebie, żebyś grał w jego grę, dopóki jej reguły nie staną się dla ciebie jasne. Czyli kiedyś musiały się takie stać, może właśnie w tym momencie. Skoro nie wysłał nam regulaminu, to muszą być gdzieś tutaj.

- Wskazała leżące na biurku papiery. - Gdzieś tutaj.

- Chyba nie mówisz poważnie? - zapytał Metcalf. - To igła w stogu siana.

- Nie takim znowu stogu - przypomniał mu Lucas.

- Przez półtora roku zgromadziliśmy niewiele dowodów. Mamy przyczyny śmierci, mamy raporty z oględzin miejsca przestępstwa, ale tylko z tych, gdzie znaleziono ciała, a nie tych, gdzie ofiary zostały zabite. Mamy zeznania jedynej ocalałej ofiary, która powiedziała nam tylko tyle, że z nią rozmawiał, wydawał się inteligentny i używając jej słów, „cholernie przerażający”. Mamy zeznania znajomych, członków rodzin i współpracowników ofiar, mamy też kilka drobnych śladów: włosy i włókna, które mogą, ale nie muszą być powiązane z porywaczem. Mamy listy z żądaniem okupu wydrukowane na bardzo popularnym rodzaju drukarki. I tyle.

- Sporo papierków - powiedziała Lindsay. - Ale jak stóg siana... Mało obiecujące.

- Racja, coś musi tam jednak być - zauważyła Jaylene.

- Prawda? On jest tutaj i my jesteśmy tutaj. Po tym, jak przez półtora roku tylko go śledziliśmy, oznacza to, że przeszliśmy do kolejnego etapu gry.

- Jeżeli Zarina ma rację - przypomniał Metcalf.

- Ona ma na imię Samantha - zwrócił mu uwagę Lucas.

- Na plakatach widziałem inne.

- Wyatt - warknął Lucas.

- Wyjaśnij mi to. Każę się nazywać Zariną, prawda?

- Tylko kiedy pracuje - powiedział Lucas. - Wyatt, proszę. Jeżeli założymy, że przewidywania Samantha się spełnią, problem polega na tym, że i tak musimy czekać. Nie dowiemy się, czy porywacz jest na tym terenie, dopóki nie uprowadzi kolejnej ofiary. Możemy więc przyjąć, że się stąd wyniósł, i czekać na zawiadomienie o porwaniu gdzieś na wschodzie albo możemy założyć, że ciągle jest tutaj i że ma zamiar schwytać kolejną osobę. Wtedy czekamy, aż to się stanie.
  - Nasza rola w tej grze jest do bani - zauważył Metcalf.
  - Możemy też założyć, że chce kogoś porwać jutro wieczorem albo w czwartek rano - kontynuował Lucas. - Na przykład Carrie Vaughn, jeżeli Sam ma rację, a wówczas spędzimy pozostały nam czas na poszukiwaniu reguł jego cholernej gry i obserwowaniu z bardzo bliska potencjalnego celu.
  - Znamy już jedną z jego reguł - stwierdziła Lindsay.
  - Wiemy, kiedy porywa ofiary, mniej więcej między środą a czwartkiem po południu. Mam rację?
- Jaylene skinęła głową.
- Tak. Każda ofiara została schwytana dokładnie w tym dwudziestoczerogodzinnym przedziale.
  - Reguła numer jeden - powiedział Lucas i sięgnął po najbliższą teczkę. - Zaczniemy szukać reguły numer dwa.

## ŚRODA, 26 WRZEŚNIA

Metcalf wszedł do pokoju konferencyjnego, rzucając krótko:

- Mamy policjanta w salonie Carrie Vaughn i radiowóz na jej podjeździe. Jest bezpieczna. Może niespecjalnie zadowolona, ale bezpieczna.
- Lucas spojrział na zegarek.
- Dochodzi dwunasta. Jeśli ciągle jest w Golden i planuje kolejne porwanie, zrobi to do jutrzejszego południa.
  - Jeżeli właściwie zrozumieliśmy tę regułę - powiedziała Lindsay.
  - Właśnie.
  - Żeby wszystko było jasne: zamknąłem Zarinę w jej pokoju-powiedział Metcalf.
- Lucas zmarszczył nieco brwi, ale nie spojrział na szeryfa.
- Biorąc pod uwagę twój punkt widzenia, to całkiem rozsądne-stwierdził tylko.
  - Też tak myślę. Nie wyglądała zresztą na specjalnie niezadowoloną.
  - Być może dlatego, że nie nazwałeś jej Zariną. Metcalf, wzruszając ramionami, usiadł przy stole.
  - Ciągle się dziwię, że nie zjawili się tutaj jej kumple z cyrku.
  - Prawdopodobnie powiedziała im, co ma zamiar zrobić, i kazała trzymać się z daleka. Są bardzo solidarni jako grupa. Zajęliby się całą sprawą, gdyby ich o to poprosiła.
  - Czy mi się wydaje, czy ty ich szanujesz?
  - Oczywiście, że ich szanuję. Większość z nich od wczesnego dzieciństwa musiała sobie radzić bez niczyjej pomocy, mimo to udało im się wywalczyć dla siebie przyzwoite warunki życia bez łamania prawa czy wyrządzania komukolwiek krzywdy. Gdybym prowadził rejestr ludzi przyzwoitych i nieprzyzwoitych, umieściłbym ich po tej dobrej stronie.
- Lindsay zauważyła, że jej uparty kochanek niechętnie słucha tego wyznania. Sprawilo bowiem, że jego łatwe cele zaczęły mieć ludzkie twarze, co znacznie utrudniało mu wrzucenie ich wszystkich do jednego worka. Powoli uświadamiał też sobie, co wcześniej



próbował zrobić. Oczywiście spowodowało to jego rozdrażnienie. Nie była w stanie powstrzymać ironicznego uśmiechu, ale powiedziała tylko:

- Coś mi się zdaje, że wszyscy jemy dzisiaj obiad na miejscu. Co chcecie? Zbieram zamówienia.

Resztę dnia spędzili w pokoju, po raz setny brnąc przez papiery i analizując wcześniejsze porwania i morderstwa. Nie posunęli się jednak ani krok naprzód. Nawet to, co wydawało się obiecującym śladem - chusteczka, którą w lunaparku podniosła Samantha - według raportu z Quantico okazało się właściwie bezużyteczne. Na chusteczce, z gatunku tych produkowanych masowo i sprzedawanych we wszystkich możliwych sklepach, znaleziono tylko kilka ziaren ziemi bez wątplenia pochodzących z miejsca, na które upadła - nie było na niej ani śladu ludzkich wydzielin. Specjalista z laboratorium przyznał, że znalazł niewielką plamkę zawierającą oleisty osad, którego jeszcze nie udało mu się zidentyfikować, ale dokładniejsze określenie jego składu wymagało więcej czasu.

- Stawiam dziesięć do jednego, że okaże się olejem z popcornu - stwierdził Metcalf. - W ilu budkach zazwyczaj go tam sprzedają? Dwoch?

- W ruchliwy wieczór w czterech - westchnął Lucas.

- Ślepa uliczka - mruknęła Jaylene.

Nie było powodu, żeby przez całą noc pozostawali na posterunku, a z pewnością wszyscy musieli odpocząć - póki jeszcze mogli - grubo przed północą ogłosili więc koniec dniówki i udali się odpowiednio do swoich domów lub pokoi w hotelu.

Czwartkowy poranek okazał się bardzo nerwowy. Kolejne telefony zmusiły Metcalfa i Lindsay do opuszczenia na kilka godzin komisariatu, Lucas i Jaylene dłuższy czas siedzieli więc w pokoju konferencyjnym sami.

- Czy tak mi się tylko wydaje, czy też czas strasznie się wlecze? - około dziesiątej trzydzięci spytał agent.

- Wlecze się, niewątpliwie - odpowiedziała Jaylene. Spojrzała na Lucasa, który bez przerwy chodził tam i z powrotem wzdłuż tablicy korkowej, na której powiesili najważniejsze informacje oraz szacowany czas porwań i morderstw. - Jednocześnie mamy go coraz mniej. Jeśli uderzy w tym tygodniu...

- Wiem, wiem - przerwał jej Lucas. Zawahał się na moment, po czym dodał: - Rozmawiałaś dzisiaj rano z Sam.

-Tak.

- Nie ma nic do dodania?

- Nie. Jest tylko niespokojna i nerwowa. Zupełnie jak ty. Lucas zmarszczył brwi i wrócił do krzesła stojącego przy narożniku stołu konferencyjnego.

- Nienawidzę tego uczucia, kiedy wołałbym, żeby już posunął się naprzód i zrobił to, co ma zamiar zrobić, żebyśmy przynajmniej mieli nad czym pracować. Nie cieszy mnie myśl o następnej ofierze, ale jeszcze...

- Jeszcze jedna ofiara powie nam, czy zmierzamy w odpowiednim kierunku. Mniej więcej.

- Racja, cholerna racja.

Metcalf wszedł do pokoju i usiadł, wdychając.

- Czy wszyscy nagle powariowali? Na litość boską, jest czwartek, a mnie się wydaje, że mamy już sobotę wieczorem.

Stłuczki, kradzieże z włamaniem, kłótnie domowe, w dodatku jakiś dupek próbował obrabować jeden z naszych trzech banków.

- Rozumiem, że mu się nie udało - powiedział Lucas.

- Na szczęście nie, ale niewielka w tym zasługa moich ludzi. Facet miał pistolet na flary. Na flary! Mało go nie zastrzeliłem, tak dla dobra ludzkości. I dlatego że spieprzył mi poranek.

Jaylene zachichotała, po czym dodała:

- Całkiem sporo roboty jak na małe miasteczko. Może przez te historie z gazet ludziom zaczyna odbijać?

- Tak, zwalmy winę na dziennikarzy - westchnął Metcalf. - Co u was, jakieś postępy?

- Nie - odpowiedział krótko Lucas.

- Lucas jest trochę markotny - wyjaśniła Jaylene.

- Jak my wszyscy - skwitował Metcalf, spoglądając z niezadowoleniem na jednego z policjantów, który właśnie wszedł do pokoju z kopertą w ręku. - Co to jest, do cholery?

- Nie mam pojęcia, szeryfie. Stuart powiedział mi, że bym to panu dał.

Stuart King miał dyżur w recepcji. Lucas patrzył przez stół na wychodzącego policjanta i na Metcalfa, który otwierał list. Zauważył, że długie palce szeryfa zaczęły lekko drżeć. Jego twarz stała się trupio blada.

- O Jezu - szepnął Metcalf.

- Wyatt? - zapytał Lucas. Nie doczekał się odpowiedzi, wstał więc z krzesła, obszedł stół i zbliżył się do szeryfa. Zobaczył wydrukowany na drukarce list adresowany do Metcalfa. Zobaczył zdjęcie. Kiedy na nie patrzył, poczuł, że nic z tego nie rozumie.

- Jezu - powtórzył Metcalf. - Skurwysyn porwał Lindsay.

## 4.

Lucas rzucił na stół przed Samanthą fotografię w plastikowej torebce i zapytał spokojnie: - Czy masz na ten temat coś do powiedzenia? Samantha podniosła zdjęcie, zmarszczyła brwi i natychmiast straciła resztę opalenizny.

- Nie rozumiem. Lindsay? Porwał Lindsay?

- Najwyraźniej. Powiedz mi teraz, dlaczego kazałaś nam pilnować Carrie Vaughn.

- Bo widziałam właśnie ją, a nie Lindsay.

- Czy reszta na zdjęciu się zgadza?

- Lindsay... Nie rozumiem, dlaczego...

Lucas uderzył dłonią w stół, sprawiając, że Samanthą podskoczyła i wreszcie na niego spojrziała.

- Pomyśl, Sam. Czy reszta się zgadza?

Samanthą wyraźnie wstrząśnięta znów spojrziała na zdjęcie i uważnie je przestudiowała.

- Ten sam pokój. To samo krzesło, ta sama gazeta. Nawet opaska na oczy wygląda na tę samą. Jedyna różnica między zdjęciem a tym, co widziałam, to sama Lindsay.

Odłożyła zdjęcie na stół i odruchowo odsunęła ją od siebie. Lucas usiadł naprzeciw niej.

- Zdjęcie zostało wydrukowane. Oczywiście jest czyste. Otwórz torebkę. Dotknij je.

- Gdybym mogła, wyczułabym coś nawet przez ten plastik.

- Nie wiadomo. Otwórz ją, Sam.

Samantha zawahała się, po czym przysunęła do siebie i otworzyła torebkę na dowody. Wyjęła zdjęcie i - na początku ostrożnie - zaczęła je dotykać. Wyraz jej twarzy powiedział Lucasowi wszystko, jeszcze zanim potrząsnęła głową i stwierdziła:

- Nic.
- Jesteś pewna?
- Absolutnie - potwierdziła, wkładając zdjęcie z powrotem do torebki. - Porwał ją dzisiaj rano? Musiał to zrobić niedawno, przecież była tu, widziałam się z nią.
- Wyatt dostał list niecałą godzinę temu. Dwadzieścia minut temu znaleziono jej samochód zaparkowany przy niewielkiej kafejce, gdzie często zatrzymywała się na kawę - krótko powiedział Lucas ciągle spokojnym, pozbawionym emocji głosem, takim samym jak w momencie, kiedy wszedł do pokoju. - Nikt w kawiarni nie zauważył, że do niej podjeżdżała, nie weszła też do środka. Jak dotąd nie znaleźliśmy w okolicy nikogo, kto by ją widział.
- List z żądaniem okupu dostał szeryf, tak? Lucas skinął głową.
- Ile?
- Dokładnie tyle, ile ma oszczędności. Dwadzieścia patyków.
- Dokładnie tyle?

Lucas ponownie skinął głową.

- Porywacz nigdy jeszcze nie był aż tak dokładny. Wcześniej podawał sumy zbliżone do tego, na co było stać rodzinę czy bliskich. Tym razem kwota zgadza się idealnie, niemal co do centa. Wątpię, czy to przypadek.
- Nie, nie sądzę. Jest coraz bardziej zuchwały, prawda? Jakby chciał ci dać prztyczka w nos.
- Jakby chciał komuś dać prztyczka w nos - pokręcił głową Lucas. - Tym razem porwał policjantkę, czyli zrobił coś bardzo, bardzo głupiego i bezczelnego. Przecież chyba nie jest głupi.
- Kiedy ma zostać dostarczony okup?
- Jutro po południu, o piątej.
- Skoro wie dokładnie, ile Metcalf ma oszczędności, musi też wiedzieć, że szeryf jest w stanie zdobyć pieniądze już dzisiaj - marszcząc brwi, stwierdziła Samantha. - Dlaczego daje ci więc ponad dwadzieścia cztery godziny na odnalezienie Lindsay?
- Wydaje mi się, że właśnie dlatego. Żeby dać nam czas na poszukiwania. Żeby się przekonać, czy jesteśmy dobrzy. Być może przebywa teraz gdzieś niedaleko i obserwuje nasze działania.

Samantha spojrzała na niego.

- O czym myślisz? Co czujesz?
- Nic nie czuję.
- Znasz Lindsay, przebywałaś w jej towarzystwie przez kilka dni. Niczego z jej strony nie wyczułaś?

Lucas pokręcił głową. Samantha nie poprzestała na tym i powiedziała:

- Może dlatego, że jest nieprzytomna.
- Może.

Nie musiała go dotykać, żeby się domyślić, co krył spokojny ton jego głosu i pozbawiona wyraz twarz.

- Jak myślisz, dlaczego zażądał okupu od Metcalfa - zapytała. - Dlatego, że jest jej szefem czy kochankiem?

Lucas najwyraźniej nie był zdziwiony, że Samantha wiedziała o ich związku.

- To drugie. Zna ich tajemnicę i chce, żebyśmy o tym wiedzieli. Robi z tego sprawę osobistą.
- Gdzie jest Metcalf?

- Pojechał do lunaparku. Samantha wstała z krzesła.
  - Co? Cholera, Lucas...
  - Uspokój się. Jest z nim Jay. Przypilnuje, żeby sytuacja nie wymknęła się spod kontroli.
  - Facet chyba nie myśli, że ktokolwiek z cyrku mógł mieć z tym coś wspólnego.
  - Lunapark znajduje się blisko kawiarni, przy której znaleziono samochód Lindsay. Ktoś mógł coś zauważyć. Trudno się dziwić, że chce tam porozmawiać z kilkoma osobami.
  - Porozmawiać? Dobrze wiesz, że jemu nie chodzi tylko o rozmowę.
  - Wiem też, że mniej więcej dziesięć minut temu chciał tutaj przyjść i rzucić ci tym zdjęciem w twarz. Usiądź, Sam.
- Samantha posłuchała go, ale dodała gorzko:
- To znowu więc moja wina, tak? Ponieważ moje przewidywania okazały się tylko w połowie prawdziwe?
  - Metcalf nie zachowuje się w tej chwili racjonalnie. Nie oczekuj też, że w najbliższym czasie zacznie. Jesteś najprostszym celem, oboje o tym wiemy, a facet bardzo chce dorwać kogokolwiek, kogo mógłby obarczyć odpowiedzialnością.
  - To nie ja - powiedziała bezbarwnym głosem.
  - Wiem o tym. Gdzieś tam w środku Wyatt też to wie. Nawet dziennikarze na zewnątrz wiedzą. Co zresztą stanowi dodatkową komplikację, ponieważ wiedzą również, że jesteś tutaj, żeby udowodnić swoją niewinność.
  - Udało mi się udowodnić jedynie tyle, że wiedziałam lub miałam solidne podstawy, żeby spodziewać się kolejnego porwania - westchnęła.
  - Powinnaś mieć niezły ruch w interesie, zakładając, że otworzysz swój kramik dzisiaj i zaoferujesz czytanie z ręki.
- Samantha odchyliła się na krześle i spojrzała na niego.
- Tak, osoby o prawdziwych zdolnościach paranormalnych to ginący gatunek. Czy to nie cudowne, a jakie praktyczne, że dzięki rozgłosowi w mediach moje zdolności zostaną uznane za autentyczne?
  - Tego nie powiedziałem.
  - Nie musiałeś.
- Lucas głęboko odetchnął.
- Ludzie będą ciekawi, tylko o to mi chodziło, o nic więcej.
  - Tak, jasne.
  - Nie mogłabyś przestać być tak drażliwa i pomóc mi znaleźć Lindsay Graham, zanim ten skurwiel ją zabije?
  - To ma być prośba?
- Lucas wstał i powiedział ostrym tonem:
- Tak, to jest prośba. Proszę cię, Samantho, bo nie mam żadnego tropu. Czy to chciałaś ode mnie usłyszeć? Nie wiem nawet, od czego zacząć. Nie mam też czasu na przeprosiny, wyjaśnienia i całe to przymilanie się, w jakie zawsze angażujemy nasze siły. Nie mam czasu, ponieważ Lindsay nie ma czasu. Jeżeli nie znajdziemy jej do jutrzejszego wieczoru, najprawdopodobniej będzie martwa. Skoro więc nie chcesz pomóc mnie, spróbuj przynajmniej pomóc jej.
  - Szeryfowi to się nie spodoba - stwierdziła Samantha.
  - Biorę to na siebie.
- Samantha wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę, po czym wzruszyła ramionami.
- W porządku - powiedziała, wstając. - Idziemy.

Lindsay nie była pewna, ile minęło czasu, ale niewyraźnie przeczuwała, że sporo. Skupiając się maksymalnie, była w stanie przypomnieć sobie tylko tyle, że tego ranka jadła śniadanie z Wyattem. Wszystko, co się wydarzyło później, było w jej pamięci jak niewyraźna plama. Nie przejmowała się tym. Tak naprawdę nie przejmowała się niczym. Podejrzewała, że sprawia to działanie jakiegoś narkotyku. Pamiętała to uczucie przebijania się przez mgłę - kiedyś, kilka lat temu, gdy przed jakimś drobnym zabiegiem medycznym naszpikowano ją valium.

Dobra, była więc naćpana - przynajmniej tyle wiedziała.

Leżała na brzuchu na czymś twardym i chłodnym. Zdaje się, że miała też na głowie jakiś luźny ciemny materiał - kaptur albo coś w tym rodzaju. Jej nadgarstki zostały sklezione na plecach taśmą.

Spróbowała się szarpnąć - tylko tyle była w stanie zrobić - dzięki czemu zorientowała się, że jej nogi nie były związane w kostkach, ale i tak nie potrafiła na tyle poruszyć mięśniami, żeby przewrócić się czy spróbować uwolnić ręce. Nie była nawet pewna, czy może wyczuć swoje ręce.

Związana, z kapturem na głowie, naćpana. „Chryste - zostałam porwana!”

Najsilniejsze wrażenie, jakie w tym momencie dotarło do jej świadomości, to czyste niedowierzanie. Porwana? Ona? Boże, jeżeli gość chciał kasy, to cholernie źle trafił. W banku została jej część pensji z poprzedniego miesiąca, ale poza tym... Chwileczkę. Sam twierdziła, że facetowi nie chodzi o pieniądze. Że wszystko to część jakiejś gry, pokręconej, wyrafinowanej gry.

O nie! Facet z pokręconym, wyrafinowanym umysłem chce zagrać w jakąś grę. Porąbaną grę. Z Lucasem Jordanem. Żeby się przekonać, który z nich jest bystrzejszy, szybszy. Przekonać się, kto jest lepszy. Jak w meczu szachowym-tak było według Sam.

Wynikało z tego, że Lindsay została pionkiem.

Nie musiała zbyt długo przedzierać się przez mgłę, żeby przypomnieć sobie, co się właściwie stało ze wszystkimi innymi pionkami.

Zginęły.

- O kurwa - usłyszała swój własny szept.

Pewna część jej świadomości oczekiwała, że ktoś - on-coś odpowie, gdy ona się odezwie, chociaż jej przesłonięty mgłą umysł z jakiegoś powodu był też przekonany, że gdziekolwiek się znajdowała, była sama... Sama, związana, naćpana.

Mimo otepiającego działania narkotyków, Lindsay poczuła pierwsze ukłucia lęku i strachu.

Skorzystali z tylnego wyjścia, aby uniknąć dziennikarzy koczujących przed wejściem do komisariatu. Zanim opuścili budynek, spotkali Glena Championa.

Policjant wahał się przez chwilę, spoglądając na Samanthę, po czym wykrztusił z siebie:

- Dziękuję pani. Suszarka była... Zleciłem jej przegląd. Elektryk powiedział, że w każdej chwili mogła spowodować pożar. Dziękuję pani bardzo.

- Nie ma za co. Proszę dbać o dziecko.

- Oczywiście - skinął grzecznie głową. - Jeszcze raz dziękuję.

- Cóż - powiedział Lucas, odprowadzając wzrokiem policjanta. - Zdobyłaś sobie przyjaciela. Widzisz może, jaka przyszłość czeka dziecko?

- Tak. Zostanie nauczycielką - odpowiedziała Samantha, prowadząc Lucasa w stronę wyjścia.

Agent nie odzywał się, dopóki bezpiecznie nie przemknęli przez parking, nie zwracając na siebie uwagi dziennikarzy, i nie znaleźli się w jego wynajętym samochodzie. Dopiero wtedy powiedział:

- Poza Bishopem i Mirandą jesteś jedyną znaną mi jasnowidzącą, która potrafi przewidywać tak odległą przyszłość. Przecież dziewczynka może zostać nauczycielką dopiero za dwadzieścia pięć lat.

- Mniej więcej.

- Zobaczyłaś ją jako nauczycielkę?

- Tak, i to dobrą. Będzie się opiekować dziećmi specjalnej troski. Tego typu pedagodzy będą wtedy bardziej potrzebni niż teraz. - Samantha wzruszyła ramionami. - Jasne momenty, kiedy widzę coś, dzięki czemu mogę pomóc doprowadzić do czegoś dobrego, zdarzają się niestety zdecydowanie rzadziej niż ciemne, kiedy widzę tragedie lub zło, którym za nic w świecie nie jestem w stanie zapobiec.

- Dlatego ostrzegłaś Championa.

- Ostrzegłam go, bo właśnie to należało zrobić. Tak jak należało ostrzec Carrie Vaughn, kiedy zobaczyłam, że będzie następną ofiarą, czy Mitchella...

Lucas rzucił jej szybkie spojrzenie, po czym znów skupił się na drodze.

- Ostrzegłaś Callahana? Mówiłaś, że nigdy go nie spotkałaś.

- Mówiłam, że nie spotkałam go... Wcześniej, zanim miałam związaną z nim wizję.

- Strasznie kombinujesz - mruknął Lucas.

- Potrafię być bardzo dosłowna, pamiętasz? Poza tym nie spotkałam się z nim, tylko z nim rozmawiałam.

Lucas nie odpowiedział, Samantha dodała więc:

- Było dla mnie oczywiste, że Metcalf nie potraktował mnie poważnie, kiedy przyszedł powiedzieć mi o możliwym porwaniu, zadzwoniłam więc do Callahana i ostrzegłam go, żeby był ostrożny. Wątpię, czy z kolei on się tym przejął, i oczywiście nic to nie zmieniło, ale musiałam spróbować.

Lucas pokręcił lekko głową, ale powstrzymał się od komentarza. Zapytał tylko:

- Co takiego zobaczyłaś, co przekonało cię, żeby przyjechać razem z zespołem do Golden?

- Skąd u ciebie ta pewność, że Leo zmienił naszą zwyczajną trasę tylko dlatego, że go o to poprosiłam?

- Leo obrabowałby bank, gdybyś go o to poprosiła. Pewnie nawet przez chwilę się nie wahał, gdy poradziłaś mu ustawić ten kramik w małym, dobrze prosperującym miasteczku... Samantha milczała.

- Tak? Co więc zobaczyłaś? Nie wiedziałaś nic o serii porwań, zanim się tutaj nie zjawiałaś, prawda?

Nie zdziwiło go, że odpowiedziała na drugie, a nie na pierwsze pytanie.

- Nie do końca. Kiedy zeszłej wiosny przejeżdżaliśmy przez stan w drodze na północ, słyszeliśmy plotki o kilku uprowadzeniach. W tej okolicy były one na tyle niezwykle, że musiały zostać zauważone i stać się tematem rozmów. Inne plotki usłyszeliśmy latem, kiedy podróżowaliśmy przez Wirginię, Maryland, Nowy Jork i Pensylwanię, ponieważ nigdy nie dotarliśmy jednak do żadnego z miast, gdzie znikali Ludzie, nie słyszeliśmy nic poza plotkami.

- Co zobaczyłaś, Sam? Co cię tu przyciągnęło?

Przez kilka długich minut Samantha siedziała bardzo cicho, a Lucas pomyślał, że już mu nie odpowie. W końcu to jednak zrobiła.

- Miałam sen.

- Twoje wizje zazwyczaj nie pojawiały się w snach - zdziwił się.

- Masz rację, nigdy wcześniej tak się nie działo.

- Skąd więc wiedziałaś, że ten sen był inny niż wszystkie?

- Bo byłeś w nim ty - powiedziała beznamiętnie.



Lucas wjeżdżał właśnie na parking przy kafejce, na którym znaleziono samochód Lindsay, nie odezwał się więc, dopóki nie dojechał do chodnika i nie zatrzymał się przy żółtej policyjnej taśmie otaczającej stojący tam ciągle radiowóz.

- Przyjechałaś do Golden, ponieważ wiedziałaś, że ja tutaj będę?

Samantha wysiadła z samochodu, poczekała na Lucasa, po czym odrzekła zimno:

- Nie pochlebiaj sobie. Twoja obecność tutaj jest tylko częścią większej całości, wskazówką dla mnie, że sen był wizją. Jestem tutaj, ponieważ muszę być. Więcej ode mnie nie wyciągniesz, Lucasie.

- Dlaczego?

- Dlatego że, jak mawia Bishop, pewne rzeczy muszą się wydarzyć tak, jak to zostało zaplanowane. Jeżeli chcesz wiedzieć więcej, musisz poczekać na własną wizję. W przeciwnym razie... Dowiesz się, kiedy przyjdzie czas.

Lucas stał, wpatrując się w nią i starając się rozgryźć, czy była jedynie uparta, czy też naprawdę przeczuwała, że opowiedzenie mu o wizji może negatywnie wpłynąć na wydarzenia, które zobaczyła. Kiedy chciała, była bardzo dobra w ukrywaniu myśli i uczuć. Nigdy nie był w stanie niczego w niej wyczytać, być może dlatego, że nigdy nie zauważył, żeby się bała. Czegokolwiek.

- Możemy? - zasugerowała, wskazując na radiowóz.

Dwóch pilnujących samochodu policjantów poinformowało Lucasa, że ekipa zabezpieczająca zdążyła już odjechać, najwyraźniej nie znajdując żadnych śladów, które mogłyby być przydatne w próbie zlokalizowania Lindsay lub zidentyfikowaniu porywacza.

- Nie ma zamiaru niczego nam ułatwiać - powiedziała Samantha. - Nie należy do gości, którzy dawaliby komuś fory tylko dlatego, że się wreszcie pojawił.

Oboje zanurkowali pod taśmą i podeszli do samochodu.

- Jeżeli nie mylisz się co do tej gry... - zaczął Lucas.

- Nie myślę się. Dobrze o tym wiesz. Wszystko pasuje jak ulał.

Lucas nie odpowiedział jej i kontynuował:

- To, co mówi Jaylene, ma sens. Nie może oczekiwać ode mnie, żebym grał w jego grę, dopóki jej reguły nie staną się jasne.

- Jeżeli ma zamiar grać fair, to nie.

- Myślę, że będzie grał fair, w każdym razie zgodnie z własnym, wypaczonym pojęciem uczciwej gry. Przynajmniej tak długo, jak długo jest pewien, że wygrywa. Jeżeli jednak zacznę... Jeśli zacznę zdobywać punkty, to coś mi się zdaje, że jego księga zasad przestanie obowiązywać.

- To ty jesteś dobrym psychologiem - powiedziała Samantha.

- Co, nie zgadzasz się? - zapytał, spoglądając na nią.

- Wydaje mi się po prostu, że zakładanie czy wnioskowanie czegokolwiek na jego temat, w każdym razie dopóki nie dowiemy się o nim czegoś więcej, byłoby dużym błędem. Facet jest inny niż ci wszyscy, z którymi dotąd miałeś okazję się mierzyć.

Samantha zawahała się, po czym dodała:

- Poza tym wydaje mi się, że na tym właśnie polega ta gra. Chodzi o to, żebyś musiał zgadywać. Chodzi o zaprzeczanie twoim przypuszczeniom.

- Czego ty mi nie mówisz? - zapytał Lucas. Rozejrzała się, chcąc się upewnić, że znajdują się poza zasięgiem uszu policjantów, i powiedziała:

- Stanęliście naprzeciw siebie po dwóch stronach szachownicy. Obaj jesteście mistrzami. Obaj jesteście sobie równi. Nie widzisz, co to oznacza? Tak jak ty potrafisz wnikać w umysł przestępcy, tak on jest w stanie wyczytać się w twój. Facet też jest dobrym psychologiem.

Szeryf Metcalf spoglądał na ciemnookiego, śniadego właściciela i zarazem kierownika cyrku Carnival After Dark, starając się trzymać na wodzy emocje.

- Twierdzi pan, że nikt z was niczego nie widział? Leo Tedesco uśmiechnął się przepaszająco.

- Przykro mi, szeryfie, ale musi pan zrozumieć, że nasz lunapark pracuje wieczorami. Moi ludzie zazwyczaj wstają bardzo późno, tak też kładą się spać. Ekipa techniczna oczywiście była od rana na nogach, bo musiała zadbać o inwentarz, ale zwierzęta trzymamy na tyłach, daleko od drogi. Mogę pana zapewnić, że nikt z nas nie widział tego ranka detektyw Graham.

- Mówi pan w imieniu wszystkich? Moim zdaniem to nie wystarczy. Muszę pogadać z innymi.

Tedesco spojrział na Jaylene raczej smutno, najwyraźniej oceniwszy, że z dwojga policjantów to ona była mniej zdeterminowana.

- Agentko Avery, szeryfie, mam nadzieję, że rozumieją państwo, że chętnie będziemy współpracować z policją. Próbuję tylko oszczędzić wam czasu i energii. Rozumiem, że czas jest tutaj decydującym czynnikiem i...

- Skąd ten wniosek? - zapytał gwałtownie Metcalf.

- Szeryfie, proszę, czy nie widzi pan, że wszyscy w Golden mówią wyłącznie o tym? Poza tym było tu kilku dziennikarzy i z samych ich pytań oraz spekulacji w oczywisty sposób wynika, że mamy do czynienia z seryjnym porwaczem, który jest lekko zboczony na punkcie swojego grafiku. Za każdym razem żąda, by okup dostarczono do piątej po południu w piątek. Czyli w tym wypadku do jutra. Zgadza się?

Metcalf spiorunował go wzrokiem.

- Wszyscy już o tym wiedzą? - łagodnie zapytała Jaylene. Tedesco skinął głową.

- Znajomy dziennikarz jednej z gazet z Asheville przeprowadził własne śledztwo i odkrył jeszcze kilka porwań tutaj oraz na wschodzie. Składały się one z podobnych, nazwijmy to, elementów. Był zbyt zadowolony ze swojego odkrycia, żeby zachować je dla siebie. Podejrzewam, że w dzisiejszym głównym wydaniu wiadomości usłyszą państwo mnóstwo informacji, które według was nie powinny wydostać się na zewnątrz.

- Dzięki za ostrzeżenie - powiedziała Jaylene.

- Nie ma o czym mówić - uśmiechnął się Leo, odsłaniając złoty ząb. - Naprawdę zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy, żeby wam pomóc. Zwłaszcza teraz, kiedy Sam nie ma już na liście podejrzanych.

- Kto twierdzi, że nie ma?

Tedesco spojrział na szeryfa, unosząc brwi.

- Jest? Kiedy porwano policjantkę, była u pana w więzieniu, szeryfie. Są też dziesiątki świadków na to, że była tutaj, kiedy został porwany ten pierwszy dżentelmen, nie wspominając o tym, że nie ma absolutnie żadnego dowodu, dzięki któremu mógłby ją pan powiązać z przestępstwem. Dodajmy do tego oczywisty brak motywu i siły fizycznej. Nawet pan musi przyznać, że jest najmniej prawdopodobną sprawczynią porwania.

Nie wyglądało na to, żeby Metcalf miał zamiar cokolwiek przyznawać, Jaylene zapytała więc:

- Panie Tedesco, czy możemy pana na chwilę przeprosić? Kierownik cyrku szybko skinął głową i odwrócił się, dodając:

- Będę do państwa dyspozycji w biurze w przyczepie.

- Przyczepie - mruknął szeryf, patrząc za nim. - Ta jego przyczepka musi kosztować jakieś sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

- To jego dom - zauważyła cicho Jaylene. - Wyatt, prześwietliliśmy tych ludzi na wylot. Ty ich prześwietliłeś. Policja w ośmiu stanach ich prześwietliła. Są uczciwymi, przestrzegającymi prawa obywatelami, którzy prowadzą czysty biznes związany z grami i

widowiskami, dobrze traktują swoje zwierzęta, a dzieci wysyłają do szkoły. Nigdy nie sprawiali żadnych kłopotów, odkąd zaś są tutaj, chodzą nawet co niedzielę do kościoła. Połowa mieszkańców miasteczka wzbudza większe podejrzenia niż oni.

- Szlag by to trafił!

- Wiesz, że to prawda. Prawdą jest również to, co mówi Tedesco. Skupiając nasze wysiłki na cyrku, tracimy tylko czas, którego nie mamy. Jeżeli koniecznie już musisz, zostaw tu kilku policjantów, żeby spisali zeznania, ale musimy posunąć się dalej. Nie znajdziemy tutaj Lindsay.

- Jesteś tego absolutnie pewna? - zapytał.

- Absolutnie - Jaylene wytrzymała jego wzrok. Metcalf pierwszy odwrócił głowę. Opadły mu ramiona.

- W takim razie, jak pewnie doskonale wiesz, nie mamy żadnego gówna, żadnego tropu, od którego moglibyśmy zacząć poszukiwania.

- Do terminu wpłacenia okupu zostało nam nieco ponad dwadzieścia cztery godziny. W tym czasie musimy coś znaleźć. Zapewniam cię, że tutaj nie znajdziemy nic.

- To gdzie? - zapytał szeryf. W jego głosie wyraźnie było słyhać rozpacz i nie robił nic, żeby ją ukryć czy choćby zamaskować. - Nie mam pojęcia, gdzie moglibyśmy jej szukać, Jaylene. Nie wiem, co robić.

- Wyjaśnię ci, co powinieneś zrobić - ciągle ściszym głosem powiedziała agentka. - Powinieneś zastanowić się nad pewnymi własnymi przekonaniem i ograniczeniami i zaakceptować niezaprzeczalny fakt, że typowe metody policyjne najprawdopodobniej nie są w stanie nam tutaj pomóc.

- Chodzi o Zarinę - stwierdził ponuro.

- Chodzi o Samanthę Burke.

- Na czym polega różnica? - prychnął. Jaylene pokręciła głową.

- Różnica jest znaczna i powinieneś to sobie wbić do głowy. Zarina to jarmarczna wróżka i mistyczka, która każe sobie płacić za przepowiadanie przyszłości. W ten sposób zarabia na życie. Głównie sprowadza się to do teatru, do spektaklu. Daje klientom to, czego sobie życzą. Oferuje im widowisko. Siedzi w namiocie wystrojonym w egzotyczne jedwabie i atłasy, na głowie ma śmieszny turban i wróży z dłoni czy z kryształowej kuli. To jest Zarina. Samantha Burke jest zaś osobą obdarzoną autentycznymi, rzadko spotykanymi zdolnościami parapsychicznymi.

- Nie wierzę w całe to gówno.

- Nie proszę cię, żebyś w nie wierzył, Wyatt. Chcę tylko, żebyś pogodził się z faktem, rzeczywistym faktem, że są rzeczy, których ani ty, ani ja nie potrafimy zrozumieć, rzeczy, które nauka pewnego dnia bez wątpienia wyjaśni! Zrozum, że jedną z nich może dysponować Samantha Burke. Przyznaj, że ona może nam pomóc. Jeżeli pozwolisz jej spróbować.

Szeryf milczał przez chwilę, po czym powiedział:

- Wydajesz się tego bardzo pewna.

- Bo jestem tego pewna - odparła Jaylene. - Całkowicie pewna.

- Ponieważ kiedyś już pomogła tobie i Lucasowi? Pomogła wam w innym śledztwie?

- Tak. Poza tym znam Samanthę. Zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby nam pomóc.

- Wam być może. Wątpię jednak, że będzie tak samo chętna, żeby pomagać mnie.

- Polubiła Lindsay. Poza tym ona jest bardzo odpowiedzialną osobą. Pomoże nam.

- Jak?

- Przekonajmy się - powiedziała Jaylene.

- Chcesz przez to powiedzieć, że facet jest urodzonym psychologiem - stwierdził Lucas.

- Wątpię, czy ma dyplom z psychologii, najprawdopodobniej jest więc samoukiem. W każdej księgarni znajdziesz teraz mnóstwo książek na ten temat, o Internecie nie wspominając. Może zainteresowała go sztuka i technika konstruowania profili, a wszystko zaczęło się, kiedy pojawiłeś się na horyzoncie.

- Chyba przypisujesz mi zbyt dużo zasług w tym względzie.

- Zasług? - mruknęła, po czym pokręciła głową. - To nie ty stworzyłeś to monstrum. Gdyby nie postanowił zagrać w tę grę z tobą, zagrałby w jakąś inną grę, w której też umieraliby ludzie. O to właśnie chodzi. O zabijanie. O grę z ludzkim życiem. Mogę się jednak założyć, że gdybyś miał okazję go przesłuchiwać, powiedziałby ci, że ta gra przyszła mu do głowy w chwili, kiedy oglądał cię w telewizji albo czytał o tobie w gazecie. Właśnie wtedy zdał sobie sprawę, że jesteś tak dobry w odnajdywaniu ludzi, a on jest dobry w ukrywaniu ich na zawsze przed światem.

- Chryste Panie - powiedział Lucas.

Samantha wzruszyła ramionami, po czym odwróciła głowę w kierunku radiowozu pozostawionego przez Lindsay.

- Uprzedzam, że to tylko teoria. Strzał w ciemno laika bez wykształcenia.

- Tutaj nie chodzi o wykształcenie - powiedział Lucas.

- Wiem. Chodzi o purpurowy turban - stwierdziła Samantha. Skrzywiła się nieco, nie odwracając jednak wzroku od samochodu. - Chodzi o... O wiarygodność.

- Kroczymy po cienkiej linii, Sam. Gdybyśmy nie byli wiarygodni, nie pozwolono by nam wykonywać tej pracy. Przecież ona jest ważna i potrzebna.

- O tym też wiem.

- Przestań więc winić Bishopa za decyzję, którą musiał podjąć.

- Nie winię Bishopa. Nigdy go nie winiłam - odparła. Zrobiła krok w stronę samochodu, dodając prawie nieobecny tonem: - Winę ciębie.

- Co? Sam!

- Wybrałeś najłatwiejsze wyjście, Lucasiu. Pozwoliłeś Bishopowi posprzątać bałagan, jaki po sobie zostawiłeś. Poszedłeś też dalej, wmawiając sobie, że dokonałeś najlepszego wyboru.

- To nieprawda.

- Nie? - zapytała, odwracając głowę i spoglądając na niego. - Cóż, mogę się mylić.

- Sam...

- Wszystko jedno. Właściwie nie ma to teraz znaczenia-podsumowała, odwracając się znów w stronę radiowozu.

- Tym samochodem zazwyczaj jeździła Lindsay, tak?

Lucas nie miał ochoty zmieniać tematu, ale zegarek tykający w jego głowie, a także świadomość, że niedaleko stoją policjanci, podpowiadały mu, że nie był to odpowiedni moment ani miejsce na kłótnie. Powiedział więc tylko:

- Tak, to jej służbowy samochód.

Samantha okrążyła ostrożnie wóz, mając nadzieję, że jej niechęć nie za bardzo rzuca się w oczy, choć jednocześnie obawiała się, że Lucas i tak ją zauważył. Istniało duże prawdopodobieństwo, że kiedy dotknie samochodu, kiedy w nim siądzie, niczego nie poczuje. Przez całe życie dotykała przecież różnych przedmiotów, nie czując nic poza ich fizycznym wrażeniem, zupełnie jakby była normalną osobą.

Prawie przez całe życie.

Zdażyła się już zorientować, że sytuacje o dużym ładunku emocjonalnym na ogół zwiększały częstotliwość i intensywność jej wizji. Lucas powiedziałby pewnie, że silne emocje miały

wpływ na otaczające ją pole elektromagnetyczne," synchronizując je z działaniem jej mózgu i otwierając w nim wrota dla wizji.

Ale Samantha nie interesowała się nauką - nieważne, czy uznaną, czy opartą na przypuszczeniach - dzięki której dałoby się wyjaśnić jej zdolności. Nigdy jej to nie obchodziło. Zrozumienie, w jaki sposób działały i skąd się brały jej umiejętności, nie zmieniało samej ich istoty. Była jedynie pewna, że wizje, które tak bardzo wpłynęły na jej życie i tak bardzo je zmieniły, to coś realnego i bolesnego, a czasem bywały zaś przerażającym ciężarem, przed którym nie była w stanie uciec.

Zastanawiała się, czy Lucas zdawał sobie z tego sprawę.

- Nie mamy żadnych tropów, Sam - powiedział, patrząc na nią. - Żadnych dowodów.

Nie mamy nic, co mogłoby nam podpowiedzieć, kim jest ten popapraniec i gdzie może trzymać Lindsay. Potrzebujemy czegoś. Czegokolwiek. Czegoś, od czego można by zacząć.

- Ciągle nic nie czujesz? - zapytała, starając się zyskać na czasie.

- Nie. Albo nie mogę się z nią połączyć, albo jest nieprzytomna.

- Albo już nie żyje. Lucas zacisnął szczękę.

- Dopóki on nie zmieni schematu działania, ona nie jest martwa. Facet zawsze czekał na dostarczenie okupu.

- Przynajmniej do tej pory.

- Tak. Przynajmniej do tej pory. Nieważne dlaczego. Dopóki nie znajdę się bliżej niej, niczego nie wyczuję, nawet jeśli miałbym co.

- Masz na myśli fizyczną bliskość?

- Czasem odległość ma znaczenie. Tak jak inne rzeczy. Na przykład to, jak dobrze kogoś znam albo czy mogę go poznać. Muszę wiedzieć, jak reaguje na stres i koszmarne przeżycia. Poznać chociaż kierunek, przybliżony teren. Muszę mieć coś, na czym mogłabym się skupić.

- Co będzie, jeżeli nie jestem w stanie ci pomóc?

- Nie wierzę, żeby zwykle metody policyjne pozwoliły nam zbliżyć się do Lindsay do jutrzejszego popołudnia.

- Żadnej presji, dobra?

Lucas po raz pierwszy się uśmiechnął, jeżeli jego grymas można było nazwać uśmiechem.

- Przepraszam. Nigdy nie byłem zbyt dobry w ukrywaniu prawdy.

- Tak, pamiętam. Postanowił tego nie komentować.

- Proszę, sprawdź, czy możesz coś poczuć w samochodzie.

Walcząc ze sobą, wiedząc, że nic dobrego z tego nie wyniknie, Samantha sięgnęła do klamki drzwi od strony kierowcy. W chwili, kiedy jej dotknęła, poczuła coś - znajome wewnętrzne drżenie, uczucie, którego nie dało się opisać. Nie zatrzymała się jednak, otworzyła drzwi i wślizgnęła się za kierownicę.

Wiele razy słyszała już, że kiedy ma wizje, działała obserwowanym na nerwy. Oczywiście nie dlatego, że widzieli to, co widziała ona, ale dlatego, że widzieli ją. Najwyraźniej robiła z siebie niezłe widowisko.

Ona sama zobaczyła jednak tylko czarną kurtynę, która natychmiast na nią opadła - jak zwykle, pierwszy znak. Ogarnęła ją ciemność gęsta jak smoła, a potem nagła, ogłuszająca cisza. Poczula pod dłońmi kierownicę. Kiedy ją ścisnęła, przestały docierać do niej nawet wrażenia dotykowe.

Opanowało ją dojmujące uczucie, o którym często myślała jako o próżni. Była zawieszona, pozbawiona wagi czy chociażby formy, w jakiejś otchłani, która wydawała się tak pusta, że większość ludzi nie byłaby w stanie sobie tego wyobrazić. Nawet ona nie potrafiła przypomnieć sobie tej przerażającej pustki, kiedy już się z niej wydobyła.

Jedynym wyjściem, kiedy wizja wciągała ją w tę głębię; było czekanie, zawzięte wyczekiwanie, aż zajrzy w inne życie, inny czas, inne miejsce. Czekać! Przez ten czas jej



mózg dostrajał się do odpowiedniej częstotliwości, a pod zamkniętymi powiekami jak jakiś dziwny film zaczynały przepływać dźwięki i obrazy.

Najpierw migające obrazy. Odbijające się echem dźwięki i głosy. Wszystko początkowo zniekształcone, dopiero po pewnym czasie nabierające ostrości.

„...rozumiesz”.

„...sama rozumiesz”.

„...osobistego, sama rozumiesz”.

- To nic osobistego, sama rozumiesz.

Lindsay ciągle była nieco zamroczona narkotykami, ale potrafiła rozpoznać kłamstwo.

- To bardzo osobiste - mruknęła, instynktownie próbując zyskać na czasie nawet w momencie, kiedy z całych sił starała się usłyszeć w tym zimnym beztróskim głosie coś, co mogłoby jej pomóc zrozumieć porywacza.

Niewielka szczelina w tej zbroi - tylko tyle potrzebowała. Szczelina, nad którą mogłaby popracować, poszerzyć ją. Słabość, którą mogłaby wykorzystać.

- Nie, w ogóle. Przynajmniej nie w tym znaczeniu, o które ci chodzi.

- Jestem pionkiem - powiedziała, żałując tego już w chwili, kiedy słowa wydobywały się z jej ust.

- Pionkiem? - zapytał z zaciekawieniem w głosie. - Partia szachów. Zastanawiam się, dzięki komu przyszło ci coś takiego do głowy. Dzięki Lucasowi?

Lindsay milczała. Siedziała teraz na krześle. Jej nadgarstki ciągle były związane, a worek na głowie nadal sprawiał, że była pogrążona w ciemnościach. Porywacz stał gdzieś za nią.

- Wreszcie zorientował się więc, że to gra, co?

- Wiesz dobrze, że to tylko kwestia czasu, kiedy cię złapie-powiedziała, usiłując nadać głosowi spokojnie brzmienie. Z całych sił starała się stłumić pełną do gardła przerażenie i myśleć tak jasno, żeby nie zdradzić niczego, co mogłoby w czymkolwiek pomóc porywaczowi. - Zwłaszcza teraz. Kiedy porywacz przywiązuje się do jednego miejsca, to jakby dawał ogłoszenie w gazecie.

- Ach, rozumiem więc, że na razie jestem bezpieczny-stwierdził spokojnym, niemal przyjacielskim tonem. - Widzisz, nie jestem w żaden sposób powiązany z Golden ani z którąkolwiek czy którymkolwiek z was.

- Jesteśmy tylko przypadkowymi ofiarami, co?

- Zdecydowanie nie. Wszyscy zostaliście wybrani bardzo starannie. Każdy z moich gości był istotnym elementem gry.

- Na pewno stanowiło to dla nich wielką pociechę. Wybuchnął śmiechem. Naprawdę był rozbawiony. Pozbawiło to Lindsay ostatniego promyka nadziei.

- Dobrze, że masz poczucie humoru - powiedział. - Śmiech pomaga przebrnąć przez życie.

- A przez śmierć?

- Przekonasz się o tym wcześniej niż ja - odparł z uśmiechem.



## 5.

SANTA FE, NOWY MEKSYK

W tak pięknym miejscu nie powinny mieszkać morderczynie - powiedział agent specjalny Tony Herte.

- Trudno się z tym nie zgodzić - potwierdził Bishop.
- Jesteś jednak pewien, że ona tutaj mieszka?
- Prawie. Szef policji właśnie dostał nakaz.
- To co, zwijamy manatki?
- Jeśli się co do niej nie mylimy, to tak. A także jeżeli nie będzie problemów przy aresztowaniu.
- Mam się spakować?
- Rozpakowałeś się?
- Niektórzy z nas nie są tak dobrzy w życiu na walizkach jak ty - wytknął Bishopowi Tony.
- Poczekaj, aż odezwie się szef policji - stwierdził Bishop, po czym marszcząc brwi, podniósł wzrok znad komputera. - O co chodzi?
- Ciekawe. Coś takiego nie powinno się wydarzyć. Przecież jesteś telepatą dotykowym, a nie otwartym.
- Ale twoja twarz to otwarta księga, nie wspominając już o tym beztroskim tonie. Co się dzieje?

Tony usiadł okrzakiem na krześle po drugiej stronie prowizorycznego stołu konferencyjnego, który postawili w hotelowym pokoju.

- Nic dobrego. Dostałem cynk od kumpla ze Wschodu. Jest dziennikarzem. Jego znajomy w Północnej Karolinie przygotowuje pewien materiał.

Bishop nie musiał pytać, jaki materiał. - I?

- Historia z seryjnym porywaczem wyjdzie na jaw.
- Kurwa.
- To jeszcze nie najgorsze, szefie.
- Co może być gorsze?
- Samantha Burke.

Po chwili Bishop odchylił się w krześle i westchnął.

- Lucas nie wspominał o niej we wczorajszym raporcie.
- Raczej mnie to nie dziwi.
- Mnie też.
- Cóż, powinien ci też powiedzieć, że miejscowy szeryf stał się wobec niej nieprzyjemny i podejrzliwy, żeby więc udowodnić, że to nie ona jest porywaczem, na ochotnika dała się zamknąć w więzieniu.
- Alarmując tym samym media, że policja spodziewa się następnego porwania.

- Bingo. Co potwierdziło się w stu procentach, kiedy dzisiaj rano została porwana detektyw Graham - kontynuował Tony. Po chwili zmarszczył brwi. - Samantha wiedziała, że facet znowu uderzy i to znowu w Golden. Przez te wszystkie miesiące bezustannie się przemieszczał i nagle stanął w miejscu. Dlaczego?

Bishop pokręcił głową w zamyśleniu. Tony spojrzał na niego, po czym dodał:

- Mój kumpel wspominał też coś o jarmarcznej wróżce, a jej wyraźnie precyzyjna przepowiednia jest zbyt łakomym kąskiem, żeby dziennikarze go przegapili. To tylko kwestia czasu, kiedy fotografia Zariny i jej turbanu pojawi się w głównym wydaniu wiadomości.

- Jasne. Nie tylko będą mieli barwną historię, to jeszcze dostaną kuszący dowód na to, że da się przewidzieć przyszłość. Wiele osób chciałoby w to wierzyć.

- Skoro już o tym mowa, to czy Lucas i Jay zwierzyli się szeryfowi?

Bishop znowu pokręcił przecząco głową i odpowiedział:

- Wydawało im się, że nie przywiłałby paranormalnych śledczych z otwartymi ramionami.

- Co się w takim razie stanie, kiedy Lucasowi uda się nawiązać kontakt z ofiarą? Raczej nie przejdzie to niezauważone.

- Będą musieli improwizować. Powiedzą szeryfowi tyle, ile ich zdaniem będzie w stanie zaakceptować. Z czasem powinien być coraz bardziej otwarty. Fakt, że Samantha przewidziała kolejne porwanie, powinien go przynajmniej trochę przygotować.

- Szukamy pozytywów?

- Mamy jakiś wybór?

- Wydaje mi się, że ostatnim razem, kiedy na horyzoncie pojawiła się Samantha, kwestia wiarygodności niepokoiła cię zdecydowanie bardziej - powiedział lekko zaskoczony Tony.

- Ona nie ma powiązań z naszą grupą - podkreślił Bishop.

- Kiedyś nie miała. Chyba że jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

- Istniała kiedyś pewna... możliwość. Że może dołączy do naszej grupy.

- To dlaczego nie dołączyła? Zdaje się, że na liście płac nie mamy zbyt wielu jasnowidzących, a jeżeli dobrze pamiętam, jej zdolności są wyjątkowe.

Bishop skinął głową w wyjaśnić:

- Nie mieliśmy wtedy jeszcze odpowiedniej reputacji ani zbyt wielu sukcesów na koncie. Mieliśmy za to wrogów, którzy byliby szczęśliwi, gdyby komuś z naszej grupy do zadań specjalnych powinęła się noga. Zespół był zbyt świeży, żeby ryzykować przyjmowanie cyrkowej mistyczki.

- Jedna wzmianka o jarmarcznej wróżce w głównym wydaniu wiadomości i bylibyśmy skończeni?

- Coś w tym guście.

- A teraz?

- Teraz... Sytuacja się zmieniła, przynajmniej jeśli chodzi o naszą grupę. Być może bylibyśmy w stanie znieść purpurowy turban, chociaż w wypadku Samantha mogłoby to nie być takie proste.

- Ponieważ ma do nas pretensje? Bishop wzruszył ramionami.

- Mogliśmy to lepiej rozegrać.

- Co z nią i Lucasem?

- Co by miało być?

- Hej, szefie, zapomniałeś, z kim rozmawiasz? Może i nie potrafię biegle czytać w myślach, ale jestem mistrzem w odbieraniu fluidów emocjonalnych, a między nimi wyczuwam ich całkiem sporo.

- Będziesz musiał sam ich o to zapytać.

- Jedyne, co mi się podoba w tego typu odpowiedziach, to pewność, że tak samo będziesz bronił moich tajemnic - stwierdził z przekąsem Tony.

Bishop uśmiechnął się nieznacznie.

- Ciągłe mamy tutaj trochę roboty, Tony.

- Mam się więc zamknąć i zakasać rękawy?

- Jeżeli nie masz nic przeciwko.

- Nie, w ogóle - uprzejmie powiedział Tony, wstając z krzesła. Po chwili dodał: - Będziemy więc tak po prostu obserwować to, co się dzieje w Północnej Karolinie, i czekać?

- Ta sprawa należy do Lucasa. To on i Jaylene dyktują warunki, a jak do tej pory żadne z nich nie prosiło o pomoc.

- Wolałbyś, żeby to zrobili?

- Nie. Nie, chyba że...

- Chyba że?

- Chyba że sprawy przybiorą dużo gorszy obrót.

- Masz coś konkretnego na myśli? -Nie.

Tony odwracając się, westchnął.

- Kiepski z ciebie kłamca, szefie.

Nie poprosił jednak Bishopa, żeby wyjaśnił, co wie lub czego nie wie na dany temat. Zdawał sobie sprawę, że byłoby to bezcelowe, poza tym nie był wcale pewien, czy chciał wiedzieć, jaki jeszcze gorszy obrót mogły przybrać sprawy.

Jak zawsze Samantha przez cały czas zdawała sobie sprawę, że to co odbiera, jest wiza, ale tym razem działo się coś dziwnego. Mimo wielu wyłożonych prób nie była w stanie odwrócić głowy i rozejrzeć się po pokoju, w którym uwięziono Lindsay Graham. Wyglądało to trochę tak, jakby była kamerą nakierowaną na siedzącą na krześle, zakapturzoną Lindsay, a światło punktowe sprawiało, że wszystko wokół porwanej kobiety było pogrążone w głębokim cieniu. Sam słyszała jej głos, słyszała Lindsay. Słyszała też, że gdzieś niedaleko ciekła woda z kranu. Słyszała brzęczenie lampy fluorescencyjnej. Wiedziała też, co Lindsay myśli, co czuje. Było to dla Sam czymś nowym i trochę ją niepokoiło. Nawet bardziej niż trochę. Było jej zimno, czuła chłód tak przenikliwy, jakby znalazła się w chłodni. Wrażenie to było tak mocne, a jej reakcja tak trudna do powstrzymania, że zastanawiała się, czy Lindsay i porywacz nie słyszeli przypadkiem, jak szczeka zębami.

- Skoro i tak mam umrzeć, to dlaczego nie skończysz całej sprawy już teraz? - spokojnie zapytała Lindsay.

- Przecież nie dostałem jeszcze okupu. Nasz dobry szeryf, zanim zapłaci, może zażądać dowodu, że jesteś ciągle żywa.

Samantha wiedziała, że Lindsay myśli w tej chwili o wnioskach śledczych, według których w tej sprawie nie chodziło o pieniądze. Poczwała ogromną ulgę policjantki, że o tym nie wspomniała.

- Dobra, w takim razie dlaczego mam umrzeć? - zapytała Lindsay. - Dlaczego którakolwiek z twoich ofiar musiała umierać? Za każdym razem wpłacano okup. Z pewnością nie jestem w stanie cię zidentyfikować, a jeżeli nie potrafi tego glina, to inni tym bardziej nie mogli tego zrobić.

- Tak, wiem.

- Po prostu lubisz zabijać, co?

- Och, Lindsay, widzę, że tego nie rozumiesz. To nie ja zabijam...

Samantha gwałtownie otworzyła oczy, tak bardzo zdezorientowana, że przez dłuższy czas nie miała pojęcia, co się stało. Dopiero po chwili zauważyła, że patrzy na samochód Lindsay z odległości kilku metrów, że jego drzwi są otwarte. W dodatku spoglądała na niego z dołu.

- Co do diabła? - stęknęła ochryple.

- Spokojnie - powiedział Lucas. - Spróbuj się nie ruszać mniej więcej przez minutę. Samantha zignorowała jego radę - odwróciła głowę i spojrzała na niego, dopiero teraz zdając sobie sprawę, że siedzi na chodniku, a on klęczy z tyłu i ją podtrzymuje. Skonsternowana, popatrzyła na dół i zobaczyła, że trzyma obie jej dłonie, przykrywając je własnymi.

- Jak się wydostałam z samochodu? - zapytała, bo tylko to przyszło jej do głowy.

- Wyciągnąłem cię.

- Jak długo byłam...

- Czterdzieści dwie minuty - odpowiedział Lucas.

- Co? - krzyknęła. Poczwała, jak jest zdrętwiała i wyziębiona. - To nie mogło trwać tak długo.

- Ale trwało.

Niezadowolona spojrzała na jego dłonie, mgliście świadoma, że jej myśli ciągle były rozproszone, że ciągle jeszcze nie doszła do siebie.

- Dlaczego trzymasz mnie za ręce?

Lucas uwolnił jedną z jej rąk, a wtedy Samantha zauważyła przebiegającą w poprzek całej dłoni białą linię.

- Co to jest, do cholery?

- Odmrożenie - powiedział, przykrywając z powrotem jej rękę własną, ciepłą dłonią. - Pierwszy stopień odmrożenia.

- Co? - krzyknęła, tak jakby знаła tylko to jedno słowo. - Tutaj musi być ze trzydzieści stopni!

- Prawie trzydzieści pięć - powiedział szeryf Metcalf. Samantha gwałtownie odwróciła głowę, dostrzegając szeryfa i Jaylene stojących obok. Metcalf skrzyżował ręce na piersiach, przyglądając się jej sceptycznie i podejrzliwie. Jaylene była jak zwykle pogodna.

- Cześć - rzuciła Samantha. - Prawie trzydzieści pięć? Metcalf skinął głową.

- To skąd, do jasnej cholery, to odmrożenie?

- Nie wie pani? - zapytał z przekąsem.

- Jest mi zimno, ale...

- Ścisłałaś kierownicę - wyjaśnił Lucas. - Odmroziłaś sobie dokładnie te miejsca, które się z nią stykały. Tak jakby kierownica była zamrożona.

Spojrzała znów na Lucasa, po czym zakłęła pod nosem i spróbowała usiąść prosto bez jego pomocy. Pozwolił jej na to bez protestu, ale kiedy się odwracała, żeby objąć wzrokiem wszystkich, ciągle klęczał w tym samym miejscu.

Poruszając palcami, zauważyła, że miejsca, w których na jej dłoniach przebiegały białe pasy, są skostniałe.

- Włóż sobie dłonie pod ramiona - poradził jej Lucas. - Musisz je ogrzać.

Samantha miała wściekłą ochotę podnieść się z chodnika i stanąć na własnych nogach, czuła jednak, że gdyby spróbowała to zrobić teraz, zbyt wcześnie, musiałaby całym ciałem wesprzeć się na Lucasia. Skrzyżowała więc na piersiach ramiona i wetknęła pod nie dłonie.

- To nie ma sensu - powiedziała do Lucasa, starając się zebrać myśli. - Tam nie było zimno. Lindsay nie było zimno. Dlaczego więc ja...?

- Lindsay? - zapytał Metcalf, robiąc szybki krok w ich stronę, ale zatrzymując się błyskawicznie w miejscu. Samantha zrozumiała, że aż skręcało go, żeby móc usłyszeć coś o Lindsay, choć jednocześnie trudno mu było uwierzyć w to, co mówiła.

- Jest cała - stwierdziła. - Przynajmniej na razie. Przywiązał ją do krzesła i włożył na głowę kaptur, ale nic jej nie jest. Ona próbuje nawet z nim rozmawiać. Stara się znaleźć jakiś jego słaby punkt, który mogłaby wykorzystać.
  - Cała Lindsay - wymknęło się Metcalfowi.
  - Czy zobaczyłaś coś, co mogłoby nam się przydać? - zapytała Jaylene.
  - Nie wydaje mi się. Nad krzesłem włączono jakiś punktowe światło, reszta pomieszczenia była więc w cieniu. Nie widziałam porywacza, a jego głos był taki... Bezbarwny... Wątpię, czy rozpoznałabym go, gdybym go teraz usłyszała.
  - Czy wyczułaś jakoś to miejsce? - zapytał Lucas. Samantha starała się skupić, przypomnieć coś sobie.
  - Niezupełnie. Brzęczenie świateł, kapiący kran, jakieś stłumione echo, jakbym znalazła się w pomieszczeniu pod ziemią, otoczonym twardymi ścianami.
  - Pod ziemią?
  - Myślę, że tak. Tak mi się wydawało.
  - Nie widziałaś żadnych okien?
  - Nie. Nic nie odbijało światła. Świecił na nią tylko ten jeden reflektor, reszta pokoju była pogrążona w mroku.
  - Co jeszcze?
  - Pytała go, dlaczego zabijał swoje ofiary, skoro i tak nie mogły go zidentyfikować. Zaczął jej odpowiadać, powiedział, że ona tego nie rozumie, że to nie on je zabijał... Coś w tym rodzaju. Nie usłyszałam jednak, co mówił potem. Przypuszczam, że w tym momencie mnie wyciągnął.
  - Byłaś blada jak prześcieradło - powiedział raczej wyjaśniającym niż przeprasającym tonem Lucas. - Cała się trzęsała i kurczowo ścisnęła kierownicę. Nie wyglądało to na normalną wizję.
  - Normalną wizję? - prychnął Metcalf.
- Samantha zignorowała go i opowiadała dalej Lucasowi:
- Ja też nie czułam się tak jak zazwyczaj. Nie mogłam się poruszyć, spojrzeć w inną stronę, tylko na Lindsay. Nigdy wcześniej mi się coś takiego nie zdarzyło. Lucas skinął głową, ale zamiast to komentować, wstał i pomógł jej zrobić to samo.
  - Ciągłe potrzebujemy czegoś, od czego moglibyśmy zacząć. Skoro nie zauważyłaś ani nie usłyszałaś niczego przydatnego...
  - Porywacz powiedział Lindsay, że w żaden sposób nie jest związany z miastem, że dlatego właśnie czuje się bezpiecznie, pozostając tutaj - przypomniała sobie Samantha. - Przecież musi gdzieś mieszkać. Musiał też znaleźć jakieś miejsce, gdzie trzymał Callahana, a teraz więzi tam Lindsay. Gdybym miała zgadywać, stwierdziłabym, że powinniście szukać co najmniej dwóch różnych miejsc - tego gdzie mieszka, i tego gdzie trzyma ofiary.
  - Jakiś zamknięty teren, na którym może przetrzymywać porwanych, nie obawiając się, że ktoś go nakryje - powiedział Lucas.
  - Brzmi jak niezły punkt wyjścia poszukiwań - uśmiechnęła się Jaylene.
- Ciągle patrząc na Lucasa, Samantha powiedziała:
- O to właśnie proszę. Nie jestem w stanie zrobić nic więcej. Nie widzę żadnego powodu, bym musiała wracać na posterunek. Będę zobowiązana, jeśli podrzucicie mnie do lunaparku, zanim zaczniecie poszukiwania. Jeżeli nie macie nic przeciwko.
  - Musi się pani przygotować na wieczorne przedstawienie, co? - powiedział Metcalf.
  - Tak zarabiam na życie.
  - Oszukując ludzi. Okłamując ich. Samantha westchnęła.
  - Szeryfie, staram się brać pod uwagę to, że nie ma pan zielonego pojęcia, o czym pan mówi, oraz to, że odchodzi pan od zmysłów, bo zaginęła bliska panu osoba. W tej chwili jest mi jednak bardzo zimno, jestem zmęczona, zaczynają mnie boleć ręce i naprawdę mam

głęboko w dupie, co pan o tym wszystkim myśli. Dlaczego nie weźmie się pan więc za swoją robotę i nie zacznie szukać Lindsay, zostawiając mnie, do ciężkiej cholery, w spokoju?

Metcalf okręcił się na pięcie i sztywnym krokiem ruszył w stronę swojego radiowozu.

- To tyle, jeśli chodzi o przekonywanie do siebie lokalnych władz - mruknęła Jaylene.
- Mam gdzieś, czy będzie po mojej stronie. Lucas spoglądał na nią w zamyśleniu.
- Zwykle staracie się jednak unikać konfliktów z władzami.
- Zwykle? Nie ma żadnego „zwykle”, przynajmniej ty nic o tym nie możesz wiedzieć.

Minęły ponad trzy lata, od kiedy byłś częścią mojego życia. Wszystko się zmienia. Ludzie się zmieniają. Teraz, jeżeli nie masz nic przeciwko, chciałabym się znaleźć z powrotem w lunaparku.

- Twoje dłonie powinien zobaczyć lekarz.
- Ellis jest dyplomowaną pielęgniarką, pójdę do niej.
- Jedno z nas może zabrać twoje rzeczy z posterunku i podrzucić je przy okazji do motelu - powiedziała Jaylene.
- Byłabym zobowiązana.

Lucas w milczeniu wskazał swój samochód. Cała trójka wsiadła do niego. Samantha zajęła miejsce z tyłu i przez całą drogę milczała, wyglądając przez okno. Na miejscu rzuciła tylko:

- Dzięki za podwiezienie.

Wysiadła z samochodu, zanim Lucas czy Jaylene zdążyli cokolwiek powiedzieć.

- Wydaje mi się, że to ja powinnam zabrać jej rzeczy - stwierdziła Jaylene, spoglądając za Samantha.

- Myślisz, że coś wyczujesz?
- Moim zdaniem zachowuje się dziwnie. Chyba się ze mną zgodzisz.
- Może. Ma jednak rację. Minęły lata. Może żadne z nas nie zna już Samanthę.
- Może jest też coś, o czym nie chce, żebyśmy wiedzieli. Lucas zmarszczył brwi.
- Rzeczywiście, od chwili, kiedy miała wizję, zachowuje się inaczej. Myślisz, że zobaczyła coś, o czym nie chce nam powiedzieć?

- Myślę, że powinnam dotknąć jej rzeczy i przekonać się, czy potrafię coś wyczuć.

Wydaje mi się też, że czeka nas kilka długich, ciężkich godzin poszukiwań Lindsay.

- Tak - przyznał Lucas. Nie bez wysiłku zmusił się do tego, żeby nie myśleć o Sam, i skierował samochód z powrotem w stronę miasta.

Leo zauważył Samanthę i spotkał się z nią już w połowie prawie opustoszałej alei.

- Cześć.
- Cześć. Czy szeryf aresztował kogoś, czy Jay udało się go powstrzymać?
- Cóż, razem zdołaliśmy go jakoś przekonać, żeby nie tracił cennego czasu.
- To musiało być całkiem zabawne.
- Najfajniejsza chwila w całym dzisiejszym dniu-uśmiechnął się Leo, po czym przyjrzał się jej i dodał poważniejszym tonem: - Podejrzewam, że ty miałaś jeszcze gorszy dzień.
- Muszę ci kiedyś o tym opowiedzieć. Teraz chciałabym się zobaczyć z Ellis. Jest gdzieś tutaj?
- Tak, w swojej przyczepie. Jesteś chora? Samantha pokazała mu dłonie.
- Lekko kontuzjowana.
- Co ci się, do cholery, stało?
- To długa historia. Leo, chciałabym dzisiaj otworzyć mój namiot.

Leo uniósł wysoko brwi.

- Jesteś pewna? Wiesz, nie narzekamy na brak zainteresowania, nawet bez twojego plakatu na namiocie, ale...

- Wywieś go, proszę. Będę pracować od siódmej. Przyjmę tyle osób, ile będę w stanie.
- Co mam zrobić, kiedy pojawią się reporterzy i będą chcieli z tobą porozmawiać?



- Powiedz im, żeby kupili bilety jak wszyscy goście- uśmiechnęła się cierpko.
  - Uwielbiam rozgłos - przyznał Leo. - Czy jesteś tego jednak pewna, Sam? To, co dobre dla trupy, niekoniecznie musi być dobre dla ciebie, oboje o tym wiemy.
  - Nic mi nie będzie.
  - Już teraz wyglądasz na zmęczoną - zauważył. - Po trzech czy czterech godzinach czytania w myślach będziesz półmartwa.
  - Czyli ciągle jednak półżywa - wzruszyła ramionami Samantha. - Nie martw się o mnie, Leo. Ogłoś, proszę, że będę dzisiaj pracować. Zobaczymy się później.
  - Utnij sobie najpierw drzemkę, obiecujesz?
  - Obiecuję - skłamała Samantha. Minęła Leo i ruszyła w stronę zaparkowanych wzdłuż alei przyczep oraz kolorowego obozowiska budek, karuzeli i namiotów. Zapukała do drzwi jednej z przyczep, nad którymi zainstalowano markizę z wiszącymi dzwonekami i gongami, poczekała na zaproszenie i weszła do środka.
  - Jak było w ochotniczym areszcie? - zapytała Ellis Langford, sześćdziesięcioletnia, ale wyglądająca na dwadzieścia lat młodszą kobieta o niewiarygodnie rudych włosach i figurze ciągle przyciągającej wzrok mężczyzn. Ubierała się zresztą tak, żeby mężczyźni musieli się za nią oglądać.
  - Znośnie - wzruszając ramionami odpowiedziała Samantha.
  - Mimo towarzystwa Lucasa Jordana?
  - Jego towarzystwo nie miało znaczenia.
  - Sam, nie mów mi tego, co twoim zdaniem chciałabym usłyszeć. Powiedz mi prawdę. Samantha skrzywiła się.
  - Dobra. Było koszmarnie. Tak naprawdę było koszmarnie. Przez połowę czasu miałam ochotę krzyknąć i rzucać w niego różnymi rzeczami, a przez drugą połowę...
  - Poszukać najbliższego łóżka?
- Samantha nie skomentowała tego, pokazała jej za to swoje dłonie.
- Podobno to odmrożenie. Co mam z tym zrobić? Ellis przyjrzała się jej rękom, unosząc brwi.
  - Wróciło ci w nich czucie?
  - Trochę. Czuję mrowienie i coś w rodzaju bólu.
- Ellis przeszła do aneksu kuchennego przyczepy i napełniła miskę ciepłą wodą, po czym wróciła do Samanthy, kazała jej usiąść i zanurzyć ręce w wodzie.
- Jak długo mam je tak trzymać? - zapytała Samantha, siedząc posłusznie z dłońmi zanurzonymi po nadgarstki.
  - Wybierasz się gdzieś?
  - W tej chwili nie. Chcę się jednak przygotować do pracy wieczorem.
- Ellis usiadła naprzeciw Samanthy i wzięła do rąk robótkę. To, co teraz dziergała, wyglądało jak wazon w kształcie tulipana. Samantha nie zapytała jednak, co to ma być. Ellis była znana z tego, że dawała znajomym w prezencie dziwne rzeczy zrobione na drutach, a Sam miała już sporą kolekcję kapturków na czajniki do herbaty, czapek, okładek na książki i innych dzieł przyjaciółki.
- Będziesz dzisiaj wieczorem pracować?
  - Pomyślałam, że przydałoby się.
  - Myślisz, że wróci, prawda? - powiedziała Ellis, postukując drutami i nie odrywając od Samanthy piwnych oczu.
  - Może powinnaś mnie zastąpić w czytaniu z ręki?
  - Nie, nie mam twojego daru i nie umiem czytać myśli nieznajomych. Potrafię tylko rozgryźć ludzi, których znam. Ciebie znam bardzo dobrze. Dlaczego podejrzewasz, że wróci, Sam?

- Ponieważ tak bardzo lubi cyrk, że był już tutaj co najmniej dwa razy. Kocham to miejsce, ale ludziom, którzy mają więcej niż dwanaście lat, zazwyczaj w zupełności wystarczy jedna wizyta u nas - wyjaśniła. Po chwili dodała: - Poza tym jeszcze o mnie nie wie.

- Przypuszczam, że nie wspominałaś o tym Lucasowi.

- Jakoś nie było okazji.

Ellis nieznacznie pokręciła głową.

- Sam, od kilku dni wszędzie wokół węszą reporterzy. Leo kazał zdjąć twoje plakaty, ale mimo to kilku dziennikarzom udało się zrobić ich zdjęcia. Co będzie, jeżeli ten maniak zobaczy cię w głównym wydaniu wiadomości? Wtedy na pewno się o tobie dowie.

- Nie sądzę, żeby oglądał wiadomości. Myślę, że obserwuje Lucasa.

- Dałabyś za to głowę? Samantha wzruszyła ramionami.

- Godziny policjantki, którą zdążyłam polubić, prawdopodobnie są policzone. Jeżeli nie znajdą Lindsay do jutrzejszego popołudnia, będzie martwa. Inni gliniarze wykonują swoją robotę. Lucas też robi swoją albo przynajmniej próbuje. Jedyne, co mogę zrobić, to zająć się tym, co potrafię. Otworzyć namiot, czytać ludziom w myślach i mieć nadzieję, że się pojawi.

- Żebyś mu powróżyła? Byłby na tyle lekkomyślny?

- To zależy. Może jest ciekawy, jak większość ludzi. Może będzie chciał sprawdzić, czy jestem prawdziwa? Czy potrafię wyczuć, co robi?

- Co jeżeli potrafisz?

- To zrobię, do cholery, wszystko, żeby się w tym nie zorientował, a przy okazji zapamiętam jego twarz i postaram się wyciągnąć z niego tyle informacji, ile się da.

- To niebezpieczne.

- Nie, jeżeli będę się miała na baczności.

- Nawet wtedy. Czy naprawdę wierzysz, że zostawi ofiarę samą i pójdzie sobie na spacer do wesołego miasteczka?

- Tak - powiedziała Samantha, po czym dodała, marszcząc brwi: - Nie wiem, dlaczego jestem o tym przekonana, ale jestem. Gdyby Lucas nie wyciągnął mnie z samochodu, mogłabym zobaczyć więcej, więcej usłyszeć, wyczuć coś, dzięki czemu mogłabym się dowiedzieć, kim jest ten sukinsyn.

- Ach, czyli odmrożenie to ślad po kierownicy? - zapytała Ellis, czytając między wierszami, w czym była zresztą bardzo dobra.

- Tak.

- Skoro on wyciągnął cię z samochodu...

- Nie będę w stanie nic wyczuć, dotykając go po raz drugi, przynajmniej przez jakiś czas. Ktoś mi to kiedyś wyjaśniał. Chodziło mniej więcej o uruchamianie i uwalnianie energii elektromagnetycznej. To tak jak z prądem. Jeżeli dotkniesz czegoś metalowego, porazi cię, ale jeśli dotkniesz tego zaraz potem po raz drugi, nic ci się nie stanie, ponieważ energia została już rozładowana. Musisz przez jakiś czas pochodzić w skarpetkach po dywanie i sprawić, że znów się naelektryzujesz. Czy coś w tym guście. - Skrzywiła się.

- Tak naprawdę nie obchodzi cię, jak to wszystko działa, co?

- Niezbyt. Ważne, że działa.

- Hm... Odczułaś jednak wystarczająco dużo, żeby nabrać przekonania, że porywacz lubi cyrk.

Samantha spojrzała na swoje dłonie, w zamyśleniu poruszając nimi w wodzie.

- Myślę, że lubi gry. W tej chwili w całym Golden można w coś zagrać tylko u nas.

- W coś w rodzaju „Złap mnie, jeśli potrafisz”?

- Nawet nie to. Myślę, że chodzi raczej o: „Wygrywa najlepszy”.

- Kto jest więc najlepszy?

- Lucas.

- Mam nadzieję, że mu wreszcie powiedziałaś.
  - Powiedziałam. Nie był szczęśliwy.
  - Wyobrażam sobie. Porywacz ma przecież na koncie kilkanaście ofiar, wszystkie z nich poza jedną zginęły. Jeżeli to wszystko ma być jakąś grą...
  - Racja, koszmar.
  - Z pewnością niełatwo żyć z czymś takim. Nawet jeżeli nie był w stanie temu zapobiec. Samantha zmarszczyła brwi i wyjęła dłonie z wody.
  - Jest już chłodna. W rękach czuję zaś mrowienie. Swędzi jak cholera.
- Ellis odłożyła robótkę i poszła znów napelnić miskę ciepłą wodą, mówiąc:
- Jeszcze raz i powinno być w porządku. Przez jakiś czas możesz czuć mrowienie albo swędzenie.

Samantha z westchnieniem znów zanurzyła ręce w wodzie.

- Nie wydajesz się zaskoczona tym, że odmroziłam sobie dłonie w czasie wizji - zauważyła.
- Przez te wszystkie lata widziałam wystarczająco dużo, żeby wiedzieć, że twoje wizje są cholernie realne. Nie jestem więc specjalnie zdziwiona. Powiedz mi tylko, co w tej wizji było takiego zimnego? Gdzie on ją trzyma?
- Nic. Tej policjantce wcale nie było zimno. Za to ja, kiedy wizja zaczęła się klarować, poczułam przeszywający chłód.
- Jak myślisz, dlaczego?
- Nie mam pojęcia.
- Czyżby siła wyższa chciała ci coś dać do zrozumienia?
- Cóż, facet raczej nie trzyma jej na biegunie północnym.
- Nie bądź taka dosłowna.
- Dobrze wiesz, że zawsze jestem dosłowna. To z powodu braku wyobraźni.
- Wcale nie brakuje ci wyobraźni. Masz w sobie po prostu diabelnie dużo praktycyzmu.
- Wszystko jedno - wzruszyła ramionami Samantha.
- Zastanów się nad tym, Sam. Skoro nie przebywała w chłodnym miejscu, to co spowodowało odmrożenie? Kiedy myślisz o takim przeszywającym do szpiku kości zimnie, co jeszcze przychodzi ci do głowy?
- Nie wiem. Coś pustego. Bezdennego. Coś ciemnego. Zamilkła, po czym dodała niechętnie:
- Śmierć. To było jak śmierć.

Lucas pierwszy przyznałby, że to co robili, było szukaniem małej igły w ogromnym stogu siana, ale nie powstrzymało go to od próby jej odnalezienia. Jej - Lindsay.

Przez całe popołudnie, przedzierając się przez akty własności i umowy najmu dostarczone przez lokalnych agentów nieruchomości, usiłował zarówno za pomocą rozumu, jak i emocji dotrzeć do Lindsay, nawiązać z nią kontakt.

Nic z tego.

- Wiedziałem, że ona potrafi doskonale nad sobą panować - powiedział do Jaylene, kiedy późnym popołudniem świat pogrążył się w ciemnościach, a po otaczających miasteczko górach przetoczył się grzmot. - Należy do osób, które nie lubią okazywać strachu. Co oznacza, że tak długo, jak długo ukrywa go przed nim, nie pozwala dotrzeć do niego również mnie.

Jaylene, która nie potrzebowała zdolności parapsychicznych, żeby odgadnąć, co Lucasowi chodzi po głowie, powiedziała:

- W żaden sposób nie mogliśmy się domyślić, że porwie właśnie ją.
- Gdybyśmy jednak powiedzieli Wyattowi i Lindsay o naszych zdolnościach, a przynajmniej o moich, to może starałaby się dotrzeć do mnie, a nie tłumić w sobie strach.

- Może tak, a może nie. Najprawdopodobniej by nam po prostu nie uwierzyli. Wyatt ciągle jest przekonany, że Sam zarabia na życie, oszukując ludzi.
  - Policyjna odznaka ma duże znaczenie. Dobrze o tym wiesz. - Lucas wykrzywił usta. - Chodzi o wiarygodność.
  - Moim zdaniem, wtedy nasze działanie było uzasadnione.
  - Pewnie nigdy się tego nie dowiemy.
  - Słuchaj, robimy pewne postępy - Jaylene uderzyła w leżący przed nią na stole notatnik. - Lista podejrzanych nieruchomości jest wprawdzie dosyć długa, ale nie niemożliwa do opanowania. Pytanie tylko, czy zdążymy je wszystkie sprawdzić do jutra po południu. Jak przekonamy później Wyatta, że szturmowanie tych miejsc nie jest najlepszym pomysłem?
  - Wyatt nie robi niczego, co mogłoby narazić Lindsay na jeszcze większe niebezpieczeństwo.
  - Nie, nie zrobię - powiedział Metcalf, wchodząc do pokoju. Wyglądał na wykończonego, ale był spokojny. - Czego mam według was nie robić?
  - Szturmować podejrzanych posesji - odpowiedział bez cienia zmieszania Lucas. - Trzeba je po kolei sprawdzić, ale po cichu. Jeśli będziemy mieli szczęście i go znajdziemy, nie możemy zapominać, że ma zakładniczkę, którą może wykorzystać i przez dłuższy czas trzymać nas tym w szachu. Musimy uważać, podchodzić do każdego z tych miejsc z maksymalną ostrożnością, żeby go nie wystraszyć. Oznacza to, że dopóki nie będziesz całkowicie pewien swoich policjantów, tego, że wiedzą, co robią, i że będą co do joty wypełniać rozkazy, nie możemy ich tam wysłać i pozwolić im szukać na własną rękę. Szeryf zastanowił się, po czym powiedział:
  - Mam sześciu ludzi, których jestem całkowicie pewien. Są dobrze wyszkoleni i mają doświadczenie, dzięki czemu zrobią wszystko, jak trzeba. Żaden z nich nie spanikuje ani nie wyskoczy nagle ze spluwą. Będą też słuchać rozkazów.
  - Mam dosyć długą listę podejrzanych miejsc - powiedział Lucas. - Każde z nich jest trudno dostępne i raczej zamknięte przed wzrokiem obcych.
  - Ponieważ Zarina powiedziała, że porywacz znajduje się w takim właśnie miejscu?
  - Ponieważ zdrowy rozsądek podpowiada, że ma rację. Mógł wykorzystać jakiś opuszczony budynek, ale wtedy ryzykowałby, że nagle pojawi się tam ktoś obcy i coś zauważy.
- Nie wierzę, że tego nie przewidział. Skoro nie pochodzi z Golden, a na razie tylko ta informacja pozwala nam zawęzić poszukiwania, najprawdopodobniej wynajął, wydzierżawił albo kupił nieruchomość jakiś czas przed porwaniem Mitchella Callahana i przed zabicie poprzedniej ofiary, co zrobił dwa miesiące temu w Georgii.
- Chyba że planował to już dużo wcześniej, niż podejrzewamy i jest właścicielem tej nieruchomości od kilku lat- mruknęła Jaylene.
  - Nawet nie mów czegoś takiego - zaprotestował Lucas gwałtownie, było więc oczywiste, że i on o tym już pomyślał.
  - Musimy się kierować najbardziej prawdopodobną wersją wydarzeń, założymy więc, że wynajął nieruchomość całkiem niedawno, ostatniego lata.
  - Latem dokonuje się tutaj wielu takich transakcji - zauważył Metcalf.
  - Właśnie dlatego lista nie należy do krótkich. Jaylene spojrzała na zegarek i wsłuchała się w kolejne uderzenie pioruna.
  - To nie będzie proste, skoro nawet pogoda jest przeciw nam, ale uważam, że powinniśmy zacząć niezależnie od tego, czy się rozpęta nawałnica. Niedługo się ściemni, a nie możemy przecież czekać do świtu.
- Szeryf przyniósł szczegółową mapę hrabstwa, którą Lucas rozłożył na stole konferencyjnym. Pochylili się nad nią we troje. W ciągu czterdziestu pięciu minut wszystkie nieruchomości z listy zaznaczyli na mapie na czerwono.

- Są rozsiane po całym hrabstwie Clayton - westchnął Metcalf. - Do niektórych jest cholernie daleko. Nawet jeśli wszystko pójdzie jak z płatka, trudno nam będzie sprawdzić wszystkie te miejsca do jutra do siedemnastej.
  - To lepiej bierzmy się do roboty - odpowiedziała Jaylene. - Wyatt, wezwij policjantów, którym ufasz, a Lucas i ja podzielimy listę. Trzy drużyny, co? Metcalf skinął głową i wyszedł z pokoju. Jaylene spojrzała na partnera, który marszcząc brwi, pochylał się nad mapą.
  - Złapałeś coś?
- Jego oczy poruszały się nerwowo od jednego czerwonego znaczka do drugiego.
- Dalej, Lindsay, odezwij się - mruknął cicho, jakby do siebie.
- Ledwie te słowa wydobyły się z jego ust, kiedy Jaylene zauważyła, że nagle zbladł i gwałtownie wciągnął powietrze, a w jego oczach pojawił się dziwny bezbarwny blask. Była do tego przyzwyczajona, ale nigdy nie potrafiła powstrzymać w tym momencie dreszczy.
- Lucas?
  - Zniknęło - powiedział powoli, ciągle patrząc na mapę. - Przez moment wydawało mi się jednak, że nawiązałem kontakt. To było jak... jakby poczuła ukłucie niewiarygodnego, niewysłowionego przerażenia.
  - Gdzie? - zapytała Lindsay.
  - Tutaj - Lucas przykrył dłońią teren w zachodniej części hrabstwa. - Gdzieś tutaj. Zaznaczone przez niego miejsce obejmowało najmniej trzydzieści kilometrów kwadratowych najbardziej nieprzyjaznego terenu w hrabstwie, a w jego obrębie znajdowało się ponad dziesięć czerwonych znaczków.
  - W porządku - powiedziała Jaylene. - Tam zaczniesz szukać nasza grupa.

## 6.

- Chciałabym się dowiedzieć czy zaprosi mnie na imprezę. Głos nastolatki trząśł się ze zdenerwowania, ale jednocześnie brzmiała w nim determinacja, a jej niebieskie oczy były wpatrzone w twarz Samantha z pełnym desperacji napięciem. Samantha spróbowała sobie przypomnieć, jak to było - mieć szesnaście lat i tak rozpaczliwie czegoś pragnąć, wiedziała jednak, że nie miała nigdy nic wspólnego z tą ślicznotką i jej zwyczajnym życiem. Samantha nigdy nie była na prywatce ani na żadnej innej szkolnej zabawie, nigdy też nie martwiła się o to, czy wkłada odpowiednią sukienkę albo czy rozgrywający szkolnej drużyny futbolowej zaprosi ją w piątkowy wieczór na randkę. Gdy była szesnastolatką, Samantha martwiła się raczej o to, czy uda się jej znaleźć pracę, dzięki czemu nie będzie musiała głodować - najlepiej taką, przy której uniknęłaby też sprzedawania swojego ciała albo duszy. Nie czuła jednak urazy do tej dziewczyny, a jej głos - pozbawiony sztucznego akcentu, ale niższy i bardziej oficjalny, niż kiedy mówiła normalnie - nadal był spokojny i brzmiał kojąco, gdy mówiła do nastolatki.
- Oto, co ci poradzę. Skup się na tym chłopaku, zamknij oczy i wyobraź sobie jego twarz. Kiedy będziesz pewna, że w myślach już go widzisz, podaj mi rękę.



Wcześniej tego wieczoru używała kryształowej kuli, ale z niewiadomego powodu trudno jej było dzisiaj w nią zaglądać, zrezygnowała więc z rekwizytu na rzecz mniej dramatycznego, ale bardziej bezpośredniego i często skuteczniejszego czytania z ręki.

Nastolatka siedziała przez chwilę z zaciśniętymi powiekami i grymasem zawziętego skupienia na ślicznej twarzy, po czym otworzyła oczy i wysunęła przed siebie prawą dłoń. Samantha ujęła ją delikatnie, pochyliła się nad nią i udała, że przygląda się bacznie krzyżującym się na niej liniom. Ledwie muskając powierzchnię dłoni, przesunęła palcem wzdłuż linii życia, bardziej dla efektu niż rzeczywiście z niej „czytając”. O chiromancji wiedziała trochę więcej niż przeciętny człowiek - ale tylko trochę. Jej oczy były półprzymknięte, widziała nimi coś zupełnie innego niż wnętrze dłoni dziewczyny.

- Widzę w twoich myślach chłopaka - mruknęła. - Ma na sobie strój sportowy. Drużyny baseballowej, nie futbolowej. Jest miotaczem.

Dziewczyna wydała z siebie głośny okrzyk. Samantha przechyliła na bok głowę i dodała:

- Umówi się z tobą, Megan, ale nie na imprezę. Na tańce zaprosi cię inny chłopak.

- O nie!

- Nie będziesz rozczarowana, zapewniam cię. To chłopak, z którym na tym etapie życia powinnaś się związać.

- Kiedy? - szepnęła Megan. - Kiedy się ze mną umówi? Samantha знаła dokładną datę, ale wiedziała też, jak sprawić, żeby jej prorocтва brzmiały bardziej tajemniczo i dramatycznie.

- W najbliższą pełnię księżyca - powiedziała. Zerknęła na dziewczynę, przez której twarz przemknął wyraz zdumienia, i poczuła pokusę, by z przekąsem kazać jej zajrzeć do kalendarza. Albo popatrzeć na niebo, z którego zniknęły właśnie popołudniowe burzowe chmury, odsłaniając ogromny księżyc tuż przed pełnią.

Samantha nie potrafiła sobie przypomnieć, czy zbliżał się księżyc żniwiarzy, czy myśliwych, chociaż uderzył ją zadziwiająco trafny zbieg okoliczności związany z tą drugą nazwą, wskazując na interesujące wyczucie czasu porywacza.

- Ach, Madame Zarino, dziękuję pani! Wypuszczając z rąk dłoni dziewczyny, Samantha nie potrafiła się powstrzymać i dodała:

- Wybierz niebieską sukienkę, nie zieloną.

Megan znowu krzyknęła, ale zanim była w stanie cokolwiek powiedzieć, zza kotary za Samantha wyłoniła się Ellis i wyprowadziła dziewczynę z namiotu. Samantha potarła szybko skronie i wzięła głęboki wdech, starając się skoncentrować. Po chwili - już sama - wróciła Ellis.

- Jak tam? Koniec na dzisiaj? - zapytała Samantha.

- Żartujesz? W kolejce czeka co najmniej dziesięć osób, a Leo twierdzi, że sprzedał jeszcze drugie tyle biletów.

- Serio?

- Powiedziałam im, że robisz sobie dziesięćminutową przerwę. Wszyscy gadają tylko o tym, jak trafnie dzisiaj przepowiadasz, nikt więc nie zaprotestował.

Ellis zniknęła na chwilę za kotarą i wróciła z wielkim kubkiem:

- Zrobiłam ci herbatę.

Samantha zbyt długo ją znała, żeby tracić czas na kłótnie, wzięła więc od niej kubek i upiła nieco herbaty.

- Słodka. Nie jestem w szoku, przecież wiesz.

- Nie, ale potrzebujesz energii, a ja wiem doskonale, że dopóki nie skończysz, nie weźmiesz nic do ust. Pracowałaś dwie godziny bez przerwy i nie trzeba mieć zdolności parapsychicznych, żeby się zorientować, że za chwilę padniesz.



- Jestem tylko trochę zmęczona. To minie. Siadając na krześle przeznaczonym dla klientów, Eblis powiedziała:
- Sądząc po reakcjach twoich i innych, przez cały wieczór trafiasz dzisiaj w dziesiątkę. Mam rację?
- Tak. To naprawdę dziwne. Nie mam pełnych wizji, widzę tylko przeblyski obrazów. I wiedzy. Nigdy wcześniej nie byłam tak... Nakręcona.
- Jak myślisz, skąd się to wzięło?
- Nie mam pojęcia. Ta dziwna dzisiejsza wizja mogła coś we mnie zmienić. Może jestem przez nią bardziej naładowana niż zwykle, ale trwa to już zadziwiająco długo.
- W ogóle nie czytasz na zimno?

Samantha pokręciła głową. Było to coś, co już jej się zdarzało i co bez wątpienia będzie jeszcze robiła w przyszłości - właśnie to, co sprawiało, że tacy gliniarze jak szeryf Metcalf byli wobec niej podejrzliwi. Każda naprawdę dobra wróżka potrafiła doskonale odczytywać język ciała i podpowiedzi swoich klientów - tiki i gesty, zazwyczaj nieświadome - splatając subtelne wątki domysłów i półprawd w coś, co wyglądało na autentyczne zdolności paranormalne. Albo na magię.

Samantha nie czuła się z tego powodu szczególnie dumna, ale jak słusznie zauważyła Ellis, była jednocześnie osobą bardzo praktyczną i czasem robiła to, co konieczne, żeby przeżyć w okrutnym świecie cyrku. Wywieszka na zewnątrz jej namiotu wyraźnie informowała, że wróży „wyłącznie dla celów rozrywkowych”, poza tym Samantha zawsze uważnie oceniała swoich klientów, zanim zaoferowała im coś więcej niż przedstawienie, mając się na baczności przed tymi, którzy byli zbyt zrozpaczeni lub zbyt łatwowierni.

Zwykle jej klienci niewiele się różnili od Megan, pragnęli dowiedzieć się czegoś o swoim życiu miłosnym, o tym, kiedy spotka ich w pracy awans albo gdzie znajdą pełen gotówki sejf, który przypuszczalnie został zakopany w ogrodzie przez jakiegoś wujka George'a.

Czasem jednak... Czasem ich twarze były blade i błyszczące od potu, oczy szkliste, a w głosach brzmiało napięcie jak u skamlącego z bólu zwierzęcia. Samantha starała się jak najwcześniej rozpoznać tego rodzaju osoby, zanim ich rozedrgane do granic możliwości emocje wymkną się spod kontroli. Doświadczenie czerpane z połowy życia spędzonego w branży bardzo jej w tym pomagało. Kilka razy umyślnie podawała mgliste przepowiednie, pragnąc uniknąć rozdrażniania lub pobudzania klientów bliskich załamania nerwowego.

- Czy wszystko, co dzisiaj wieczorem mówiłaś klientom, było czystą prawdą? - zapytała Ellis.

- Prawie wszystko. Najczęściej było to zupełnie nieszkodliwe. Chociaż widziałam kilka rzeczy, z którymi pewnie by sobie nie poradzili i które wolałam zachować dla siebie.

- Jakież tragedie?

- Tak. Zobaczyłam, że pewna kobieta za pół roku zginie w wypadku samochodowym, i wiedziałam, że nie jest w stanie zrobić nic, co mogłoby temu zapobiec. - Samantha zadrżała i wypila jeszcze jeden łyk gorącej słodkiej herbaty. - W takiej chwili masz ochotę powiedzieć im, żeby przytulili swoje dzieci, pogodzili się z matką albo spisali listę dziesięciu rzeczy, które chcieliby zrobić przed śmiercią i żeby zrobili je już teraz, cholernie się do tego przykładając. Ale jednocześnie wiesz, w każdym razie ja wiem, że gdyby mi uwierzyli, załamaliby się i resztę życia spędzili pogrążeni w rozpacz. Nie mówię im więc nic. Spoglądam na nich... I słyszę zegar, który odmierza pozostałe im godziny. Chryste, to przerażające wiedzieć takie rzeczy!

- Podejrzewam. Wierzysz w przeznaczenie, Sam? Nigdy nic mi o tym nie mówiłaś.

- Wierzę, że pewne rzeczy muszą się wydarzyć tak, jak to zostało zaplanowane. Czyli chyba wierzę. Do pewnego stopnia.

- Co z wolną wolą?

Samantha uśmiechnęła się cierpko.

- Dlatego właśnie tylko do pewnego stopnia. Nie chciałabym wierzyć, że każdy mój ruch i każda decyzja zostały zaplanowane, zanim się urodziłam. Uważam, że jakaś siła wyższa umieszcza nas w punktach, w których możemy podejmować decyzje i wybory co do następnego rozgałęzienia na naszej drodze. Jeżeli zmienisz decyzję, znajdziesz się na innej ścieżce.

- Czy dlatego właśnie jesteśmy teraz w Golden? Samantha wypłała kolejny łyk herbaty i zmarszczyła brwi.

- Może mam pilnować swojego interesu? - zapytała Ellis.

- To również twój interes. Ty też tutaj jesteś. Ellis uśmiechnęła się blado.

- Więc... Czy jesteśmy tutaj z powodu twojej ścieżki? Może ścieżki Lucasa?

- Na to samo wychodzi - z lekkim grymasem na twarzy odpowiedziała Samantha.

- Czyli podążacie tą samą ścieżką?

- Nie. Nasze ścieżki są... Krzyżują się. Tak jak kiedyś. Naprawdę wolałabym tym razem posunąć się o krok dalej bez uczucia, że... najadłam się grzybków i obudziłam się do połowy zjedzona przez bezpieczeństwa psy.

Ellis uniosła brwi.

- Śliczny obrazek. Najadłam się grzybków? To raczej moje pokolenie używało takiego języka.

Samantha skrzywiła się.

- Może zaraziłam się tym od ciebie. Liczy się sens. Kiedy to wszystko się skończyło, czułam się, jakby mi odebrało rozum, jakby coś na mnie napadło. Coś z kłami i pazurami.

- Nie wiedziałam, że z Lucasa taka dzika bestia.

- Nie znałaś go dobrze.

- Ty z kolei znałaś?

Samantha milczała przez chwilę, po czym dopiła herbatę i oddała Ellis kubek.

- Koniec przerwy. Bądź tak miła i poproś do środka następną osobę, a może cię stąd wypuszczę i pozwolę ci wrócić do twoich słodkości.

Ellis pełniła w wesołym miasteczku nie tylko funkcję pielęgniarki, ale nadzorowała również sprzedaż jedzenia i przekąsek.

- Możesz nie odpowiadać na moje pytanie, Sam, ale bądź szczerą przynajmniej wobec siebie samej - powiedziała Ellis, wstając bez protestu. - Zwłaszcza teraz. Zdaje mi się, że miałaś poważne powody, żeby celowo jeszcze raz skrzyżować swoją ścieżkę z drogą Lucasa. Może nawet bardzo poważne powody? Kiedy dochodzi do czegoś takiego, decyzje podejmuje się zupełnie instynktownie, jakby wypływały prosto z bebechów, prosto z serca.

- Śliczny obrazek - mruknęła Samantha. Ellis uśmiechnęła się.

- Liczy się sens.

Odwróciła się w stronę wejścia do namiotu, dodając:

- Turban ci się przekrzywił.

Przeklinając pod nosem, Samantha sięgnęła ręką, żeby wyprostować zniecierpliwione nakrycie głowy. Przytrzymała stary, delikatny purpurowy jedwab, prześlizgnęła palcami po błyszczących kryształkach i westchnęła.

Wiarygodność. Albo jej brak.

Lucas i pozostali członkowie grupy do zadań specjalnych mieli za sobą autorytet rządu federalnego, bo przecież nawet jeśli w długiej historii FBI zdarzały się pewne burzliwe okresy, szacunek dla pracujących w biurze mężczyzn i kobiet został zachowany prawie bez szwanku.

Samantha miała za sobą tylko wędrowną grupę cyrkową Carnival After Dark, głośną, kolorową i nastawioną wyłącznie na rozrywkę. Gry, karuzele i tanie widowiska. Takie jak jej. Takie jak ona.

Jaki jednak miała wybór, gdy zaczynała? Jakie podjęła decyzje? Kilka bardzo ważnych. Jedną - tak naprawdę. Jedną decyzją. Jeden dylemat. Wymyślić Zarinę, z całym jej uwodzicielskim mistycyzmem i melodramatyzmem, albo głodować.

Kiedy po raz pierwszy włożyła na głowę turban, miała piętnaście lat. Zaczęła się kręcić w pobliżu Carnival After Dark, kiedy zespół odwiedził okolice Nowego Orleanu, gdzie ją z kolei doprowadziły kręte ścieżki podróży autostopem. Przepowiadanie ludziom przyszłości na ulicy przyniosło jej niewiele korzyści - poza tym, że raz czy dwa razy ją aresztowano - pomyślała więc, że wesołe miasteczko może potrzebować wróżbitki, a przynajmniej że nie odrzuci takiej oferty.

Leo zgodził się - po tym, jak odgadła, że jego matka była śpiewaczką operową, a ojciec lekarzem oraz że nożownik z cyrku ma problemy z alkoholem. Przepowiedziała też, że już podczas najbliższego wieczornego przedstawienia zadraśnie on swoją asystentkę w ucho, a jeżeli nie zabierze mu się noży, to wkrótce kogoś zabije. Wszystko sprawdziło się co do joty - w każdym razie jeśli chodzi o wieczorne przedstawienie, po którym Leo zwolnił nożownika. W ten sposób Samantha dołączyła do Carnival After Dark. Przez te wszystkie lata doskonaliła i dopracowywała swój „numer”. Pozwoliła się spowijać w pasy kolorowego materiału, brzęczała sztuczną biżuterią, nakładała mocny makijaż, by wyglądać na starszą niż w rzeczywistości, i nosiła turban matki Leo, w którym śpiewaczka występowała na największych scenach Europy.

To nie Samantha wybrała dla siebie karierę jarmarcznej wróżki. Nie była do końca pewna, dlaczego gdzieś po drodze nie wycofała się i nie zrobiła czegoś ze swoim życiem, chociaż po pewnym czasie udało jej się osiągnąć znaczną pewność siebie i zaoszczędzić wystarczającą sumę, by nie przejmować się już widmem głodu. Przypuszczała, że takie życie było dla niej łatwiejsze - dryfowała od jednego dnia do drugiego, roku po roku, przebywając z ludźmi, których lubiła, i wykonując mało uciążliwą pracę. Odizolowana i bezpieczna w swoim własnym wędrownym kawałku świata.

Tak przynajmniej było do momentu, kiedy pojawił się Lucas.

Wpatrywała się w swoje ręce leżące na pokrytym atlasem stole, gdy nagle usłyszała szelest - to Ellis wprowadziła następną klientkę, po czym zniknęła bezgłośnie za zasłoną rozwieszoną za Samantha. Sam rozpoczęła swój stały numer słowami:

- Wyjaw Madame Zarinie, czego pragniesz się dowiedzieć...

Miała już dodać: „tej nocy”, kiedy obok jej ułożonych na stole dłoni upadł pierścionek.

- Słyszałam, że to pomaga, kiedy dotyka pani jakichś rzeczy - głos kobiety był spokojny, opanowany. - Przyniosłam więc to. Czy może pani tego dotknąć?

Samantha powoli podniosła wzrok, natychmiast zdając sobie sprawę, że ma do czynienia z kolejną desperatką. Ta kobieta coś straciła, może kogoś. Potrzebowała odpowiedzi, rozpaczliwie jej potrzebowała.

Siedziała przed nią mniej więcej trzydziestoletnia blondynka o brązowych oczach, ładna i niezobowiązująco ubrana. Wyraźnie coś ją dręczyło. Jej twarz była wymizerowana, mocno splecione dłonie ułożyła na kolanach, a była tak spięta, że właściwie cała drżała, mimo że starała się opanować. Pragnęła coś zrobić, rozpaczliwie chciała podjąć jakieś działanie, jakiegokolwiek działanie. Choćby to, co właśnie zrobiła.

Samantha spojrzała na pierścionek. „Pierścionek szczęścia” - pomyślała. Opal. Czysta obrączka z wprawionym niewielkim kamykiem. Dziecięcy? Znów spojrzała na kobietę i powiedziała:

- Czasem to co stracone, musi takie pozostać.

Kąćki warg kobiety lekko zadrżały, ale udało jej się opanować.

- Spróbuj pani? Proszę.

Instykt Samantha krzyczał, żeby tego nie robiła, żeby wymyśliła jakąś wymówkę, zwróciła kobiecie pieniądze i zatrzymała się w tym miejscu. Mimo to sięgnęła po pierścionek i podniosła go.

Natychmiast ogarnęła ją ciemność i przeraźliwy chłód, zaczęła się dusić, tonąć.

Nigdy później nie była pewna, czy uratował ją instykt samozachowawczy, czy też śmiertelna pewność, czym skończy się wizja - a także co się z nią stanie, jeśli nie uda jej się z niej wydostać. Cokolwiek to było, kazało jej puścić pierścionek. Z taką samą gwałtownością, z jaką została wrzucona w wizję, udało jej się z niej wyrwać.

Przez chwilę wpatrywała się więzącą na stoliku obrączkę, po czym spojrzała na swoją dłoń, na której zanikający czerwony ślad po wcześniejszym odmrożeniu przecinała nowa, kolista biała linia.

- Niech to szlag!

Podniosła wzrok na pobladałą kobietę i dostrzegła w jej oczach strach i wyczekiwanie.

- Widziała coś pani. Co to było?

- Kim jesteś?

- Nie wie pani? Nie może pani...?

- Kim jesteś?!

- Nazywam się Caitlin. Caitlin Graham. Jestem siostrą Lindsay.

Niebo było czyste i księżyc świecił jasno, mimo to Lucas i Jaylene poruszali się przerażająco powoli i z ogromnym trudem. Byli wykończeni. Jak wynikało zresztą ze sporadycznych informacji, jakie dzięki kontaktowi przed radio i telefon komórkowy uzyskali od dwóch pozostałych ekip, nie tylko oni - tereny, na których znajdowały się wybrane przez nich odludne miejsca, były niesamowicie wyboiste. Wydawało się, że cofnęli się do jakiejś zdecydowanie prymitywniejszej epoki, w której byli jak obcy znaczący drogę zmęczonym rykiem silników swoich pojazdów. Oczywiście kiedy dało się korzystać z pojazdów. Czasem musieli dosłownie wyrąbywać sobie drogę w splątanim ciernistym podszyciu. Jaylene trzymała latarkę, oświetlając rozłożoną na masce samochodu mapę, a Lucas przekreślił na niej drugi punkt z listy.

- W tym tempie za cholerę nie sprawdzimy wszystkich tych miejsc do jutrzejszego popołudnia - powiedział.

- Rzeczywiście, bez szans - pokręcił głową Glen Champion, którego Metcalf przydzielił agentom federalnym, a którego zaletą było nie tylko to, że według szeryfa był godny zaufania, ale i fakt, że dorastał, włączając się po tych górach. - To jeden z najbardziej wyboistych obszarów na terenie stanu. Większość tych miejsc wygląda tak samo, są niedostępne dla jakichkolwiek środków lokomocji i można do nich dotrzeć, używając tylko terenowego sprzętu, koni albo własnych nóg.

Z rezerwowej puli komisariatu pożyczyci dżipa z napędem na cztery koła, ale nawet dla niego wąskie, pokryte koleinami drogi okazały się zbyt dużym wyzwaniem, zwłaszcza po wieczornej burzy i ulewnym deszczu.

- Samo przedostanie się z jednego miejsca do drugiego wymaga czasu - powiedziała Jaylene. - Spójrzcie na następny punkt. Jesteśmy co najmniej osiem kilometrów od niego, mam rację?

- Osiem kilometrów krętej błotnistej drogi - zgodził się z nią Champion.

- Niech to szlag - mruknął pod nosem Lucas. Jaylene spojrzała na policjanta, po czym zapytała partnera:

- Jakies przecucia? -Nie.

Lucas nadal marszczył brwi. Nawet w świetle księżyca Jaylene mogła stwierdzić, że jest wykończony i że jego twarz zaczyna przybierać wymizerowany wyraz, jaki pojawiał się na niej zawsze, kiedy angażowali się w tak wyczerpujące śledztwo. Wiedziała, że lepiej tego nie komentować.

- Musimy się dostać do następnego miejsca na liście. Prowadził Champion, bardziej doświadczony wjeździe po tego typu drogach niż agenci. Nawet jednak przy jego umiejętnościach przejechanie ośmiu kilometrów zajęło im prawie dwie godziny. Zaparkowali dżipa na środku czegoś, co pewnie kiedyś było drogą. Champion wyłączył silnik.

- Zostało jeszcze około pięciuset metrów. To tam, obok szczytu tego następnego wzniesienia.

Teren był tak gęsto zalesiony, że drzewa dosłownie napierały na nich z obu stron, w dodatku liście jeszcze nie zaczęły opadać, nawet jasne światło księżyca nie było więc w stanie oświetlić im drogi. Było bardzo cicho.

Jaylene świecąc kieszonkową latarką, sprawdziła swoją uzupełnioną o kilka szczegółów listę i powiedziała:

- W porządku, na terenie tej nieruchomości mniej więcej od pięćdziesięciu lat nie było żadnego domu. Pozostało z niej tylko trzydzieści hektarów głównie górzystych pastwisk i całkiem spora obora. Tutaj jest napisane, że całość jest w dobrym stanie i miesiąc temu została sprzedana deweloperowi spoza Północnej Karoliny.

- Czy ten deweloper ma jakąś nazwę? - zapytał Lucas.

- Jeszcze nie. To holding. Sprawdzają go w Quantico, ale więcej na ten temat dowiemy się dopiero jutro rano.

Wysiedli z dżipa. Poruszali się cicho, a porozumiewali szeptem - z tego samego powodu, dla którego Champion około dziesięciu minut wcześniej wyłączył policyjne radio: w lesie dźwięk rozchodził się w bardzo dziwny sposób, w jednym miejscu natychmiast wytlumiały go drzewa czy poszycie, w innym wściekle dudnił po okolicy.

- Dopóki budynek nie pojawi się w polu naszego widzenia, trzymamy się razem - powiedział Lucas. - Potem rozdzielamy się i przeszukujemy teren.

Jaylene zerknęła na zegarek i dodała:

- Już prawie dziesiąta. Wiem, że nie spodoba się wam marnowanie czasu, ale powinniśmy trzymać się planu i o północy spotkać się w komisariacie, żeby coś zjeść i łyknąć trochę kofeiny. W przeciwnym razie nie wytrzymamy całej nocy.

- Taki jest plan - stwierdził Lucas, nie wyjaśniając, czy się z nim zgadza czy też wystarczy mu zwykła kawa z termosu. Skupił się na tym, by poruszać się tak cicho, jak to tylko możliwe, starając się jednocześnie zbadać wzrokiem rozpościerającą się przed nimi, pogrążoną w ciemności drogę. - Dobra wiadomość jest taka, że jutro rano będziemy mogli poruszać się szybciej.

- Jaka jest zła? - mruknął Champion.

- Już o niej wspominałeś. Raczej nie zdążymy sprawdzić wszystkich nieruchomości na liście. Musimy znaleźć Lindsay wcześniej.

- Może będziemy mieli szczęście i trafimy na nią w następnym miejscu? - podpowiedział Champion.

- Nigdy specjalnie nie ufałem szczęściu - rozczarował go Lucas. - Chyba że sam mu pomogąłem. Poza tym lubię chodzić na skróty.

- Zrobię wszystko, co pan proponuje - natychmiast zaoferował Champion. - Dobrze znałem Lindsay, poza tym to koleżanka z pracy. - Zamilkł na chwilę, po czym dodał nieco mniej pewnym siebie głosem: - Podejrzewam, że już rozmawialiście z panną Burke.

Jaylene pomyślała, że Champion był jedną z niewielu osób, które traktowały Samanthę z szacunkiem, ale pozwoliła odpowiedzieć Lucasowi.

- Dlatego właśnie przeszukujemy te nieruchomości. Jaylene wyczuła w głosie partnera lekką frustrację, ale i tym razem nie odezwała się. Nie wyczuła absolutnie nic w pozostawionych na posterunku rzeczach Samanthy, mimo to, podobnie jak Lucas, czuła pewien niepokój. Nie miała wątpliwości, że gdyby nie mieli tak rozpaczliwie mało czasu, Lucas przebywałby teraz na terenie Carnival After Dark, robiąc wszystko, żeby wyciągnąć z



Samanthy to, co postanowiła zachować dla siebie. W tej chwili jednak mieli czas tylko na skoordynowane poszukiwania Lindsay.

- Jak tylko dotrzemy na szczyt wzniesienia, powinniśmy zauważyć budynek - szepnął Champion.

Miał rację. Kiedy wyłonili się z gęstego lasu, ze szczytu wzgórza dostrzegli rozświetloną księżycową poświatą polanę, a na jej środku ciemny, niezgrabny budynek.

Była to trzecia nieruchomość, którą sprawdzali, cały zespół świetnie się już więc rozumiał. Bez zbędnych gestów rozdzielili się i zaczęli się ostrożnie zbliżać przez polanę do obory. Po całej tej długiej drodze dotarcie do obory zajęło im dziesięć minut. Równie szybko, widząc dwie pary dużych, otwartych, ledwie trzymających się na zawiasach drzwi, przekonali się, że miejsce jest opuszczone i nikt nikogo w nim nie przetrzymuje. Byli jednak doświadczonymi i skrupulatnymi policjantami, włączyli więc latarki i zaczęli przeszukiwać wnętrze obory.

- Stęchłe siano - stwierdziła Jaylene już normalnym głosem. - Zardzewiały sprzęt rolniczy. I... - zeszywniała, ale zdołała się powstrzymać od krzyku, kiedy spod jej stóp wymknął się jakiś kształt. - Szczury.

- W porządku? - zapytał Lucas.

- Tak, w porządku. Po prostu nie cierpię szczurów. Jaylene zabrała się z powrotem do przeszukiwania.

- Sądząc po tych gratach, od kilkudziesięciu lat budynku używano tylko jako składu rupieci - powiedział Champion, kierując snop światła na ścianę, na której wisiała kolekcja dosyć groźnie wyglądających narzędzi rolniczych.

- Zaczekaj. - Lucas zatrzymał się w jednym z kątów, gdzie ze starego pniaka, od lat martwego, ale ciągle zagłębionego korzeniami w podłożu, na którym została wybudowana obora, sterczała zardzewiała siekiera.

- Pewnie używano jej do zarzynania inwentarza - powiedział Champion. - Chyba kurczaków. Na niedzielny obiad.

- Wątpię, czy zostawił to tutaj farmer - stwierdził Lucas. - Popatrzcie.

Kiedy pozostali zbliżyli się do niego, wskazał na zmięty kawałek papieru wciśnięty między krawędź siekiery a pniak.

Jaylene oświetliła miejsce latarką, a Lucas wyjął z kieszeni niewielki komplet narzędzi i pęsetą wyciągnął spod siekiery kartkę, którą rozprostował na pniaku. Wszyscy mogli przeczytać, co było na niej napisane:

#### POWODZENIA NASTĘPNYM RAZEM, LUCASIE.

Samantha pragnęła już tylko paść na łóżko i nie budzić się przez następne dwanaście godzin, ale zamiast tego czekała w pokoju konferencyjnym komisariatu, aż ekipy poszukiwawcze wrócą na zaplanowaną o północy przerwę.

Nikt nie zaproponował jej nawet filiżanki kawy, za to jeden z policjantów przez cały czas stał w drzwiach, najwyraźniej mając ją na oku i pilnując, żeby nie grzebała w leżącej na skraju stołu stercie papierów albo nie podprowadziła jakiegoś ołówka. Myślała o tym, siedząc i gapiąc się na ściany. Rola wyrzutka wcale nie była zabawna.

Oczywiście cyrkowcy z definicji byli wyrzutkami - przecież podróżowali od miasta do miasta, nigdzie nie zapuszczając korzeni i rzadko wiążąc się w kimkolwiek spoza własnej, zżytej grupy. Ale chociaż przyjaciele z Carnival After Dark byli jedyną rodziną, jaką Samantha miała, i nie czuła się wśród nich wyrzutkiem, nigdy do końca nie stała się też jedną z nich. Każda osoba obdarzona zdolnościami paranormalnymi zawsze była kimś zupełnie innym niż pozostali ludzie.



Uważana w najlepszym wypadku za oszustkę, a w najgorszym za dziwolągą, przez te wszystkie lata przyzwyczała się do pogardy i niedowierzania. Przyzwyczała się do agresywnych zaczepek różnych facetów, w stylu: „Zgadnij, o czym teraz myślę!” i rutynowych przesłuchań gliniarzy, kiedy tylko w jej pobliżu zdarzyło się coś podejrzanego. Przyzwyczała się do potrzebujących, zdesperowanych ludzi, którzy odwiedzali jej namiot, do ich wygłodniałych oczu i błagania o pomoc, o informacje, których łaknęli. Przyzwyczała się nawet do tego, że mężczyźni interesowali się nią - paradoksalnie - tylko do momentu, kiedy odkrywali, że jej przepowiednie są przynajmniej częściowo autentyczne i że naprawdę ma zdolności paranormalne. Przyzwyczała się. Ale nigdy tego nie polubiła. Ani trochę.

- Słyszałem, że jesteś już tutaj ponad godzinę.

Do pokoju wszedł Lucas, niosąc w rękach dwa kubki. Usiadł po drugiej stronie stołu konferencyjnego i podał jej jeden z nich, dodając:

- Wolisz herbatę od kawy, dobrze pamiętam? Z cukrem. Przepraszam, nie mogłem znaleźć cytryny.

Samantha pomyślała, że wygląda na bardzo zmęczonego i mocno przygnębitego. Nawet gotująca się w niej wściekłość nie mogła powstrzymać wdzięczności, jaką do niego poczuła za tę odrobinę uprzejmości.

Lucas prawie zawsze był uprzejmy.

„Niech go szlag!”.

- Dziękuję. - Wypiła łyk herbaty. - Rozumiem, że szczęście wam nie sprzyjało.

Lucas pokręcił głową.

- W każdym razie nie znaleźliśmy Lindsay. Ale sukinyś najwyraźniej wiedział, gdzie będę szukać. Zostawił list adresowany do mnie.

- Co napisał?

- Że życzy powodzenia następnym razem.

Samantha skrzywiła się.

- Przez cały czas jest o krok przed nami, może nawet więcej - kontynuował Lucas. - Najwyraźniej miałaś rację, że chodzi mu o jakąś pokręconą grę czy rywalizację.

- Skąd miałaś o tym wiedzieć?

- Mogłem to rozgryźć, i to dawno temu. Samantha pokręciła przecząco głową.

- Nie sądzę, żeby dawno temu chciał cię dopaść. Myślę, że był zajęty rozpracowaniem ciebie, próbował zrozumieć, w jaki sposób działa twój umysł, jak szukasz zagubionych osób. Lucas zmarszczył brwi.

- Według ciebie, wie o moich zdolnościach paranormalnych?

- O czym? O jakich zdolnościach? - wykrzyknął nagle zza jego pleców szeryf Metcalf, który właśnie pojawił się w drzwiach.

- Cholera!

Lucas nie potrafił powstrzymać się przed zgromieniem wzrokiem Samanthy, ale ona pokręciła tylko głową.

- Nie, wcale cię nie wrobiłam. Wetknął głowę w drzwi jak pajacyk wyskakujący z pudełka, i to dopiero wtedy, kiedy mówiłaś. Nie wiedziałam, że jest w korytarzu, naprawdę. Metcalf wszedł do pokoju i okrążył stół, pragnąc spojrzeć Lucasowi w twarz.

- Masz zdolności paranormalne? Paranormalne?

- Coś w tym guście.

- Jesteś agentem federalnym!

- Tak, jestem. Te moje zdolności są jednym z narzędzi, które wykorzystuję w pracy, jak wyszkolenie, broń i biegłość w operowaniu numerkami i schematami.

- Tyle że tutaj nie istnieją żadne schematy - mruknęła Samantha, mając nadzieję, że skieruje rozmowę z tematu zdolności parapsychicznych na naukę.

- Na tym polega problem - przyznał Lucas. - Nie mamy się czego ucześcić, ani logicznie, ani intuicyjnie.

- Wiesz tylko, że postawił swój rozum przeciw twojemu. Lucas skinął głową.

- Teraz już wiem. Oznacza to, że nadrabiam zaległości. Jeżeli masz rację, facet wie o mnie cholernie dużo, zdecydowanie więcej, niż ja wiem o nim.

Metcalf usiadł przy stole, ciągle pogrążony w głębokim szoku i wyraźnie nieszczęśliwy.

- Nic dziwnego, że byłeś po jej stronie - mruknął.

- Byłem po jej stronie, bo wiem, że jej zdolności są autentyczne. Nie dlatego, że też je mam, ale dlatego, że widziałem ją w akcji. - Lucas odwrócił głowę i spojrzał na szeryfa.

- Możemy się kłócić, Wyatt, albo możemy się skupić na szukaniu Lindsay. Co wolisz?

- Wiesz dobrze, do ciężkiej cholery, że chcę ją znaleźć!

- W takim razie proponuję, żebyśmy na tym skupili naszą energię i umiejętności, a problem zdolności paranormalnych przedyskutujemy później.

Metcalf skinął głową, choć zrobił to raczej mało uprzejmie. Odwracając się z powrotem do Samantha, Lucas powiedział:

- Rozumiem, że jesteś tutaj, ponieważ wyczułaś coś w czasie wieczornej sesji z klientami.

- Raczej ktoś we mnie czymś rzucił - poprawiła go.

- Zgadnij, kto pojawił się w moim namiocie. Caitlin Graham. Siostra Lindsay.

- Nie wiedziałem, że ma siostrę.

- Nie tutaj. Mieszka w Asheville - powiedziała Samantha. Przenosząc wzrok na szeryfa, dodała chłodno: - Tak przy okazji, o porwaniu siostry usłyszała w wiadomościach o szóstej.

Metcalf wyglądał jak zbity pies.

- O Boże, powinienem był do niej zadzwonić.

- Niech pan znajdzie Lindsay, a Caitlin na pewno panu wybaczy - nieco łagodniej powiedziała Samantha. - Zatrzymała się w tym samym motelu co ja. Chciała przyjść tutaj i czekać ze mną, ale powiedziałam jej, że już jednej osobie wystarczająco trudno będzie przebić się przez kordon dziennikarzy.

- Jak się to pani udało? - zapytał Metcalf, a jego ciekawość chwilowo wzięła górę nad wrogością.

- Rzuciłam na nich urok. Szeryf nerwowo zamrugnął.

- Ona żartuje - uśmiechnął się krzywo Lucas. - Jak ci się udało przez nich przedostać, Sam?

- Leo zrobił zamieszanie. Jest w tym dobry.

- Pamiętam - mruknął Lucas.

- Tak. W każdym razie odciągnął ich uwagę od głównego wejścia, a mnie udało się przemknąć. Przy odrobinie szczęścia nikt mnie nie zauważył. Niezależnie od tej całej wrzawy w mediach, nie sądzę, żeby póki co porywacz traktował mnie serio, i wołałabym, żeby jak najdłużej to się nie zmieniło.

- Dlaczego? - zapytał szeryf.

- Żeby nadal była naszym asem w rękawie - odpowiedział za Samanthę Lucas.

Samantha skinęła głową.

- Jeżeli obserwuje cię tak długo, jak podejrzewam, to założę się, że przynajmniej podejrzewa, że twoje zdolności w odnajdywaniu ludzi mogą mieć charakter paranormalny. Myślę też, że jeśli jest dobry w zbieraniu informacji, to wie więcej na temat grupy do zadań specjalnych, niż Bishop chciałby, żeby wiedział.

- Świetnie - powiedział Lucas.

- Chwileczkę - zaprotestował Metcalf. - Chcecie powiedzieć, że wy wszyscy, cała grupa, jesteście...

- Wyatt, proszę. - Lucas, marszcząc brwi, przyglądał się Sam. - Jeśli masz rację, to facet mógł wpaść na pomysł, żeby porwać osobę o zdolnościach parapsychofizycznych. Dzięki czemu utrzyma odpowiedni poziom gry.  
Samantha uśmiechnęła się ponuro.  
- Przyszło mi coś takiego do głowy.

## 7.

Kiedy Lindsay zorientowała się, że jest sama, natychmiast zaczęła pracować nad taśmą, którą związanej była nadgarstki. Ku jej zdziwieniu, szybko zaczęła ustępować i uwolnienie rąk zajęło jej nie więcej niż dwadzieścia minut.

Pospieszenie sięgnęła do worka, który zakrywał jej głowę. Zdjęła go, ale wcale nie rozproszyło to całkowitej ciemności przed jej oczami.

Miała w każdym razie nadzieję, że to ciemność.

Porywacz, zanim zniknął, kazał jej wstać z krzesła i położyć się na podłodze - Lindsay nie miała wyjścia i wypełniła polecenie - po czym jeszcze przez kilka minut swobodnie z nią rozmawiał. Potem nastąpiła cisza.

Lindsay wyęczała słuch, ale nie udało jej się nic usłyszeć. Nie była w stanie wyłapać żadnego dźwięku, który upewniłby ją, że porywacz już poszedł. Stopniowo zaczęła nabierać przekonania, że rzeczywiście zostawił ją samą. Leżąc teraz na zimnej twardej podłodze i po omacku starając się uwolnić kostki od taśmy izolacyjnej, wyęczała słuch na wypadek, gdyby miał wrócić. Słyszała jednak tylko własny oddech, płytki i urywany. Uwolnienie nóg zajęło jej nieco więcej czasu, chociaż kiedy taśma wreszcie puściła i Lindsay udało się całkowicie uwolnić, nie minęło - jak sądziła - więcej niż pół godziny.

Nie cieszyła się jednak nadzieją zbyt długo - dokładnie tyle, ile zajęło jej powolne i ostrożne obmacanie przestrzeni wokół siebie. Chłodna, gładka podłoga, równie chłodne, gładkie ściany, chłodny, gładki sufit mniej więcej trzydzieści centymetrów nad jej głową, kiedy dotykała go, stojąc. Całe pomieszczenie - jak się po chwili zorientowała - miało niewiele ponad pięć metrów kwadratowych powierzchni.

Lindsay, zbита z tropu, starała się wymacać jakąś dziurę, kłamkę, szczelinę - cokolwiek.

Znalazła tylko jeden element - mały otwór w rogu sufitu, który w dotyku wydawał się czymś w rodzaju zakończenia rurki. Szarpnęła nią z całej siły, mając nadzieję, że zdołają zerwać, jak się jednak okazało, rurka ta równie dobrze mogła być odlana z betonu.

Na początku pomyślała, że doprowadza ona tlen, ale nie wyczuła ani odrobiny dopływającego z niej powietrza. W tym momencie przeszedł ją pierwszy dreszcz strachu, stłumiła go jednak z determinacją i zaczęła po raz kolejny obmacywać ściany, sufit i podłogę.

Nic. Poza rurką - żadnego otworu. Żadnej kłamki czy gałki. Żadnej szczeliny, w którą dałoby się cokolwiek wetknąć, nawet gdyby miała co. Nic.

Lindsay zastukała kostkami dłoni w jedną ze ścian i wreszcie się zorientowała.

- Szkło - mruknęła.

Ledwie powiedziała to słowo, kiedy nagle usłyszała głośny dźwięk, a dokładnie nad jej głową pojawił się oślepiający strumień światła.

Przez chwilę Lindsay musiała mrużyć oczy, które po długim przebywaniu w ciemnościach z trudem przyzwyczajały się do blasku. Kiedy wreszcie była w stanie cokolwiek dostrzec, to co zobaczyła, nie miało w ogóle sensu.

Przynajmniej na początku.

- Niektórzy dziennikarze mogli panią rozpoznać, wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę - pierwszy odezwał się szeryf.

- Skoro jest pani dla tego sukinsyna potencjalnym celem, czy nie ryzykuje pani zbyt wiele, przychodząc tutaj i przynajmniej pozornie jeszcze bardziej angażując się w śledztwo?

- Może - wzruszyła ramionami Samantha. Lucas nie spuszczał jej z oka.

- Wyatt ma rację. To, czego do tej pory mógł się domyślić porywacz, da się wyjaśnić bez przesadnego kojarzenia ciebie z nami. Byłaś podejrzana i pozostawałaś w areszcie tak długo, aż oczyściłaś się z zarzutów. Jeśli jednak ktoś zobaczy cię z którymkolwiek z nas albo zauważy, że przychodzisz tutaj teraz, kiedy najwyraźniej nie jesteś już podejrzana... -

Zmarszczył brwi. - Może Carnival After Dark powinien udać się do następnego miejsca na trasie?

- Pokazując plecy tłumowi ciekawskich, którzy aż się palą, żeby wydawać pieniądze na gry i inne atrakcje? Gdybyśmy to zrobili, szeryf straciłby całą wiarę we własne przekonania. Metcalf skrzywił się, ale się nie odezwał.

- Sam, nie bądź uparta - powiedział Lucas.

- Może lepiej powiem, po co tutaj przyszedłam - ponownie wzruszając ramionami, powiedziała Samantha. - Caitlin Graham zaskoczyła mnie i rzuciła mi na stolik pierścienek. Potem wyjaśniła, że Lindsay nosiła go, kiedy była dziewczynką. Chciała, żebym go dotknęła i spróbowała coś dzięki niemu wyczuć. Nie wiedziałam, że to ona, podniosłam więc go.

- I?

Samantha wysunęła prawą dłoń i pokazała jej wnętrze. Obręcz, jeszcze niedawno biała, miała teraz ten sam czerwony kolor co przecinająca całą dłoń linia, ale była wyraźnie widoczna.

- Był tak zimny, że aż palił - powiedziała.

- Co zobaczyłaś? - zapytał Lucas.

- Nie chodzi o to, co zobaczyłam, ale co poczułam... - Spojrzała na Metcalfa, po czym znów przeniosła wzrok na Lucasa. - Czy któreś z przeszukiwanych przez was miejsc znajduje się w pobliżu wody?

- Są tam jakieś strumienie i potoki - powiedział Lucas, nie spoglądając nawet na mapę. - Jedno niewielkie jezioro, jeśli dobrze pamiętam.

- Simpson Pond - potwierdził szeryf. Samantha skinęła głową.

- Powinniście zacząć tam szukać.

- Dlaczego? - zapytał Metcalf. - Ponieważ dotykając pierścienka, poczuła pani wodę?

Samantha spojrzała na niego poważnie, ale nie odpowiedziała na pytanie.

- Sam - powiedział cicho Lucas.

- On raczej nie będzie chciał tego słuchać - stwierdziła, wpatrując się ciągle w szeryfa, ale najwyraźniej mówiąc do Lucasa.

- Jeśli to nam pomoże odnaleźć Lindsay, będzie musiał tego posłuchać.

- W porządku - zgodziła się Samantha, ale teraz patrzyła na agenta. - Czuję, że Lindsay się dusi. Że tonie.

- Lindsay pływa jak ryba - z przekonaniem powiedział Metcalf.

- Mimo to tonęła. To się jeszcze nie wydarzyło, ale mamy coraz mniej czasu. Prawie słyszę tykanie zegara.

- Czy pani naprawdę oczekuje, że poprowadzimy śledztwo, kierując się wizją, którą pani miała, bo za ciasno zawiązała pani turban albo nawdychała się za dużo kadzidełek?  
Samantha wstała.
  - Niech pan prowadzi śledztwo tak, jak się panu podoba, szeryfie. Ja po prostu mówię, co widziałam. - Jej twarz była pozbawiona wyrazu, a głos spokojny. Patrząc ciągle na Lucasa, dodała: - Jeśli mam rację, niezależnie od tego, w jaki sposób znajdzie się w wodzie, będzie przerażona.
  - Dzięki - Lucas nieznacznie skinął głową.
  - Powodzenia - rzuciła, wychodząc z pokoju.
  - Ciągle nie mogę rozgryźć, czy wy dwoje jesteście dla siebie wrogami czy przyjaciółmi
  - powiedział szeryf. - Za każdym razem, kiedy się spotykacie, robi się niezła huśtawka.
  - Powiem ci, jak sam się w tym zorientuję. - Lucas opróżnił filiżankę i wstał. - Teraz, zanim wrócimy do roboty, chciałbym jeszcze raz rzucić okiem na mapę.
  - Simpson Pond? - Szeryf pokręcił głową. - To tylko szerokie bajoro na strumieniu przegrodzonym tamą zrobioną przez bobry. Tak zwana nieruchomość z twojej listy to stara chata z bali, tak niedostępna, że nawet myśliwi niechętnie z niej korzystają.
  - Gdybym był porywaczem i szukał miejsca, w którym mógłbym mniej więcej przez czternaście godzin przetrzymywać w ciszy i ukryciu unieruchomioną ofiarę, postarałbym się znaleźć właśnie coś takiego.
  - Nie mogę uwierzyć, że słuchasz tych bzdur.
  - Jest w pół do pierwszej - powiedział spokojnie Lucas. - Okup ma zostać dostarczony do siedemnastej. Mamy szesnaście i pół godziny, Wyatt. Moim zdaniem opowieść Sam jest wiarygodna, a kierunek, jaki nam wskazuje, mieści się w schemacie działania porywacza. Dopóki nie wpadniesz na lepszy pomysł, mam zamiar przeszukiwać wybrane już odludne miejsca, poczynając od tych, które znajdują się nad wodą albo w jej pobliżu. Metcalf pokręcił głową. Uparty wyraz jego twarzy łagodniły jedynie troska i czający się w oczach paniczny lęk.
  - Cholera, rzeczywiście nie mam lepszego pomysłu.
  - Ani ja. Nie potrzebujemy też Sam, żeby wiedzieć, że Lindsay ma coraz mniej czasu.
  - Wiem, wiem. - Metcalf podniósł się z miejsca. W każdym centymetrze jego ciała widoczne było znużenie. - Naprawdę masz zdolności parapsychiczne?
  - Naprawdę.
- Do szeryfa mgliście docierało, że znaczenie słowa „parapsychiczne” obejmuje wiele złożonych zjawisk, zapytał więc:
- To znaczy jakie? Co robisz? Patrzysz jak Zarina w kryształową kulę? Przepowiadasz przyszłość?
  - Odnajduję zagubionych ludzi. Czuję ich strach. Metcalf zamrugał oczami.
  - Ostrzegła cię? Dlatego właśnie powiedziała, że...
  - Tak, dlatego.
  - Niech to szlag - podsumował szeryf.

Na początku Lindsay nie rozumiała, dlaczego porywacz zostawił jej na ręce wciąż działający zegarek. Kiedy jednak minuty zaczęły się zmieniać w godziny, zrozumiała jego intencje. Chciał ją cholernie wystraszyć.

To część gry.

Zaświtało jej to w głowie w piątek rano mniej więcej o godzinie dziewiątej, gdy po raz kolejny nie udało jej się wybić kopniakiem dziury w otaczających ją przezroczystych ścianach, przedostać się do nieokreślonej ciemności na zewnątrz. Grube tafle najwyraźniej



nietłukącego się szkła otaczało i wzmacniało kilka stalowych obręczy, dzięki czemu skutecznie mogły się oprzeć nawet jej najbardziej rozpaczliwym próbom. Co gorsza, zaczęła podejrzewać, że kończy się jej powietrze. Dlatego właśnie spojrzała na zegarek.

Dziewiąta.

Piątek, dziewiąta rano.

Zawsze żądał, żeby okup dostarczano do godziny siedemnastej w piątek. Agenci byli pewni - prawie pewni - że nigdy nie zabijał ofiar, dopóki nie dostarczono okupu. Prawdopodobnie miała więc jeszcze osiem godzin.

Osiem godzin na to, by wydostać się z pancernego akwarium.

Osiem godzin życia.

Zakładając, że wystarczy jej jeszcze powietrza.

- Niech to szlag - mruknęła. - Szlag, szlag, szlag.

Przeklinanie zazwyczaj sprawiało, że czuła się lepiej. Ale nie tym razem.

Siedziała po turecku na podłodze akwarium i przyglądała mu się, starając się zachować tyle spokoju i rozsądku, żeby myśleć jasno i dalej próbować znaleźć jakiś słaby punkt swojej pułapki. Rzucała się już z całych sił na różne jej części i narożniki tylko po to, by opadać po chwili poobijana, zdyszana i wyczerpana jak ptak usiłujący się przebić przez pręty klatki.

„Myśl, Lindsay! Myśl!”.

Oczami wyobraźni zobaczyła twarz Wyatta, ale z determinacją odsunęła od siebie ten obraz. Nie powinna teraz myśleć o nim. Nie powinna myśleć o błędach, żalach ani o czymkolwiek innym poza tym, jak się stąd wydostać - żywa.

Na wszystko będzie czas później.

Musi być.

Lindsay starała się skupić na swoim więzieniu. Nagle usłyszała nowy, niezbyt głośny dźwięk. Kapanie.

Wstała i podeszła do tego narożnika, w którym z grubej warstwy szkła wystawała rurka.

Rurka do tej pory zupełnie sucha. Teraz jednak kapała z niej woda. Niewiele i nie za szybko, zwyczajnie: kropla za kroplą.

Rozejrzała się po klatce.

Po akwarium.

Szklane ściany. Szklany sufit. Podłoga z jakiegoś metalu. Wszystko wspaniale uszczelnione.

Wodoodporne.

Zdała sobie sprawę, że nie chodził o to, że zabraknie jej powietrza.

Kiedy przypatrywała się rurce, kapanie zamieniło się w strużkę.

- O Jezu! - szepnęła.

Policjanci nie chcieli tracić czasu, mimo to zrobili sobie krótką przerwę około południa.

Udało im się sprawdzić dopiero niecałe dwie trzecie nieruchomości z listy i żaden z członków którejkolwiek z drużyn nie łudził się, że uda im się dotrzeć na czas do wszystkich.

Byli wykończeni, a nerwy mieli w postronkach z powodu okoliczności i z nadmiaru kofeiny.

Teren nie ułatwiał im pracy, poszukiwania były fizycznie uciążliwe, wręcz wyczerpujące, wszyscy więc byli już u kresu sił.

O trzeciej Wyatt Metcalf opuścił ekipy poszukiwawcze i udał się do banku, żeby podjąć pieniądze na okup. Według instrukcji miał go dostarczyć sam. Porywacz zachowywał się więc tak samo jak wcześniej.

Lucas doradził szeryfowi, żeby użył nadajnika albo żeby ukrył w torbie na pieniądze urządzenie naprowadzające, ale sam musiał też przyznać, że za każdym razem, kiedy



próbowali wcześniej przedsięwziąć tego rodzaju środki, porywacz albo potrafił znaleźć sposób na usunięcie urządzenia lub wywołania w nim krótkiego spięcia, albo zwyczajnie nie odbierał pieniędzy.

Ofiara zaś ginęła.

Metcalf nie miał zamiaru podejmować nawet najmniejszego ryzyka - nie wtedy, kiedy stawką było życie Lindsay. Zamierzał co do joty przestrzegać instrukcji. Nie zgodził się na nadajnik, obstawę, a nawet na to, żeby jeden z policjantów go obserwował.

- Niełatwo być jednocześnie gliną i kochankiem - mruknęła Jaylene, kiedy szeryf zameldował im przez trzeszczące radio, że jedzie po pieniądze i że dostarczy je bez żadnego nadajnika czy urządzenia naprowadzającego.

- Zdecydowanie nie myśli jak glina - powiedział zmęczonym głosem Lucas.

- Ty mógłbyś?

Agent bez słowa pochylił się nad rozłożoną na masce dżipa mapą i zmarszczył brwi.

- Na liście mamy jeszcze sześć nieruchomości. Dwie z nich znajdują się w pobliżu wody.

Do studiujących mapę agentów dołączył Champion. Pokręcił głową.

- Jeśli nadal te miejsca są dla nas najważniejsze...

- Są - poinformował go Lucas.

- Dobra, ale w takim razie nie ma sposobu, żeby oba sprawdzić do piątej. Po prostu się nie da. Nie dosyć, że są od siebie oddalone o kilka kilometrów, to jeszcze do tego tutaj - stuknął palcem w mapę - nie prowadzi żadna droga. Dostanie się tam zajmie nam co najmniej półtorej godziny, zakładając, że letnie deszcze nie rozmyły wzgórz i żlebów tak mocno jak zawsze. Jeśli będziemy mieli szczęście, mogą nas tam dowieźć na czwartą trzydzieści, a jeżeli teren będzie tak trudny, jak się obawiam, to na piątą. Nie liczę teraz czasu, jaki będziemy musieli poświęcić na przeszukanie tego, co zostało z budynków otaczających ten stary kopalniany szyb.

- Co z drugim miejscem? - zapytała Jaylene. Champion przygryzł wargę, wpatrując się w mapę, i namyślił się.

- Drugie miejsce to chatka myśliwska na Simpson Pond. Leży daleko stąd, ale częściowo prowadzi do niej raczej przyzwoita droga dojazdowa, śladem dawnych torów kolejowych. Stąd to... Może niecała godzina. Tyle że jedzie się tam w przeciwnym kierunku, nawet więc gdybyśmy mieli cholerne szczęście, nie jesteśmy w stanie sprawdzić obu miejsc. Nie przed piątą. Przed szóstą też nie, jak sądzę.

- Możemy więc sprawdzić tylko jedno z nich. - Jaylene wpatrzyła się w partnera. - Jedno z dwóch miejsc, które są tylko trochę bardziej prawdopodobne niż pozostałe cztery. To co, rzucamy monetą? Może masz jakiś inny pomysł, żeby zwiększyć nasze szanse?

Lucas patrzył na nią przez chwilę, po czym wziął głęboki oddech, pochylił głowę i zamknął oczy.

Champion spojrział niepewnie na agenta i sięgnął do kapelusza, jakby uważał, że powinien go zdjąć, po czym szepnął do Jaylene:

- Czy on się modli?

- Niezupełnie. - Agentka mówiła ściszym głosem, ale nie szeptem. - Koncentruje się.

- Ach tak...

Champion założył ręce do tyłu w postawie „spocznij” i postanowił zachować pełne szacunku milczenie.

Lucas wyparł ze świadomości jego milczenie i towarzyszący mu pełny zainteresowania wzrok. Wyparł też obecność partnerki, do której zdążył się tak bardzo przyzwycząić. Wyparł odgłosy otaczającego ich lasu. Skupił się na małym, jasnym punkcie ukrytym w jego własnym umyśle.

Technika ta nie zawsze bywała skuteczna, ale to najlepsze ćwiczenie medytacyjne, jakie udało mu się opracować przez lata pracy w grupie. W pewnym sensie usiłował zawęzić swoje zdolności, a przynajmniej nakierować je na możliwie najmniejszy cel. Skupić się na jednej rzeczy, tylko jednej, i skierować w jej stronę całą energię.

Skupić się na małym, jasnym, świetlistym punkciku, wyprzeć wszystko inne z umysłu, a następnie wyobrazić sobie twarz zaginionej osoby. Wyobrazić sobie Lindsay.

Był w nietypowej sytuacji, ponieważ spędził z Lindsay sporo czasu, zanim została porwana. Wiedział więcej, poznał nie tylko jej wygląd. Znal brzmienie jej głosu, wiedział, jak się porusza, w jaki sposób myśli. Wiedział, jak bierze do ręki filiżankę kawy, i znał jej ulubiony gatunek pizzy, znał też mężczyznę, którego kochała.

Wcisnął to wszystko w czające się w nim białe, jasne światło i starał się nie dostrzegać niczego poza sobą samym i Lindsay.

Lindsay...

Woda sięgała jej już do kostek, kiedy Lindsay przyznała sama przed sobą, że wciskanie skarpetki w rurkę nawet nie spowalnia płynącej z niej strużki. Woda leciała pod sporym ciśnieniem i za każdym razem, kiedy policjantka próbowała zablokować jej strumień tkaniną, natychmiast wypchała go, tryskając z rurki.

Brodziła już po kolana, kiedy postanowiła po raz ostatni spróbować wybić kopniakiem dziurę w szkłe. Zdawała sobie sprawę, że im więcej znajdzie się w akwarium wody, tym trudniej będzie jej uderzyć całym ciężarem ciała w tafle. Ostatecznie osiągnęła tyle, że przesiąknęło całe jej ubranie, bo podczas próby poślizgnęła się i upadła.

Starła się podsycać gniew, co zresztą początkowo przychodziło jej łatwo. Krzyczała i przeklinała ile sił w płucach, wysyłając do wszystkich diabłów zwierzę, które jej to zrobiło. Krzyczała, aż zdarła sobie gardło - tak na wszelki wypadek, gdyby na przykład porywacz popełnił jakieś inne, bardziej pospolite przestępstwo i gdzieś coś przy tym schrzanił, wybrał złe miejsce albo przyciągnął czyjąś ciekawość, sprawiając, że akurat ktoś postanowił tutaj zajrzeć.

Niezależnie od tego, czym było to miejsce i gdzie się znajdowało.

Na początku z łatwością przychodziło jej podejmowanie wysiłku za wysiłkiem, starała się zmienić lub przynajmniej odwrócić swój los, skupiając się na robieniu czegokolwiek. Nie była przecież, do cholery, bezbronną dziewczicą, żeby ktoś musiał ratować ją przed smokiem! Poradziła już sobie z niejedną bestią i zamierzała żyć tak długo, żeby zaliczyć ich jeszcze kilka.

Miała mnóstwo rzeczy do zrobienia, i to nie tylko jeśli chodzi o smoki. Chciała zobaczyć Wielki Kanion, Hawaje i egipskie piramidy. Chciała mieć dzieci. Wcześniej nie zdawała sobie z tego sprawy, ale teraz była pewna, absolutnie pewna, że chce mieć dzieci. Może z Wyattem, jeśli będzie w stanie wbić w jego uparty łeb trochę rozumu. Może z jakimś księciem z bajki, którego jeszcze nie spotkała?

Księżę z bajki. Tak, jasne.

Nie miała wątpliwości, że jej szukano. Szukało ją wielu świetnych gliniarzy i co najmniej dwoje sprawdzonych agentów FBI. Szukali jej, a Lucas i Jaylene byli częścią całej tej cholernie ważnej elitarnej jednostki, która podobno była bardzo dobra w tego typu sprawach, istniała więc spora szansa, że w końcu ją znajda.

Może nawet więcej niż spora.

Pomagała im przecież osoba o zdolnościach parapsychicznych, co jeszcze bardziej zwiększało jej szanse. Przynajmniej mogło zwiększać, jeżeli Samantha rzeczywiście miała tak

niespotykane zdolności, jak się wydawało, tak niespotykane, jak wierzył Lucas. Dziwne było tylko to, że miała rację, przewidując kolejne porwanie, ale pomyliła się co do ofiary.

Zakładając oczywiście, że powiedziała prawdę.

Lindsay myślała o tym dobre dziesięć minut, dochodząc ostatecznie do wniosku, że Sam nie miała żadnego powodu, żeby nienawidzić jej tak bardzo, by skłamać, jeżeli to ją zobaczyła w swojej wizji. Musiało jej się coś pomieszać.

Lucas i Jaylene byli jednak specjalistami w tego typu sprawach. Wiedzą, co robią.

„Jasne, że wiedzą. Dlaczego w takim razie śledzą gościa od półtora roku i nie potrafią go złapać?”

- Nie wiedzieli, że gra z nimi w jakąś grę - usłyszała, jak sama do siebie mruczy w ich obronie. Jej własny głos, przebijający się przez szum wody wlewającej się do akwarium, zabrzmiał w jej uszach bardzo przyjemnie.

„Skoro są w tym tacy dobrzy, to czy nie powinni wiedzieć?”

- Oddalone od siebie miejsca, ciągle w ruchu, nie mogli go dogonić. Teraz mogą. Teraz on jest tutaj, nie rusza się. Oni też są tutaj.

„I dokonali niesamowitych postępów, zanim zostałaś porwana, co?”

Lindsay skrzywiła się na tę myśl, ale jednocześnie przyklasnęła jej, ponieważ wzbudzała w niej wściekłość.

Co oni robili przez cały ten czas, przez te wszystkie godziny? Siedzieli na swoich cholernych tyłkach? Nie zaniepokoiło ich, że gdzieś tutaj ktoś zbudował sobie pieprzone akwarium, na tyle duże, żeby trzymać w nim ludzi? Jak facet mógł zdobyć wszystko, co było mu potrzebne, i nie zwrócił na siebie niczyjej uwagi?

Hę?

Jak to w ogóle było możliwe? Przecież, na litość boską, to nie jest normalne, przecież nie co dzień ludzie kupują gigantyczne tafle nietłukącego się szkła i obręcze z hartowanej stali - po co im to? Żeby zbudować sobie na podwórku pieprzoną przeszkloną werandę?

Golden było małym miasteczkiem, ludzie w nim gadali, gadali o wszystkim, zwłaszcza o interesach sąsiadów, a obcy zawsze przyciągali ich uwagę, jak więc udało się temu skurwysynowi zmontować to gównno?

Gdzie, do jasnej cholery, był Wyatt? Powinien być już tutaj. Powinien był ją znaleźć, ponieważ to dobry glina, a to właśnie robią dobrzy gliniarze.

„Wyatt, niech cię jasny szlag, dlaczego mnie nie znalazłeś?! Powinieneś być mnie znaleźć...”

Ciągle była wściekła, kiedy woda sięgnęła jej talii. Spojrzała na zegarek. Gdzieś w jasnej, spokojnej, ciągle kalkulującej wszystko części jej umysłu zdawała sobie sprawę, że akwarium wypełni się wodą jeszcze przed piątą. Co najmniej pół godziny przed piątą.

Będzie martwa, zanim zostanie wplącony okup.

Zanim komukolwiek uda się ją odnaleźć.

Skurwysyn oszukiwał.

Nawet przez moment nie miał zamiaru dać Lucasowi szansy na wygranie tej rundy.

Kiedy Lucas wziął nagły, bolesny wdech, Champion mało nie wyskoczył ze skóry.

- O kurczę, wszystko z nim w porządku?

- Nie pytaj o niego - powiedziała Jaylene wpatrzona w partnera. - Czy z Lindsay wszystko w porządku?

- Nie - wymamrotał Lucas. Miał zamknięte oczy i spuszczoną głowę. Z twarzy odpłynęła mu krew, a w jego szczupłym ciele widać było ogromne napięcie.

- Co się dzieje, Lucas? Co się dzieje z Lindsay?

- Boi się. Lindsay się boi. Jest... Przerażona. Nie chce umierać.

- Gdzie ona jest?
- W wodzie... Coraz głębszej...
- Pokaż mi - powiedziała Jaylene cichym, ale stanowczym głosem. - Którędy, Lucas?

Gdzie jest Lindsay?

Agent przez moment milczał, po czym znowu zaskoczył Championa, odwracając się nagle na zachód.

- Tędy. Ona jest... Tam.
- Stary szyb - powiedział Champion, zanim Jaylene zdążyła zerknąć na mapę czy zapytać. - To na zachód od nas. Tam, gdzie pokazuje. Mamy...
- Tak, mamy. Teraz!

Champion poskładał mapę, a Jaylene zaprowadziła Lucasa na siedzenie pasażera i wskoczyła na tył dżipa. Jak wcześniej, policjant usiadł za kierownicą, przyznając po cichu, że chyba przez to wszystko dostał gęsiej skórki.

- Ona już nie ma czasu - mruknął Lucas. - Boi się. Bardzo się boi.
- Champion rzucił okiem na agenta i zaklął pod nosem, tym razem na sto procent dostając gęsiej skórki. Lucas patrzył przed siebie, jego twarz była upiornie blada i pokryta kropelkami potu, a oczy osobiwie... skupione. Jakby wpatrywał się w coś, co znajdowało się daleko, bardzo daleko.

Champion nie tracił czasu i ruszył dżipem na zachód, w stronę starej kopalni złota.

- Skąd on to wie? - zapytał.
- Lindsay się boi i Lucas to czuje - odpowiedziała Jaylene. - Lucas? Jesteś pewien?
- Ona jest tam. Jedź w tamtym kierunku. Zimno. Zimno i mokro... Ona jest sama.
- Glen, czy któraś z pozostałych ekip nie ma tam bliżej niż my?
- Raczej nie. Poza tym radio trzeszczy jak cholera. Możemy spróbować ich wywołać.
- Ja spróbuję. Ty prowadź dalej.

Przeszła na przednie siedzenie, sięgnęła po radio i spróbowała nawiązać kontakt z pozostałymi ekipami.

- Szybko - powiedział Lucas.
- Jesteś pewien? Musisz być pewien, Lucas. Jeżeli mam złapać jakąś ekipę i odciągnąć ją od innego miejsca...

- Jest tam. Jest sama. Sukinsyn zostawił ją samą. Agent mówił dziwnym, słabym głosem. Umęczonym.

Champion przełknął ślinę, czując w ustach kwaśny smak. Po raz pierwszy naprawdę się wystraszył.

Jaylene ciągle próbowała skontaktować się z pozostałymi ekipami, ale do momentu, kiedy według oceny Championa znaleźli się w połowie drogi do kopalni, straciła ostatecznie nadzieję. Nie mieli kontaktu radiowego, a ich komórki straciły zasięg i były bezużyteczne.

- Zostaliśmy tylko my - powiedziała Championowi. - Jeżeli Lindsay tam jest, jesteśmy jej ostatnią nadzieją.

- Jesteś pewna, że tam jest?
- Lucas jest pewien. Kiedy jest w takim stanie, nigdy się nie myli.
- Usiądź i zapnij pas - polecił jej Champion, redukując bieg, żeby pokonać wyrastające przed nimi prawie pionowe nachylenie. Jaylene posłuchała go, siadając z tyłu i chwytając się oparcia przedniego fotela. Dżip podskoczył na tak głębokiej koleinie, że mogłaby się w niej zmieścić ciężarówka.

- Pospiesz się - powtórzył Lucas. Zakrzuszył się, wyglądał, jakby brakowało mu powietrza.

- Niech to szlag! - ponuro zakląła Jaylene.
- Jezus Maria, czy on jest teraz z Lindsay? - zapytał Champion, starając się wycisnąć z dżipa maksimum możliwości.

- Czuje to, co ona - powtórzyła Jaylene. - Pospiesz się. Lucas znowu gwałtownie złapał powietrze. Oddychał bardzo płytko.

Champion cieszył się, że samochód robi tyle hałasu, że jego silnik ryczy tak głośno, a koła jak wymachujący pazurami kocur starają się złapać przyczepność, ponieważ to, co działo się na siedzeniu pasażera, przyprawiało go o dreszcze. Wydawało się, że siedzi tam Lindsay. Że siedzi tam, na skórzanym fotelu jeepa. Że tonie. Każdy słaby łyk powietrza brzmiał jak oddech tonącego człowieka, a Champion wiedział, że to była Lindsay. Czuł, że to ona, czuł to tak silnie, że bał się odwrócić głowę i spojrzeć, ponieważ był absolutnie pewien, że ona tam siedzi.

Że tonie.

Nie wiedział, w jaki sposób agent nawiązał z nią kontakt, ale było mu to obojętne. Pewne było, że to się działo, że jakoś to robił. Tylko co się stanie, jeżeli ona utonie?

Champion wołał nie pytać.

Jaylene wysunęła się do przodu, trzymała się fotela, starając się zachować w podskakującym samochodzie równowagę i wpatrywała się w partnera.

- Lucas?

Agent zakrzusił się i wybełkotał:

- Ciemność.

- O kurwa! Glen, jak daleko jesteśmy?

- Jeszcze co najmniej piętnaście minut - odpowiedział policjant, walcząc z kierownicą i szarpiącym wozem.

- Lucasie...

- Nie, nie, niech to szlag...

Champion rzucił szybkie spojrzenie na Lucasa i nagle się zorientował, że cienka nić łącząca go z Lindsay została przerwana. Agent wyglądał na ogłuszonego i kręcił głową, jakby chciał pozbyć się dręczących go zawrotów.

- Lucasie?

- Sukinsyn zostawił ją samą - niewyraźnie powtórzył Lucas. - Zostawił ją samą. Przez te wszystkie godziny.

Jaylene wolała nic nie mówić. Podobnie Lucas. Siedział w podskakującym, pracującym na maksymalnych obrotach dziapie, z bladą twarzą i umęczonym wzrokiem, z którego można było wyczytać, co znajdą, kiedy wreszcie dotrą do starej kopalni złota.

Mimo to, kiedy włamali się już do ceglanego budynku służącego niegdyś za magazyn kopalni, Champion nie był przygotowany na to, co zobaczył.

Do końca swoich dni zapamięta obraz Lindsay Graham unoszącej się w wypełnionym wodą, jaskrawo oświetlonym akwarium i malujące się w jej otwartych, martwych i wpatrzonych w nich oczach oskarżenie.

## 8

PONIEDZIAŁEK, 1 PAŹDZIERNIKA

Pogrzeb detektyw Lindsay Graham odbył się w szare i mgliste popołudnie. Ciało policjantki złożono na wieczny odpoczynek w rodzinnym grobie, obok jej rodziców. Oni również odeszli z tego świata przed czasem, choć zawinił tu pijany kierowca i oblodzona autostrada. Nie składali ich też do grobu w trumnach przykrytych flagą umundurowani policjanci, nie salutowały im dziesiątki kolegów, a wielu z nich nie ukrywało łez, kiedy smętnie zaczęły zawodzić dudy.

Ich śmierć nie stała się sensacją z pierwszych stron nawet lokalnych gazet, nie wspominając już o regionalnych, a żadnemu z członków ich rodzin nie narzucali się dziennikarze z prośbą o komentarz.

Lindsay po śmierci spotkała większa sława - czy niesława - niż za życia, czym zresztą bez wątpienia niespecjalnie by się przejęła, odczuwając najwyżej pełne ironii rozbawienie. Ponieważ w ostatecznym rozrachunku, sławna czy nie, Lindsay została pochowana w grobie sama, tak jak jej rodzice.

Ściskając wręczoną jej, poskładaną starannie w trójkąt flagę, Caitlin stała przy grobie jeszcze długo po tym, jak inni odeszli, i myślała o tym wszystkim. O swojej siostrze. Z jakiegoś powodu nie były sobie bliskie, chociaż Caitlin pomyślała, że lubiły się i szanowały nawzajem. Teraz było za późno, żeby pragnąć to zmienić.

Podszedł do niej Wyatt Metcalf.

- Odwiozę cię do motelu - zaproponował.

Po pogrzebie nie było tradycyjnego spotkania na stypie - nie po pogrzebie Lindsay. Za życia nie lubiła tych uroczyste podawanych dań i ściszonej głośności, długiej kolejki samochodów zaparkowanych na podjeździe i wieńców przed domami pogrążonych w smutku członków rodzin.

- Pochować martwych i żyć dalej - mawiała nieraz. Być może był to wniosek wpływający z ciężko zdobytego doświadczenia policjantki. Albo sieroty. Nagle, zupełnie nieoczekiwanie, Caitlin poczuła rozpaczliwą potrzebę, żeby się dowiedzieć, gdzie i kiedy Lindsay się tego nauczyła.

Było już jednak za późno, żeby zapytać.

Za późno, żeby zapytać, co myślała o ostatnim hicie kinowym albo powieściowym, czy ciągle uwielbia popcorn. Za późno, żeby przeprosić za urodziny, o których zapomniała, za telefony, po których nie oddzwaniała, żeby współczuć jej z powodu często trudnego życia niezależnej kobiety, żeby zapytać, czy to Wyatt Metcalf był dla Lindsay tym jedynym.

Na wszystko, do diabła, za późno!

Zdając sobie w końcu sprawę, że szeryf ciągle czeka, Caitlin powiedziała:

- Nie, dziękuję. To blisko, mogę się przejść. Właściwie wszędzie tutaj jest blisko. Metcalf czuł się w jej obecności trochę skrępowany, zresztą i wcześniej tak się czuł.

- Jeżeli mogę coś dla ciebie zrobić... - zaproponował.



- Nie, dziękuję. Pewnie nie zostanę długo. Muszę spakować jej rzeczy, zlikwidować mieszkanie, załatwić te wszystkie papierkowe bzdury. Zobaczymy, ile czasu mi to zajmie.

- Dopadniemy go, Caitlin. Obiecuję ci, że dorwiemy drania.

Caitlin podejrzewała, że szeryf byłby raczej zdziwiony, gdyby powiedziała mu prawdę, gdyby powiedziała mu, że niespecjalnie zależy jej na złapaniu potwora, który zabił jej siostrę.

Przecież nie przywróciłoby to Lindsay życia. Poza tym...

Nie wydawał się kimś realnym, ten cały potwór. Jak jej powiedziano, był w osobliwy sposób pozbawiony emocji, nie miał nic z człowieka. Nie kierowała nim nienawiść, do morderstwa nie zmuszały go żadne chore głosy w głowie. Po prostu porywał ludzi dla pieniędzy, a kiedy stawali się dla niego bezużyteczni - zabijał.

- To dobrze - powiedziała, uświadamiając sobie, że znowu zaległo między nimi milczenie. - To dobrze. Dobrze, że go dorwiecie. Możesz teraz iść i się tym zająć.

Dopóki nie zauważyła, że jego wymizerowana blada twarz zabarwiła się nagle żywszym odcieniem, nie zdawała sobie sprawy, jak lekceważąco to zabrzmiało. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie wytłumaczyć mu, o czym myśli, ale wydawało jej się, że sprawiłaby tylko w ten sposób dalsze kłopoty. Poza tym nie za bardzo ją obchodziło, co o niej myśli.

- Caitlin...

- Nic mi nie będzie. - Pomyślała, że ten pusty frazes powinna sobie wytatuować na czole. - Dziękuję.

Szeryf wahał się przez chwilę, po czym zostawił ją samą.

Caitlin nie odwróciła się, żeby odprowadzić go wzrokiem. Jak przez mgłę docierało do niej, że inni też zaczęli się rozchodzić. Zobaczyła, że uroczyście wyglądający pracownicy zakładu pogrzebowego odeszli na bok, cierpliwi i nieporuszeni stanęli obok grabarzy, którzy mieli dokończyć dzieła i zakopać w grobie jej siostrę.

Trumna ciągle wisiała jeszcze nad grobem i czekała, żeby ją opuścić. W mglistym powietrzu rozchodziła się gęsta woń kwiatów - słodka i raczej niezdrowa, szczególnie nieprzyjemna po zmieszaniu z słabym, ledwie wyczuwalnym zapachem świeżo przerzuconej ziemi.

- Musisz ją teraz zostawić.

Caitlin spojrzała nad ciężką, lśniącą, brązową trumną na Samanthę Burke. Wyglądała zupełnie inaczej niż Madame Zarina z namiotu wróżki - bez turbanu, kolorowych chust i brzęczącej złotej biżuterii wydawała się dziesięć lat młodsza i dosyć zwyczajna.

Może jednak nie?

Caitlin pomyślała, że w tych niezwykle ciemnych oczach jest coś, co bardzo oddala ich właścicielkę od zwyczajności. Coś bezpośredniego, szczerego i niepokojąco przenikliwego, tak jakby naprawdę była w stanie przebić nimi granice, które większość normalnych ludzi uznaje za nieprzekraczalne.

Caitlin przypomniała sobie, jak pierścionek Lindsay niemal wypalił idealny okrąg na dłoni Samanthy. Zastanawiała się, jak to jest - widzieć i odczuwać rzeczy, których inni nie mogą sobie nawet wyobrazić.

- Musisz ją zostawić - powtórzyła Samantha. Zgarbiła nieco ramiona pod zbyt dużą czarną kurtką i wsunęła ręce do kieszeni, jakby przeszedł ją dreszcz wywołany przygnębiającą pogodą. Albo czymś innym.

Po raz pierwszy tego niekończącego się dnia Caitlin nie odpowiedziała jakimś frazesem.

Zamiast tego zapytała po prostu:

- Dlaczego?

- Bo czas już odejść. Czas zostawić za sobą tę chwilę. Głos Samanthy był całkowicie rzeczowy.

- Może dlatego, że Lindsay by tego chciała? - zapytała z przekąsem Caitlin.

- Nie. Dlatego, że tak zazwyczaj robimy. W ten sposób postępujemy. Ubieramy ich w najlepszy niedzielny strój i wkładamy do wyściełanych atłasem skrzyń, zbudowanych

podobnie jak betonowe krypty, w których je trzymamy, po to, żeby nie dostały się do nich wilgoć i robaki. Po czym stawiamy nad nimi nagrobek, na którym każemy wyryć jakiś napis, przysypujemy wszystko ziemią i przynajmniej przez jakiś czas przychodzimy ich odwiedzać, zostawiamy kwiaty i rozmawiamy z nimi, jakby mogli nas usłyszeć.

Caitlin zauważyła, że zniecierpliwieni czy niezadowoleni pracownicy zakładu pogrzebowego przestępowali już z nogi na nogę. Na szczęście żaden z nich nic nie powiedział.

Otrzeźwiająca słowa Samantha były dla Caitlin pierwszą szczerą wypowiedzią, jaką w ciągu tych paru dni usłyszała.

- Nie będę robić nawet tego - powiedziała. - To znaczy, nie będę jej odwiedzać. Jak tylko spakuję jej rzeczy, wrócę do domu.

- Wrócisz do swojego życia - skinęła głową Samantha. - Martwi mają swoje problemy, a my mamy swoje.

- Wierzysz, że istnieje życie po śmierci? - zapytała zaciekawiona Caitlin.

- Oczywiście, że istnieje - potwierdziła ciągle rzeczowym tonem Samantha.

- Jesteś pewna, że istnieje? - Tak.

- Niebo i piekło?

- To by było proste i piękne, prawda? Bądź dobra, a pójdziesz do nieba, jeżeli będziesz zła, trafisz do piekła. Czarne i białe. Zasady, zgodnie z którymi należy postępować, żeby wszyscy mogli się nazywać cywilizowanymi ludźmi. Skoro życie nie jest proste, nie wiem, dlaczego oczekujemy, że śmierć taka będzie. Tam, po drugiej stronie istnieje... Dalsza część egzystencji. Złożona, wielowymiarowa i dla każdego z nas inna. Taka jak życie. Tego właśnie jestem pewna.

Nic dziwnego, że Caitlin słowa te wydały się bardziej pocieszające niż wszystkie kazania, jakie słyszała od czasów szkoły niedzielnej.

- Zimno tu i wilgotno - powiedziała Samantha. - Ci faceci chcieliby też dokończyć robotę. Wydaje mi się, że nie powinno nas przy tym być. Może skoczmy na jakąś kawę? Caitlin spoglądała jeszcze przez chwilę na trumnę z ciałem siostry, po czym obeszła grób i stanęła obok Samantha.

- Kawa? Brzmi nieźle - powiedziała i obie ruszyły w stronę wyjścia.

Caitlin ani razu się nie odwróciła.

Leo Tedesco trzymał się nieco z boku, ale mimo to miał doskonały widok na cmentarz. Obserwował krótką ceremonię. Stał zbyt daleko, żeby cokolwiek usłyszeć, ale niespecjalnie mu to przeszkadzało. Śmierć zazwyczaj go przygnębiała. Gwałtowna śmierć wzbudzała w nim gniew.

Na samą myśl o morderstwie Lindsay Graham robiło mu się niedobrze.

Samantha nie potrzebowała towarzystwa, trzymał się więc z daleka i obserwował ją, starając się nie zwracać na siebie uwagi. Widział, że i ona zachowywała pewien dystans, stojąc między nagrobkami kilka metrów od miejsca, gdzie składano Lindsay na wieczny odpoczynek. Zauważył, że celowo usuwała się z widoku Wyattowi Metcalfowi.

Agenci federalni, jak zauważył Leo, doskonale zdawali sobie sprawę z jej obecności, ale żadne z nich nie podeszło do niej ani w trakcie, ani po zakończeniu ceremonii, oboje opuścili cmentarz, nie zamieniając z nią słowa.

Trudno mu było nie mieć o to do nich pretensji.

Obserwował Sannthę, jak rozmawiała z siostrą Lindsay i opuszczała z nią cmentarz.

Leo pomyślał, że wtrącanie się w czyjeś prywatne sprawy nie było w stylu Samantha. W swoim namiocie Madame Zarina oferowała zmartwionym klientom radę i odpowiedź na trudne pytania, ale poza nią Samantha pilnowała własnych interesów i starannie unikała

problemów innych. Kiedyś życie dało jej nieźle w kość, z czego wyciągnęła jak najbardziej odpowiednie wnioski.

Cóż więc się zmieniło?

Carnival After Dark, zgodnie z dotychczasowym planem, miał opuścić Golden dokładnie za tydzień - zakładając oczywiście, że szeryf Metcalf nie wyrzuci ich z miasta wcześniej. Mieli zaplanowaną trasę z kilkoma postojami w miasteczkach na południowym wschodzie kraju, po drodze na Florydę, do ich zimowej siedziby.

Do tej pory Samantha jeszcze nie poprosiła Leo o zmianę planów, niepokoił się jednak, że to tylko kwestia czasu. Niepotrzebne były zdolności parapsychiczne, żeby się zorientować, jak bardzo przejęła się seryjnym porywaczem i że czuła się w jakiś sposób zmuszona do zaangażowania się w śledztwo. Wydawało mu się nawet, że wiedział dlaczego.

Lucas.

Leo znał Samanthę od piętnastu lat i w tym czasie tylko raz mógł zobaczyć, jak Samantha rezygnuje z wrodzonego jej, zaciętego, twardego stąpania po ziemi. Ból związany z tym przeżyciem zmienił ją na zawsze. Leo pomyślał, że coś w niej zostało wtedy zniszczone. Nie dokonało się to brutalnie, pewnie nawet nie było celowe, niemniej jednak tak się właśnie stało.

Zasmuciło go to i rozgniewało.

- Postoisz tutaj jeszcze chwilę, a naprawdę zaczniesz się rzucać w oczy. Co może nie jest najlepszym pomysłem, biorąc pod uwagę nastroje w Golden.

Leo drgnął, odwrócił głowę i spojrzał na mężczyznę, który -jak się zdawało - pojawił się nagle i zniknął.

- Jak długo tu jesteś? - zapytał.

- Od początku ceremonii.

- Po co przyszedłeś? - Leo natychmiast sam odpowiedział na swoje pytanie: -

Obserwujesz Sam, co?

- Nie uważasz, że powinienem? Leo przygryzł dolną wargę.

- Nie jestem pewien. Wiem tylko, że jej by się to nie spodobało.

- Mam gdzieś, co jej się podoba, a co nie.

- Dlaczego więc nie poszedłeś za nią?

- Nie musiałem. Jest z Caitlin Graham, piją kawę w tej knajpce kawałek dalej przy drodze. Jeżeli można to nazwać knajpką. Może się tam zatruć kawą, ale nic więcej jej nie grozi.

Leo pokręcił głową zmartwiony.

- Chodzi po mieście, bezbronna. Dawniej zawsze mogła wyjść poza teren lunaparku i nikt jej nie rozpoznawał. Ale w gazetach pojawiło się jej zdjęcie bez kostiumu Zariny.

Wszyscy teraz wiedzą, jak wygląda Samantha Burke. Równie dobrze mogłaby mieć wymalowaną na plecach tarczę strzelniczą. Widziałeś gazety? Słyszałeś, co mówili w telewizji?

- Tak.

- Golden może sobie jeszcze nie wyrobiło zbiorowej opinii na temat Sam, ale media cholernie dobrze sobie z tym poradziły. Odbiło im na punkcie prawdziwej wróżbitki. To tylko kwestia czasu, zanim lokalne zainteresowanie zamieni się w krajowe. Jeden dzień wolny od sensacji, a będę odbierał telefony z CNN.

- Nie mają dowodu na to, że jest prawdziwa. Rzecznik szeryfa odmówił potwierdzenia, że była choćby podejrzaną, nie wspominając już o tym, że przewidziała porwanie detektywa Graham, czy w ogóle jakieś porwanie, i że w czasie, kiedy miało to nastąpić, pragnąc się oczyścić z zarzutów, dobrowolnie poddawała się obserwacji.

- Czy oglądałeś te same wiadomości co ja? - zapytał Leo. - Czytałeś te same gazety? Nie potrzebują żadnego dowodu czy potwierdzenia, żeby snuć własne przypuszczenia, co robią ciągle, jasna cholera.

- Dla cyrku to chyba dobra reklama.

- Biorąc pod uwagę najbliższy czas, pewnie tak. Rozgłos przekłada się na tłumy ciekawskich kupujących bilety. Jeśli chodzi o dłuższą perspektywę, nie jestem tego taki pewien. Ani tego, jak wpłynie to na Sam. I tak już za dużo pracuje, właściwie to prawie nie śpi. Wiesz równie dobrze jak ja, że długo tak nie wytrzyma, utrzymując się przy życiu dzięki kofeinie, nerwom i nocnym programom w telewizji.

- Jesteś już z innego pokolenia. Leo zmarszczył brwi.

- Co? A, chodzi o te nocne programy?

- Cóż, to trochę przestarzałe. W epoce rozrywki trwającej dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, nie ma takiego słowa, jak nocny, a co dopiero nocny program. Nie ma już takiego czegoś, jak hymn, obraz kontrolny i siusiu po dobranocce.

- Najwyraźniej dobrze to jeszcze pamiętasz.

- Raczej coś mi się obilo o uszy. Starszy kuzyn opowiadał nam kiedyś takie horrory. Usłyszał je w miejscu, które nazywano Zamkiem Strachów. Było to coś w rodzaju prowincjonalnej wersji nocnego programu. Duchy, upiory i takie tam inne, wyskakujące w ciemnościach.

Leo poczuł dreszcz, którego nie potrafił sobie wytłumaczyć. Jeszcze mocniej zmarszczył brwi.

- Czy naprawdę musimy teraz dyskutować na temat problemów kultury popularnej?

- Jeden z nas powinien.

- Nie mógłbyś być przez chwilę poważny?

- Jestem poważny, śmiertelnie poważny - powiedział spokojnie towarzysz Leo.

Właściciel cyrku, który zadał to pytanie, nie potrzebował tego rodzaju upomnienia.

- W takim razie powiedz mi, co masz zamiar z tym zrobić - poprosił.

- Zrobię to, za co mi płacą.

- Czyli?

- Na razie zaczekam.

- Zaczekasz? Na co, do cholery?

- Wierz albo nie wierz, ale na znak. Leo zamrugnął oczami.

- Na znak?

- Tak. Powiedziano mi, że będę wiedział, kiedy go zobaczę. Muszę uważać, żeby mu się nie dać odciągnąć. Jak na razie nic nie wyglądało na znak, przynajmniej moim zdaniem.

Czekam więc.

- Umierają ludzie, nie zauważyłeś tego? - Leo napotkał wzrok mężczyzny i musiał zwalczyć w sobie impuls, żeby cofnąć się o krok. Pomyślał, że są na świecie kolesie, których nie należy przypierać do muru. Ten jest jednym z nich. Dyrektor lunaparku naprawdę musiał o tym pamiętać. - Tak tylko mówię - dorzucił pośpiesznie.

- Jasne, tyle że na drugi raz powiedz to komuś, kto o tym nie wie. Ja wiem.

- Oczywiście. W porządku. - Leo zawahał się, po czym dodał: - Masz jakieś podejrzenia co do tego, kiedy ten znak może się pojawić?

- Nie bardzo.

- Wyglądasz na trochę...

- Ty byś nie był?

Leo zastanowił się, po czym skinął głową.

- Jasne. Wydaje mi się, że bym był. Czuję się sfrustrowany i trochę... bezużyteczny.

- Dziękuję, że nie omieszkałeś tego wyrazić.

Leo postanowił się wycofać, dopóki ciągle był jeszcze w jednym kawałku, odchrząknął więc i zapytał:

- Wracasz do lunaparku?
- Na razie nie.

Ryzykując jeszcze jeden komentarz, Leo powiedział:

- Mówiłeś, że nie musisz chodzić za Sam.
- Co nie znaczy, że nie będę miał jej na oku.

- Bała się.

Nie podnosząc oczu znad raportu z autopsji, który właśnie przeglądał, Lucas spokojnie odparł:

- Oczywiście, że się bała.
- Mówiłeś, że to czułeś. Lucas milczał.
- Hej, czułeś to?
- Daj spokój, Wyatt.

Szeryf poruszył się nerwowo w krześle.

- Ja tylko... Ja tylko chcę wiedzieć. Chcę wiedzieć, przez co przeszła.
- Nie, nie chcesz.
- Muszę wiedzieć, nie rozumiesz tego?
- Właściwie nawet nie powinno cię tutaj być. Idź do domu. Daj sobie czas na żałobę.
- Nie mogę iść do domu. Co miałbym tam robić? Gapić się na ściany? Skończyć paczkę popcornu, której nie dojadła u mnie tydzień temu? Położyć się w łóżku, w którym czuję ciągle jej zapach na prześcieradle?

Lucas nie był zaskoczony tym nagłym wybuchem emocji ani tym, że szeryf wyrzucił je z siebie tutaj, za zamkniętymi drzwiami pokoju konferencyjnego i w obecności kogoś, kogo ledwie znał. Żal musi znaleźć ujście, zawsze, a wielu mężczyzn woli się do niego przyznać przed obcymi, a nie przed najbliższymi. Lucas zetknął się już z tym wcześniej.

Co nie sprawiało, że łatwiej mu było tego słuchać.

- Spałem wczoraj na kanapie, a raczej próbowałem spać- kontynuował gorączkowo Metcalf. - Jak każdej nocy, odkąd ją znaleźliśmy. Łóżko... Mógłbym dać prześcieradła do prania, ale nie chcę tego robić. Nie chcę... tego stracić. Nie byliśmy ze sobą jawnie, uważała, że to nie byłby dobry pomysł, zostały mi więc po niej tylko takie rzeczy, jak te prześcieradła. Bardzo osobiste. - Pokręcił głową, po czym zamrugał, spoglądając na Lucasa, jakby widział go po raz pierwszy. - Ty wiedziałeś, prawda? Że jesteśmy kochankami?

- Tak, wiedziałem.
- Ponieważ masz zdolności parapsychiczne. Lucas uśmiechnął się cierpko.
- Nie. Ponieważ jesteś kiepskim aktorem, Wyatt. Prawdę mówiąc, wydaje mi się, że wszyscy wiedzieli.

- A Caitlin?

- Nie mieszkała tutaj, może więc nie miała o tym pojęcia.
- Na pewno się zorientowała, kiedy sprzątała mieszkanie Lindsay - skrzywił się Metcalf.
- Zostawiłem tam swoje rzeczy.
- Wątpię, że jakoś będzie to komentować.
- Mam to gdzieś. Po prostu nie chcę, żeby myślała, że to było... Że to było coś powierzchownego. Ponieważ nie było.

Lucas zawahał się, po czym przechylił się do tyłu na krześle i powiedział:

- Jeśli to ci w jakiś sposób pomoże, powiedz jej. Ja bym jednak po prostu dał temu wszystkiemu trochę czasu, Wyatt. Pozwól, żeby to otepienie trochę się zatarło.
- Moje czy jej?



- Wasze wspólne. Daj wam obojgu trochę czasu.
- Rozmawiałem z nią dzisiaj i odnoszę wrażenie, że nie ma zamiaru zostać tu długo.
- Przemawiało przez nią właśnie otepienie. Kiedy zaczną się zacierać, na pewno będzie chciała się dowiedzieć, kto zamordował jej siostrę. Niektórzy po prostu siedzą i czekają, inni próbują jakoś włączyć się w śledztwo, ale właściwie wszyscy chcą być blisko. Potrzebują tego. Zanim zaczną żyć dalej.

Wyatt na chwilę zmarszczył brwi.

- Zapomniałem. Widziałeś mnóstwo tego typu historii, co? Śmierć. Żałoba.
- Tak.
- Jak za każdym razem udaje ci się przez to przejść? Dlaczego ciągle to robisz?

Nie po raz pierwszy Lucas usłyszał to pytanie i odpowiedział Wyattowi tak, jak wszystkim innym.

- Przechodzę przez to, skupiając się na tym, co mogę zrobić, nad czym mogę potencjalnie zapanować. Gdy to możliwe, znajduję kogoś, kto zaginął lub został porwany. Jeżeli nie, jeżeli jest już za późno, to próbuję znaleźć to, co zostało, czyli ciało. W miarę możliwości próbuję również odszukać zabójcę. Umieścić go za kratkami, gdzie jest jego miejsce. To wszystko, co mogę zrobić. To wszystko, co mogę zrobić, żeby pomóc żywym i umarłym.

Twarz szeryfa wydawała się przez chwilę drżeć, po czym wyrzucił z siebie:

- Powiedz mi tylko jedną rzecz. Dlaczego Lindsay? Dlaczego ten łajdak wybrał ją?
- Dobrze wiesz, dlaczego. Żeby przenieść to na grunt osobisty. Żeby ofiara miała znajomą twarz. Szyderstwo, rzucona rękawica. Zwinął nam ją praktycznie sprzed nosa, kiedy obserwowaliśmy kogoś innego.

- Kogoś, kogo kazała nam obserwować ta cała twoja Madame Zarina.

Lucas pokręcił głową.

- Wyatt, nie ciągnij tego. Wiem, że chcesz kogoś za to wszystko obwinić, ale nie obwiniaj Sam. Ona ma wiele wad, ale jeśli chodzi o jej wizje, jest najbardziej godną zaufania osobą, jaką znam. Jestem absolutnie pewien, że opowiedziała nam to, co zobaczyła.

- Nawet osoby obdarzone dużymi zdolnościami paranormalnymi mogą więc popełniać błędy?

- Tak, mogą. - Lucas zmarszczył brwi i powiedział właściwie do siebie: - Choć wizje Sam zawsze były bardzo wiarygodne. Należałoby się więc raczej zastanowić, dlaczego zobaczyła inną ofiarę.

- Może Carrie Vaughn jest następną na liście przebojów tego popaprańca? - zapytał niechętnie Wyatt. - Może Zarina zwyczajnie pominęła jedną osobę?

- Widziała czwartkową gazetę, powiedziała, że była dokładnie taka sama, jak ta na przysłanej tam fotografii.

- W takim razie kłamała.

- Nie. Ona nigdy nie kłamie w tych sprawach.

- Jesteś pewien? Możesz być pewien?

- Wyatt...

- Jesteś gliną, a nie potrafisz wyczuć przekreśtu? Zgłasza się dobrowolnie na przesłuchanie. Ostrzega nas, że będzie kolejne porwanie i twierdzi, że chce zostać tutaj, żeby udowodnić swoją niewinność. Potencjalna ofiara, której obserwacją jesteśmy zajęci, siedzi w domu bezpieczna i zdrowa, a porwana zostaje jedna z naszych policjantek. Wszystko dlatego, że nasza niewinna paniusia popełniła drobny błąd.

- Sam nie porwała ani nie zabiła Lindsay. Wiesz dobrze, że tego nie zrobiła.

- Może nie własnymi rękami, ale kto twierdzi, że mamy tutaj do czynienia tylko z jednym porywaczem? Gdyby twój tak zwany profil był dokładniejszy, pewnie już byś faceta dorwał. Wnioski? Może przez cały czas się myliliście? Słuchaj, załóżmy, tylko załóżmy, że



Samantha Burke komuś pomagała. Partnerowi. Może przynajmniej kryła znajomego. Co, jeżeli stoi za tym któryś z jej kumpli z cyrku?

- Prześwietliłeś ich wszystkich - przypomniał Lucas.

- Sprawdziłem ich policyjne kartoteki, oczywiście. Obaj przecież wiemy, że są kryminaliści, którzy nigdy nie zostali złapani. Byłby z tego całkiem niezły numer, co? Wędrownie wesołe miasteczko, które nigdy nie bawi zbyt długo w jednym miejscu. Porwać tubylca, zgnać kilka dolców, a potem przenieść się do kolejnej miejsciny. Lucas pokręcił głową.

- Nie. Śledzimy tego sukinsyna od półtora roku i nigdy w pobliżu miasteczek, gdzie znikają ofiary, nie pokazywał się żaden cyrk. Wiedziałbym o tym.

Wyatt wstał, pochylił się nad stołem, opierając się na dłoniach, i spojrzał na Lucasa.

- Siedziałeś w tym pokoju i słyszałeś, jak mówiła, że w trasie ciągle słyszeli o porwaniach.

- Informacje o porwaniach pojawiają się w wiadomościach. Co z tego?

- Może więc nasi cyrkowcy znajdowali się bliżej tych porwanych ofiar, niż ci się wydaje? Nie w tych samych miejscowościach, ale może w pobliżu. Tak blisko, żeby można było podjechać samochodem. Może porwania następowały blisko ich stałej trasy, którą przecież doskonale znają? Może tak dobrze, żeby po drodze wybierać sobie kolejne ofiary? Ofiary, których zwyczajnie i ulubione miejsca mogli dostatecznie długo obserwować.

Lucas spojrzał szeryfowi w oczy i powiedział krótko:

- Mylisz się.

- Tak? - Wyatt wyprostował się. - Przekonajmy się. Mam zamiar wysłać kilku moich chłopców, żeby sprawdzili dokładnie trasę Carnival After Dark. Chcę wiedzieć o każdym miasteczku, które odwiedzili, każdym placu czy parkingu, na którym rozłożyli swoje budy. Chcę wiedzieć, gdzie byli w czasie każdego porwania, które odnotowałeś na swojej liście. Dowiem się, gdzie dokładnie znajdowali się każdego dnia przez te osiemnaście miesięcy. Lucas nawet nie starał się go powstrzymać. W końcu doskonale wiedział, co to obsesja.

- Jesteś zadowolona, że masz takie zdolności? - popijając kawę, zapytała Caitlin Graham. Samantha splotła palce wokół kubka gorącej herbaty i uśmiechnęła się cierpko.

- To podchwytliwe pytanie. Czasem tak. Czasem nie.

- Nie, kiedy widzisz złe rzeczy?

- Złe, niepokojące, przerażające. Czasem czuję się wtedy, jakbym była uwięziona na jakimś filmowym horrorze, tyle że bez popcornu. Nie mogę też wstać i wyjść z kina.

- Nie masz nad tym żadnej kontroli?

- To także zależy - wzruszając ramionami, odparła Samantha. - W takich momentach jak te, kiedy emocje pracują na maksymalnych obrotach, wizje wydają się bardzo... intensywne.

- Na przykład, kiedy jest ci tak zimno, że aż parzy cię w dłonie?

- To się zdarzyło po raz pierwszy. Zazwyczaj po ich zakończeniu jestem po prostu tak zmęczona, że mam ochotę przez kilka dni nie wychodzić z łóżka.

- Widziałaś Lindsay. Kiedy jeszcze była przetrzymywana. Samantha skinęła głową. Wiedziała, że Caitlin musiała o tym porozmawiać, odpowiadała więc rzeczowo na jej pytania.

- Jak rasowa policjantka, starała się rozpracować problem. Próbowwała znaleźć jakiś haczyk, słabość, z której mogłaby skorzystać.

Caitlin przygryzła dolną wargę, po czym powiedziała:

- Jesteś taka pewna, że istnieje życie po śmierci. Czy to dlatego, że... kontaktowałaś się z kimś po tej drugiej stronie?

Samantha nie obruszyła się na terminologię, stwierdziła tylko:

- Nie, nie jestem medium.
  - Ach. Czyli... nie robisz tego?
  - Nie. Technicznie rzecz biorąc, jestem tak zwaną jasnowidzącą. Jak się mówi w lunaparku, widzę to, co jest, i to, co będzie.
- Caitlin uśmiechnęła się nieznacznie, słysząc w głosie Samantha specjalny, teatralny ton.
- Tak, jak jest napisane na szyldzie przed twoim namiotem?
  - Właśnie. Jak rozumiem, moja główna umiejętność polega na przewidywaniu, na zaglądaniu w przyszłość. Z kolei kiedy widzę coś, co dzieje się teraz, ale co znajduje się poza zasięgiem mojego wzroku i słuchu, jest to rodzaj jasnowidztwa. W przeciwieństwie do większości jasnowidzów, którzy wydają się czerpać informacje z tego, co ich otacza, i polegają na zbiegach okoliczności, to co widzę, zawsze wyraźnie się na czymś skupia, jest nakierowane na konkretne wydarzenie.
  - Tak jak wtedy, kiedy zobaczyłaś Lindsay. Samantha ponownie skinęła głową.
  - To moja druga umiejętność, o wiele mniej dla mnie zrozumiała. Mówiono mi też, że jestem raczej jasnowidzem dotykowym niż otwartym. Różnica, jeśli dobrze rozumiem, polega na tym, że muszę dotykać jakichś przedmiotów, żeby cokolwiek wyczuć.
  - Zawsze?
- Samantha pomyślała o swoim śnie, ale skinęła głową i powiedziała stanowczym tonem:
- Zawsze. Choć na szczęście nie idę przez życie opanowywana przez wizje za każdym razem, kiedy podniosę puszkę tuńczyka albo szczotkę do włosów.
  - Co w takim razie wywołuje u ciebie wizje? - zapytała skupionym głosem Caitlin. - Dlaczego wywołuje je ten, a nie inny przedmiot?
- Samantha wypiła łyk stygnącego napoju, dając sobie chwilę na zastanowienie, po czym odpowiedziała powoli:
- Ludzie, którzy mogą się pochwalić bardziej naukową wiedzą niż ja, mówili mi, że jest to kwestia energii. Emocjom i działaniom towarzyszy energia. Im bardziej intensywne uczucia lub im bardziej znaczące wydarzenia, a także im dłużej trwają, tym bardziej prawdopodobne, że... przeleją swoją energię w jakieś miejsce czy przedmiot. To tak, jakby wyryć w nich wspomnienia. Ponieważ mój mózg najwyraźniej w jakiś sposób potrafi odbierać fale tej energii, kiedy dotykam przedmiotu, właśnie to się dzieje.
  - Tak naprawdę nie tłumaczy to przecież wypadku z pierścieniem Lindsay. Nie nosiła go od lat, nigdy też w dzieciństwie nie była bliska utonięcia.
  - Gdyby to wszystko dało się łatwo wytłumaczyć, nie nazywalibyśmy tego magią, prawda? - Samantha uśmiechnęła się, jednocześnie wzruszając ramionami. - Może każda osoba ma własny energetyczny podpis, tak unikatowy jak odcisk palca. Słyszałam o tym. Może to prawda. Ludzie zostawiają na przedmiotach swoją energię, ja dotykam tych przedmiotów i czasami mój mózg potrafi nastawić się na ten podpis energetyczny. Wylapuje to, co się dzieje z daną osobą albo co się z nią stanie w przyszłości, zwłaszcza kiedy łączy się to z silnymi emocjami.
  - Kiedy więc dotknęłaś jej pierścionka, zobaczyłaś, co się z nią stanie w przyszłości, ponieważ... Ponieważ kiedyś przez dłuższy czas go nosiła. W dzieciństwie.
  - Może. Szczerze mówiąc, nie wiem tego, Caitlin. Staram się nie myśleć o tym zbyt często. To po prostu coś, co potrafię. Potrafię też zonglować, jestem niezłym strzelcem, przynajmniej dobrze strzelam do przedmiotów w ruchu. Jestem też mistrzynią cyrku w pokerze.
- Caitlin uśmiechnęła się, po czym powiedziała:
- Te zdolności pewnie są trochę mniej kłopotliwe.
  - Nigdy nie wygrałaś z Leo w pokera. Potrafi być niebezpieczny.
- Na ustach Caitlin pojawił się uśmiech, ale jej oczy nadal były zupełnie poważne.
- Gdybym cię o coś poprosiła, zrobiłabyś to?

- Najpierw musisz mi powiedzieć, o co chodzi - ostrożnie odparła Samantha.
  - Chcę, żebyś czegoś dotknęła.
- Nie bardzo zdziwiona, ale ciągle ostrożna Samantha uniosła brwi i czekała.
- Musiałam pójść do mieszkania Lindsay. Żeby... Wybrać jej jakieś ubrania na dzisiaj. Samantha skinęła głową, ciągle czekając.
  - Wiedziałam, że spotykała się z Wyattem Metcalfem, spodziewałam się więc, że znajdę tam jakieś jego rzeczy. Rzeczywiście, kilka przedmiotów musiało należeć do niego. Ale znalazłam również to.
- Sięgnęła do torebki i wyciągnęła z niej niewielki, zawinięty w chusteczkę przedmiot. Położyła go na stoliku, po czym odwinęła biały bawełniany materiał.
- Nie ma tu miejsca, na którym można by zostawić odciski palców, ale i tak wolałam go podnieść w chusteczce. W każdym razie to nie należy... Nie należało do Lindsay.
- Na środku stołu leżał mały plastikowy amulet czy wisior przeznaczony do noszenia na łańcuszku. Była to błyskotka, najprawdopodobniej sprzedawana z okazji Halloween - niewielki czarny pająk pośrodku srebrnej sieci.
- Samantha przyjrzała się wisiorkowi.
- Skąd wiesz, że to nie należało do Lindsay? - zapytała.
  - Ponieważ ona bała się pajaków. To trochę głupie, jak na policjantkę - skrzywiła się Caitlin. - Tak przynajmniej twierdziła, ale nie mogła nic na to poradzić i to od kiedy byłyśmy dziewczynkami. Ostatnim razem, kiedy rozmawiałyśmy, powiedziała mi, że raz w miesiącu zamawia specjalną firmę, która usuwa pajaki z mieszkania, bo chce być całkowicie pewna, że się tego świństwa pozbyła. Prawdziwa fobia, wierz mi.
  - To przecież nie jest prawdziwy pająk - powiedziała Samantha.
  - To bez znaczenia. Lindsay nie mogła znieść nawet ich zdjęć i nigdy, nigdy, nie kupiłaby wisiorka nawet przypominającego pajaka.
  - Mogła go dostać w prezencie.
  - Nie zatrzymałaby go. Samantho, jestem absolutnie pewna, że to nie należało do Lindsay.
  - Gdzie to znalazłaś?
  - Żeby było śmieszniej, na stoliku nocnym. Lindsay w żadnym razie nie trzymałaby czegoś takiego obok łóżka. Dostałaby totalnego świra. Kiedy była bardzo mała, do jej łóżeczka zakradł się pająk. Nasza mama była piętro niżej i minęło kilka minut, zanim przybiegła do naszego pokoju. Lindsay zawsze powtarzała, że było to najdłuższe pięć minut w jej życiu i że dokładnie pamięta każdą sekundę, była tak przerażona, że nie potrafiła się nawet poruszyć. Pająk nie był jadowity, nic z tych rzeczy, mimo to przez całe życie śnił jej się po nocach.
  - Uważasz więc... że ktoś zostawił to w jej mieszkaniu?
  - Lindsay nawet by tego nie dotknęła, jestem tego pewna.
  - Może gdyby dał jej to szeryf... Caitlin pokręciła głową.
  - Wiem, że byli kochankami od kilku miesięcy, a jeszcze dłużej ze sobą pracowali. Metcalf nie należy do facetów, którzy uważaliby coś takiego za dowcip, zwłaszcza że wiedział, że naprawdę bała się pajaków. Lindsay na pewno mu powiedziała. Kurczę, to była praktycznie pierwsza rzecz, jaką mówiła każdej poznanej osobie, zwłaszcza w sytuacjach towarzyskich. „Cześć, jestem Lindsay i nienawidzę pajaków”. Nie mówiła ci?
  - Prawdę mówiąc, mówiła - przyznała powoli Samantha. - Kiedy przebywałam na posterunku, zeszła do mnie kilka razy na kawę. Żartując, zapytała, czy mogę zajrzeć w przyszłość i obiecać jej, że na pewno nie...
  - Nie umrze od ugryzienia pajaka - z naciskiem skończyła za nią Caitlin. - Kiedy byłyśmy dziewczynkami, Lindsay bała się dwóch rzeczy, tylko dwóch: pajaków i głębokiej

wody. Strach przed wodą pokonała, ucząc się pływać. W college'u została nawet mistrzynią drużyny pływackiej. Nigdy nie udało jej się jednak zwalczyć strachu przed pajakami.

- Pajaki nie byłyby praktyczne, może nawet nie dałoby się ich użyć - mruknęła sama do siebie Samantha. - Nie da się ich kontrolować. Po prostu patrzysz, jak wywołują panikę. Nie to, co powolna, narastająca świadomość, którą chciał uzyskać. Stopniowe nawarstwianie się strachu. Musiał więc użyć wody.

- Kiedy powiedziano mi, że utonąła, od razu pomyślałam, że taka śmierć musiała być dla niej czymś strasznym-ponuro stwierdziła Caitlin. - Przecież kiedyś bała się, że tak właśnie umrze. I cóż za zbieg okoliczności, że wybrał właśnie to. Kiedy znalazłam na jej stoliku ten wisiołek... To nie był zbieg okoliczności, prawda? Nie chciał jej po prostu zabić, chciał ją przerazić.

- Przypuszczasz więc, że to on zostawił go w jej mieszkaniu?

- Ty nie?

Samantha skinęła powoli głową.

- Pytanie tylko, czy zrobił to przed porwaniem, czy po porwaniu.

- Raczej po - natychmiast stwierdziła Caitlin. - Przynajmniej po tym, jak wyszła tego ranka z domu. Nie żartowałam, mówiąc, że nie trzymałaby czegoś takiego w pobliżu siebie. Gdyby to zobaczyła, nie zostawiłaby tego w domu. Jakies kuchenne nożyce albo papierową torebkę może, ale tego nie.

- Skoro tak, to nie zostawił tego, żeby ona to znalazła- powiedziała Samantha. - Zostawił to dla kogoś innego.

- Dla mnie? Wiedział, że będę sprzątać mieszkanie?

- Nie wydaje mi się. Przecież list z żądaniem okupu wysłał do Metcalfa. Zakładał pewnie, że to szeryf będzie przeszukiwał jej mieszkanie. Na pewno miał rację, podejrzewam, że Metcalf zaraz po jej zniknięciu to zrobił. Ale skoro nie została porwana z domu, mieszkanie nie było miejscem zbrodni i nie zostało zabezpieczone. Poza tym szeryf był całkowicie wyprowadzony z równowagi. Najprawdopodobniej wpadł tylko i szybko rozejrzał się wokół. Musiał to przeoczyć.

- Nie rozumiem - powiedziała Caitlin. - Po co próbował ostrzec szeryfa, jej kochanka, zdradzając mu, że ma zamiar ją przerazić?

Samantha wzięła oddech i zatarła ręce, po czym sięgnęła po wisiołek.

- Przekonajmy się - powiedziała.

## 9.

Kiedy Lucas zrelacjonował Jaylene rozmowę z Wyattem i opowiedział jej o podejrzaniach szeryfa dotyczących Samantha oraz cyrkowców, agentka zapytała w zamyśleniu:

- Myślisz, że on może mieć rację?

- Nie. Nie wierzę w żaden spisek, którego celem byłoby dokonywanie zbrodni i ukrywanie ich. Jeden człowiek. Jeden porywacz. Samotnik. Obserwator. Nigdy nie był członkiem żadnej zwyczajnej grupy, nie mówiąc już o cyrku.

- Zgadzasz się więc z Bishopem co do profilu?

- Właściwie tak. Uważam, że nasz porywacz to mężczyzna w wieku od trzydziestu pięciu do czterdziestu pięciu lat, prawdopodobnie nienotowany. Jest ostrożny aż do natręctwa, doskonale zorganizowany, wyraźnie nastawiony na cel. Lubi być sam, choć może być rozwodnikiem lub wdowcem. Mógł wykonywać jakiś dochodowy zawód, chociaż jest równie prawdopodobne, że odziedziczył jakąś fortunę, nawet zanim zaczął zdobywać pieniądze z okupów.

- Za to od samego początku nie zgadzałeś się z szefem co do powodu, dla którego facet zabija ofiary. Bishop rozumuje zgodnie z podręcznikiem: psychologicznie najbardziej prawdopodobne jest to, że porywacz morduje, aby uniknąć możliwości identyfikacji.

Lucas zmarszczył brwi i powiedział właściwie do siebie:

- Dziwne. Bishop rzadko kieruje się podręcznikowymi wskazówkami, sporządzając profile.

- Cóż, wygląda na to, że miałaś rację, podejrzewając inny motyw. Oczywiście ciągle istnieje możliwość, że porywacz zabija, bo nie chce być rozpoznany, ale teraz wydaje się to mało prawdopodobne. Sam miała też rację co do tego, że pokręcone umysły nie pracują tak, jakbyśmy się tego po nich spodziewali.

- Właśnie.

Lucas ciągle się zastanawiał.

- Martwisz się o nią.

Wzruszył ramionami, nie do końca przekonująco.

- Ona potrafi sama o siebie zadbać.

- Co nie zmienia faktu, że ciągle się o nią martwisz.

- Po prostu zastanawiam się, czy nie pominęliśmy czegoś bardzo istotnego.

- Czego?

- Wydaje się to nieprawdopodobne, ale Wyatt chyba może mieć rację co do jednego: porywacz może mieć coś wspólnego z cyrkiem lub z jego trasą.

Jaylene czekała z uniesionymi brwiami.

- Nagle mnie to uderzyło, kiedy wykladał tę swoją teorię na temat spisku cyrkowców, której nie da mu się wybić z głowy.

- Nie wyniknie z tego nic dobrego - mruknęła Jaylene. Lucas, krzywiąc się, skinął głową.

- Jeśli nie znajdziemy szeryfowi bardziej prawdopodobnego celu, na którym mógłby się skupić, będzie tylko tracił czas i energię, nie wspominając o tym, że postawi nasz cyrk w bardzo niemiłym i wrogim świetle.

- Nie wspominając też o Sam.

- Właśnie. Poza tym, kiedy mieszkańcy miasteczka zorientują się, kogo głównie podejrzewa szeryf, będą coraz bardziej ciekawi lub nawet staną się nieprzyjaźni. Zwłaszcza teraz, gdy zginął ktoś z policji, w dodatku kobieta.

- Mogłeś to wyczytać na twarzach wszystkich policjantów na pogrzebie Lindsay. Ciężko to przyjęli. Podobnie jak Wyatt, chcieliby móc kogoś za to obwinie.

- Wiem. - Lucas pokręcił głową. - Dopóki nie dojdzie jednak do stosowania przemocy, Leo potrafi zadbać o cyrk, a Sam, jak już mówiłem, o siebie. Martwię się czymś innym.

- Czym? Tym, że skoro porywacz nie jest jednym z cyrkowców, to jak może być z nimi związany?

- Odkąd Sam wypaliła z tą teorią na temat faceta, który gra ze mną w jakąś grę, bierzemy pod uwagę możliwość, może nawet jesteśmy tego pewni, że kiedy podążaliśmy za nim przez kilka ostatnich miesięcy, przez cały czas nas obserwował.

- To ma sens, jeżeli oczywiście ona ma rację i jeżeli porywacz traktuje to jak jakąś porąbaną rywalizację. Notka, którą znaleźliśmy w tej starej chacie, z pewnością dodaje tej



teorii prawdopodobieństwa. To było bardzo osobiście potraktowane szyderstwo, adresowane do ciebie po imieniu.

- Właśnie. Może jednak facet obserwował nie tylko mnie, ciebie i całe śledztwo? Sam uważa, że jest urodzonym psychologiem i że przeprowadził kwerendę na temat mnie i grupy do zadań specjalnych. Jeśli to prawda...

- Jeśli to prawda, może wiedzieć o twoim związku z Sam - dokończyła Jaylene.

- Było coś o tym w gazetach - powiedział Lucas. - Cała sprawa, cyrk, Samantha. W lokalnej prasie, ale było. Wszystkie plotki i artykuły są teraz łatwo dostępne, zarchiwizowane cyfrowo albo zamieszczone w Internecie i każdy może sobie o tym poczytać. Zwłaszcza ktoś, kto wie, jak łatwo dotrzeć do tych tekstów, jak czytać między wierszami i jak dowiedzieć się z nich... całkiem sporo.

- W takim razie musimy założyć, że wie wszystko o Sam.

- O cyrku też - powoli powiedział Lucas. - O pokonywanej przez nich co roku stałej trasie, tak jak sugerował Wyatt. Jaylene... Myślę, że sami powinniśmy porównać ich drogę z mapą porwań. Możemy szybciej znaleźć wspólne elementy niż Wyatt i jego ludzie. Mamy więcej informacji.

- W porządku, tylko... Czy uważasz, że porywacz uznał Sam za część swojej gry? Jakoś wpłynął na jej pojawienie się tutaj, włączenie jej do śledztwa? Tylko jak? Jak mu się to mogło udać?

- To nie jest niemożliwe, jeżeli spojrzeć na sprawę pod innym kątem. Mógł zrobić to, co robi teraz Wyatt. Znalazł informacje na temat trasy cyrku, może nawet podążał za nim od miasta do miasta zeszłego sezonu czy wcześniej. Sama powiedziałaś, że nie wiemy, czy nie zaplanował tego wszystkiego dużo wcześniej, a nie osiemnaście miesięcy temu, kiedy się uaktywnił. Mógł to zacząć organizować, rozstawiać nas jak jakieś pionki, na przykład dwa lata temu albo nawet jeszcze wcześniej.

- Naprawdę uważasz, że to możliwe?

- Uderzyło mnie to w czasie rozmowy z Wyattem - powiedział Lucas. - Znam każdego z pracowników tego lunaparku i żaden z nich nie jest osobą, której szukamy. Jestem tego pewien. Jeśli przez osiemnaście miesięcy cyrk znajdował się gdzieś w pobliżu miejsc porwań, w różnych miastach na wschodzie i południowym wschodzie kraju, to nie mógł to być przypadek. To co nie jest przypadkowe, jest zaplanowane.

- Przez porywacza.

- To może być część gry. Strategia gry. Ustawić wszystkie figury na szachownicy. Zaaranżować wszystko zgodnie z własnym życzeniem. Grać rolę Boga. Nie mamy błędnego pojęcia, za ile sznurków pociąga.

- To by było... Brzmi diabolicznie, Lucasie. Włączyć do planu cyrk i Sam tylko po to, żeby cię tu ściągnąć. Poświęcić tyle czasu na planowanie, porywanie i zabijanie ofiar, a wszystko po to, żeby cię teraz tutaj sprowadzić, w tych właśnie okolicznościach. To skomplikowane jak jasna cholera. Ba, skomplikowane to mało powiedziane. - Jaylene przerwała i spojrzała na niego. - Coś takiego nie dzieje się tak po prostu, oboje zdajemy sobie z tego sprawę. Zawsze jest jakiś katalizator. Impuls. Skoro zadał sobie tyle trudu, musiał się czymś kierować.

- Właśnie.

- To coś osobistego. Chce ci udowodnić, że jest lepszy. Bardziej inteligentny, silniejszy, szybszy, wszystko jedno. Tak jak powiedziała Sam. Nie dlatego jednak, że przyciągnął uwagę mediów. Nie dlatego, że po prostu dowiedział się kiedyś, jak jesteś dobry, i postanowił sprawdzić twoje umiejętności. Robi to dlatego, że gdzieś, kiedyś nadepnął mu na odcisk. Lucas skinął potakująco głową.

- Jeżeli się nie mylimy, znam go. Częścią gry będzie więc odgadnięcie, skąd go znam, a także co - jeżeli w ogóle - takiego mu zrobiłem, że zmusiło go do tego wszystkiego.



- Samantha miała rację również w innej kwestii. Niezależnie od tego, jak spojrzymy na sprawę, to nie ty stworzyłeś tego potwora.
- Może nie, ale coś mi się zdaje, że stworzyłem tę grę, chociaż oczywiście nieumyślnie. W najlepszym wypadku zainspirowałem go, żeby ją rozpoczął. Jak na razie zginęło z tego powodu ponad dziesięć osób. Jaylene wiedziała, że ani logiczne przekonywanie, ani frazesy nie są w stanie tutaj pomóc, stwierdziła więc tylko:
  - Samantha uważa też, że nie możesz bez niej wygrać.
  - Wiem.
  - Zakładając więc, że ten gość śledzi cię, podąża za tobą, wie o tobie i Sam, to prawdopodobnie masz rację, że jej obecność tutaj nie jest przypadkowa. Niezależnie od tego, jak mu się to udało, musiał ją celowo włączyć do gry, w jakiś sposób wmanewrować. Ty, odkąd trafiłeś do grupy do zadań specjalnych, raczej nie przechwalasz się swoimi zdolnościami, jej zaś są co wieczór reklamowane na plakatach cyrkowych. Lucas powoli skinął głową.
  - Też o tym myślałem.
  - Czy uważasz, że to właśnie ukrywa przed nami Sam? Czy wie, że porywacz doskonale zdaje sobie sprawę, kim ona jest i co robi?
  - Następna rzecz, której powinniśmy się dowiedzieć. Gdyby Sam znalazła się w nieodpowiednich rękach, mogłaby przecież sprawić, czy przestępca zyska przewagę nie do nadrobienia.
    - Co, jeżeli znajdzie się w rękach odpowiednich?
    - Tak samo. Przewaga nie do nadrobienia. Oboje wstali, a Jaylene powiedziała:
    - Czy dobrze pamiętam, że to królowa jest najsilniejszą ze wszystkich figur szachowych?
    - Niestety, dobrze.
    - Właśnie. Czy wspominałeś już o tym Bishopowi? O tym, że Samantha jest tutaj? Że jest w to zamieszana?
    - Myślę, że i tak o tym wie. Z artykułów w prasie.
    - Czy jakoś skomentował tę całą partię szachów?
    - Tak - przyznał raczej ponurym głosem Lucas. - Życzył mi wygranej.

Kiedy tylko Samantha podniosła wisiorek, zaczęło się.

Opadła na nią czarna kurtyna, ogarnęła ją ciemność gęsta jak smoła, zapadła absolutna cisza. Przez moment czuła się tak, jakby ktoś przenosił gdzieś jej ciało, i to poruszając się biegiem. Przez krótką, ulotną chwilę wydawało jej się nawet, że czuje powiew wiatru, jakiś opór. Po czym nastąpiła cisza i ogarnęła ją przerażająca świadomość nicości tak rozległej, że aż niepojętej. Próżnia. Była zawieszona, pozbawiona wagi czy chociażby formy, znajdowała się w jakiejś otchłani już nie z tego świata, ale jeszcze przed granicami następnego. Jak zawsze mogła tylko czekać, aż zostanie wepchnięta w to, co miała zobaczyć. Czekać, aż jej mózg dostroi się do odpowiedniej częstotliwości, a dźwięki i obrazy zaczną przepływać przed jej oczami niczym dziwny film.

Najpierw migające obrazy. Płynęły tak szybko, że rozmazywały się w niewyraźną plamę. Odbijające się echem dźwięki i głosy. Wszystko zniekształcone, dopiero po pewnym czasie nabierające ostrości.

W ogóle się tego nie spodziewała.

Okazało się, że przygląda się scenie, która na pierwszy rzut oka wydawała się dość zwyczajna. Niewielka rodzina. Ojciec, matka, dwoje małych dzieci - chłopiec i dziewczynka. Siedzieli przy stole, najwyraźniej jedząc posiłek.

Samantha próbowała skoncentrować się na tym, o czym rozmawiali, czuła jednak mocne ciśnienie w uszach, jakby znajdowała się w mknącej bardzo szybko windzie albo w samolocie, słyszała więc jedynie odległy, stłumiony łoskot. Spróbowała zmienić pozycję, żeby móc zobaczyć ich twarze, ale niezależnie od tego, jak bardzo starała się skoncentrować, nie była w stanie zrobić nic poza unoszeniem się nad nimi. Scena pogłężyła się w mroku, zanim zdążyła zapamiętać szczegóły, i znowu znalazła się w ciemnej, niesamowicie mrocznej pustce.

Robiło się coraz zimniej.

Wydawało się jej, że minęła całą wieczność, zanim pojawiła się przed jej oczami i uformowała następną wizja. Tym razem była tam tylko dziewczynka - być może nie ta sama co poprzednio - przycupnięta w kącie jakiegoś obco wyglądającego pokoju, obejmująca jednym ramieniem drugie w obronnej postawie, która wydała się Sam przerażająco znajoma. „Złamana. Jej ręka. Dlaczego nikomu o tym nie powiedziała? Dlaczego się boi?”.

Obraz zamigotał i przed oczami Samanthy pojawiła się inna scena: kobieta siedząca na łóżku w schludnie urządzonej sypialni, z rękami ułożonymi na kolanach, stopami zsuniętymi razem na podłodze, w dziwnie sztywnej postawie. Naprzeciw niej było...

„Zimno. Śmierć. Zimno. Śmierć. O tym właśnie myśli. To właśnie czuje”.

Z kobiety emanowały fale strachu, które odepchnęły Samanthę daleko od niej, przenosząc ją błyskawicznie do następnej sceny. Chłopczyk w łóżeczku, wyraźnie drżący, z ogromnymi oczami wypełnionymi przerażeniem, wpatrzonymi w okno. Na zewnątrz błyskawica, łoskot przetaczającego się gromu, ulewa.

„Porwie mnie. Porwie... Porwie...”.

Kolejna wizja, w której tym razem Samantha nie dostrzegła żadnej osoby, jedynie pająki, setki pajaków biegnących z tupotem w jej kierunku po drewnianej podłodze. Próbowała się wycofać, patrząc w dół, na stopy, tyle że to wcale nie były jej stopy...

Nagle znalazła się w ciemnym cuchnącym lesie, niemal dusząc się od wszechogarniającego smrodu wilgotnej zgnilizny i starając się uciec od węży, które pełzły w jej stronę. Usiłowała złapać jakiś konar, którym mogłaby się przed nimi bronić, i nagle zdziwiona zauważyła, że jej własna ręka zamieniła się w ramię mężczyzny...

Znowu, zanim zdołała dojrzeć szczegóły, scena rozmyła się, tym razem zastąpiona przez zawrotny strumień następujących jeden po drugim obrazów, rozpędzających się przed jej oczami jak jakiś upiorny film. W niektórych z nich zauważyła samą siebie, w innych obcych ludzi, wszystkich jednak ogarniało przerażenie.

Nie była w stanie przyjrzeć się jednej scenie, bo błyskawicznie zmieniała się ona w następną. Zgiełk dziesiątek prowadzonych naraz rozmów prawie ją ogłuszył.

Uderzyła w nią fala strachu, załamała się nad nią, kolejne jej ataki bombardowały ją, niosąc ze sobą chłód, wilgoć i ciemność. Wyczuwała narastający nacisk, napierający na nią z zewnątrz i z wewnątrz, coraz silniejszy i silniejszy, aż w końcu stał się bolesny, aż wreszcie poczuła, że jest niebezpieczny, aż wreszcie jego napór niemal ją sparaliżował...

Nagle, zupełnie niespodziewanie, znalazła się ponownie w absolutnej ciszy, w zimnej mrocznej pustce, tak osamotniona, że...

„Czego się boisz, Samantho?”.

Poderwała się i otworzyła oczy, gwałtownie łapiąc powietrze i słysząc gdzieś w oddali głuchy dźwięk spadającego na stół wisiora. Piekła ją otwarta dłoń - kiedy na nią spojrzała, dostrzegła odcisnięte na niej białe piętno pająka i jego upiornej sieci, nakładające się na zanikającą linię i okrąg, które znalazły się na jej ręce już wcześniej.

- Sam... Sam, ty krwawisz.

Spojrzała przez stół na pobladłą twarz Caitlin, na której wyraźnie malował się szok, i poczuła łaskotanie pod nosem. Sięgnęła do niego lewą ręką, poczuła wilgoć, a kiedy odsunęła dłoń, zobaczyła, że była umazana jasnoczerwoną ciecżą. Wpatrywała się w swoje dłonie - jedną naznaczoną przez lodowaty ogień, drugą przez własną krew.

- Sam?
- Czego się boisz? - szepnęła do siebie samej.
- Ja? Wysokości. Ale to jeszcze nie fobia. - Caitlin wyciągnęła z leżącego na stole pojemnika garść papierowych serwetek i podała je Samancie. - Sam, krew...
- Dziękuję - bąknęła Samantha, w zamyśleniu biorąc od Caitlin serwetki i przykładając nieco szorstki papier do nosa. - Dziękuję.
- Co tam, do cholery, zobaczyłaś?
- Jak długo mnie nie było?
- Około dwudziestu minut. Zaczęłam się martwić. Gdybyś nie wiedziała, to sprawiasz trochę upiorne wrażenie, jak to robisz. Stajesz się nieruchoma jak posąg i błada, wyglądasz, jakbyś była wyrzeźbiona w marmurze. Poza tym pod koniec zaczęłaś cała drżeć. Co tam zobaczyłaś?
- Może to, co on chciał, żebym zobaczyła - powoli powiedziała Samantha.
- Kto? Porywacz? Przecież powiedziałaś, że prawdopodobnie zostawił wisiołek po to, żeby znalazł go szeryf Metcalf.
- Ja coś takiego powiedziałam? - Samantha spojrzała na towarzyszkę. - Umiesz grać w szachy?
- Nie bardzo. A ty?
- Wiem tyle, że pionki bardzo często się poświęca. Wiem też, że dobrzy szachiści są w stanie przewidzieć kilka ruchów do przodu, zyskując w ten sposób przewagę nad przeciwnikiem.
- No i? - zapytała zbita z tropu Caitlin.
- No i wydaje mi się, że facet właśnie wyprzedza nas o kilka ruchów. Nas, czyli gliny, Lucasa i mnie. Jakby na to nie patrzeć, to nie jest dobra wiadomość.

Zbliżał się wieczór, a Lucas ciągle nie wychodził z magazynu w garażu na posterunku szeryfa, gdzie przyglądał się ogromnemu, zbudowanemu ze szkła i stali akwarium, w którym umarła Lindsay Graham.

Stara kopalnia była tak niedostępna, że wożenie policyjnych ekspertów bez przerwy tam i z powrotem, żeby mogli gruntownie zbadać zbiornik, okazało się mało praktyczne. Transport akwarium z gór zajął cały dzień i wymagał zaangażowania połowy pracowników komisariatu. Nie można było jednak zrobić tego inaczej, ponieważ gęsty las z góry skazywał na niepowodzenie wszelkie próby transportu tego dowodu rzeczowego drogą lotniczą. Fakt, że mieli zbiornik na miejscu, niewiele im jednak pomógł - tyle przynajmniej wiedział Lucas. Nie odkryto w nim żadnych śladów, które można by poddać ekspertyzom kryminologicznym. Wewnątrz technicy znaleźli jedynie odciski palców Lindsay, na zewnątrz - zupełnie nic.

Udało się wydobyć z wnętrza kilka włosów, z których przynajmniej dwa były czarne, nie należały jednak do Lindsay. Lucas wysłał wszystko do laboratorium w Quantico, prosząc jednocześnie Bishopa, żeby zrobił, co może, i przyspieszył badania.

Porywacz najwyraźniej opuścił teren tuż przed popołudniową ulewą, która zmyła po nim wszelki ślad z powierzchni gruntu. Chyba że - jak masochistycznie pomyślał Lucas - facet rozpostarł skrzydła i wyfrunął, nie pozostawiając dzięki temu żadnych tropów.

Efektowne, ale mało prawdopodobne.

Lucas okrążył powoli zbiornik, przyglądając mu się uważnie i starając się wyczuć osobowość mężczyzny, który go zbudował.

Nie mieli szczęścia i nie udało im się sprawdzić, gdzie i kiedy kupiono wykorzystane do skonstruowania tego akwarium szkło i stal, ale było jasne, że tak staranne wykonanie wymagało czasu i skupienia. Nie dało się zbudować obiektu już po porwaniu Lindsay. Poproszeni o opinię eksperci stwierdzili, że konstrukcja tego rodzaju zbiornika wymagałaby tygodnia albo i dwóch tygodni pracy - w zależności od umiejętności konstruktora. I jeszcze ta precyzyjna instalacja z rurek, która łączyła akwarium z kopalnianym systemem zaopatrzenia w wodę - starym zbiornikiem napełnianym przez lata deszczówką, od kiedy kopalnia była już zamknięta. Prosty, ale śmiertelnie skuteczny zegar, który otworzył zawór w wyznaczonym czasie, wypełniając akwarium wodą.

Lucas nigdy wcześniej nie widział czegoś takiego. Nawet o czymś takim nie słyszał.

- Zupełnie jak ten stary, szmirowaty superbohater z telewizji, co?

Lucas odwrócił się gwałtownie, zaniepokojony, że zdołała podejść do niego niepostrzeżenie.

- Glen Champion mnie wpuścił - powiedziała Samantha, wchodząc do magazynu. - Jaylene powiedziała, że jesteś tutaj. Reszta policjantów starannie mnie unika.

- Wiesz, jacy są gliniarze - powiedział.

- Jasne. Biorąc pod uwagę logiczne rozumowanie, nie mogą mnie obwiniać, w każdym razie jeszcze nie, co nie zmienia faktu, że mnie nie lubią.

- Co to znaczy: jeszcze nie?

- Daj spokój. Co prawda nie powiedziałeś mi, że Metcalf postanowił poruszyć niebo i ziemię; żeby znaleźć coś, dzięki czemu można by powiązać porywaczy z cyrkiem, ale to jeszcze nie oznacza, że o tym nie wiem.

- Znajdzie coś takiego?

Samantha nie odpowiedziała. Spojrzała w stronę zbiornika i podeszła do niego.

- Dziwnie, co? Trochę jak w tym starym programie telewizyjnym. Pamiętasz? Uroczy łobuz łapał tam bohaterów i przywiązywał do jakiegoś absurdalnie skomplikowanego urządzenia skonstruowanego po to, żeby ich zabić, ale dopiero w następnym odcinku. Zawsze zastanawiałam się, dlaczego, kiedy już dostał ich w swoje łapska, po prostu ich nie zastrzelił. Spojrzała z uwagą na Lucasa.

- Dlaczego ich po prostu nie zastrzelił? Agent przez chwilę wpatrywał się w zbiornik.

- Zainstalował w nim zegar. Gdyby udało nam się dotrzeć na czas...

- Dlaczego ich po prostu nie zastrzelił? - powtórzyła Samantha.

- Bo to część jakiejś pieprzonej gry! Gdybym zdążył na czas, nikt by nie zginął. Czy to chciałaś usłyszeć?

Na Sam jego wściekłość nie zrobiła wrażenia. Nawet nie drgnęła.

- Dlaczego to jest część jakiejś gry? - zapytała tym samym spokojnym głosem. - Nie widzisz tego? Lucacie, on zrzuca z siebie odpowiedzialność. Na pewno w tym wypadku, mordując Lindsay. Może zawsze tak robił. To nie jego wina, bo to nie on ich zabił, niezupełnie on, nie własnymi rękami. To wina policji i śledczych, przecież gdyby wykonali swoją robotę, nikt by nie zginął.

- Dosyć skomplikowana hipoteza, biorąc pod uwagę, że stworzona wyłącznie na podstawie jednego odnalezionego przez nas zegara.

- Nie do końca. Słyszałam, jak zaczynał o tym mówić do Lindsay. Że to nie on zabija. Nigdy nie zabijał, nie własnymi rękami, nie bezpośrednio. Chciał w ten sposób zrzucić odpowiedzialność na kogoś innego. Jest jeszcze inny powód. Jeżeli zabijesz kogoś szybko, zostanie ci tylko w rękach martwe ciało. Wywołano by tym niewielkie napięcie, niewielka byłaby więc szansa na to, by strach narastał do momentu, kiedy zamieni się w śmiertelne przerażenie. Jeżeli jednak pokażesz komuś, jak za kilka minut czy godzin masz zamiar go zabić, po czym zwyczajnie sobie pójdziesz...

Lucas milczał, marszcząc brwi.

- Ta druga ofiara z Golden, Mitchell Callahan. Odcięto mu głowę, tak? Słyszałam, że było w tym coś niezwykłego, coś, co bardzo zdziwiło koronera.

- Wyglądało to tak, jakby odcięto mu głowę bardzo ostrym ostrzem, i to jednym, mocnym cięciem - powoli powiedział Lucas. - Być może maczetą albo mieczem.

- Może gilotyną? - odpowiedziała Samantha.

Pierwszą reakcją Lucasa było niedowierzanie, które natychmiast zastąpił gniew na siebie samego, że nie wpadł na to wcześniej.

- Gilotyna!

- Nasz porywacz to najwyraźniej prawdziwa złota rączka. Tak zdolna, że potrafi zbudować gilotynę. Nastawić zegar, podobnie jak przy tej... maszynie. Prawdopodobnie przymocował Callahana do gilotyny tak, żeby wszystko widział. Żeby widział zwisające nad nim ostrze. Żeby wiedział, że opadnie. Może nawet mógł usłyszeć tykający zegar, odliczający minuty, które mu pozostały.

- Strach - powiedział Lucas. - Przynęta na mnie.

- Może. Może wywoływał strach, żeby cię zwabić. A może... żeby cię ukarać.

Lucasa nie bardzo to zdziwiło, zapytał tylko:

- Ty też doszłaś do tego wniosku? Że znam skurwiela, że gdzieś, kiedyś musiałem go spotkać?

- To miałoby sens. Angażowanie się w całą tę pracę, budowanie takiej maszyny do zabijania nie jest czymś, co człowiek robi tylko po to, żeby wygrać mecz. Nawet jeżeli jest szalony. Chyba że gra ma wymiar osobisty. Musi chodzić o osobistą rywalizację, a w takim razie jest prawie pewne, że odwalił całą tę robotę, myśląc o tobie. Musiał wiedzieć, w jaki sposób odnajdujesz ofiary porwań, że czujesz to samo, co one. Że cierpisz razem z nimi do momentu tuż przed ich śmiercią.

Minęła chwila. Lucas pokręcił głową.

- W ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy, kiedy prowadzimy tę sprawę, rzadko udało nam się przybyć na miejsce zbrodni na tyle wcześnie, żebym był w stanie cokolwiek wyczuć. Nie dotyczy to ponad połowy ofiar. Jeżeli chce, żebym cierpiał...

- Odwała kawał cholernie dobrej roboty. Chociaż nie wyczuwasz strachu i bólu ofiary, kiedy zjawiasz się za późno, ale potem cierpisz może nawet jeszcze bardziej. Wie o tym każdy, kto z tobą pracował lub kto obserwował, jak pracujesz.

Lucas zwalczył w sobie nagły impuls, żeby wyciągnąć do niej rękę, powiedział tylko:

- Cierpienie to dosyć względne określenie.

- Nie, jeśli chodzi o ciebie - uśmiechnęła się blado i przelotnie Samantha.

- Po co przyszłaś, Sam? - zapytał, zmieniając temat. Może nie zmieniając?

- Zostawiłam coś u Jay - odpowiedziała szybko. - Wisiorek, który Caitlin Graham znalazła na stoliku nocnym Lindsay. Obie uważamy, że zostawiono go tam w dniu porwania Lindsay.

- Skąd ten wniosek?

Samantha wyciągnęła z kieszeni kurtki prawą dłoń i pokazała mu jej wnętrze.

- Mam dobry tydzień.

Pokój, w którym pracował, był mały i - jak chętnie przyznawał sam przed sobą - przytulny. Znajdował się w miejscu właściwie odciętym od świata, dzięki czemu nikt mu nie przeszkadzał, w najbliższej okolicy nie mieszkali też sąsiedzi, a to, kiedy przychodził i kiedy wychodził, było wyłącznie jego osobistą sprawą.

Bardzo mu się to podobało.



Pochylił się ostrożnie nad stołem. Na rękach miał rękawiczki, wycinał słowa i litery z lokalnej gazety z Golden, z wewnętrznych stron, których nigdy nie dotknęła dłoń człowieka. Obok leżała czysta biała kartka i klej.

Nie potrafił powstrzymać chichotu. Używanie papieru gazetowego było trochę głupie i zupełnie niepotrzebne. Wiedział jednak, że zrobi w ten sposób dużo większe wrażenie, niż gdyby zastosował zwyczajny wydruk z drukarki atramentowej.

Poza tym, było to całkiem zabawne. Myślał o ich reakcji. Wyobrażał sobie twarz Lucasa. Czas podbić stawkę.

Zastanawiał się, czy agent wreszcie załapał, o co chodzi. Może. Może zrozumiał przynajmniej część. Może zaczął rozumieć zasady gry.

W każdym razie od tej chwili zegar miał tykać szybciej. Nie było już czasu na niespieszne przemieszczanie się od jednego miasteczka na wschodzie czy południowym wschodzie kraju do drugiego, nie miał czasu na przerwy między kolejnymi posunięciami.

Co prawda organizując zakończenie gry w jednym miejscu, w małym miasteczku, podejmował pewne ryzyko. Miało to pewne minusy. Istniały jednak również plusy i wydawało mu się, że te drugie przeważały.

Gra była już prawie skończona.

Prawie.

Pozostało tylko kilka ruchów.

Przez chwilę się zastanawiał, co będzie robił, kiedy to wszystko się skończy. Szybko jednak odsunął od siebie to mało istotne pytanie i znów pochylił się nad pracą.

Jeszcze tylko kilka ruchów.

- To zupełnie bez sensu - powiedział w końcu Lucas.

- Przecież jesteś świetnym psychologiem - stwierdziła Samantha.

- Oczekujesz, że będę tworzył profil na podstawie wizji?

- Dlaczego nie? Skoro policyjni eksperci potrafią stworzyć portret psychologiczny martwej osoby, to dlaczego nie można by zdekonstruować czegoś dzięki wizji?

Jaylene, która zajęła miejsce przy końcu stołu konferencyjnego i spoglądała to na Lucasa, to na Samanthę, siedzących naprzeciw siebie, przerwała im, mówiąc spokojnie:

- Domyślam się, że w wizji pojawił się strach.

- Tak, czułam również strach - powiedziała Samantha. Wypiła łyk herbaty i skrzywiła się. - Cały wieczór będę na nogach - mruknęła.

- Pracujesz dzisiaj wieczorem? - zapytał Lucas.

- Lunapark jest otwarty, a zatem pracuję.

- Jesteś przemęczona. Idź przedtem do łóżka, prześpij się trochę.

- Nic mi nie jest. - Spojrzała na wnętrze swojej dłoni, na której pozostał ślad po pająkowatym wisioru. - Trochę czuję się obolała, ale to nic takiego - dodała.

- To niebezpieczne, Sam. Jesteś dla niego celem.

- Ale dopiero od środy albo od czwartku.

- To ty mnie ostrzegałaś, żeby przy tym sukinsynie niczego nie zakładać - powiedział, krzywiąc się. - Nie możemy przyjmować, że będzie przestrzegał własnych reguł gry, pamiętasz? Nie ma żadnego powodu, dla którego nie mógłby porwać kogoś dzisiaj albo jutro.

- Wszystko jedno. - Samantha uważnie przyjrzała się agentowi. - Nie potrafię robić nic poza czytaniem w myślach. Wchodzę w to, co spotykam na swojej drodze. Jestem jednym z pionków, prędzej czy później pojawię się na szachownicy, żeby wykonać jakiś ruch.

- A jeżeli jesteś królową? - zapytała Jaylene.

Po raz pierwszy Samantha sprawiała wrażenie lekko zbitej z tropu.

- Nie gram w szachy. Nie wiem o nich zbyt dużo...
- To najsilniejsza figura na szachownicy. Królowa jest najsilniejszą figurą na szachownicy.
- W taki razie to na pewno nie ja - uniosła brwi Samantha.
- Pokonał bardzo duże trudności, żeby cię tutaj sprowadzić - powiedział Lucas. - Jay znalazła niedawno coś na temat tego cyrku, który pojawił się tuż przed wami w tym miasteczku, które odwiedzaliście co roku. Wydaje się, że jego właścicielowi zapłacono, żeby zrezygnował z zaplanowanej dwutygodniowej przerwy i wrócił do pracy. Myślał, że to zachęta ze strony kogoś z tego miasta. Oferta nie do odrzucenia. - Lucas przerwał na chwilę. - Na tym polegał pierwszy manewr, którego celem była zmiana planów Carnival After Dark. Wyjaśnij nam teraz, dlaczego wybraliście akurat Golden zamiast tamtego miejsca.
- Mówiłam ci. Miałam sen.
- Wizję. Co w niej zobaczyłaś, Sam? Samantha pokręciła głową w milczeniu.
- Musimy się tego dowiedzieć, do cholery!
- Musicie wiedzieć tyle, że przywiódł nas tutaj mój sen. Podpowiedziałam Leo, że Golden to doskonale miejsce. Zgodził się i tak się tu znaleźliśmy. Jaylene zmarszczyła brwi i powiedziała do Lucasa:
- Czegoś takiego nie da się przecież kontrolować. Lucas, ciągle nie spuszczać z oczu Samantha, pokręcił głową.
- Na pewno facet nie pozostawił niczego przypadkowi. Niczego. Sam i cyrk są tutaj, bo on tego chciał. Prawda, Sam?
- Zapłacono im - triumfalnie ogłosił Metcalf, który nagle pojawił się w drzwiach. - Leo Tedesco dostał dziesięć tysięcy dolarów, żeby przyjechać z cyrkiem do Golden! Samantha spojrzała na szeryfa z niezmiennym wyrazem twarzy, po czym znów patrzyła na Lucasa.
- Przepraszam, myślałam, że o tym wspominałam - powiedziała spokojnie. - Jesteśmy tutaj również dlatego, że ktoś zapłacił Leo z góry pewną sumę, żebyśmy rozbili namioty w Golden. Dostaliśmy paczkę banknotów z dołączonym listem, wysłaną stąd, z miasteczka. Przypuszczalnie nadawcą był anonimowy darczyńca, który chciał, żeby jego dzieci mogły zobaczyć cyrk. Szeryf ma na pewno kopię tego listu, a jeśli nie, to wkrótce będzie ją miał.
- W ogóle was to nie zastanowiło? Nie pomyśleliście, że to podejrzané? - zapytał ponuro Lucas.
- Oczywiście, że nas to zastanowiło. Ale to było dziesięć patyków! Zawsze wchodzę w to, co spotykam na swojej drodze, pamiętasz? - Spojrzała ponownie na szeryfa, tym razem przyglądając mu się uważnie. - Coś takiego już nam się zdarzało, chociaż tym razem kwota była... niezwykła. Ale zanim pan się zacznie zastanawiać, w jaki sposób można aresztować Leo z powodu tych pieniędzy, proszę wziąć pod uwagę, że umieścił tę kwotę w ostatnim kwartalnym zeznaniu finansowym dla urzędu skarbowego jako zaliczkę w gotówce. Załączył do tego kopię listu. Gdyby chciał ukryć te pieniądze, pańscy ludzie nigdy by nie wpadli na ich ślad.
- Wystarczył rzut oka na twarz Wyatta, żeby się zorientować, że o tym nie pomyślał. Był tak sfrustrowany, że Samantha zaczęła mu nawet współczuć.
- Przykro mi - powiedziała. - Przez cały czas usiłuję pana przekonać, że Leo i cyrk nie mają nic wspólnego ani z porywaczem, ani z jego schematami.
- Rozumiem, że nie mówi pani o sobie - warknął Wyatt.
- Ja, jak się zdaje, znalazłam się w innym położeniu. Z jakiegoś powodu porywacz zaprzagnął, żebym tutaj trafiła.
- Mogliście wybrać inne miasto - powiedział Lucas. - Leo mógł zgarnąć pieniądze do kieszeni albo umieścić je w zeznaniu podatkowym i mimo to wybrać inną miejscowość.
- Możliwe. Tylko że był jeszcze ten sen.

- Dlaczego, do jasnej cholery, nie wspomniałaś wcześniej o pieniądzach?
- Nic by nie powiedziała, gdyby moi ludzie się o nich nie dowiedzieli - przypomniał Wyatt.
- Czemu więc? - zapytał Lucas, spoglądając na Samanthę.
- Musiałam dać szeryfowi jakiś powód do podejrzeń - odpowiedziała, wzruszając ramionami.
- Gówny prawda - warknął Wyatt.
- Dzięki temu dałam panu zajęcie i miałam pana z głowy, przynajmniej przez kilka godzin - wyjaśniła uprzejmie.

Lucas pomyślał, że chodziło raczej o pierwszy powód niż drugi, ale słowem się nie odezwał. Wyatt, ciągle naburmuszony, usiadł przy stole naprzeciw Jaylene.

- Przeanalizowaliśmy już dwie trzecie z twojej listy porwań - powiedział do Lucasa.
- I? - Lucas znał odpowiedź, ale postanowił i tak zapytać.
- I... mniej więcej połowa zabójstw została dokonana, gdy Carnival After Dark przebywał w odległości mniejszej niż sto kilometrów od miejsca porwania.

- Połowa.
- Właśnie.
- Co z drugą połową?
- Niestety, byli daleko. - Wyatt spojrzał w spokojne niebieskie oczy agenta i skrzywił się. - Czasem bardzo daleko. Średnio trzysta kilometrów.

- Zostawi więc pan wreszcie Leo i resztę w spokoju? - zapytała Samantha.
- Tym razem łącznie z panią?
- Nie. Jak już panu mówiłam, nie wierzę w to, co niemożliwe.

Lucas westchnął.

- Dostyc tego. Wyatt, przestań tracić czas, węsząc wokół cyrku. A ty, Sam, jeżeli nie opowiesz mi o tym śnie...

Samantha po raz kolejny przecząco pokręciła głową.

- Przykro mi. Zobaczyłam znak: „Witamy w Golden” i natychmiast pomyślałam, że powinniśmy tutaj przyjechać. Nic więcej ci nie powiem. Tylko to ma znaczenie.
- Może tylko tego potrzebujemy - powiedziała Jaylene i spojrzała znacząco na Lucasa. - Na razie.

Agent pokręcił głową, ale powiedział tylko:

- Ten wisior... Wyatt, nie przypominasz sobie, czy widziałeś go, kiedy sprawdzałeś mieszkanie Lindsay po tym, jak zniknęła?
- Nie było go tam.
- Może go nie zauważyłeś. Wyatt pokręcił głową.

- To niemożliwe. Wierz mi, nie było go tam. Wiedziałem, że Lindsay boi się pajaków i do jasnej cholery zauważyłbym coś takiego na jej stoliku nocnym.

- Czy Caitlin wróciła już do motelu? - zapytał Samanthę Lucas.
- Tak. Pomyślałyśmy, że najlepiej będzie, jeśli poczeka na waszą zgodę, zanim znów weźmie się do sprzątanía mieszkania Lindsay. Przecież skoro on tam był...

- Mógł zostawić jakieś ślady. Jeżeli mieliśmy szczęście. Wyatt, musimy przepytac sąsiadów Lindsay i przeszukać jej mieszkanie. Byłeś tam w czwartek wcześniej rano i nie zauważyłeś wisiora, Caitlin znalazła go w niedzielę rano. Może ktoś w budynku zauważył w tym czasie kogoś obcego?

- Jeżeli mieliśmy szczęście? - pokręcił głową Wyatt. - Dobra, warto spróbować.

Samantha spojrzała na wiszący na ścianie zegar i wstała.

- Na mnie już czas, muszę się przygotować przed otwarciem namiotu. Okrążyła stół i skierowała się w stronę drzwi.

- Jak zwykle będzie pani oszukiwać ludzi, Madame Zarino? - zapytał Wyatt, zanim Lucas zdążył go powstrzymać.

Każdego innego dnia, w każdej innej chwili Samantha bez emocji prawdopodobnie zignorowałaby taką drwinę. Była jednak zmęczona, bolała ją dłoń i dręczyło ją uporczywe, nieprzyjemne uczucie, że jej głowę ktoś wypełnił watą. Poza tym straciła już cierpliwość do Wyatta Metcalfa.

- Czy pan ma, do cholery, jakiś problem? - zapytała, nacierając na niego. Zanim ktokolwiek zdążył jej odpowiedzieć, sama dodała: - Dlaczego właściwie nie mielibyśmy się o tym przekonać?

Było to jedyne ostrzeżenie, jakiego udzieliła, zanim sięgnęła ku szeryfowi i chwyciła go za ramię. Z całej siły.

## 10.

- Sam... Lucas wiedział, że w momencie, kiedy Samantha dotknęła szeryfa, dostała się w objęcia wizji. Zdziwiło go tylko, że Wyatt nagle zeszytniał i skupił wzrok na jej twarzy, a jego własna pobladła i przybrała nieco wyzywający wyraz.

- Jest otwarta na oścież - mruknął Lucas, przyglądając się im. - Wcześniej to się nie zdarzało.

- Zdolności każdego z nas dojrzewają z czasem - przypomniała mu Jaylene. - Minęły trzy lata, wiele mogło się zmienić.

- Może. Ale kiedy ona to robi... Cholera jasna, przecież mówiłem Wyattowi, żeby się od niej odczepił!

- Niektórzy faceci tacy są, trzeba mu dać porządną nauczkę - z przekąsem zauważyła Jaylene. - Może prędzej czy później to się musiało zdarzyć?

Lucas właściwie zgadzał się z partnerką. Nagle zauważył, że z nosa Samantha płynie krew. Przeklinając cicho, szybko podbiegł do niej, okrążając stół. Szukając w kieszeni chusteczki, mówił do Jaylene:

- Nie za taką cenę.

- Nigdy nie widziałam...

- Ja widziałem. - Złapał Samanthę za nadgarstek i stanowczym ruchem oderwał jej rękę od ramienia Wyatta. - Sam?

- Hm...? - Zamrugła, po czym spojrzała na niego, marszcząc brwi i biorąc od niego chusteczkę, jakby był to przedmiot nie z tego świata. - Co to jest?

- Leci ci krew z nosa.

- Cholera, znowu. - Przycisnęła chusteczkę do nosa i patrząc na Wyatta, powiedziała: - Przepraszam. Nie powinnam ingerować w pańską prywatność, to niewybaczalne.

- To pani to powiedziała - mruknął. Przyglądał się jej jednak uważnie ze ściągniętymi brwiami. Nikt nie musiał pytać, o czym myślał i nad czym się zastanawiał.

- Przykro mi z powodu pańskiego przyjaciela - powiedziała do niego rzeczowym tonem.

- Oboje wiemy jednak, że wróżbitka, która przepowiedziała mu śmierć, nie zmusiła go do samobójstwa.

Szeryf zbladł i ponownie znieruchomiał.

- Nie wiem, o czym pani mówi.

Samantha wiedziała aż za dobrze, że ludzie zazwyczaj nie lubią, kiedy wyciąga się na światło dzienne ich sekrety, a obnażanie tajemnic Wyatta w obecności innych było wbrew jej naturze. Pozostałe przebywające w pokoju osoby były jednak obdarzone zdolnościami parapsychicznymi, chociaż Samantha nie znosiła tego robić, doszła do wniosku, że i one powinny się dowiedzieć, dlaczego Wyatt Metcalf tak nienawidził tych, których nazywano wróżbitami, i tak im nie ufał.

- Był pan bardzo młody - powiedziała, starając się panować nad głosem. - Miał pan mniej więcej dwanaście lat. Nie było was wtedy tutaj, w Golden, to wydarzyło się raczej gdzieś na wybrzeżu, nad oceanem. Poszedł pan z kilkoma kolegami do lunaparku i odważyliście się poprosić wróżbitkę, żeby wam przepowiedziała przyszłość.

- Ona nie była wróżbitką, była...

Samantha mówiła dalej, nie zwracając na niego uwagi.

- Pozwoliła wam wszystkim przebywać w namiocie i po kolei przepowiadała wam przyszłość. Większość z tego, co usłyszeliście, było raczej mgliste i pozytywne, zresztą to nic dziwnego. Żadna odpowiedzialna jasnowidząca nie powiedziałaby umyślnie klientowi, zwłaszcza bardzo młodemu, że zdarzy mu się jakaś tragedia, szczególnie gdy nie jest on w stanie zrobić niczego, co zmieniloby jego los. Pana przyjaciel jednak, najlepszy przyjaciel, miał kłopoty. Miał je od dłuższego czasu, a pan o tym wiedział. Często mówił, że chce się zabić.

- On nie... Ja mu nie wierzyłem...

- Oczywiście, że mu pan nie wierzył. Kto, oprócz samego dwunastolatka, wierzy, że naprawdę może on popełnić samobójstwo? Ale jasnowidząca uwierzyła mu. Wiedziała, że mówił poważnie i postanowiła zaryzykować. Dlatego wszyscy usłyszeliście, jak go ostrzega, że umrze, jeśli nie zrobi czegoś ze swoim życiem. Mówiła też, że śmierć niczego nie rozwiąże, w niczym mu nie pomoże, że tylko zrani tych, którzy pozostaną przy życiu. - Samantha przerwała na chwilę, po czym dodała cicho: - Próbowала mu pomóc.

- Nie - zaprotestował Wyatt. - Gdyby mu tego nie powiedziała, gdyby mu tego nie wbiła do głowy...

- To już od dawna siedziało w jego głowie. Taki był jego los. Pan też o tym wiedział. Jeżeli nadal chce ją pan obwiniać, to niech pan przynajmniej będzie szczery w stosunku do samego siebie. Nie próbowała nikogo oszukać, okantować i z pewnością nie chciała nikogo skrzywdzić. Zrobiła wszystko, co było w jej mocy, żeby pomóc obcej osobie. Wyatt wpatrywał się przez dłuższą chwilę w Samanthę, po czym odepchnął krzesło, wstał i wyszedł z pokoju.

- Coraz lepiej mi idzie zjednywanie do siebie ludzi, co? - mruknęła Samantha, odwracając chusteczkę suchym miejscem na zewnątrz i przystawiając ją znów do ciągle krwawiącego nosa.

Lucas zorientował się, że nadal trzymają za nadgarstek. Puścił jej rękę i powiedział:

- Nikt nie lubi, kiedy wydobywa się na światło dzienne jego sekrety.

- Jasne. Przynajmniej wiemy teraz, że jego nieufność i niechęć, żeby nie powiedzieć: nienawiść, ma jakieś przyczyny. Naprawdę coś mi mówiło, że to nie tylko ślepe uprzedzenie. Wyglądała na zmęczoną, Lucas zwrócił się więc do niej surowym tonem:

- Do cholery, Sam, nie masz wreszcie zamiaru wrócić do motelu i trochę odpocząć?

- Może utnę sobie po południu drzemkę. - Spojrzała na zegar i skrzywiła się. - Raczej nie. Jeśli chcę wyglądać, jak trzeba, i nie straszyć klientów, to zrobienie tego cholernego makijażu zajmie mi całą wieczność.

- Sam...

- Nic mi nie będzie, Lucasie.



- Na pewno? - Złapał ją za rękę, w której ścisnęła chusteczkę, i odsunął ją tak, żeby wszyscy mogli zobaczyć na niej jasnoczerwoną plamę. - Na pewno?  
Samantha spojrzała na chusteczkę, po czym znów na niego.
- Przestało? - zapytała tylko.  
Miała oczy tak ciemnej barwy, jakiej jeszcze nie widział, w dodatku niezglębione. Zastanawiał się, jak dużo mu nie powiedziała. Zastanawiał się też, dlaczego tak trudno było mu podjąć decyzję, żeby zmusić ją do wyjawienia wszystkiego. Na pytanie Samantha musiała jednak odpowiedzieć Jaylene.
- Wygląda na to, że tak - stwierdziła. - Nie trzeba tutaj jednak lekarza, żeby stwierdzić, że spowodowane wizjami krwawienie z nosa nie jest dobrą wróżbą na przyszłość. - Zreflektowała się jednak i dodała: - Przepraszam za kalambur.  
Samantha poczekała, aż Lucas puści jej rękę, po czym jeszcze raz odwróciła chusteczkę i przytknęła ją do nosa, usuwając resztki krwi.
- Nic mi nie będzie - powtórzyła.  
Lucas odsunął się i oparł biodrem o stół konferencyjny.
- Pewnie zdarzało ci się to już wcześniej, co? - zapytał. - Dzisiaj?  
- Tak. Co z tego?  
- Jaylene ma rację, Sam. To niczego dobrego nie wróży. - Starał się panować nad głosem, ale wiedział, że to, co mówi, brzmi opryskliwie. - To znak, że za dużo na siebie bierzesz. Ostatnia znana mi osoba obdarzona takimi zdolnościami jak ty, której regularnie leciała krew z nosa, skończyła w śpiączce.
- Dwa razy jednego dnia to jeszcze nie regularnie - powiedziała po chwili Samantha. - To... anomalia.
- Kurczę, Samantho!  
- Wypiorę chusteczkę i oddam ci ją. Powodzenia przy przepytывaniu sąsiadów Lindsay i przeszukiwaniu jej mieszkania. Mam nadzieję, że uda wam się coś znaleźć. Na razie, Jay!  
- Cześć, Sam.
- Lucas stał przez chwilę w miejscu, po czym powiedział do partnerki:  
- Nigdy w życiu nie spotkałem tak cholernie upartej osoby.  
- To spójrz w lustro.
- Odwrócił się w jej stronę, mając zamiar zgromić ją wzrokiem, ale rzekł tylko:  
- Ktoś powinien mieć na nią oko, zwłaszcza dzisiaj wieczorem, kiedy będzie pracowała. Niezależnie od tego, jakie reguły wymyśla sobie ten sukinsyn, mogę się założyć, że nie dotyczą one ścisłego trzymania się schematu, który udało nam się rozpracować.
- Nie, według niego byłoby to pewnie zbyt przewidywalne. Naprawdę uważasz, że Sam grozi niebezpieczeństwo?  
- Facet wie o niej. Wmanewrował ją w to wszystko. To oznacza, że Samantha jest ważnym elementem jego gry.  
Jaylene skinęła głową.
- Zgadza się. Będzie z tym jednak problem. Poza Glenem Championem, który ostatnio zaliczył już kilka podwójnych zmian, żaden policjant nie zgodzi się dobrowolnie pilnować Sam. Wiesz równie dobrze jak ja, że gliniarz zmuszony do czegoś takiego może być bardziej niebezpieczny niż brak ochrony.
- Ja to zrobię.  
Jaylene nie zapytała, w jaki sposób ma zamiar obserwować Samanthę przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Powiedziała tylko:  
- Idę popytać wśród sąsiadów Lindsay i przeszukać jej mieszkanie. Zadzwońię do Caitlin Graham i uprzedzę ją o tym. Pomyślałam też, że dobrze byłoby poprosić Wyatta, żeby przydzielił nam kilku funkcjonariuszy, którzy mieliby również na nią oko.
- Myślisz, że ona też może stać się dla niego celem?

- Jeżeli obserwował, kto znajdzie wisiorok, wie, że to ona. Na wszelki wypadek trzeba ją chronić.
  - Racja.
  - Wisiorok jest już w drodze do Quantico, może znajdą coś ciekawego. Gdybyś chciał jeszcze raz na niego zerknąć, mamy zdjęcia.
  - Nic z niego nie wyczułaś?
  - Nic. Może dlatego, że zrobiła to już Sam - kręcąc głową stwierdziła Jaylene. - Przez cały czas bronię się przed myślą, że facet wyprzedza nas o kilka ruchów i wiedział, że to Sam dotknie wisioroka.
  - Mnie też nie mieści się to w głowie.
  - Myślisz, że on ma zdolności parapsychiczne? Lucas zastanowił się.
  - Nie. Z danych, które do tej pory zgromadziliśmy, wynika, że potrafi manipulować ludźmi, być może wpływać na bieg wydarzeń albo nawet je kreować, ale nie ma powodu, aby przypuszczać, że jest w stanie je przewidywać w sensie paranormalnym.
  - Skąd w takim razie wiedział, że to Sam dotknie wisioroka?
  - Wydedukował to. Oboje zgadzamy się co do tego, że o niej wie. Oznacza to, że albo wie, albo ma solidne podstawy, aby przypuszczać, że jest jakoś powiązana ze śledztwem.
  - Zwłaszcza biorąc pod uwagę twoją obecność tutaj - mruknęła Jaylene. Lucas pominął to milczeniem.
  - Logicznie rzecz biorąc, mógł zakładać, że prędzej czy później poprosimy Sam o dotknięcie znalezionych przez nas przedmiotów czy dowodów.
  - Jasne. Powiedz mi tylko, w jaki sposób zdołał zgromadzić w wisioroku całą tę energię, cały ten strach.
  - Nie mam pojęcia. Chyba że...
  - Chyba że?
  - Chyba że nosił go ze sobą od początku. Chyba że był on swego rodzaju... Milczącym świadkiem wszystkiego, co robił. Całej grozy, jaką wywołał. Całego bólu i cierpienia. Wszystkich śmierci. Nic z tego, co opisała Sam, nie brzmiało jak opis któregoś z porwań czy morderstw, ale może udało jej się na moment zajrzeć w jego psychikę? Może właśnie jej obraz zobaczyła? Obraz przerażenia i śmierci.
  - Chryste Panie! Nic dziwnego, że poleciała jej krew z nosa. To cud, że nie dostała ataku serca.
  - Właśnie. - Lucas wyprostował się i spojrział w stronę drzwi. Najwyraźniej jego myśli krążyły gdzie indziej, co było zresztą doskonale słychać w jego głosie, kiedy powiedział: - Zadzwoń do mnie, jeżeli na coś traficie, przeszukując mieszkanie Lindsay.
  - Raczej nie spodziewasz się zbyt wiele?
  - Myślę, że zostawił tylko to, co chciał, żebyśmy znaleźli. Wisiorok.
  - Kto w takim razie wykona kolejny ruch?
  - Ja - powiedział i wyszedł z pokoju.
- Jaylene odprowadziła go wzrokiem, po czym mruknęła do samej siebie:
- To nie ta szachownica. Może jednak... Może nie.

Caitlin nie protestowała, kiedy dwóch policjantów z biura szeryfa zapukało do drzwi jej pokoju i powiedziało, że gdyby tylko czegoś potrzebowała, będą w pobliżu. Nawet jej trochę ulżyło, ponieważ co chwilę dobijali się do niej jacyś przypadkowi dziennikarze, oczywiście gorąco przepaszając za najście.

Obserwowała przez okno, jak mniej więcej dziesięć minut po swoim przyjsciu policjanci odprawiali kolejną dziennikarkę. Pokręciła głową, kiedy rozczarowana młoda kobieta

schowała mały dyktafon do torebki i wróciła do samochodu. Takie odwiedziny przyprawiły Caitlin niemal o mdłości. Czego od niej oczekiwali? Pikantnych szczegółów na temat żalu? Jak to jest, kiedy zostaje zamordowana twoja siostra? Dramatycznego bezpośredniego apelu do zabójcy, żeby się dobrowolnie poddał?

Jezu Chryste!

Odeszła od okna i usiadła na łóżku, przez chwilę patrząc na wiadomości w telewizorze, w którym wcześniej wyciszyła dźwięk, po czym znowu wstała. Niecierpliwiło ją, że nie mogła się zbytnio oddalać z miejsca. Pomyślała, że małe pokoje w motelach nie tylko są ciasne, ale i cholernie nudne.

Zajmowała pokój z łóżkiem i niską komodą, na której stał telewizor, z drugiej zaś strony wisiało sporych rozmiarów lustro. Stoliki nocne. Obok okna okrągły stół z dwoma krzesłami, przy łóżku, blisko łazienki, tak zwany fotel do czytania. Łazienka wykafelkowana, z półkami, na których mogła się zmieścić niewielka kosmetyczka.

Caitlin знаła już tutaj każdy kąt. Wiedziała, że jedno z krzesel przy stole bardzo niepewnie stoi na nogach. Wiedziała, że w stoliku nocnym z prawej strony zaczyna się szuflada.

Pomyślała, że jak na ironię w tej właśnie szufladzie znajduje się Biblia.

Wiedziała, że końcówka prysznicza zablokowała się i nie da się jej wyregulować, a z tego powodu strumień wody jest irytująco słaby. Wiedziała, że ręczniki są szorstkie. Wiedziała, że zapada się łóżko.

Nadchodził wieczór. W dniu pogrzebu siostry Caitlin siedziała samotna w znanym sobie na wylot nędznym motelowym pokoiku w miasteczku, którego prawie wcale nie знаła. Dlaczego Lindsay wybrała tę miejscinę? Ponieważ praca gliniarza w małej miejscowości była łatwiejsza? Bo łatwiej być gliną, kiedy rozpoznaje się większość spotykanych w ciągu dnia twarzy, kiedy zna się ludzi, którym należy służyć i których się ochrania?

- Chciałabym cię o to zapytać - usłyszała swój przytłumiony głos Caitlin. - Chciałabym cię zapytać...

Podskoczyła, kiedy nagle w telewizorze przełączył się kanał i włączył się dźwięk, wypełniając pogrążone dotąd w ciszy wnętrzu pokoju drętym dialogiem jakiegoś starego filmu. Caitlin zmarszczyła brwi, po czym podniosła ze stolika nocnego pilota i nacisnęła przełącznik kanałów, a potem kilka innych przycisków. Telewizor wrócił do poprzedniego stanu i znów zapadła cisza. Caitlin z westchnieniem usiadła na łóżku. Wiadomości były przygnębiające, stary film więc równie dobrze mógł...

Telewizor nagle zaczął automatycznie zmieniać kanały, zatrzymując się przy poszczególnych programach tylko na kilka sekund. Znowu wyłączyła się funkcja wyciszenia i znowu nieznacznie nasilił się dźwięk. Stary film. Sitcom z lat siedemdziesiątych. Biografia dawno nieżyjącej legendy filmu. Program przyrodniczy o dinozaurach. Wideoklipy.

Wyrażona z równowagi Caitlin szybko sięgnęła po pilota i tym razem wyłączyła telewizor. Cisza.

Zanim jednak zdążyła odłożyć pilota na miejsce, telewizor znowu się włączył i ponownie zaczął automatycznie zmieniać kanały. Caitlin jeszcze raz go wyłączyła, ale tym razem podbiegła do komody, pogrzebała za nią i wyszarpnęła z kontaktu wtyczkę.

Wyprostowała się w znów pogrążonym w ciszy pokoju. Nagle lampka na jej stoliku nocnym zamigotała, przygasła i wyłączyła się. Po kilku sekundach włączyła się z powrotem.

- Jakies problemy z prądem - powiedziała głośno Caitlin, słysząc w swoim głosie ulgę. - To tylko...

W tym momencie na stoliku po drugiej stronie łóżka odezwał się telefon - dziwnym, krótkim sygnałem. Minęło kilka długich chwil. Telefon zadzwonił znowu i teraz też dzwonek był dziwnie krótki, nie taki jak zwykle.

Caitlin przygryzła dolną wargę, obserwując aparat, jakby zamienił się w wijącego się grzechotnika. Kiedy telefon zadzwonił znowu, podeszła powoli do łóżka i usiadła na skraju. Wzięła głęboki oddech. Podniosła słuchawkę.

- Halo?

Powitała ją cisza. No, może nie do końca cisza. Usłyszała przytłumiony szum, coś jak słaby trzask wyładowania elektrycznego, prawie niesłyszalne brzęczenie, które przyprawiło ją o ból zęba.

Odłożyła szybko słuchawkę i zaczęła wpatrywać się w aparat. Dziwnie. Ale tylko... dziwne. Niezwykłe, ale dające się wyjaśnić. Ostatnio przeszło nad miasteczkiem kilka burz, a linie telefoniczne były prawdopodobnie stare i co jakiś czas nawalały, jak to się często dzieje w takich miejscach...

Telefon znowu zadzwonił, tym razem pojedynczym, długim, nieprzerwanym dzwonkiem. Znosiła to, póki mogła, po czym ponownie podniosła słuchawkę.

- Halo? Kto tu, do cholery, ro...

- Cait.

Głos był prawie niesłyszalny, ale mimo to wyraźny.

- Lindsay?

- Powiedz Sam... Żeby była ostrożna. On wie. On...

- Lindsay?

Głos się oddalił. Caitlin siedziała, przez długą chwilę wsłuchując się w dziwną, brzęczącą ciszę, zanim wreszcie trzęsącą się dłonią odłożyła słuchawkę. Mimo tego, co mówiła jej tego dnia Samantha, Caitlin tak naprawdę nigdy nie wierzyła, że istnieje życie po śmierci.

Aż do teraz.

Kiedy tylko wstrząśnięty klient wycofał się z namiotu, Lucas wyłonił się zza kurtyny za Samantha i powiedział:

- Byłaś zbyt okrutna. Nie musiałaś mu mówić, że nie dostanie awansu.

- Przecież go nie dostanie. - Samantha potarła palcami skronie. - Przestań mi czytać przez ramię w moich klientach, dobrze?

- Powiem tyle: nie byłabyś tak okrutna, gdyby facet nie był dziennikarzem.

- Myślałam, że dziennikarze powinni dążyć do poznania prawdy.

- W doskonałym świecie, owszem. Dzisiaj dążą jednak najwyżej do zdobycia dobrego materiału na artykuł i mają gdzieś prawdę.

- Stajesz się coraz bardziej cyniczny. - Patrzyła na niego, kiedy przechodził obok niej, sprawdzając, czy ktoś stoi przed wejściem do namiotu. - Ciekawe dlaczego - dodała z przekąsem.

Odwrócił się, spojrzął na nią i powiedział:

- Nikt nie czeka w kolejce, wygląda więc na to, że wreszcie masz krótką przerwę.

- Miałam przerwę godzinę temu, kiedy Ellis przyniosła mi herbatę - przypomniała mu. - Lucasie, nie potrzebuję anioła stróża.

- Jasne.

- Naprawdę, wszystko jedno, co o tym myślisz. Poza tym próbuję się skoncentrować, a rozprasza mnie dobiegający zza pleców dzwonek twojej komórki.

- Przepraszam, zapomniałem ją przełączyć na alarm wibracyjny. Dzwoniła Jay w sprawie przeszukania mieszkania Lindsay i przepytywania sąsiadów. Przesłuchanie wszystkich zajmie co najmniej jeden dzień, ale jak na razie nic z tego. W mieszkaniu też nie znaleźli niczego obiecującego.

- Co za niespodzianka. Westchnął.
- Cóż, musimy próbować.

Samantha przyjrzała mu się uważnie, z trudem starając się nie trzeć znów skroni, co pewnie wywołałoby następny jego komentarz.

- Myślisz, że porywacz wkrótce kogoś uprowadzi?
- Myślę, że wykona jakiś ruch. Musi mieć świadomość, że im dłużej jest aktywny tutaj, w Golden, tym więcej daje nam czasu, żeby go odnaleźć. - Lucas wzruszył ramionami. - Sprawdzenie każdej nieruchomości w okolicy będzie wymagało sporo czasu, ale nie jest niemożliwe. Miasto jest tak małe, że prawdopodobnie możemy dotrzeć do każdej rodziny, nie tylko do tych, które mieszkają w ustronnych miejscach.

- On jest zaś na tyle bystry, że pewnie doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Nie może więc pozwolić sobie na pozostawanie tutaj. Musi przyspieszyć kolejny ruch, wyrzucić na ciebie presję.

- Na jego miejscu tak właśnie bym zrobił. - Lucas spojrział na nią, po czym powiedział: - Nigdy nie mogłem przyzwycząić się do rozmowy z tobą, gdy jesteś Zariną. Nie chodzi zresztą o chusty i turban, ale o makijaż. Bardzo zręcznie potrafisz się postarzyć.

- To jak zagłębienie w przeszłość - uśmiechnęła się gorzko. - Oczywiście teraz muszę się mniej malować niż kiedyś.

- Bez makijażu ciągle wyglądasz jak nastolatka.
- Nie byłam nastolatką nawet wtedy, gdy miałam kilkanaście lat. Dobrze o tym wiesz.
- Nigdy nie wiedziałem jednak wszystkiego, prawda? Samantha nie była pewna, czy chce rozpoczynać takie dyskusje właśnie z Lucasem, ale przez ten dziwny i traumatyczny dzień coś stało się z barierą ochronną, którą zazwyczaj stawiała stanowczo między nimi. Waliło jej w głowie, sięgnęła więc szybko dłońmi, by potrzeć skronie.

- Nigdy o to nie pytałeś - usłyszała swój głos. - Nie wiedziałam, że chcesz cokolwiek na ten temat wiedzieć.

Przysunął się krok do przodu i położył ręce na oparciu krzesła dla klientów.

- Powiedziałaś mi, gdybym zapytał?
- Nie wiem. Pewnie nie. Byliśmy trochę zajęci, jeśli pamiętasz. Nie mieliśmy zbyt dużo czasu na rozpatrywanie przeszłości.
- Może to właśnie powinniśmy byli zrobić. Dać sobie trochę czasu.
- Byłeś całkowicie pochłonięty śledztwem, nie pamiętasz? - zapytała ze zdziwieniem.
- Tak to już ze mną jest, kiedy giną dzieci. Samantha ponownie się zdziwiła. Tym razem spowodował to wyraźnie defensywny ton w jego głosie.
- Nie krytykuję cię. Po prostu stwierdzam fakt. Nie ma nic złego w tym, że skupiasz się na śledztwie. Wtedy jednak czasu na cokolwiek innego masz, powiedzmy, nie za dużo.
- Jestem więc rozgrzeszony?
- Jeśli chodzi o to, co się stało, kiedy prowadziłeś śledztwo, nie ma z czego rozgrzeszać. Jestem dużą dziewczynką i wiem, co robię. Co do tego jednak, co wydarzyło się później... Cóż, powiedzmy, że przynajmniej czegoś mnie to nauczyło.
- To znaczy?

Od odpowiedzi na pytanie wybawiła Samanthę klientka, która z wahaniem odsunęła służącą za drzwi wejściowe kotarę. Lucas najwyraźniej niezadowolony, że im przerwano, był zmuszony wycofać się do swojej kryjówki za Samanthą.

Samantha musiała po raz kolejny mentalnie przygotować się do sesji, mimo że swój rutynowy występ wygłaszała już tego dnia co najmniej po raz dziesiąty.

- Wyjaw Madame Zarinie, czego pragniesz się dowiedzieć...

Na krześle dla klientów usiadła nastolatka. Ciągle wydawała się wahać.



- Nie przyszedłam tutaj, żeby mi pani wróżyła - powiedziała. - Właściwie, to nie do końca. To znaczy, mam to. - Położyła na wyściełanym atłasem stoliku bilet. - Ale to nie ja płaciłam. On zapłacił.

W Sam wszystko zamarło. Zdawała sobie sprawę, że również ukryty za kotarą Lucas zastygł w oczekiwaniu.

- Kto za to zapłacił? - zapytała, nadając nagle głosowi normalne brzmienie.

Dziewczyna, zaskoczona tą zmianą, zamrużyła oczami, ale odpowiedziała szybko:

- Taki gość. Nie znam go. Tak naprawdę, to nawet nie widziałam dobrze jego twarzy, bo stał w cieniu obok budki ze strzelnicą.

Samantha nie była w stanie się powstrzymać i powiedziała:

- Jesteś trochę za duża, żeby trzeba ci było przypominać, że nie należy rozmawiać z obcymi. Zwłaszcza z obcymi mężczyznami.

- Jasne, też o tym pomyślałam - przyznała dziewczyna.

- Później. Wokół nas było jednak mnóstwo ludzi, a on nawet do mnie nie podszedł. Po prostu wskazał ręką na okienko przy namiocie. Zobaczyłam, że trzyma wymiętą dwudziestkę i ten bilet. Powiedział, że kasa jest moja, muszę tylko powiedzieć pani, że jest mu przykro, że nie zdążył na spotkanie.

- Na spotkanie.

- Właśnie. Kazał mi, żebym pani powiedziała, że jest mu z tego powodu przykro i że na pewno jeszcze się spotkacie.

- Uśmiechnęła się szeroko. - Sprawiał wrażenie naprawdę zmartwionego.

- Tak - mruknęła Samantha. - Założę się, że był zmartwiony.

- Sprawdziłam linie telefoniczne, Caitlin - powiedziała Jaylene. - Firma telekomunikacyjna twierdzi, że wszystko działało. Nie było żadnych zakłóceń. Caitlin siedziała na brzegu łóżka.

- Wcale mnie to nie dziwi - stwierdziła. - Zresztą, też mi pociecha. - Spojrzała niepewnie na agentkę. - Sam powiedziała mi, że jeżeli cokolwiek się zdarzy, mam cię powiadomić. Mówiła, że zrozumiesz.

Jaylene usiadła na jednym z krzeseł przy stoliku i uśmiechnęła się blado.

- Wierz mi, rozumiem. Jeżeli będzie to dla ciebie jakaś pociecha, mogę cię zapewnić, że to, czego doświadczyłaś, jest dosyć powszechnym zjawiskiem, jednym z najczęściej notowanych w annałach nauk paranormalnych.

- Naprawdę? Aleja nie mam zdolności parapsychicznych.

- Nie, ale łączą cię z Lindsay więzy krwi. Więzy między siostrami należy do najsilniejszych, niezależnie od tego, czy w dorosłym wieku są sobie bliskie pod względem emocjonalnym czy nie. Istnieje wiele udokumentowanych przypadków, kiedy niedawno zmarłe osoby pokazywały się krewnym albo przemawiały do nich. Skoro jesteś siostrą Lindsay, raczej oczywiste, że pragnąc do nas dotrzeć, wybrała ciebie. Istniało największe prawdopodobieństwo, że właśnie tyją usłyszysz.

- Przez pieprzony telefon?

- To strasznie prozaiczne, prawda? - powiedziała Jaylene. - Ale i w tym nie ma nic niezwykłego. Zgodnie z naszą najnowszą wiedzą chodzi tutaj, jak w wielu zjawiskach paranormalnych, o pole elektromagnetyczne. Wydaje się, że spirytualna energia wykorzystuje je, z czego wynika, że jeżeli ktoś chce się z nami skontaktować, może próbować użyć naturalnych w tym momencie kanałów, na przykład linii energetycznych czy telefonicznych. Energia manipuluje energią.

- Nie mogła więc ze mną po prostu porozmawiać, musiała użyć jakiegoś urządzenia?

Jaylene zawahała się, po czym powiedziała ostrożnie:

- Słyszałam od prawdziwych mediów, że między śmiercią a następną fazą egzystencji rozciąga się pewien okres przejściowy. Osoba znajdująca się na tym etapie musi być obdarzona wyjątkowo silną osobowością albo musi być ogromnie zdeterminowana, żeby w ogóle udało jej się skomunikować z kimś pozbawionym zdolności parapsychicznych. W tym momencie trudno jej się skontaktować nawet z medium. Sam fakt, że Lindsay udało się do ciebie dotrzeć, jest już wystarczająco niezwykły. To, że w dodatku zdołała coś do ciebie powiedzieć...

- Rozmawiałaś kiedyś z kimś martwym? - zapytała Caitlin. -Nie.

- Wierz mi, to przerażające - Caitlin wzdrygnęła się nieświadomie, po czym zmarszczyła brwi. - Co z tym, o czym mi powiedziała? Z ostrzeżeniem dla Samantha?

- Z pewnością trzeba jej przekazać. Jest z nią teraz mój partner, powinna więc być bezpieczna. - Tym razem Jaylene zmarszczyła brwi. - „On wie”. Ale o czym?

- Nie mam pojęcia. Ale to musi być ważne, w przeciwnym razie Lindsay tak by się nie wysilała, żeby się ze mną skontaktować. - Caitlin spojrzała niespokojnie na wyłączony z prądu telewizor. - To rzeczywiście mogła być ona. To skakanie po kanałach. Wtedy o tym nie pomyślałam, ale teraz przypominam sobie, że w dzieciństwie doprowadzała mnie do szału, ciągle zmieniając w telewizorze programy. Myślisz, że to ona?

- Pewnie tak. Na telewizor da się dosyć łatwo oddziaływać za pomocą energii spirytualnej, przynajmniej tak słyszałam. Chodzi, zdaje się, o transmisję energii przez otaczające nas powietrze.

Caitlin była jednak bardziej zainteresowana ostatecznymi rezultatami zjawiska, niż jego mechanizmem, przynajmniej w tym momencie.

- Myślisz że... Spróbuj się skontaktować ponownie?

- Szczerze mówiąc, nie wiem, Caitlin. Skoro to dla niej tak ważne, być może. Być może przynajmniej spróbuj. Choć zebranie na nowo energii może jej zabrać trochę czasu. - Jaylene przyglądała się przez chwilę Caitlin, po czym dodała: - Jeżeli nie chcesz zostać tu sama, to na pewno jesteśmy w stanie jakoś się tym zająć.

- Nie. Nie, jest w porządku. Skoro Lindsay chce się skontaktować, to chcę usłyszeć, co ma do powiedzenia. Nie słuchałam jej, kiedy była żywa, mam więc zamiar posłuchać jej przynajmniej teraz.

- Na pewno nie chciała cię wystraszyć, Caitlin.

- Chciała, ponieważ był to jedyny sposób, żeby zwrócić moją uwagę. Moja siostra potrafiła być bardzo uparta.

- Skoro tak, to rzeczywiście pewnie znowu ją niedługo usłyszysz.

- Powinam ją o coś zapytać? - rzuciła sucho Caitlin.

- Cóż, jeśli chodzi o mnie, to mogłabyś ją zapytać, czy wie, kto ją zamordował, ale próbowaliśmy tego już wcześniej i tego typu pytania zazwyczaj do niczego nie prowadziły.

- Ciekawe dlaczego? - zapytała nieoczekiwanie nieobecny tonem Caitlin.

- Nasz szef twierdzi, że siła wyższa przypomina nam w ten sposób, że nic nie jest tak proste, jak mogło by się nam wydawać. Pewnie ma rację. Przeważnie ma.

- Hm... Jak myślisz, czy będę w stanie się z nią komunikować? Czy tylko odbierać?

- Nie mam pojęcia.

- Czy coś schrząnię, jeżeli spróbuję?

Jaylene uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.

- Nie ma tu żadnych reguł, Caitlin. W każdym razie niewiele. Zrób to, co w danej chwili uznasz za stosowne.

- Łatwo ci mówić.

- Niestety, tak to już jest. - Jaylene wstała, ciągle się uśmiechając. - Zadzwoń do Lucasa i przekaż Sam i jemu ostrzeżenie. Tymczasem każę dwóm policjantom zostać w

motelu i mieć na ciebie oko. Gdybyś czegoś potrzebowała albo poczuła się niespokojnie i nie chciała już siedzieć w pokoju sama, daj im znać.

- Dobra. Dzięki, Jaylene.

Kiedy agentka wyszła, Caitlin siedziała przez długą chwilę bez ruchu, aż w końcu zdała sobie sprawę, że na coś czeka - i że jeżeli będzie tak siedziała przez kilka godzin, w pokoju będzie bardzo cicho i nudno. Doszła do wniosku, że powinna zrobić to, co zazwyczaj o tej porze robiła: zadzwonić do najbliższej chińskiej restauracji zjedzeniem na wynos, zamówić kolację i przygotować się do spędzenia w pokoju nocy. Sięgając do leżącej w szufladzie stolika nocnego książki telefonicznej, Caitlin mruknęła:

- Jestem gotowa, Lindsay.

Mogłaby przysiąc, że stojąca obok niej lampka zamrugała. Tylko trochę.

Samantha otworzyła kluczem drzwi pokoju w motelu i weszła do środka.

- Dwóch krawężników na zewnątrz pilnuje motelu- stwierdziła. - Dlaczego i ty koniecznie musisz być tutaj?

- Ponieważ oni nie obserwują ciebie, ale Caitlin.

- Także dlatego, że nie wysiedliby z samochodu, żeby mi pomóc, nawet gdyby wybuchł pożar? - Samantha machnęła ręką na odpowiedź, zanim Lucas zdążył jej udzielić, i dodała:

- Zresztą, wszystko jedno.

Była zbyt zmęczona, żeby się przejmować. Czymkolwiek.

- Sam, słyszałaś, co mówiła ta mała.

- Słyszałam dzisiaj wieczorem mnóstwo rzeczy, z czego większość we własnej głowie.

Mam dosyć słuchania.

- Sam...

- Mam zamiar wziąć długi, gorący prysznic. Wyświadczyć nam obojgu przysługę i zniknij stąd, zanim wrócę z łazienki.

Lucas zacisnął szczękę.

- Nigdzie się nie ruszam. Samantha roześmiała się cicho.

- W porządku. Tylko nie mów potem, że cię nie ostrzegałam.

Wyjęła z jednej z szuflad stolika koszulę nocną i weszła do łazienki, zamykając za sobą drzwi. Znajdowały się tam wszystkie jej przybory toaletowe i szlafrok, nie traciła więc czasu - szybko się rozebrała, weszła do wanny i zaciągnęła zasłonę prysznicową.

Minęła jedenasta. Kiedy pracowała, była to zwykła pora jej powrotów z lunaparku.

Najczęściej po gorącym prysznicu lądowała szybko w łóżku i do później nocy gapiała się w telewizor albo czytała. Była namiętną czytelniczką, częściowo z powodu zawziętej chęci, żeby mimo braku formalnej edukacji móc o sobie myśleć jako o kimś nieźle wykształconym, częściowo zaś zwyczajnie dzięki zainteresowaniom.

Pozwalając, by gorąca woda spływała po jej wyziębionej skórze, Samantha robiła, co mogła, żeby wchłonąć w siebie jak najwięcej ciepła mimo świadomości, że uczucie zimna pochodzi u niej z wewnątrz, z miejsca, do którego gorąca woda nie jest w stanie dotrzeć. Zimno brało się z otchłani, w jaką wciągały ją wizje, z głębi, z której pochodziła każda, nawet najmniejsza cząstka jej proroczej wiedzy, z miejsca, w które tego dnia była wciągana o wiele za często.

Nie okłamała Lucasa. Usłyszała tego dnia za dużo i czuła się z tego powodu zbyt odsłonięta oraz - co zdarzało jej się niezwykle rzadko - niepewna siebie.

Porywacz obserwował ją więc.

Spodziewała się tego, wiedziała, że to się wydarzy, prędzej czy później, ciągle jednak...

Jaki miał być jego następny ruch?

Przez długą, długą chwilę stała pod strumieniem gorącej wody, aż w końcu z ociąganiem wyszła spod prysznica i zaczęła się wycierać. Wysuszyła nieco ręcznikiem włosy, które

następnie tylko przeczesła palcami, włożyła koszulę nocną i otuliła się grubym frotowym szlafrokiem.

Kiedy wróciła do pokoju, Lucas, tak jak obiecał, ciągle tam był. Siedział na tak zwanym fotelu do czytania - położył stopy na łóżku i oglądał w przyciszonym telewizorze wiadomości.

Obok, na stoliku, w zasięgu ręki, położył kaburę z pistoletem.

Odkrycie własnej bezbronności sprawiło, że Samantha poczuła się jeszcze bardziej odsłonięta.

- Nie mógłbyś sobie pójść? - zapytała nerwowo. - To znaczy, czy przypadkiem nie jesteś teraz w samym środku śledztwa?

- To był bardzo długi dzień dla wszystkich - przypomniał jej dziwnie spokojnym tonem.

- Zaczniemy z samego rana.

Ściszony głos w dalekim zakątku umysłu Samantha ostrzegła ją, że rzeczywiście był to długi dzień i że decyzje podejmowane w momencie, kiedy była tak zmęczona, zawsze, jeżeli o nią chodziło, odnosiły skutek przeciwny do zamierzonego. Ale Samantha zignorowała to ostrzeżenie. Żadnych głosów. Nie dziś wieczorem.

- Bardzo długo cię nienawidziłam - powiedziała. Lucas powoli wstał.

- Przepraszam.

- Nie przepraszaj. Nienawiść do ciebie była lepsza od jej braku. Nie miałam zamiaru pozwolić ci mnie skrzywdzić, nieważne, w jaki sposób. Dlatego właśnie zaczęłam się śmiać, kiedy powiedziałeś mi, że nie chciałeś mnie zranić. Nie zraniłeś. Nie pozwoliłam ci na to. Lucas zrobił krok w jej stronę.

- Sam...

- Tylko mi nie mów znowu, że jest ci przykro. Tylko nie to.

Przysunął się jeszcze o krok, po czym zaklął pod nosem i chwycił ją w ramiona.

- Dosyć długo to trwało - mruknęła Samantha, kiedy już mogła cokolwiek z siebie wykrztusić. - Oto znowu jesteśmy w tym samym miejscu, w którym przerwaliśmy. W tanim hotelowym pokoiku.

- Tamten wcale nie był tani - powiedział Lucas i pociągnął ją za sobą na łóżko.

Samantha była przekonana, że zapomniała już, jak to jest - jego ciało obok niej, jego wargi kusząco poszukujące jej warg. Myślała, że zapomniała, jak dobrze do siebie pasowali, jak jego skóra rozpalala się, kiedy jej dotykała. Zapomniała, że jej ciało reagowało na niego z dziką przyjemnością, jakiej nigdy wcześniej ani później nie czuła.

Była przekonana, że zapomniała.

Nie zapomniała jednak.

Część jej umysłu pragnęła ją przed tym powstrzymać, ocalić jakąś cząstkę siebie samej, ale nigdy nie była w stanie tego dokonać w obecności Lucasa. On był zaś tak samo niepohamowany, jego usta były spragnione jej ust. Był zgłodniały jej ciała, jego ręce drżały, kiedy jej dotykał. Nawet jego głos, kiedy wypowiedział jej imię, był szorstki, gorący i oddziaływał na jej zmysły równie silnie jak pieszczoty.

Dwoje nieufnych, drażliwych, powściągliwych osób połączyło się ze sobą w jedyny sposób, w jaki mogło sobie na to pozwolić - ciało przy ciele, dusza przy duszy. Nawet kiedy Samantha pogrążyła się całkowicie w rozkoszy, w jej głowie ciągle świeciła prawie niewypowiedziana nadzieja.

Ze tym razem na tym poprzestaną.

# 11.

WTOREK, 2 PAŹDZIERNIKA

Było już około drugiej w nocy, kiedy za oknami cicho przetoczył się grzmot. Lucas leżał w oświetlonym lampą pokoju i wsłuchiwał się w burzę, tak jak wcześniej przysłuchiwał się łagodnemu oddechowi Samantha.

Spała przytulona do niego z bezbronnym spokojem wyczerpanego dziecka, z głową opartą na jego ramieniu. Jak zawsze była do niego idealnie dopasowana, co kiedyś wzbudzało w nim niewysłowny niepokój. Zastanawiał się, dlaczego dawniej czuł się w ten sposób. Dlaczego też teraz przestał. Czy w ciągu trzech lat aż tak bardzo się zmienił? Może wtedy była to - jak zauważyła Samantha - po prostu kwestia nie najlepiej wybranego momentu?

Nie żeby dało się wybrać jakiś lepszy moment. Lucasowi nie trzeba było udowadniać, że nie miał najłatwiejszego charakteru i że nawet w najlepszych okresach swojego życia wykazywał tendencję do trzymania ludzi na dystans, co w trakcie śledztwa wiele razy przybierało skrajną formę.

Był wtedy skupiony, ogarnięty obsesją, często tak silnie zdeterminowany, że nieświadomie zamykał się na tych, którzy go otaczali. Była to jednak praca, a nie życie osobiste. „Co za różnica?”

Oczywiście, że była różnica. Potrafił oddzielić od siebie te dwie sfery życia. „Potrafię?”

Jak to określiła Sam? Że kiedy odszedł, wybrał najłatwiejsze wyjście, pozwalając Bishopowi posprzątać cały bałagan, jaki pozostawił, i że wmówił sobie, że było to najlepsze wyjście?

Czy to właśnie zrobił?

Czy to możliwe, że był aż tak arogancki? Aż tak okrutny?

- Powinieneś się przespać - mruknęła Samantha.

Pamiętał, że zawsze miała tę łatwość, że potrafiła natychmiast przejść ze stanu głębokiego snu do pełnej świadomości. Była jak kotka - raczej zapadała w krótką drzemkę, niż pogrążała się na całą noc w głębokim śnie niezależnie od tego, jak bardzo była zmęczona.

- Zaraz zasną - odpowiedział.

Samantha uniosła się na łokciu i spojrzała na niego poważnie.

- Włożyłeś pod poduszkę pistolet i trzymasz na nim rękę. W ten sposób nie odprężysz się na tyle, żeby zasnąć.

Po chwili wysunął rękę spod poduszki i przykrył dłonią jej policzek.

- Chryste, Sam, czy ty nie widzisz, że znalazłaś się w niebezpieczeństwie? - zapytał głosem równie cichym, jak jej szept. - Ten sukinsyn cię obserwuje.

- Ciebie obserwował od kilku miesięcy. Nie mów mi, że jesteś w stanie sam o siebie zadbać. Oboje wiemy, że i ja to potrafię.

- To nie jest kwestia tego, czy któreś z nas umie o siebie zadbać. Lindsay też potrafiła, a teraz nie żyje.

- W porządku, zgoda. Przed hotelem stoi zaparkowany radiowóz z dwoma gliniarzami. Drzwi są zamknięte na klucz, a pod klamkę wstawiłeś krzesło. Poza tym, jeżeli obserwował



cię wcześniej i wie wszystko o tobie i o nas, to zdaje sobie również sprawę, że jesteś ze mną oraz że jesteś uzbrojony i przygotowany na jego przyjście.

- Dzisiaj w nocy.

- Tak. W dodatku po tym, jak przekazał nam wiadomość, najprawdopodobniej nie wykona kolejnego ruchu już dzisiaj, prawda? Skoro jednym z celów jego gry jest, jak się wydaje, ciągle zaskakiwanie przeciwnika, ostrzeżenie nas tuż przed czasem nie byłoby zbyt mądre.

- Tak, wiem - przyznał niechętnie.

Samantha półświadomie potarła policzek o jego dłoń.

- Myślę, że dziś w nocy nic nam nie grozi. Lucas wykrzywił usta.

- Z jego strony, tak.

- Ale nie ze strony nas samych?

Lucas musiał się roześmiać, choć jego śmiech zabrzmiał gorzko.

- W rzadko spotykany sposób potrafisz przedrzeć się na skróty przez całe to gówno, Sam.

- Życie jest za krótkie, żeby taplać się w gównie. - Uśmiech Samantha również był trochę gorzki. - Zwłaszcza kiedy w okolicy kręci się zabójca, bawiący się w dodatku w bardzo niebezpieczne gierki. Lucacie... Nie musisz mi mówić, że żadne z nas tego nie przemyślało.

- Tak jak ostatnim razem.

- Niezupełnie.

- Na czym polega różnica, Sam? Jesteśmy w trakcie śledztwa, na wolności grasuje śmiertelnie niebezpieczny kryminalista, media uwzięły się na ciebie i cyrk...

- Różnica sprowadza się do oczekiwań - powiedziała Samantha. - Nie oczekuję już szczęśliwego finału. Tym razem nie musisz się tym przejmować.

- Nie muszę?

- Nie. Kiedy skończy się śledztwo, odejdziesz zająć się następną sprawą, a ja pojedę dalej z cyrkiem. Będziemy znów osobno wykonywać nasze obowiązki, będziemy osobno żyć. Tak właśnie powinno być.

Jej spokojny fatalizm denerwował Lucasa, ale w ogóle go to nie zastanowiło.

- Kto tak twierdzi?

Samantha uśmiechnęła się, ale jej ciemne oczy pozostały spokojne.

- Ja. Widzę to, co się dopiero wydarzy, zapomniałeś? Przyszłość. W mojej przyszłości nie ma dla ciebie miejsca.

- Jesteś tego pewna?

- Całkowicie.

- Mamy się więc po prostu odprężyć i cieszyć chwilą, tak?

- Tak, tą chwilą. Tą nocą. Może jeszcze kilkoma nocami, jeśli uda nam się ukraść z nich odrobinę czasu. - Uniosła ramiona, wzruszając nimi lekko. - To nie będzie takie trudne, zobaczysz. Jesteśmy dobrzy w łóżku. To się nie zmieniło.

- To się do tego nie sprowadza, Sam.

- Na teraz to wystarczy.

Lucas chętnie by się pokłócił, ale poczuł na ustach dotyk jej warg, gorących i wygłodniałych, a jego ciało pamiętało ją zbyt dobrze i zbyt mocno jej pragnęło, żeby pozwolić mu jaśno formułować myśli. W ogóle formułować myśli.

Miała rację. Byli dobrzy w łóżku. Bardzo dobrzy.

Zajazd, w którym zatrzymali się Jaylene i Lucas, znajdował się po drugiej stronie miasta niż lunapark i motel, w przeciwieństwie do tego ostatniego nie zarządzał nim też właściciel, który

potrafiłby wynajmować pokoje w tempie kilku na godzinę. Miejsce było więc ciche, a jego spokoju nie zakłócał ruch uliczny również dlatego, że leżał w większej odległości od autostrady i najbliższego Wal-Martu.

Mieszkali tutaj dopiero od tygodnia, ale Jaylene w swoim pokoju czuła się jak w domu. Bishop uważał to za jedną z jej najbardziej użytecznych zalet: potrafiła szybko uwić sobie gniazdko. Była już całkowicie rozpakowana, jej laptop leżał na niewielkim biurku obok łóżka, udało jej się nawet wpaść do miejscowej kwiaciarni, gdzie kupiła kwiaty, dzięki którym w zwykłym, pozbawionym widoku pokoju hotelowym zrobiło się dużo jaśniej.

Skoro musiała spędzać całe życie w drodze, zamierzała przynajmniej zadbać, by było jej wygodnie.

Było już późno, miała więc na sobie flanelową piżamę. Jaylene była typowym nocnym markiem i kiedy zaczynała się burza, ciągle pracowała przy komputerze. Zadzwoił jej telefon komórkowy. Sprawdziła na wyświetlaczu numer dzwoniącego, po czym odebrała, mówiąc:

- Tak późno, a ty ciągle na nogach? Może jesteś jeszcze w innej strefie czasowej?
- Nie, zamknęliśmy już sprawę w Santa Fe - odpowiedział Bishop. Przerwał na chwilę, po czym dodał: - Próbowałem się dodzwonić do Lucasa, ale ciągle zgłasza się sekretarka.
- Prawie cały wieczór był w namiocie z Samanthą. Zakłóciłam jej sesję telefonem, pewnie wyłączył więc komórkę albo przełączył na tryb wibracyjny i nie słyszy.
- Właśnie dostałem raport. Udało wam się zidentyfikować mężczyznę, który przekazał wiadomość przez nastolatkę?
- Nie. Dziewczyna nie zdążyła mu się przyjrzeć, poza tym nie uznałabym jej za zbyt wiarygodnego świadka. Skomentowała to mniej więcej tak: „stary... chyba trzydzieści lat”.
- Hm...
- Właśnie. W każdym razie, nie da się szybko opanować tego całego tłumu, nie tutaj. Lucas poprosił kilku policjantów, żeby przed zamknięciem lunaparku na noc przesłuchali sprzedawców biletów i pracowników prowadzących pozostałe namioty i budy, ale jak zwykle w poniedziałek, byli zajęci jak cholera i nikt nie zobaczył ani nie zapamiętał niczego użytecznego.
- Co z Caitlin Graham?
- Wszystko tak, jak pisałam w raporcie. Prawdopodobnie odebrała od Lindsay wiadomość z ostrzeżeniem dla Sam: ma być ostrożna, bo „on wie”. „On” to przypuszczalnie porywacz. O czym wie, nadal pozostaje tajemnicą, przynajmniej dla mnie. Wszystko to oczywiście przy założeniu, że wiadomość jest autentyczna.
- Masz co do tego wątpliwości?
- Jeśli chodzi o szczerość Caitlin, to nie. Z pewnością przeżyła paranormalne doświadczenie. Kiedy weszłam do jej pokoju, ciągle byłam w stanie wyczuć w nim energię. Caitlin przyznała jednak, że połączenie, to już dzisiaj mój drugi kiepski kalambur, było silnie zakłócone i mogła się przesłyszeć. Nie przekonamy się, czy ma rację, dopóki Lindsay nie spróbuje ponownie się skontaktować. - Jaylene przerwała na chwilę, po czym dodała: - Moglibyśmy użyć medium.
- Nie mamy teraz nikogo.
- Może Hollis?
- Nie da się. Zajmuje się inną sprawą. - Bishop milczał przez chwilę, po czym zapytał: - Jak sobie radzi Lucas?
- Znasz go. Im dłużej to trwa, tym mocniej go to boli. Dzień, w którym zorientował się, że chore posunięcia seryjnego mordercy są wymierzone osobiście w niego, nie należał do najlepszych w jego życiu. Strata Lindsay była czymś strasznym, a on odczuł to pod każdym względem.
- Co z Samanthą?

- Co u niej, czy też chodzi ci o to, jak Lucas radzi sobie z jej obecnością?
  - I to, i to.
  - Jest bardziej cicha, bardziej powściągliwa. Może nawet tajemnicza. Codziennie wyraźnie fizycznie i emocjonalnie zmusza się do sesji z klientami. Myślę, że przyczyną tego jest coś, o czym nam jak do tej pory nie powiedziała. Co najmniej dwa razy zdarzyło jej się krwawienie z nosa, za każdym razem po dotknięciu czegoś lub kogoś i przeżyciu wizji.
  - Czy te wizje były pełne przemocy?
  - Pierwsza tak, na pewno. Mówiła, że widziała w niej czyjeś śmiertelne przerażenie. Jeśli chodzi o drugą, to raczej mniej. Zdarzyło się w niej samobójstwo, ale nie wydaje mi się, żeby Sam bezpośrednio je zobaczyła.
  - Ma bóle głowy? Jest wrażliwa na światło i dźwięk?
  - Trudno powiedzieć. Sam raczej rzadko się zwierza.
  - Według ciebie?
- Jaylene zastanawiała się przez krótką chwilę.
- Gdybym miała strzelać, stwierdziłabym, że rzeczywiście cierpi na bóle głowy. Wiem, że jest cholernie przemęczona i że w najbliższym czasie nie planuje wakacji. Lucas martwi się o nią, to zupełnie oczywiste.
  - Jak sobie radzą ze sobą?
  - Są w stanie razem pracować, z większym czy mniejszym wysiłkiem. Lucas bronił jej przed szeryfem. Bardziej lub mniej zdecydowanie. Wierzy w to, co nam powiedziała, ale jednocześnie uważa, że coś przed nami ukrywa i ta odrobina braku zaufania z jego strony jest bardzo wyraźna. Skoro ja to widzę, to i ona to widzi. Są na siebie cholernie uczuleni, przynajmniej byli do wczorajszego wieczoru. Nie wiem, może uda im się uładzić kilka spraw teraz, kiedy spędzili trochę czasu razem.
- Bishop przez dłuższą chwilę milczał, po czym zapytał:
- Myślisz, że morderca ciągle przebywa w Golden? Jaylene zauważyła, że jej szef nie bawił się w delikatność i nie używał wyrazu „porywacz”. Dla Bishopa morderca był mordercą, kropka.
  - Nie możemy być absolutnie pewni, że wiadomość, którą Sam otrzymała od nastolatki, pochodziła od porywacza, czy też od jakiegoś wrednego pismaka. Ta druga możliwość jest równie prawdopodobna jak pierwsza. Dziennikarze są spragnieni tematu, a Sam nie jest łatwa we współpracy. Nie wyczuła niczego z biletu, który jej przekazał, ani z dwudziestki, którą dał dziewczynie. Ja zresztą też. Oczywiście znajdują się na nich wyłącznie odciski palców tej dziewczyny.
  - Odpowiedz na pytanie, Jay.
  - Facet ciągle jest tutaj - stwierdziła bez wahania agentka. - Z jakiegoś powodu finał jego gry nastąpi w Golden.
  - W takim razie znowu kogoś porwie.
  - Rzadko jestem czegoś pewna, ale tym razem mogę się z tobą zgodzić w stu procentach.
  - Będzie chciał wystawić Lucasa na próbę, czy raczej go zranić?
  - I to, i to.
  - Co oznacza, że zabójca zacznie się zbliżać do Lucasa. Uważaj na siebie, Jaylene.
  - Wierz mi, spluję mam zawsze pod ręką. Szczerze mówiąc, czuję się jednak całkiem bezpiecznie. Zauważyłam dzisiaj wieczorem jednego z twoich aniołów stróżów - zachichotała.
  - Musiał mieć zły dzień - powiedział lekko rozbawionym tonem Bishop.
  - Cóż, może powinieneś go opieprzyć? Jak rozumiem, mamy nie wiedzieć, że się tutaj kręci?
  - To tylko tak na wszelki wypadek. Czy Lucas wie?

- Nic mi o tym nie wspominał. Sama zauważyłam dopiero kilka godzin temu.
- Wyświadczyć mi przysługę i nic mu nie mów, chyba że cię o to zapyta.
- Tajemnice przed partnerem? Nie będzie najszczęśliwszy, jak się o tym dowie.
- Gdyby co, powiedz mu, że cię o to prosiłem. Resztę zostaw mnie.
- Z przyjemnością. Tymczasem, jak pewnie się domyślasz, tutejsza policja nie ma specjalnie ochoty dbać o bezpieczeństwo Samantha. Skoro Lucas ma zamiar nie spuszczać jej z oka, być może będzie musiał ją aresztować.
- Wszystko zależy od tego, jak rozwinie się sytuacja w pokoju w motelu - mruknął Bishop.
- Chodzi o to, że jeśli on ma zamiar do końca śledztwa być aniołem stróżem Sam, to jedynym sposobem na to, by pracownicy biura szeryfa hrabstwa Clayton zaakceptowali jej obecność, jest zakucie jej w kajdanki i przynajmniej oficjalne aresztowanie - powiedziała poważnym tonem Jaylene.
- Jeśli będzie trzeba, Lucas jest w stanie zaaranżować jakieś przedstawienie.
- Wiesz co, wydaje mi się, że jak na kogoś, kto zajmuje tak wysokie stanowisko w służbach porządkowych, zbyt często przymykasz oko na przepisy
- Znać przepisy, to jedna rzecz. Postępować ślepo według nich, to coś zupełnie innego. - Bishop westchnął. Wyraźnie popsuł mu się nastrój. - Jeżeli do tego dojdzie, aresztowaniem Samantha osiągniemy jedynie tyle, że media skierują na nasze śledztwo jeszcze jaśniejsze światło.
- Jasne, ale jeżeli ona będzie przez cały czas z Lucasem, to prędzej czy później i tak do tego dojdzie. Agent federalny, któremu asystuje jarmarczna wróżka? Mogą zresztą zupełnie inaczej nazwać ich związek. Biorąc pod uwagę wysokie moralne standardy naszych mediów, pomagier będzie prawdopodobnie najbardziej łagodnym określeniem.
- Zastanawia mnie, czy Lucas wziął to po uwagę.
- Ja jestem pewna, że nie wziął. Jak dobrze wiesz, ma klapki na oczach. Właśnie dzięki temu jest tak dobry.
- A także tak trudny we współpracy.
- Słyszałaś, żebym kiedyś narzekała?
- Dzięki Bogu, nie - westchnął Bishop. - Oboje musicie jakoś sobie poradzić z obecnością Sam. Tymczasem pamiętaj, co ci mówiłem o uważaniu na siebie. Skoro zabójca chce wystawić Lucasa na próbę, najprawdopodobniej w pewnym momencie skupi się na bliskich mu osobach. To znaczy na tobie.
- I Sam.
- Tak, na Sam również. Jeśli chodzi o tę przekazaną wiadomość, to jedna tylko myśl nie daje mi spać, mianowicie: trudno znaleźć rozsądny powód, dla którego zabójca miałby ostrzegać kogoś, kogo obserwuje. Chyba że...
- Chyba że?
- Chyba że to zmyłka. Skoro tak, skoro chodzi tylko o to, żeby za pomocą Sam odwrócić waszą uwagę...
- To gdzie w takim razie jest haczyk? - dokończyła za szefa Jaylene.

Mineła piąta, a na zewnątrz ciągle jeszcze było bardzo ciemno, kiedy Samantha obudziła się i ostrożnie uniosła na łóżku. Lucas leżał obok niej na brzuchu, z ramieniem przerzuconym nad nią i twarzą częściowo zagrzebaną w poduszkach. Był pogrążony w głębokim śnie, całkowicie odprężony, co nigdy nie zdarzało mu się na jawie.

Samantha obserwowała go przez dłuższą chwilę w świetle lampki, przyglądając się jego twarzy. To, co robił, postarzało go. Wyglądał na więcej niż swoje trzydzieści pięć lat.

Jednocześnie jego twarz należała do tych, dla których upływ lat jest dosyć łaskawy. Samantha pomyślała, że Lucas zawsze będzie przystojnym mężczyzną.

Oczywiście zawsze będzie również jak wrzód na tyłku.

Kiedy to sobie uzmysłowiła, nie była w stanie powstrzymać cierpkiego uśmiechu. Nagle stojąca obok łóżka lampa kilka razy zamigotała. Samantha czekała przez chwilę, wpatrując się w nią. Po jakiejś minucie lampa znowu zamrugła.

Samantha wyslizgnęła się spod ramienia Lucasa i wyszła z łóżka. Nie musiała się szczególnie starać, żeby być cicho, kiedy spał, mógł go obudzić tylko wystrzał armatni albo poczucie zagrożenia. Przecież niezależnie od tego, jakie wątpliwości mógł żywić w ciągu dnia, Lucas podświadomie wiedział, że Samantha nie jest dla niego żadnym zagrożeniem.

W każdym razie liczyła na to.

Samantha szybko włożyła ciepłe ubranie, podeszła do drzwi i wysunęła spod klamki krzesło. Odwróciła się do okna obok wyjścia i wyjrzała na zewnątrz. Stojący przed motelem na straży radiowóz - na straży Caitlin Graham, oczywiście - był zaparkowany po drugiej stronie budynku, bliżej pokoju Caitlin. Samantha mogła dostrzec siedzących w środku policjantów. Kiedy ich obserwowała, jeden z nich wysiadł z wozu i obszedł go, ziewając i przeciągając się - najwyraźniej robił wszystko, żeby nie zasnąć. Wyglądało na to, że policjant zajmujący miejsce pasażera uciał sobie teraz drzemkę.

Samantha zaczekała, aż policjant wróci do samochodu i odwróci się od niej, po czym zabrała klucz i cicho wyslizgnęła się z pokoju. Zaledwie po kilku sekundach schroniła się za rogiem i zniknęła z zasięgu wzroku policjantów.

Czekała mniej więcej minutę, aż oczy przyzwyczajają się jej do ciemności, po czym rozejrzała się i ruszyła spod motelu w stronę biegnącej niedaleko uliczki. Po około pięćdziesięciu metrach minęła skrzyżowanie i stanęła w cieniu starego budynku służącego teraz za magazyn, ale najwyraźniej pamiętającego lepsze czasy.

- Dzień dobry.

Samantha nie podskoczyła wprawdzie i nie dała się zaskoczyć, ale kiedy się odezwała, w jej głosie brzmiało napięcie.

- Musimy pogadać o tych spotkaniach przed świtem. Co by było, gdyby twój subtelny sygnał w formie migoczącej lampy zaalarmował policjantów albo obudził Lucasa?

- Policjanci smacznie chrapią, nawet nie spoglądali zresztą w kierunku twojego pokoju. Jeżeli chodzi o Lucasa, to oboje wiemy, że kiedy już zaśnie, śpi jak zabity. Liczyłem na to, że ululasz go do snu.

- Quentin, przysięgam, że...

- Nie miałem zamiaru cię urazić. Czyżbym to jednak zrobił? Chodziło mi tylko o to, że... Zresztą, wszystko jedno. - Quentin zawahał się na chwilę, po czym dodał: - Rozumiem, że nic nie podejrzewa?

- Bardzo dużo podejrzewa. Doskonale zdaje sobie sprawę, że mu o czymś nie mówię.

- Cóż, muszę przyznać, że jestem zaskoczony. Przecież jesteś świetną aktorką i w ogóle. Samantha przesunęła się trochę, pragnąc wykorzystać choćby niewielkie światło, które rozjaśniało ulicę, i bacznie przyjrzała się Quentinowi.

- Czy ty usiłujesz z samego rana mnie wkurzyć?

- Spokojnie. Jezu, jesteś co najmniej tak samo drażliwa jak Lucas. Niezła z was parka - pokręcił głową Quentin.

- To się dopiero okaże - stwierdziła. - Nie mogę tutaj za długo zostać. Czy powinnam o czymś wiedzieć?

- Jasne. Szef twierdzi, że mamy coraz mniej czasu.

- Za takie banały tyle mu płacą?

Quentin błysnął w uśmiechu białymi zębami.

- Nie masz mu zamiaru odpuścić, co?



- Nie, jeżeli tylko się da, to nie. Quentin stłumił śmiech.
  - Cóż, nie twierdzę, że w tej akurat sprawie nie zasłużył sobie na kilka ciężkich chwil, ale później wszystko pewnie będzie dobrze. On mówi poważnie, Sam. Dotarliśmy do krytycznego punktu i jeżeli nie uda nam się szczęśliwie przez niego przebrnąć, ten sukinsyn znowu może nam uciec.
  - Co wtedy?
  - Wiesz dobrze, co się wtedy stanie. Widziałas to. To, co widziałas, jest... Nie można do tego dopuścić. Powstrzymamy go tutaj. Niezależnie od kosztów.
  - Twojemu szefowi łatwo tak mówić. Nie jest na linii ognia.
  - Nie masz racji, jest - powiedział Quentin, tym razem cicho. - Wszyscy jesteśmy.
- Po chwili Samantha skinęła głową.
- Jasne. Wiem. Co zresztą niczego mi nie ułatwia.
  - Nie. To nigdy niczego nie ułatwia.
  - Słuchaj... - Samantha zawahała się, po czym dokończyła: - Nie wiem, jak długo uda mi się nad tym panować. Jak dużo jestem w stanie zmienić. Trochę nam się to wszystko wymknęło spod kontroli.
  - Mówisz o sobie i Lucasie?
  - To się nie wydarzyło. To się nie wydarzyło, ponieważ mnie tutaj nie było. Nie wiem, co to może zmienić. Może nie to, co trzeba. Może za dużo.
  - Muszę to przekazać Bishopowi - powiedział w zamyśleniu Quentin. - Mówił, że możesz zacząć się wahać.
- Samantha zeszywniała.
- Wcale się nie waham.
  - Nie chciałem cię urazić - rzekł nieobecny głosem. - Kazał mi przypomnieć ci, że wszyscy zgodziliśmy się na pierwszy krok i że postaramy się zmienić to, co zobaczyłaś, że się do tego zobowiązaliśmy. Jeżeli zatrzymamy się teraz, zanim robota zostanie wykonana, sprawimy tylko, że będzie jeszcze gorzej.
  - Co może być gorszego od straty Lindsay?
  - Nie byłaś w stanie temu zapobiec.
  - Nie? - Samantha wypuściła z siebie krótkie westchnienie. - Nie jestem już tego tak pewna. Ona nie musiała umrzeć, Quentin. Przecież widziałam coś innego.
  - Kiedy to się wszystko zaczęło, nie byłaś pewna, co zobaczyłaś, nie w związku z tym. Nie w związku z większością ofiar. Widziałas mechanizm... Brutalną skuteczność pracującego jak maszyna zabójcy. Zobaczyłaś, że kiedy skończy to, co ma tutaj do zrobienia, będzie działał daleko poza Golden. Nieważne zresztą, co ma zamiar tutaj zrobić, nie możemy do tego dopuścić.
  - Wiem. Nie byłoby mnie tutaj, gdybym nie zgadzała się co do ostatecznego celu. Ale przez Lindsay została zachwiana równowaga. Podniosłam w lunaparku tę chusteczkę i zobaczyłam inną ofiarę zamordowaną w dniu, kiedy umarła Lindsay. Dlaczego więc to się nie wydarzyło? Dlaczego porwał Lindsay?
  - Może dlatego, że ostrzegłaś potencjalną ofiarę? Samantha wcześniej nie zastanawiała się nad tym, ale teraz po krótkim namyśle pokręciła głową.
  - Ostrzegłam Mitchella Callahana, a on i tak zginął. Nie, to nie jest takie proste. Chodzi o coś więcej. Czuję, że chodzi o coś więcej.
  - Co takiego czujesz? Samantha zdenerwowała się.
  - Gdybym to wiedziała... - warknęła.
  - W porządku, w porządku - uspokoił ją Quentin. - Słuchaj, możemy zrobić tylko tyle, ile możemy. Może z czasem dojdiesz, co było nie tak. Może nie. W obu sytuacjach nie zmienia to planu gry.

- Nie podoba mi się, że nie jestem szczerą z Lucasem - zgłosiła ostatnie ze swoich zastrzeżeń Samantha.
- Przecież go nie okłamujesz, ale tylko... nie mówisz wszystkiego.
- Dzielisz włos na czworo. Quentin westchnął.
- Chcesz powstrzymać zabójcę?
- Jasne, że chcę.
- Graj więc kartami, które leżą przed tobą na stole, tak jak to robiłaś, odkąd znalazłaś się w Golden. Nie masz wyboru, Sam. Nikt z nas nie ma w tej chwili wyboru.

Samantha głęboko odetchnęła i skinęła głową.

- Jasne. W porządku. Jeśli się nie mylę, powinniśmy dostać od porywacza jeszcze jedną wiadomość, tym razem na piśmie. Szyderczą wiadomość, najprawdopodobniej związaną z następnym porwaniem. Lucas po raz pierwszy będzie miał dzięki temu prawdziwą szansę spróbować dostać się do wnętrza jego głowy.
- Takiej właśnie szansy potrzebujemy.
- Wiem.
- Jesteś ciągle w stanie zrobić, co trzeba. Teraz, kiedy jesteście z Lucasem kochankami?

- zapytał szczerze Quentin.

- Przecież muszę to zrobić, prawda?

Tym razem to Quentin skinął głową, ale po chwili dodał poważnym tonem:

- Szef kazał ci też powiedzieć, żebyś trochę wyluzowała i odpoczęła, póki możesz. Krwawienie z nosa nigdy nie jest dobrym znakiem, zwłaszcza u osób ze zdolnościami parapsychofizycznymi. Wypalasz się, możesz z tego powodu zboczyć z kursu.
- Jasne - powiedziała z przekąsem Samantha. - Powiedz tylko kapitanowi, żeby trzymał mocno ster, dobra? To bez tego nie da się utrzymać kursu.
- Wychodzimy na dosyć głębokie wody, ciągnąc tę metaforę - zauważył zamyślony Quentin. - Nigdy nie myślałem o Bishopie jako o kapitanie. Ale...
- Za wczesna pora na kalambury - przerwała mu Samantha. - Trzymajcie się w pobliżu, tylko o tyle proszę.
- Załatwione.

Samantha uniosła rękę w geście pożegnania, po czym ruszyła szybko z powrotem przez ulicę do hotelu. Wszystko wskazywało na to, że udało jej się wślizgnąć do pokoju, nie zwracając uwagi policjantów. Kiedy zamknęła za sobą drzwi, zauważyła z ulgą, że również Lucas nadal był pogrążony w głębokim śnie.

Wsunęła z powrotem krzesło pod klamkę, zdjęła kurtkę i buty, ale postanowiła się nie rozbierać. Minęła szósta i wkrótce miało się zacząć rozjaśniać, wiedziała więc, że nie uda jej się już zasnąć.

Wzięła z półki jedną z książek i rozsiadła się w fotelu do czytania, wyciągając przed siebie nogi i delikatnie opierając stopy o łóżko. Siedziała tak przez dłuższy czas i wpatrywała się w twarz Lucasa, po czym ocknęła się i otworzyła książkę.

- W mojej przyszłości nie ma dla ciebie miejsca, Lucasie. Chyba że sama je tam dla ciebie przygotuję - mruknęła łagodnie.

Jaylene ciągle ziewała nad kawą, kiedy pojawili się Lucas i Samantha. Wystarczyło jej jedno spojrzenie i od razu się domyśliła, że o coś się spierali. Jej spostrzeżenie potwierdziło się, kiedy Samantha zapytała z lekką irytacją:

- Jak długo, według ciebie, szeryf będzie w stanie ścierpieć moją obecność tutaj? Cześć, Jay.

- Jeżeli będzie miał zamiar dyskutować na ten temat, ja z nim porozmawiam - powiedział Lucas. - Niezależnie od tego, czy mu się to podoba czy nie, potrzebujemy cię. Cześć Jaylene.

- Świeża kawa - poinformowała agentka.

- Powinam być w cyrku - powiedziała Samantha.

- Mam tam robotę.

- Sam, czy musimy się na ten temat klócić? - Lucas wręczył jej kubek, ale nie ustąpił, dopóki nie spojrzała mu w oczy.

- Chcę, żebyś była tutaj. Potrzebuję cię.

Samantha zawahała się, po czym skinęła głową.

- W porządku, niech będzie.

Może nie była to uprzejmie wyrażona zgoda, ale w każdym razie była to zgoda i Lucasowi wyraźnie ulżyło. Jaylene wiedziała dlaczego. Samantha potrafiła być nieprzyjemna, kiedy znajdowała się w miejscu, w którym nie miała ochoty przebywać.

Usiedli przy stole konferencyjnym nad kawą. Ledwie Lucas zdążył zapytać Jaylene, czy nie przyszło coś nowego z Quantico, a ona ledwie zdążyła zaprzeczyć, kiedy w otwarte drzwi zapukał Champion.

- Cześć - powiedział. - Myślałem, że szeryf jest tutaj.

- Jeszcze go nie widzieliśmy. - Lucas spojrzał na młodego człowieka, unosząc brwi. - Coś nowego?

Champion zawahał się i westchnął, po czym stwierdził przepaszającym tonem:

- Szeryf kazał mi zawiadamiać go pierwszego o wszystkim, ale, kurczę, właściwie jest na tym twoje nazwisko.

- Na czym jest moje nazwisko?

- Na tym. - Policjant wyjął niewielką szarą kopertę i przesunął ją po stole w kierunku Lucasa. - Była zmieszana ze zwykłymi listami, Bóg więc wie, ile osób jej dotyczyło. W każdym razie pomyślałem, że w środku może być coś ciekawego. -

Lucas przyglądał się kopercie.

- Co cię w niej zaciekało? - zapytał.

- Brak znaczka, nie wspominając o pieczęcie. Champion wzruszył ramionami, zawahał się, po czy odwrócił się i wyszedł z pokoju.

- Lucasie? - przechyliła się w stronę partnera Jaylene. - Co to jest?

- Zaadresowane do mnie, na posterunek. Starannie napisane na maszynie. Champion ma rację, brak znaczka. Musiało być doręczone osobiście.

Lucas odszedł na chwilę od stołu, żeby założyć lateksowe rękawiczki.

- Dobrze wiemy, że na kopercie nie będzie żadnych odcisków - powiedział. -

Trzymajmy się jednak protokołu.

- Koperta jest zamknięta, ale nie jest zaklejona - zauważyła Jaylene. - Nie polizał też znaczka. Nie ma zamiaru zostawić nam ani odrobiny swojego DNA, co?

- Zna się na tej robocie - powiedziała Samantha. Lucas skinął głową. Obie kobiety obserwowały, jak ostrożnie otworzył zamkniętą, ale nie zaklejoną kopertę i wyjął z niej pojedynczą, zgiętą na pół kartkę. Rozłożył ją na stole, żeby wszyscy mogli się jej przyjrzeć.

- Cholera jasna! - mruknął Lucas. - Sukinsyn ma niezły ubaw. Po co używać papieru gazetowego, skoro ma się praktycznie niemożliwą do zidentyfikowania drukarkę atramentową?

- Dla efektu - stwierdziła Samantha. - Żeby wyobrazić sobie nasze miny. Żeby też sobie pomajsterkować.

Lucas po raz drugi skinął głową w milczącej zgodzie, pochylając się nad notatką. Wyglądała prymitywnie, wyrazy składały się z gazetowych liter różnej wielkości, ale list był zwięzły i bardzo treściwy:

JEST TYLKO JEDNA ZASADA, LUCASIE. ZGADNIJ, JAKA. MAM GO.  
JEŻELI NIE ZNAJDZIECIE GO NA CZAS,  
ZGINIE.  
MIŁEGO DNIA

- „Go”? - Lucas spojrział na obie kobiety, marszcząc brwi.
- Porwał już kogoś? Kogo?

W pokoju na dłuższą chwilę zapadło milczenie, po czym Samantha powiedziała bardzo cicho:

- Może lepiej powinniśmy poszukać szeryfa?

Wyatt Metcalf ciągle jeszcze był półprzytomny i zastanawiał się, co i ile, do diabła, wypił, zanim położył się do łóżka. Nie pamiętał zbyt wiele, przypominał sobie jedynie nieodpartą chęć napicia się czegoś, żeby móc wreszcie zasnąć.

Najwyraźniej odniósł pełen sukces, ponieważ czuł się, jakby spał przez kilkaset lat.

Ziewnął i spróbował nieco się przesunąć, zdając sobie po chwili sprawę, że nie jest w stanie się poruszyć. Wydawało mu się, że powieki ma wyłożone od wewnątrz papierem ściernym i dopiero po trzeciej próbie udało mu się zmusić je do otwarcia, obcierając przy tym nabiegłe krwią oczy.

Początkowo wszystko wydało mu się trochę niewyraźne. Zamrugał boleśnie kilka razy, aż wreszcie jego oczy wypełniły się łzami i był w stanie coś dostrzec.

To co zobaczył, w ogóle nie miało sensu. Nie miało sensu, ponieważ trudno było w to uwierzyć. Solidne drewno. Lina - nie, kabel. I ciężkie, błyszczące, stalowe ostrze.

Gilotyna?

Dzisiaj, w dzisiejszych czasach...

Odwrócił się trochę, wpatrując się w jasny błysk ostrej, bardzo ostrej stalowej krawędzi.

Ostrze było uniesione, tak jakby miało za chwilę opaść.

Dotarło to do niego dopiero wtedy, kiedy po raz drugi spróbował się poruszyć, kiedy wyciągnął głowę tak daleko, jak tylko potrafił, starając się cokolwiek dostrzec. To co zobaczył, wreszcie zaczęło mieć sens.

Przerażający sens.

- O kurwa - wyszeptał.

## 12.

- Wiedziałaś, że to będzie Metcalf? – zapytał Lucas prawie dwie godziny później, kiedy ponownie zgromadzili się w pokoju konferencyjnym.

Smantha pokręciła głową.

- Nie wiedziałam. Gdybym wiedziała, powiedziałabym ci.
- Co wiedziałaś? - jego głos był bezbarwny, twardy.

- Wiedziałam, że będzie następne porwanie. Ale ty też o tym wiedziałeś, raczej nie musiałam ci o tym mówić.

- Co jeszcze?

- Tylko to, co już wiesz. Celem tej pokręconej gierki jest to, aby dobrzy chłopcy w porę odnaleźli ofiarę. - Samantha nagle zamyśliła się i powiedziała: - Tym razem nie wyznaczył jednak żadnego limitu czasowego, prawda? Nie zażądał też okupu.

- Ile mam więc czasu?

Samantha spojrzała na niego, podnosząc brwi.

- Skąd ja mam to wiedzieć?

- Czy wiesz?

Samantha w milczeniu rzuciła okiem na Jaylene, po czym z powrotem spojrzała na Lucasa.

- Czy zachowujesz się tak w stosunku do wszystkich kobiet, czy tylko do mnie? - zapytała spokojnie. - Ponieważ zdarza się to nam już po raz drugi, zaczynam się zastanawiać. Lucas jeszcze mocniej zmarszczył brwi.

- O czym ty mówisz?

- Przedtem siedziałam cicho. Najwyraźniej zbyt cicho. Ty zaś, tak jak teraz, spędziłeś cały ranek, maglując mnie i przepytując, co wiem, a czego nie wiem. - Przerwała, po czym dodała zimno: - Wtedy to bolało, nawet bardzo. Tym razem zaczyna mnie to wkurzać.

- Sam...

- Nie muszę być tutaj, Lucasie. Nie muszę się angażować w śledztwo. Jestem nawet głęboko przekonana, że byłoby znacznie bezpieczniej, a już z pewnością sprawiłoby mniej kłopotów, gdybym wróciła do lunaparku, spakowała się i poprosiła Leo, żebyśmy wyjechali kilka dni wcześniej. Gdybym po prostu zajęła się własnymi sprawami. Jestem tutaj, ponieważ odnoszę wrażenie, że mogę pomóc. Dlaczego więc, do ciężkiej cholery, miałabym cię okłamywać?

- Właśnie z powodu ostatniego razu - warknął Lucas. Jaylene, która spokojnie ich obserwowała i słuchała, doskonale zdawała sobie sprawę, że mijają cenne minuty. Równie dobrze wiedziała jednak, że tych dwoje musi dojść do porozumienia. Pomyślała, że dopóki się nie dogadają, będą przynajmniej do pewnego stopnia sparaliżowani. Postanowiła więc obserwować, słuchać i się nie wtrącać.

- Ach tak - z gorzkim uśmiechem na ustach pokręciła głową Samantha. - Chodzi więc o zemstę, tak? Czy ty naprawdę uważasz, że będę sobie stać z boku i pozwolę umierać niewinnym ludziom tylko dlatego, że trzy lata temu puściłeś mnie kantem? Jeżeli tak, to nigdy mnie nie znałeś.

- Nigdy... - Lucas powstrzymał się, po czym powiedział spokojnie: - Nie, tak nie myślę. Uważam jednak, że coś przed nami ukrywasz, Sam. Wizja, z powodu której się tutaj pojawiłaś...

- Gdybym opowiedziała ci o każdym jej szczególe i tak nie pomogłoby to nam znaleźć Metcalfa ani zabójcy. Jak już mówiłam, nie mam zamiaru zdradzić ci nic więcej na ten temat. Mam swoje powody. Musisz mi uwierzyć, zaufać, że to istotne powody. Wytrzymała spokojnie jego wzrok.

- Nie ufałeś mi wcześniej. Może właśnie dlatego szlag trafił to wszystko, a może nie miało to z tym nic wspólnego. Niezależnie od tego, tym razem wszystko musi wyglądać trochę inaczej. Decyduj, Lucasie. Teraz. Albo mi zaufasz, albo nie. Jeżeli tak, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby wam pomóc w śledztwie. Jeżeli nie, odejdę. Natychmiast.

- Nie lubię, gdy ktoś stawia mi ultimatum, Sam.

- Nazywaj to sobie, jak chcesz, ale zdecyduj się. Nie mam zamiaru bawić się z tobą w kotka i myszkę, nie po raz drugi.

Zanim Lucas zdążył odpowiedzieć, do pokoju wszedł Glen Champion. Na jego młodej twarzy malowała się udreka.



- Nic - zameldował, nie czekając na żadne pytania. - Nigdzie ani śladu szeryfa. Byliście w jego mieszkaniu, udało się wam coś...

- Żadnych śladów walki lub włamania - odpowiedziała Jaylene. - Ekipa dochodzeniowa ciągle tam jeszcze pracuje. Samochód stoi w zwykłym miejscu. Łóżko wygląda tak, jakby ktoś w nim spał.

Lucas nieco nerwowym ruchem odwrócił się od Samantha i powiedział:

- To o niczym nie świadczy. Mówił mi, że ostatnio sypiał na kanapie.

Jaylene w zamyśleniu zacisnęła usta.

- Jego broń leżała na stoliku do kawy, to by się więc zgadzało. W kuchni w śmietniku było od cholery butelek po piwie. Musiał wczoraj wieczorem sporo wypić.

- Ostatnio pił co wieczór - dodał szybko Lucas. Samantha podeszła do przeciwnej strony stołu konferencyjnego i usiadła, dyskretnie wyrażając własną opinię.

- Moim zdaniem nie był typem gościa, który spija się do nieprzytomności. Może ktoś mu pomógł?

- Jeżeli ktoś chciał porwać szeryfa, to musiał go najpierw ogłuszyć - nieco buńczucznie wtrącił Champion. - Inaczej szef na pewno by walczył i skopał gościowi dupę. Nawet jeśli nie mógł się dostać do pistoletu, na litość boską, przecież on ma czarny pas w karate!

Lucas i Jaylene wymienili spojrzenia, po czym agent powiedział:

- Co sprawia, że wersja z narkotykiem staje się jeszcze bardziej prawdopodobna. Wyatt jest raczej dużym facetem, wyniesienie go nieprzytomnego nie było więc łatwym zadaniem, ale zdecydowanie łatwiejszym niż walka z potężnym policjantem, który doskonale wie, jak robić użytek z własnych mięśni.

- Może porywacz miał broń - zasugerowała Samantha.

- Może - zgodził się Lucas. - Pewnie tak. Pytanie, czy jej użył, czy zmusił w ten sposób Wyatta do czegoś.

Młody policjant był bardzo niecierpliwy.

- Technicy sprawdzą wszystkie butelki, które znaleziono w mieszkaniu szeryfa - powiedział. - Nawet jeżeli ktoś mu podsunął jakiś narkotyk, to co z tego? Co nam da, że będziemy wiedzieli, że skurwysyn miał pistolet? To nam nie pomoże odnaleźć szeryfa.

Dlaczego ciągle tu jesteśmy, a nie zaczniemy go szukać?

- Glen, w chwili kiedy rozmawiamy, zastępca szeryfa prowadzi przesłuchania - powiedziała cicho Jaylene. - Wszystkie radiowozy szukają szeryfa, podobnie jak wszyscy pozostali policjanci i detektywi. Ale...

- Ale póki co nie wiemy jeszcze, jak zawęzić teren poszukiwań. To przecież duże hrabstwo, w dodatku nie brakuje w nim niedostępnych czy odludnych miejsc - dokończył za nią Lucas.

- Dlaczego nie bierzecie się więc do roboty? - zapytał Champion.

- Wysialiśmy oryginał wiadomości do Quantico...

- Nie chodzi mi o taką robotę - powiedział coraz bardziej zniecierpliwiony Champion. - Chodzi o waszą robotę. Waszą. Dlaczego nie potraficie wyczuć, gdzie on jest?

- To nie jest takie proste - po chwili powiedział Lucas.

- Dlaczego nie?

Samantha zaczęła wyjaśniać spokojnym tonem, takim samym, jak wcześniej, kiedy rozmawiali o bardziej prywatnych sprawach:

- Ponieważ Lucas, żeby coś wyczuć, musi się najpierw otworzyć. W tej chwili jest zaś zamknięty w sobie jak zakręcony słoik.

Lucas odwrócił głowę i spojrzał na Sannthę, a przez jego twarz przemknęło coś w rodzaju głębokiego szoku. Bez słowa wyszedł z pokoju. Champion wyglądał na oszołomionego.

- Przez nas się tak wściekł? Dokąd on poszedł?

- Prawdopodobnie wyszedł sprawdzić, co słychać u zastępcy szeryfa - powiedziała uspokajającym tonem Jaylene. - Nie martw się, Glen. Zrobimy wszystko co w naszej mocy, żeby znaleźć twojego szeryfa.

- Cóż, lepiej znajźmy go, dopóki nie jest za późno.

Championowi nagle głos zaczął się łamać. Było oczywiste, że aż za dobrze pamięta Lindsay Graham unoszącą się bez życia w wypełnionej wodą trumnie.

- Zrobimy, co tylko się da - powtórzyła Jaylene. - Ty możesz nam w tym bardzo pomóc. Musimy jeszcze raz sprawdzić wszystkie niedostępne miejsca z naszej starej listy, zwłaszcza te, do których nie dotarliśmy, kiedy szukaliśmy Lindsay. Zwołaj tak jak poprzednio uzbrojone ekipy poszukiwawcze. W każdej powinien być przynajmniej jeden policjant doskonale znający teren.

Champion skinął głową i mając wreszcie zadanie do wykonania, wybiegł pędem z pokoju.

Kiedy odszedł, Jaylene spojrzała na Samanthę, unosząc brwi.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

- Chryste, ja też - mruknęła pod nosem Samantha. Jaylene skinęła głową, czując, że jej przeczucia były słuszne.

- To wszystko jest więc celowe, całe to drażnienie Lucasa? Jak rozumiem, ma raczej niewiele wspólnego z waszą ostatnią kłótnią? Chodzi o wizję, z powodu której znaleźliście się w Golden, tak?

Samantha siedząc ciągle przy stole, w milczeniu zmarszczyła brwi. Najwyraźniej wahała się. Po chwili stało się jasne, że podjęła decyzję - postanowiła nic nie mówić.

- Takie naciskanie na niego to niebezpieczna taktyka, Sam - zauważyła niezrażona Jaylene.

- Wiem.

- Lucas musi to zrobić po swojemu.

- Nie. Nie tym razem. Tym razem musi to zrobić tak, jak ja tego chcę.

Dla Wyatta Metcalfa przerażenie było zupełnie nowym doświadczeniem. W każdym razie własne przerażenie. Do czasu porwania Lindsay nigdy tak naprawdę nie odczuwał niczego podobnego do strachu. Teraz, wściekły i zawstydzony, że coś takiego go spotkało, bał się o samego siebie. Nie żeby nie miał ku temu powodów.

Nad jego głową wisiała pieprzona gilotyna.

Został praktycznie unieruchomiony, przywiązany do stołu tak, że ledwo mógł podnieść głowę. Ten niewielki ruch wystarczał, by stwierdzić, że został przymocowany bardzo starannie. Mógł też dzięki niemu zobaczyć, że gilotynę skonstruowano nieco inaczej niż te, które widywał na zdjęciach.

Stół, na którym leżał, odpowiadał całej długości jego ciała, a pod nim nie umieszczono kosza, do którego miałyby opaść jego odcięta głowa. Zamiast tego wyłobiono w stole głęboki rowek tuż poniżej i w poprzek szyi ofiary, w którym ostatecznie miało spocząć stalowe ostrze - między ciałem a starannie odciętą głową.

Głowa prawdopodobnie nawet się nie poruszy, może tylko potoczyć delikatnie na bok.

„Jezus Maria”.

Z całych sił starał się o tym nie myśleć. O tym ani o rdzawych plamkach wzdłuż rowka, wyglądających, według niego, jak zaschnięta krew. Były one najzupełniej oczywistym dowodem, że porywacz nie testował swojej maszyny na główkach kapusty. Prawdopodobnie wykorzystał do tego Mitchella Callahana.

Zamiast rozmyślać o tym, Wyatt, jako glina, spróbował zorientować się trochę w sytuacji. Ze swojego miejsca mógł dostrzec niewiele poza ciemnością. Na nim i na maszynie śmierci

skupiały się reflektory - czy może punktowce - co sprawiało, że spojrzenie poza otaczający go strumień oślepiającego światła było bardzo utrudnione.

- Hej! - krzyknął nagle. - Gdzie jesteś, skurwysynie?

Nie usłyszał żadnej odpowiedzi, a z niewyraźnego echa wywnioskował tylko tyle, że znajdował się w pomieszczeniu o twardych powierzchniach, słabo albo w ogóle nieumeblowanym, pozbawionym też wykładzin, które mogłyby wytłumić dźwięk. Mogła to być suterena, piwnica albo nawet pieprzony magazyn. Wyczuwał, że otacza go jakiś ogrom, że wokół niego jest mnóstwo przestrzeni. Podejrzewał jednak, że mogła to być tylko kwestia jego wyobraźni. Albo po prostu tak wpływała na niego ciemność.

Poczuł się bardzo samotny.

Nagle zaczął się zastanawiać, czy właśnie przez to musiała przejść Lindsay. Czy uwolniła się z więzów taśmy klejącej - która jak odkryli, była podcięta, przypuszczalnie dlatego, żeby w określonym momencie udało się jej uwolnić - tylko po to, by powoli zaczęło do niej docierać, że szklano-metalowa klatka, w której została uwięziona, stanie się miejscem jej śmierci?

Czy wiedziała od samego początku, czy też sukinsyn bawił się z nią, pozwalając jej uwierzyć, że może uciec z akwarium? Czy była pogrążona w ciemnościach, czy też, jak jego, oświetlał ją strumień światła? Czy woda zaczęła powoli kapać z rurki, czy też nagle z niej chlusnęła?

Olbrzymim wysiłkiem woli Wyatt odepchnął od siebie te bezużyteczne, męczące pytania.

Lindsay odeszła. Nie mógł sprawić, by wróciła.

Zresztą - jeżeli nie uda mu się z tego wydostać, wkrótce do niej dołączy. Albo... Jeżeli Lucas nie potrafi tak naprawdę robić tego, czym się przechwala.

„Odnajduję zagubionych ludzi. Czuję ich strach”.

Wyatt zastanawiał się nad tym, trzymając głowę odwróconą w stronę przestrzeni poza strumieniem światła i wpatrując się w ciemność. Było to lepsze niż spoglądanie na przekłete, zwisające nad nim ostrze.

Czy ten cichy, skupiony agent federalny o stalowych oczach rzeczywiście potrafi wyczuć czyjeś emocje, czyjś strach? Na początku Wyatt głęboko się zawstydził na myśl, że jakiś inny mężczyzna może poczuć obrzydliwe przerażenie, jakie powoli chwyciło go za gardło, że może tyle o nim wiedzieć. Wyattowi nie mieściło się w głowie, że Lucas - że w ogóle ktokolwiek - może mieć takie zdolności. Wszystko w nim buntowało się przeciw tej możliwości. Jednak... Musiał przyznać, że Samantha Burke miała rację, kiedy powiedziała im, że Lindsay utonie. Ostrzegła też Glena Championa przed zepsutą suszarką do ubrań, która mogła spowodować pożar. W dodatku mimo najszczerszych starań Wyatt w żaden wiarygodny sposób nie był w stanie powiązać jarmarcznej wróżbitki z porywaczem-mordercą i jego planami.

Champion niepewnym, pełnym zdumienia głosem opisał mu również to, co zrobił Lucas. W jaki sposób udało mu się odnaleźć Lindsay, jak upiornie i szokująco wyglądał, kiedy najwyraźniej umysłowo lub emocjonalnie połączył się z nią w ostatnich, bolesnych minutach jej życia.

Jeżeli naprawdę to potrafił... Jeżeli Samantha naprawdę to potrafiła... Jeżeli zdolności parapsychiczne były czymś możliwym, czymś realnym...

Wpatrując się w ciemność, prawdopodobnie twarzą w twarz z własną śmiercią, Wyatt Metcalf żałował, że nie ma więcej czasu. Jeżeli świat rzeczywiście krył w sobie takie możliwości, to był bardziej interesujący, niż mu się wcześniej wydawało.

Nagle dostrzegł błysk światła, który rozświetlił tarczę cyfrowego zegara. Został on umieszczony w miejscu, z którego nie tylko był dla niego widoczny - po prostu ofiara nie mogła go przeoczyć. Wyatt natychmiast zorientował się, że wcale nie pokazuje aktualnej godziny.

Zegar odliczał czas.

Wyattowi zostało niecałe osiem godzin życia.

Odwrócił z powrotem głowę i spojrział na błyszczące ostrze. Skupił się na nim. Zaczął z determinacją poruszać dłońmi, starając się rozluźnić krępujące je więzy.

- Dlaczego ma to robić na twój sposób?

Samantha spojrzała ponad stołem na Jaylene.

- Obie wiemy, że największą wadą Lucasa w tego typu momentach jest jego tendencja do odcinania się od wszystkich. Od wszystkich. Jego koncentracja jest tak silna, tak absolutna, że właściwie nie może nawiązać kontaktu z nikim i niczym poza ofiarą, którą stara się odnaleźć.

- Z tobą jakoś się kontaktował.

- Niezupełnie - zaprzeczyła z cierpkim uśmiechem Samantha.

- Z wyjątkiem bardzo elementarnego poziomu. Gdybyśmy mieli do czynienia ze zwykłą sprawą, pod koniec postrzegałby mnie już wyłącznie jako ciepłe ciało w łóżku.

- To znaczy, że ostatnim razem...

- Tak, właśnie tak. W ostatnich dniach był tak zamknięty w sobie, tak skupiony na pracy, że prawie się do mnie nie odzywał. Pamiętasz przecież.

Jaylene niechętnie skinęła głową.

- Pamiętam. Ale wszyscy byliśmy wtedy skupieni na pracy, na znalezieniu tego dziecka.

- Oczywiście, że byliśmy. Ale dla Lucasa... To tak, jakby jego zdolność do koncentracji wszystko w nim zżerała. Pamiętam, że nazwałaś to wtedy klapkami na oczach i starałaś się mnie przed tym ostrzec.

- Z marnym skutkiem.

- Tak. Myślę, że powinnam wykazać więcej zrozumienia. Ale to wcale nie takie łatwe zorientować się, kochasz mężczyznę, który przez połowę dnia nawet cię nie dostrzega. Pod koniec już przez większą część dnia.

- Sam, jego zdolność koncentracji, czyli wada, jest również jego siłą.

- Czyżby? - Samantha pokręciła głową. - Nie jestem psychologiem, ale wydaje mi się, że tak intensywne skupienie i koncentracja umysłu może w tym wypadku prowadzić do czegoś w rodzaju kreciej roboty, zakłócać umiejętność odczuwania emocji albo nawet zupełnie przytłumić uczucia. Te właśnie uczucia, którymi Lucas powinien się kierować.

- Może - powiedziała powoli Jaylene.

- Czy nigdy nie zastanawiałaś się, Jay, dlaczego on prawie zawsze ma problemy z wyczuciem ofiary, dopóki nie doprowadzi się na skraj wyczerpania? - zapytała Samantha. - Dopóki nie zrezygnuje z jedzenia, dopóki nie jest tak niewyspany, dopóki nie wykorzysta w tak ogromnym stopniu swoich zapasów energii, że prawie nic mu już nie zostaje? Dopiero kiedy jest rzeczywiście zbyt zmęczony, żeby myśleć, w końcu pozwala sobie na uczucia. Odczuwa wtedy emocje. Swoje i innych.

- Kiedy opadną z niego wszystkie osłony - mruknęła w zamyśleniu Jaylene.

- Właśnie.

- Ale kiedy te osłony opadną i Lucas zaczyna czuć to co oni, siła ich śmiertelnego przerażenia dosłownie go paraliżuje. Prawie nie potrafi wtedy poruszać się czy mówić.

- Może to jest właśnie powód, dla którego przez tak długi czas broni się przez uczuciami. Gdyby jednak potrafił otworzyć się wcześniej, zanim strach ofiary stanie się tak intensywny i zanim opanuje go tak wszechogarniające wyczerpanie, może mógłby lepiej funkcjonować? Może mógłby nawet działać z zachowaniem pozorów normalności?

- Może.

Samantha spojrzała w kierunku otwartych drzwi, jakby kogoś w nich oczekiwała, po czym dodała:

- To oczywiście nie jest świadome, nie może być. Niezależnie od tego, ile go to kosztuje, Lucas pragnie odnaleźć ofiarę tak rozpaczliwie, że gotów jest zrobić wszystko, wszystko, co tylko może. Świadomie. Jeżeli trzeba, jest skłonny nawet dać się obezwładnić. Musi mieć więc gdzieś w sobie głęboko zagrzebaną barierę, mur, który zbudował w pewnym momencie życia, by chronić jakąś część samego siebie.

- Mówisz o jakiejś krzywdzie lub traumie.

- Prawdopodobnie. Spora część naszych sił ma źródło w cierpieniu. - Samantha po raz kolejny zmarszczyła brwi. - Nie wiesz, co to może być? Co mogło mu się przytrafić?

- Nie - odpowiedziała Jaylene. - Chociaż jestem jego partnerką już prawie cztery lata. Prawdopodobnie znam go tak dobrze jak nikt inny, ale nic nie wiem o jego przeszłości. Mogę ci opowiedzieć całe jego życie od momentu, kiedy pięć lat temu odnalazł go Bishop.

Pracował wtedy jako prywatny konsultant w sprawach dotyczących porwań. Ale jeśli chodzi o wcześniejsze czasy, nie wiem nic, nawet gdzie się urodził i gdzie chodził do szkoły. Cholera, nie wiem nawet, czy urodził się ze zdolnościami parapsychicznymi. A ty?

- Ja też nie. Wszystko to działo się wtedy bardzo szybko. Było bardzo intensywne. Śledztwo, ataki mediów, my. Nie miałam ochoty wwiercać się w jego umysł nawet wtedy, gdy jego ciało leżało obok mnie w łóżku. Nie mogliśmy rozmawiać, nie wtedy.

- Potem wszystko to nagle się przerwało w sposób, w jaki zwykły się kończyć tego rodzaju dziwnie jaskrawe, trudne do przewidzenia okresy naszego życia. Skończyło się śledztwo. Między nami też coś się skończyło. I... obudziłam się rano w pustym łóżku. Przed motelem zaś stał Bishop, który wytłumaczył mi, dlaczego nie mogę zostać członkiem grupy do zadań specjalnych. Chodziło o purpurowy turban. O wiarygodność.

Jaylene wahała się przez moment.

- Nie mam pojęcia, dlaczego to się skończyło tak nagle. Samantha chciała pewnie wzruszyć ramionami, ale po prostu tylko je opuściła.

- Bishop powiedział, że oddelegował was do kolejnej sprawy, że wasz natychmiastowy wyjazd był niezbędny i że nie pozostawił wam żadnego wyboru. Myślę, że rzeczywiście tak było. Myślę, że rzeczywiście uważał, że po tym, jak Lucas zaczął obwiniać się o śmierć tego dziecka, jak najszybsze oddelegowanie go do następnej sprawy było dla niego najlepszym wyjściem. Poza tym... wydaje mi się, że tak nagły wyjazd był dla Lucasa wystarczającą wymówką, by nie budzić mnie nawet po to, żeby się pożegnać.

- Właściwie żałuję, że mi o tym powiedziałaś - mruknąłszy okiem, stwierdziła Jaylene.

- Nie pozwól, żeby to, co się wydarzyło między nami, zmniejszyło twój szacunek dla niego - poważnym tonem powiedziała Samantha. - Kiedy teraz o tym myślę, nie uważam, że potrafił świadomie wpłynąć na to, w jaki sposób na mnie reaguje albo w jaki sposób mnie porzuca. Myślę, że wszystko to ma związek z tą jego wewnętrzną barierą, z tym przymusem odmawiania sobie prawa do odczuwania czegokolwiek do momentu, kiedy nie ma już innego wyjścia.

- Te jego psychologiczne bariery muszą być prawdziwymi potworami, Sam - powiedziała Jaylene. - Potworami, które rozdrapują go od środka.

- Tak. Wiem.

- Tego właśnie chcesz jednak się doszukać w Lucasie? Dokopać się do tego? Samantha zacisnęła zęby.

- Muszę się do tego dokopać. Muszę to odnaleźć. Jaylene przyglądała jej się przez chwilę w milczeniu, po czym powiedziała:

- Szkoda, że nie chcesz mi zdradzić, o co w tym wszystkim chodzi. Wydaje mi się, że czujesz się z tym bardzo osamotniona.

- Ty przynajmniej to dostrzegasz. Dla Lucasa jestem w najlepszym wypadku uparta, w najgorszym torpeduję jego śledztwo.

- Wiesz przecież dobrze, dlaczego tak się zachowuje. Czy wiedziałaś to trzy lata temu?



- Nie.
- Kiedy zaczął cię więc przesłuchiwać pierwszego poranka po tym, jak ze sobą spaliście...
- Powiedziałabym, że raczej mnie to zabolalo - odparła szczerze Samantha.
- Myślę, że i teraz trochę to boli. Nawet jeżeli tym razem wiesz, jaki jest powód.
- Wiedzieć o czymś, to jedna rzecz - uśmiechnęła się krzywo Samantha. - Uczucia to coś zupełnie innego. W każdym razie nie proszę go, żeby mnie pokochał, chcę tylko, żeby mi zaufał.
- Czy ty mu ufasz?
- Tak - odpowiedziała bez wahania Samantha.
- Po tym, jak cię poprzednim razem porzucił? Jak to możliwe?
- Ufam mu od momentu, kiedy się poznaliśmy - odpowiedziała powoli Samantha. - Wierzę, że nigdy mnie nie okłamie i że będzie w pobliżu, kiedy będę go potrzebować. Jaylene pokręciła głową.
- Jesteś więc lepszą kobietą niż ja. Ostatnim razem, kiedy zostałam porzucona, nie odbyło się to nawet odrobinę tak otwarcie, jak w twoim wypadku, a ja prawie nasłałam na faceta kumpla ze skarbówki, żeby przeświecił ostatnie dziesięć lat jego życia. Samantha uśmiechnęła się, ale stwierdziła tylko:
- Nie zrobiłabyś tego.
- Może nie, a może tak. Gdyby moja duma została mocniej urażona...
- Nie chcąc zwierzać się z własnych uczuć, Samantha powiedziała:
- Jak mawia wasz Bishop, pewne rzeczy muszą się wydarzyć tak, jak to zostało zaplanowane.
- Mawia?
- Samantha podniosła brwi pytająco:
- Już tak nie mówi?
- Nie - odpowiedziała po chwili Jaylene.
- Coś ty? Myślałam, że powtarza to jak mantrę. Jaylene spojrzała na Samanthę.
- Hm... Słuchaj, wracając do tematu drażnienia Lucasa, rozumiem, że twój plan polega na tym, by zmusić go do przełamania wewnętrznej bariery i by dowiedzieć się, co znajduje się po jej drugiej stronie.
- Coś w tym rodzaju.
- Cóż, jeśli mogę ci coś doradzić, bądź ostrożna. Tego rodzaju bariery budujemy zawsze z jakichś przyczyn, a przyczyny te są zazwyczaj dosyć bolesne. Zmusz człowieka do poradzenia sobie z bólem, zanim zdąży się do tego przygotować, a zaryzykujesz, że załamie się psychicznie. Zmusz do walki z zagrzebanymi w pamięci traumami osobę o zdolnościach parapsychicznych, której mózg jest naładowany dodatkową energią elektromagnetyczną, a zaryzykujesz zwanie, które może sprawić, że ten ktoś znajdzie się w ogóle poza jakimkolwiek zasięgiem. Na zawsze.
- Wiem - powiedziała Samantha.
- Bishop powiedział jej to samo.

Znalazła go w magazynie urządzonym w garażu, gdzie przechowywano szklano-stalowe akwarium Lindsay. Był sam. W dłoni trzymał kopię wiadomości, którą tego ranka wysłał mu porywacz. Lucas przenosił wzrok z notatki na zbiornik i z powrotem.

Samantha stanęła krok za drzwiami i zapytała cicho:

- Mówią ci coś? Notatka albo zbiornik?
- Że to jakiś chory skurwysyn - odpowiedział Lucas, nie odwracając się do niej.

- A poza tym?

Lucas po raz kolejny przeniósł wzrok na zbiornik i powiedział nieobecny głosem:

- W akwarium znaleźliśmy kilka włosów, z których część nie należała do Lindsay. Kazałem je sprawdzić w Quantico. Testy DNA wykazały, że należały do ofiary zabitej w tej części kraju kilka miesięcy temu. Do kobiety o azjatyckim pochodzeniu. Utopionej.

- Wątpię, że ich nie zauważył.

- Ja też. Mieliśmy, miałem je znaleźć.

Samantha spojrzała na zbiornik, po czym znów zwróciła się do Lucasa:

- Co z tego wynika?

- Że używał już wcześniej tego zbiornika. Może tutaj, a może wykorzystał jakiś środek transportu. Z pewnością nie ma żadnych dowodów na to, że zbudował to akwarium w starej kopalni. Niezależnie od tego, gdzie go używał, kiedy ofiara była martwa, usunął jej ciało i zostawił tam, gdzie je znaleźliśmy, tuż przy korycie rzeki niecałe sto kilometrów stąd.

- Czyli... istnieje więc szansa, że Metcalfowi nie grozi utonięcie.

- Nie. Nie sprawdziłem tego jeszcze, ale jeśli mnie pamięć nie myli, przynajmniej trzy z wcześniejszych ofiar, wliczając w to tę kobietę, zostały utopione. Lindsay była czwarta. Trudno powiedzieć, czy dysponował tym zbiornikiem cały czas, czy też zbudował go w pewnym momencie, bo chciał zyskać większą kontrolę nad ofiarami.

-I poza tym bardziej je przerazić.

- Tak. Żeby je przerazić.

- Teraz dostało się to jednak w twoje ręce. Stracił więc, albo poświęcił, jedną ze swoich morderczych maszyn. Co mu zostało?

Lucas zacisnął zęby i powiedział:

- Mitchell Callahan nie był jedyną ofiarą, której odcięto głowę. Tak zginęły również dwie inne.

- Ma więc gilotynę.

- Wygląda na to, że tak.

- Co jeszcze?

- Trzy ofiary wykrwawiły się na śmierć. Bardzo ostrym nożem podcięto im jedną albo obie żyły szyjne.

- Przypuszczam, że dałoby się skonstruować do tego jakąś maszynę.

- Tak, pewnie tak.

- Jeżeli dobrze liczę, daje to dziewięć lub dziesięć ofiar. Co z resztą?

- Trzy zostały uduszone. Nie zrobiono tego rękoma.

Samantha spędziła zbyt dużo czasu, zastanawiając się nad tym, żeby nie móc podpowiedzieć jakiegoś rozwiązania.

- Najłatwiejszym sposobem na uduszenie kogoś powoli, tak żeby zajęło to trochę czasu oraz wywołało u ofiary odpowiednie przerażenie, byłoby pogrzebanie jej żywcem.

- Wiem.

- Chodzi więc o jakąś skrzynkę, trumnę, zakopaną w ziemi. Wielokrotnego użytku.

- W każdym razie użyto jej więcej niż raz - powiedział nadal nieobecny tonem Lucas.

- Tę metodę najłatwiej powtórzyć. Wystarczy drewniana skrzynia i dołek w ziemi, nie skomplikowanego. Nie trzeba żadnego zegara. Tylko zasypuje się skrzynię, zakopuje ją. Odcina dostęp powietrza. Można podłączyć zbiornik z tlenem, żeby wprowadzić trochę powietrza

- Zostają jeszcze dwie albo trzy ofiary. Jak one umarły?

- Nie wiadomo. W tych wypadkach szczątki były tak długo wystawione na działanie przyrody, że zostało z nich bardzo mało. Nie da się z całą pewnością określić przyczyny śmierci. Ofiary mogły być uduszone, mogły się wykrwawić albo utonąć. Nie wiemy.

Samantha zmarszczyła lekko brwi, słysząc nieobecny głos Lucasa, ale powiedziała tylko:

- Wiemy więc, że zostały mu przynajmniej trzy maszyny, czy metody, którymi może uśmiercać ofiary w trudno dostępnych miejscach. Zakładając oczywiście, że nie zastosuje jakichś szybszych, bardziej bezpośrednich narzędzi, jak pistolet albo nóż.

Lucas skinął głową.

- Co oznacza, jeżeli się nie mylimy, że Wyatt Metcalf albo przygląda się teraz gilotynie, albo próbuje wydrapać sobie pod ziemią drogę ucieczki z trumny, albo robi co w jego mocy, żeby nie dać sobie podciąć gardła.

- Ale gdzie on jest, Lucasie?

- Nie wiem.

- Nie potrafisz go wyczuć? Lucas milczał.

- Co z porywaczem, z mordercą? Jego też nie potrafisz wyczuć? Chodzi mi o to, że przez ostatnie półtora roku facet na pewno ma swoje miejsce w twojej głowie.

Lucas odwrócił się do niej gwałtownie, a na jego twarzy pojawiło się napięcie.

- Nie musisz mi przypominać, że za każdym razem ponosiłem klęskę - powiedział jeszcze bardziej nieobecny głosem.

- Nie to usiłuję ci powiedzieć.

- Ach tak, racja. Jestem zamknięty. „Zamknięty w sobie, jak zakrecony słoik”. Tak to chyba ujęłaś?

- Tak, tak powiedziałam. Zaprzeczysz?

- Samantha, prowadzę śledztwo w sprawie porwania. Serii porwań. Wykonuję swoją pracę. Albo mi pomożesz, albo zejdź mi z drogi.

Samantha pozwoliła, by minęła długa chwila, po czym powiedziała po prostu:

- W porządku, Lucasie.

Odwróciła się, a następnie wyszła z magazynu i z garażu. Lucas nie poszedł za nią.

Samantha nie była tak głupia, żeby przechodzić przez posterunek bez eskorty. Żaden z gliniarzy nie okazał jej dotąd jawnie wrogości, ale widziała ich złe spojrzenia i kipiący w nich gniew. Tych kilku, którzy wierzyli, że rzeczywiście może być obdarzona zdolnościami paranormalnymi, było na nią wściekłych, ponieważ nie potrafiła im natychmiast wskazać, gdzie jest szeryf. Pozostali byli przekonani, że miała coś wspólnego z jego zniknięciem. Nie mieli pojęcia, w jaki sposób mogła się do tego przyczynić, ale była celem, który znajdował się pod ręką.

Samantha właściwie nie winiła ich za tę reakcję, spotkała się z nią już wcześniej i to wiele razy. Przez całe życie była kimś, kogo można było zakwalifikować jako „inną”, a dzięki wielu gorzkim doświadczeniom zdążyła się nauczyć, że ludzie rzadko myślą racjonalnie o złych doświadczeniach, które im się przydarzają.

Zrozumienie tego zjawiska ani trochę nie ułatwiało jej jednak przejścia przez budynek ze świadomością, że w ślad za nią podążają złe spojrzenia i stłumione komentarze. Wiedziała, że to tylko kwestia czasu, kiedy wrogość policjantów stanie się otwarta. Oczywiście jeżeli nie udowodni im, że nie mają racji. Jeżeli nie znajdzie ich szeryfa.

Samantha myślała o tym, kiedy szła przez budynek i znów wspinała się po schodach na górne piętro. W wizji, dzięki której znalazła się w miasteczku, nie było nic o porwaniu szeryfa.

Należało zadać pytanie, dlaczego to się zdarzyło, dlaczego ona stała się częścią gry? Co mogła na to poradzić?

Zatrzymała się na chwilę w pokoju konferencyjnym, żeby porozmawiać z Jaylene.

- Wracam do lunaparku.

- Sama? - zapytała zdziwiona agentka.

- Wygląda na to, że tak. Zostałabym, gdybym uważała, że mogę jakoś pomóc, ale jedyne co wynika z mojej obecności tutaj, to coraz większe napięcie i niechęć reszty gliniarzy.

- Większość z nich długo tu nie zostanie - zauważyła Jaylene. - Ruszą w teren przydzieleni do ekip poszukiwawczych. Ciągłe mamy naszą listę odludnych miejsc. Musimy je sprawdzić, niektóre po raz drugi.

- Rozumiem.

- Na zewnątrz rozbili obóz dziennikarze. Gdy wyciekła na zewnątrz informacja o porwaniu szeryfa, jest ich jeszcze więcej niż przedtem.

- Wiem. - Samantha zawahała się, po czym powiedziała: - Zamienię chyba z nimi kilka słów. Było dosyć wcześnie, kiedy wracaliśmy tutaj z Lucasem, ale mimo to mogliśmy zostać zauważeni. Może się też okazać, że widziano go wczoraj wieczorem w cyrku, kiedy kręcił się koło mojego namiotu.

- Uważasz, że jesteś w stanie uciąć spekulacje? - Jaylene była sceptyczna. - Wątpię w to, Sam.

- Chciałabym się po prostu przekonać, co też siedzi w tych podejrzliwych małych główkach, zanim i tak dowiem się tego z gazet albo z głównego wydania wiadomości.

- Dolejesz tylko oliwy do ognia.

- Możliwe. Ale możliwe też, że go ugaszę.

- Lucasowi to się nie spodoba.

- Jest na mnie teraz tak wkurzony, że nawet nie zauważy. Chyba że ktoś mu zwróci na to uwagę.

Obie kobiety patrzyły sobie przez chwilę w oczy, po czym Samantha uśmiechnęła się i wyszła z pokoju. Patrząc za nią, Jaylene mruknęła:

- Muszę ci zaufać, co? Ciekawe, czy mi się to uda. Ciekawe, czy rzeczywiście potrząśnięcie Lucasem jest dobre dla niego i dla śledztwa. - Jaylene wstała, rzucając na koniec pod nosem: - Wstrząśnij buteleczką z nitrogliceryną, a wybuchnie ci w twarz. Lepiej o tym pamiętać.

Po czym wyszła poszukać agenta.

## 13.

Caitlin kilka razy zastanawiała się tego poranka nad wyjściem z pokoju, zwłaszcza kiedy na jednym z oglądanych przez nią kanałów gruchnęła wiadomość o zniknięciu i możliwym porwaniu szeryfa Metcalfa. Ostatecznie postanowiła tylko, że w czasie, kiedy sprzątano jej pokój, wybierze się na przejażdżkę do pobliskiej kawiarni. Kupiła tam kawę oraz specjalność zakładu - ogromną cynamonową drożdżówkę.

Przez cały czas pilnowało jej dwóch policjantów - ściśle rzecz biorąc, nowy patrol na nowej zmianie. Nie spuszczały jej z oczu, ale nie weszły za nią do kawiarni. Zastanawiała ją, jak bardzo byli wściekli, że przydzielono im funkcję aniołów stróżów. Bez wątplenia aż palili się do tego, by wziąć udział w poszukiwaniach szeryfa. Współczuła im, zwłaszcza że musieli siedzieć beczynnymi, bo właściwie nie mieli nic do roboty. Było to dla nich raczej mało zabawne.

Wróciła do pokoju, który mocno pachniał środkami czyszczącymi, i zaczęła się przygotowywać na długi nudny dzień. Kretyńskie seriale w telewizji, filmy tak stare, że

można je było emitować tylko w porannej, martwej części ramówki, wiadomości albo pogoda - mogła tego dnia wybierać tylko wśród tego typu rozrywek.

- Muszę iść do księgarni - powiedziała na głos. - Bóg wie, kiedy gliny wpuszczą mnie z powrotem do mieszkania Lindsay, żebym mogła dokończyć robotę. Skoro już mam tutaj utknąć na dłużej... Nagle zgasł telewizor.

Caitlin zamarła na długą, trwającą, jak jej się wydawało, kilka minut chwilę, po czym odezwała się niepewnie:

- Lindsay?

Co ciekawe, zaskoczenie, które odczuwała, było spowodowane w mniejszym stopniu tym, że usiłowała się z nią skontaktować jej nieżyjąca siostra, ale bardziej tym, że działo się to o tej porze, w biały dzień. Z jakiegoś powodu utknęło jej w głowie, że duchy pojawiają się w późnych godzinach nocnych, w każdym razie po zmroku, a nie w środku poranka.

Pomyślała, że mimo wszystko przekonanie to być może nie było wcale bezsensowne, bo miały minuty i nic więcej się nie wydarzyło.

- Lindsay? - powtórzyła, czując się trochę głupio. Po chwili zaczęła się zastanawiać, jak szybko da się naprawić jedyne urządzenie, które dostarczało jej rozrywki.

Nagle zgasło światło. Caitlin zasłoniła wcześniej jedyne w pokoju okno ciężkimi hotelowymi zasłonami, nastąpiła więc całkowita ciemność.

- Co, do diabła? - mruknęła. Wstała z fotela, zawahała się, po czym zrobiła krok w stronę stolika nocnego i stojącej na nim lampki.

W tym momencie coś dotknęło jej ramienia. Caitlin odwróciła się gwałtownie, starając się cokolwiek dostrzec, ale nie dostrzegła niczego.

- Lindsay? Cholera jasna, Lindsay, wiem już, że tu jesteś, nie musisz więc mnie tak straszyć!

Stała w ciemnościach, trochę wściekła, trochę przerażona, i nagle zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem to dotknięcie nie było jedynie wytworem jej wyobraźni. Na pewno. Jasne.

Przecież po śmierci nie było nic, nic, a samo pragnienie, by coś tam jednak było, nie mogło niczego zmienić. Lindsay nie usiłowała nawiązać z nią kontaktu, ponieważ Lindsay nie żyła, umarła, odeszła, a reszta to jedynie wytwór jej poczucia winy, jej żalu i wyobraźni...

Nagle usłyszała słaby dźwięk, skrzypienie, które sprawiło, że zjeżyły jej się włosy na karku. Mijały długie sekundy, w czasie których ciszę zakłócało jedynie to delikatne skrzypienie.

Nagle znów włączyło się światło. Z trzaskiem błysnął ekran telewizora. Pokój wypełniły dziwnie zwyczajne ludzkie głosy.

Caitlin stała osłupiała, mrużąc przez chwilę oczy i przyzwyczajając je do nagłego strumienia światła. Wreszcie udało jej się skupić wzrok na nocnym stoliku. Nawet nie podchodząc bliżej, potrafiła dostrzec, że w leżącym na nim notatniku coś zostało napisane.

Zanim zgasło światło, notatnik był czysty.

Nabrała głęboko powietrza, podeszła do stolika i drżącymi dłońmi podniosła notatnik.

POMÓŻ IM, CAIT

POMÓŻ IM ZNALEŹĆ WYATTA

WIESZ WIĘCEJ, NIŻ CI SIĘ WYDAJE

- Panno Burke, czy to prawda, że pomogła pani policji zlokalizować ciało detektywa Lindsay Graham?

- Nie, to nieprawda - odpowiedziała spokojnie dziennikarce Samantha. - To dzięki ciężkiej pracy policji udało się odnaleźć detektywa Graham.

- Nie tak wcześniej jednak, żeby uratować jej życie - mruknął ktoś.



- Zabójca miał zamiar ją zabić. To właśnie robią zabójcy. Oczywistym błędem jest myśleć o tym... o tej osobie... jako o kimś innym niż wyrachowanym mordercy. Samantha nadal była spokojna i mówiła rzeczowym tonem. Stała na najwyższym schodku przed głównym wejściem komisariatu i spoglądała na tłumek dziennikarzy żądnych usłyszeć, co miała im do powiedzenia.

„Dzięki Bogu, nie ma telewizji”. Zastanawiała się, jak długo będzie sprzyjało jej szczęście, ile minie czasu, zanim zobaczy siebie samą w głównym wydaniu wiadomości. Do tej pory udało się tego uniknąć wyłącznie dlatego, że lokalne stacje telewizyjne miały siedzibę w oddalonym o ponad sto pięćdziesiąt kilometrów Asheville i ich dziennikarze mogli się zająć kilkoma poważnymi przestępstwami popełnionymi na własnym podwórku, na nich koncentrując przez ostatnie tygodnie swoje wysiłki. Wysłano wprawdzie do Golden reportera, który miał relacjonować wydarzenia związane z morderstwami, stacje starały się też mieć dostęp do najnowszych informacji dotyczących śledztwa, ale póki co nie wzięły się jeszcze poważnie za spekulacje na temat cyrku czy występującej gościnnie w miasteczku wróżbitki.

Wystarczyło już to, o czym pisano w obszernych relacjach w lokalnych gazetach, na co zresztą Samantha była przygotowana. Jeżeli jednak regionalne stacje telewizyjne wreszcie zwrócą uwagę na temat, to tylko kwestia czasu, kiedy wszystko przedostanie się do krajowych mediów i zainteresuje krajową publiczność. Miała nadzieję, że tak się nie stanie, chociaż wiedziała doskonale, że z każdym kolejnym porwaniem i morderstwem coraz bardziej przyciągali niepożądane zainteresowanie mediów.

- Czy pomaga pani teraz policji, panno Burke? - zapytał pierwsza dziennikarka. Trzymała wysoko w górze niewielki dyktafon, a rozpalone zielone oczy wlepiła w Samanthę. Słyszając, że otwierają się za nią drzwi, Samantha powiedziała spokojnie:

- W tej chwili wydaje się to kwestią otwartą.

- W jaki sposób może pani pomóc? - dosyć agresywny tonem zapytała inna dziennikarka. - Zajrzy pani w kryształową kulę?

Samantha już otwierała usta, żeby jej odpowiedzieć, kiedy Lucas złapał ją za ramię i odwrócił w stronę drzwi, rzucając w stronę reporterów:

- Panna Burke nie ma nic więcej do powiedzenia. Będziemy państwa informować o postępach w śledztwie.

Posypał się za nimi grad pytań, ale Lucas tylko wepchnął Samanthę do budynku i wrzasnął na nią, zaraz kiedy zniknęli z pola widzenia reporterów:

- Co ty, do jasnej cholery, wyprawiasz?! Był wkurzony. I nie ukrywał tego.

Samantha patrzyła na niego przez chwilę, po czym podniosła prawą rękę i pokazała mu dłoń. Znaki wypalone na niej przez kierownicę, pierścionek oraz wisior w kształcie pająka i sieci były ledwie widoczne i dużo jaśniejsze niż wcześniej.

- Szkoda, że mnie powstrzymałeś - powiedziała spokojnie. - Właśnie miałam zamiar im to pokazać.

- Co?! - krzyknął Lucas. Wzruszyła ramionami.

- Cóż, zabójca i tak już mnie obserwuje, pomyślałam więc, że najwyższy czas dać mu jakieś pojęcie o tym, co potrafię.

- Czy ty do końca zwariowałaś?! Jezu, Sam! Dlaczego po prostu nie wymalujesz sobie na plecach tarczy strzelniczej?!

- Dlaczego nie mielibyśmy trochę nastraszyć skurwysyna? Dlaczego nie moglibyśmy sprawić, żeby zaczął się zastanawiać, tylko zastanawiać, czy rzeczywiście tak doskonale panuje nad swoją gierką, jak mu się wydaje? Do tej pory wszystko odbywało się tak, jak zaplanował, może więc najwyższy czas trochę to zmienić. Nie wiem, czy w szachach jest jakiś odpowiednik dzokera, ale tym właśnie jestem. Moim zdaniem pora uświadomić mu, że podręcznik dobrego wychowania właśnie przestał obowiązywać.

Lucas już miał jej odpowiedzieć - nie do końca wiedział co - kiedy nagle, o wiele za późno, zdał sobie sprawę, gdzie się znajdowali: w drzwiach hali głównej posterunku.

Spojrzał za Samanthę i zauważył, że wszyscy zgromadzeni tam policjanci wpatrywali się w nich z nieskrywanym zainteresowaniem. Chociaż był zawstydzony tym, że stracił nad sobą panowanie, a także mimo tego, że ciągle był mocno wkurzony, dostrzegł teraz na kilku twarzach, które do tej pory zazwyczaj wyrażały otwartą wrogość w stosunku do Samanthy, wyraz co najmniej tak głębokiej życzliwości jak wcześniej niechęci.

- Kiedy wyruszają ekipy poszukiwawcze? - zapytał zastępcę szeryfa, którego biurko znajdowało się najbliżej drzwi.

Vance Keeter spojrzął na trzymaną w rękę podkładkę do pisania tak, jakby tam znajdowała się odpowiedź, po czym rzucił szybko:

- Za dziesięć minut wszyscy będą gotowi.

- Świetnie - warknął Lucas, po czym, ciągnąc za sobą Samanthę, ruszył korytarzem w stronę pokoju konferencyjnego. Pozwoliła mu się holować, trochę rozbawiona i niebywale zainteresowana tą nową stroną osobowości Lucasa, tak inną od dotychczasowego opanowania. Nie chciała jednak, żeby się zorientował, co ona czuje, kiedy więc weszli do pokoju konferencyjnego, wyszarpnęła się z jego uścisku.

- No wiesz!

Jaylene, nachylona nad rozpostartą na stole mapą, spojrzała na nich lekko zdziwiona, po czym usiadła na stojącym za nią krześle.

- Cześć, Sam. Myślałam, że wychodzisz.

„Dobra jest” - pomyślała z podziwem Samantha, mówiąc jednocześnie głośno:

- Ktoś mnie tutaj z powrotem wciągnął i zrugął jak gówniarę w obecności całego komisariatu. Co mi się zresztą wcale nie spodobało!

- Masz cholerne szczęście, że cię na miejscu nie aresztowałem - odciął się Lucas. - Mogę ci postawić zarzut utrudniania śledztwa, Sam, i lepiej o tym pamiętaj.

- Możesz mnie nawet postawić przed sądem, gorzej będzie z udowodnieniem zarzutów - odszczeknęła mu Samantha. - Nie jestem pracownikiem ani biura szeryfa, ani rządu, co oznacza, że mogę mówić dziennikarzom, co mi się żywnie podoba. Nie zrobiłam też niczego, niczego, co rozsądnie myśląca osoba mogłaby określić jako utrudnianie śledztwa.

- Nie możesz zdradzać prasie szczegółów śledztwa!

- Nie powiedziałam im niczego, czego by wcześniej nie wiedzieli.

- Nie o to chodzi, Sam.

- Nie, chodzi właśnie o to. Cała moja wina polega na tym, że zatrzymałam się na chwilę i odpowiedziałam na kilka pytań, które dotyczyły wyłącznie mnie. Słyszysz: mnie! To więc wyłącznie mój interes. Nie wspominając o tym, że kiedy się nad tym zastanowić, najprawdopodobniej moje interesy mogą na tym skorzystać.

Lucas nie pozwolił Sam zmienić tematu.

- Ciebie? Co ty im, do cholery, powiedziałaś?

- Powiedziałam, że czasem, kiedy dotykam różnych rzeczy, mam wizje, i że zabójca zostawił w mieszkaniu Lindsay pewien przedmiot, którego dotknęłam. A także, że dowiedziałam się dzięki temu, że zabójca to bezduszny skurwysyn, którego podnieca czyjś strach.

- Kurczę! - Lucas był załamany.

- Jak już mówiłam, chcę, żeby wiedział, co potrafię.

- Skąd wiesz, że on już tego nie wie?

- W takim razie w niczym nie zaszkodziłam - odparła Samantha.

- Nie zaszkodziłaś? Boże, zaraz przez ciebie oszaleję!

- Bardzo dobrze. - Podeszła do niego i zapytała ostrym tonem: - Gdzie jest Wyatt?

- Skąd mam, do cholery, wiedzieć? - Lucas mówił wściekłym głosem, rozdarty między gniewem z powodu jej nieodpowiedzialności a zaskoczeniem wywołanym jej lekkomyślnością. Nie do końca zdawał sobie zresztą sprawę, co mówił.

- Wiesz, gdzie on jest - warknęła. - Zastanów się. Wycuj to! Gdzie on jest? Gdzie jest Wyatt?

- Niech to szlag, skąd mam wiedzieć, gdzie... Zostało sześć godzin. Sześć pieprzonych godzin. Lucas nagle znieruchomiał, instynktownie starając się wsłuchać w odzywające się w jego głowie szeptu.

...nie ma sposobu, żeby się z tego uwolnić... Cholerna gilotyna...

- To gilotyna - mruknął. - Wyatt jest przywiązany do gilotyny.

- Gdzie? - zapytała Samantha, nadal ostrym i natarczym głosem.

- On nie wie.

- Co czuje? Co jest wokół niego?

- Przestrzeń. Ciemność. Może jakaś piwnica.

- Jakaś część jego umysłu musiała coś wyczuć, kiedy go transportowano, nawet jeżeli był nieprzytomny. Co wtedy czuł? Gdzie jest teraz?

- On nie wie.

- Słuchaj! Wczuj się! Przypomnij sobie to, czego on nie może.

- Woda. Płynie woda. Strumień.

- Co jeszcze? Czy było ciemno, kiedy go przenoszono? -Tak.

- Może zbliżał się ranek? Czy słyszał jakieś ptaki?

- Ptaki. Kogut.

- Droga gruntowa czy asfaltowa?

- Asfaltowa, przez kilka minut. Potem gruntowa. Bardzo wyboista, gruntowa droga.

Długo, a potem się zatrzymali. Jaylene, która wpatrywała się w Lucasa zafascynowana, jednocześnie robiąc notatki, wstrzymała oddech. Po czterech latach pracy z partnerem była przekonana, że nikt nie potrafi sterować zdolnościami Lucasa i ogniskować je tak jak ona, ale przyznała w duchu, że metoda Samantha działa po mistrzowsku. Przynajmniej w tym wypadku. Pytanie tylko, jak to się odbije na Lucasiu.

- W jakim kierunku się przemieszczali? - zapytała Samantha.

- On nie...

- Wie! Gdzieś w środku wie. Ma w sobie wewnętrzny kompas, jak my wszyscy. W jakim kierunku?

Po długiej chwili Lucas powiedział:

- Na północny zachód. Przez cały czas na północny zachód.

- Na północny zachód od domu? - Tak.

Zostało niecałe sześć godzin. O Jezu...

Niespodziewanie postrzępiona nić łącząca Lucasa z Metcalfem zerwała się i agent wrócił do rzeczywistości. Mrugając oczami, spojrzał na Samanthę, po czym usiadł, nie do końca zdając sobie sprawę, że to Jaylene podsunęła mu krzesło.

- Niecałe sześć godzin - powiedział powoli. - Wyattowi zostało niecałe sześć godzin.

Jest tam zegar, który odlicza czas. Wyatt go widzi.

Agent był trochę błądy. Samantha również. Kiedy jednak usiadła z nimi przy stole, jej głos był idealnie spokojny, wręcz chłodny.

- Widzisz? To wcale nie było takie trudne.

Jaylene spodziewała się ze strony Lucasa wybuchu, ale agent spoglądał tylko skupionym wzrokiem na Sam.

- To dlatego cały ranek mnie wkurzałaś - powiedział. Samantha nie zaprzeczyła.

- Pamiętasz? Ostatnio się na mnie zamknęłaś - stwierdziła. - Myślisz, że pozwolę, żeby to się powtórzyło? Wolę, żebyś był wściekły i warczał na mnie, niż żebyś patrzył na mnie

takim wzrokiem, jakbym nie istniała. Poza tym to jedyna nadzieja na odnalezienie szeryfa żywego.

- Powiedziałaś, że nie jestem w stanie wygrać bez ciebie.

- Może właśnie dlatego. Ponieważ tylko ja potrafię cię wkurzyć. Wątpliwej wartości talent, ale trudno mi go odmówić. - Samantha wzruszyła ramionami, po czym dodała szybko:

- W każdym razie udało nam się zawęzić obszar poszukiwań. Wiemy też, ile mamy czasu. Jaylene pochylała się znowu nad rozłożoną na stole konferencyjnym mapą. Zaznaczyła kolorową szpilką dom szeryfa, po czym pociągnęła od tego punktu prostą linię w północno-zachodnim kierunku.

- Jak daleko powinna prowadzić ta linia? Do granic Tennessee?

Lucas oderwał wreszcie wzrok od Samanthy, wstał i dołączył do partnerki.

- Tak. Na razie. Być może będziemy musieli ją wydłużyć, ale już teraz wyznacza ona ogromny teren.

Jaylene zamyśliła się, po czym powiedziała:

- Jeżeli zaczniemy od, powiedzmy, trzydziestu kilometrów po każdej stronie linii...

Zaznaczyła na mapie wyznaczone w ten sposób granice. Oboje zerknęli na dosyć obszerny teren poszukiwań. Jedynym pocieszeniem był fakt, że obejmował tylko mniej więcej połowę niewielkich czerwonych flag oznaczających miejsca umieszczone wcześniej na liście.

- Mogło być gorzej - mruknęła.

Zanim Lucas zdążył odpowiedzieć, odezwała się Samantha:

- Pamiętajcie o strumieniu. Dzięki temu da się dodatkowo trochę zawęzić obszar poszukiwań.

- I te koguty gdzieś wzdłuż drogi - dodała Jaylene. - To oznacza, że oddaliśmy się sporo od miasta, przynajmniej jak zdążyłam się zorientować. Jeśli weźmiemy poza tym pod uwagę, że przez większość czasu jechali drogą gruntową, powinniśmy na tym terenie wyeliminować wszystkie główne drogi.

W drzwiach pojawił się Glen Champion. W rękę trzymał podkładkę do pisania.

- Ekipy poszukiwawcze gotowe - powiedział. - Wolałbym jednak skonsultować się z wami, zanim sfinalizujemy przydziały.

- Świetnie - powiedział Lucas, gestem przywołując policjanta. - Chcemy się skoncentrować na tym terenie.

Champion o nic nie zapytał, pochylał się tylko nad mapą, przyglądając się jej ze zmarszczonymi brwiami.

- Na tym terenie znajduje się co najmniej osiem miejsc z naszej listy. Mam pięć ekip poszukiwawczych, sześć, jeśli chcecie znowu do nas dołączyć.

- Lucasie, myślę, że ty i Sam powinniście pojechać z Glenem, a ja dołączę do jednej z pozostałych ekip - natychmiast wtrąciła Jaylene.

- Nie jestem policjantką - powiedziała Samantha, właściwie nie protestując, ale po prostu stwierdzając fakt.

- Możemy cię upoważnić - powiedział raczej niepewnie Glen.

Sam uśmiechnęła się blade.

- Nie sądzę, żeby pozostali oficerowie przyjęli to tak łatwo.

- Biorę oficjalnie odpowiedzialność za to, że Sam pojedzie z nami - powiedział Lucas, po czym zwrócił się do Jaylene: - Myślisz, że i tobie uda się coś wyczuć?

- Nie wiem, ale w miarę możliwości powinniśmy połączyć nasze umiejętności. Sam może pomagać ci się koncentrować, kiedy już uda ci się nawiązać kontakt, a ja mogę przydać się gdzie indziej. - Spojrzała na Glena. - Chociaż, jeżeli miałabym coś wyczuć, wolałabym być w ekipie, która najbardziej byłaby skłonna dać się przekonać do zmiany kierunku.

Glen zajrzał do notatek.

- Uważam, że powinnaś dołączyć do grupy Johna Prescottta - stwierdził. - Jego babka miała widzenia, a on najbardziej otwarcie broni panny Burke.
- Naprawdę? - zapytała mile zdziwiona Samantha.
- Nie wszyscy uważają panią za wiedźmę - powiedział otwarcie Glen.
- Cieszę się - skrzywiła się Samantha. Lucas uśmiechnął się lekko.
- W takim razie, jeżeli nie masz nic przeciwko, Sam i ja pojedziemy z tobą.
- Jasne. W jaki sposób chcesz podzielić teren poszukiwań? To znaczy, który obszar ty chciałbyś przeszukać?
- Może ja mogę w tym pomóc - głosem, w którym więcej było wątpliwości niż pewności siebie, powiedziała Caitlin Graham, pojawiając się nagle w drzwiach.

Niecałe sześć godzin.

Wyatt czuł, że zaczął się pocić. Gdziekolwiek się znajdował, przebywał w miejscu chłodnym i wilgotnym, mimo to na jego czole i skroniach pojawił się pot, który po chwili zaczął mu spływać po włosach.

Szeryf starał się nie patrzeć na zegar, ale był on umieszczony w takim miejscu, że trudno mu było tego uniknąć.

Pięć i pół godziny.

Zostało mu pieprzone pięć i pół godziny.

Czerwone cyferki sekundnika nieubłaganie odmierzają czas. Pięćdziesiąt dziewięć, pięćdziesiąt osiem, pięćdziesiąt siedem... Kiedy docierały do zera, odliczała się, mijała z bezwzględną obojętnością następna minuta: pięćdziesiąt dziewięć, pięćdziesiąt osiem, pięćdziesiąt siedem...

„Przecież to moje pierdolone życie!” - chciał krzyknąć ile sił w płucach. Wiedział, że nieracjonalne było postrzeganie zegara jako żywej, wpatrującej się w niego, niefrasobliwie odmierzającej czas istoty, ale nie mógł się powstrzymać od myślenia o nim w ten sposób.

Rozpacz - to właśnie odczuwał. Głębokie, dręczące przerażenie.

Zaczął się nagle zastanawiać, czy powinien próbować stłumić w sobie ten chory lęk, zatrzymać go w środku, czy też popuścić mu cugle, pozwolić mu się wydostać na zewnątrz. Może powinien wykrzyczeć swój strach, posłać do czarta kretyńską dumę? Jeżeli Lucas rzeczywiście potrafi wyczuć strach...

Wyatt zacisnął zęby i zaklął pod nosem. Nie mógł tego zrobić. Nie świadomie. Poddanie się strachowi było wbrew jego naturze. Jeżeli mu ulegnie, skurwysyn, który mu to zgotował, wygra.

Spojrzał na błyszczące ostrze gilotyny i jeszcze raz zaczął próbować rozluźnić krepujące jego obtarte ze skóry nadgarstki więzy.

- Nie jestem pewna, nie mogę być - powiedziała Caitlin. - To znaczy, nawet zakładając, że rzeczywiście to wiadomość od Lindsay, fakt, że to jedyny obszar na mapie, który wydaje mi się znajomy, prawdopodobnie niczego jeszcze nie oznacza. Naprawdę.

Odkąd opuścili posterunek, już dwa razy z niepokojem występowała ze swoimi wątpliwościami.

- I tak mieliśmy zamiar szukać mniej więcej w tym miejscu - zwrócił się do niej Lucas.
- Twoje przeczucia prawdopodobnie są równie dobre jak nasze albo nawet lepsze.
- Przecież ja tutaj nigdy nie mieszkałam. Chodzi tylko o to, że Lindsay wołała zawsze wysłać kartkę z jakimś krótkim tekstem albo napisać list, niż zadzwonić. No i mówiła kiedyś



o tym miejscu, o tej okolicy. Wspomniała, że wędrowała gdzieś niedaleko Six Point Creek, a nazwa ta wydała mi się wtedy tak niezwykła, że ją zapamiętałam. To wszystko.

- Może właśnie na to liczyła - powiedziała Samantha.
- W takim razie, dlaczego nie napisała po prostu: „Wyatt jest w Six Point Creek”?
- Oni nie mają tego w zwyczaju - mruknął Lucas.
- Może jakaś siła wyższa im na to nie pozwala - odpowiedziała Samantha. - Zbyt duża pomoc z zaświatów za bardzo ułatwiłaby nam życie.
- Dlaczego, do diabła, nasze życie nie może być łatwiejsze? - zapytała Caitlin. Samantha uśmiechnęła się.

- Musisz o tym pogadać ze swoją siłą wyższą. Jeśli chodzi o mnie, to wiem tyle, że wizje raczej komplikują, a nie ułatwiają życie. Po pewnym czasie można się do tego przyzwyczaić.

Glen z całych sił starał się trzymać raczej normalnego niż paranormalnego świata.

- Nad strumieniem stoi stary młyn - powiedział. - Nieużywany od nie wiem jak dawna. Ostatnim razem, kiedy tamtędy przechodziłem, wydawało mi się jednak, że jest w całkiem niezłym stanie. W pewnej odległości od strumienia znajduje się tam też wielka, wykuta w granicie piwnica, w której mieszkańcy trzymali żywność. Coś w rodzaju wspólnego magazynu. Chociaż nie było przecież zbyt wielu chętnych, którzy próbowaliby rozkręcić tam na górze interes.

- W każdym razie to idealny teren dla kogoś, kto potrzebuje odludnego, dźwiękoszczelnego i zamkniętego miejsca, w którym dałoby się długo przetrzymać ofiarę - powiedział Lucas. - Nawet jeżeli nie było go na naszej liście, warto je przeszukać.

- Policjant, agent federalny i dwaj cywile, właściwie dwie - z lekkim przekąsem stwierdziła Samantha. - Prasie by się to spodobało.

- Przy odrobinie szczęścia nie dowiedzą się o tym - powiedział Lucas. - Powiedzieliśmy im jasno i wyraźnie, że mają zostać przy siedzibie szeryfa, a dwóch policjantów ma się upewnić, że kiedy reszta z nas wyjedzie, nie ruszą się stamtąd. Nie potrzeba nam wlokących się w ślad za policjantami dziennikarzy, tym bardziej na tego rodzaju terenie.

- Strasznie tu dziko - zgodził się Glen, trzymając z całych sił kierownicę, kiedy dżip zaczął podskakiwać na zużyтым odcinku drogi, którą jechali. - Nie zapominajcie o zbiegach, federalnych zbiegach, którzy całymi latami skutecznie się tutaj ukrywali.

- Niech wam się też nie wydaje, że nasz zabójca nie brał tego pod uwagę, kiedy wybierał Golden - powiedział Lucas. - To dla niego idealne miejsce. Pełno tu trudno dostępnych terenów, starych osad, opuszczonych chat czy stodół, jest nawet kilka nieczynnych kopalń. Wiele ukrytych miejsc, do których ciężko nam będzie się już dostać. Facet dobrze to zaplanował. Pewnie jest przekonany, że uda mu się osiągnąć wszystko, co sobie wymyślił.

- Co sobie wymyślił, poza zabijaniem ludzi? - zapytała Caitlin siedząca z tyłu obok Samantha.

- Wydaje mu się, że wygrywa w grze - odpowiedział jej Lucas. - Każda ofiara, której nie udaje nam się uratować, udowadnia mu, że jest sprytniejszy niż my.

- Porąbany skurwiel - mruknęła Caitlin.

- Wypaczony umysł - poprawiła ją Samantha. - Zastanawiam się, co go tak wypaczyło. Zakładając oczywiście, że już się taki nie urodził. Lucasie, czy udało ci się wyciągnąć jakieś wnioski z notatki, którą przysłał ci dziś rano?

- Miałś rację, jest przekonany, że całkowicie panuje nad sytuacją - odparł Lucas. - Jego pewność siebie graniczy z tupetem, nawet z lekkomyślnością. To tak, jakby... jakby docierał właśnie do końca długiej drogi i czuł, że może się już odprężyć. Ten kawałek o tym, że istnieje tylko jedna reguła i że mam ją odgadnąć, jest prawie żartobliwy.

Samantha milczała przez chwilę, po czym powiedziała:

- Dlaczego porwał szeryfa?
  - Może po to, żeby podbić stawkę?
  - Zgarniając wszystkim sprzed nosa przedstawiciela sił porządkowych? - zmarszczyła brwi Samantha. - To mu się już przecież udało przy Lindsay. Czyżby miał zamiar zacząć się powtarzać? Teraz, kiedy już wiesz, że to gra, zawody. Czyżby?
- Lucas odwrócił się do niej.
- Nie, raczej by się nie powtarzał.
  - Dobra. W takim razie dlaczego szeryf? Skoro się nie powtarza, to musi mieć jakiś inny powód. Może to sprawa osobista?
  - Nie wiem.
  - Dlatego właśnie powinieneś wykorzystać swój szósty zmysł - z cudownym spokojem powiedziała Samantha.
  - Drugi raz nie uda ci się mnie wkurzyć, Sam.
  - Tak myślisz?
  - Ty też masz zdolności parapsychiczne? - zapytała lekko zdziwiona Caitlin.
  - Czasem ma - odpowiedziała jej Samantha. - Kiedy sobie na to pozwoli. To kwestia samokontroli. Taki już jest.
  - Daj sobie z tym spokój, Samantho.
  - Oho, zaczyna się wkurzać! Używa mojego pełnego imienia tylko wtedy, kiedy uda mi się go nieźle podminować.
- Lucas zignorował ją. Spojrzał na zegarek i powiedział:
- Zostały niecałe cztery godziny. Glen, nie da się tam dotrzeć jakąś krótszą drogą?
  - Dałoby się, gdybyśmy mieli samolot. Dopóki trzymamy się ziemi, musimy korzystać z tej podłej dróżki, która zresztą prowadzi do jeszcze gorszej, do zwyczajnego wyrębu. Zabierze nam to co najmniej godzinę.
  - Co będzie, jeśli się mylę? - zapytała rozpaczliwym głosem Caitlin. - Zanim się pojawiłam, mieliście zamiar przeszukać inne miejsce, prawda? Takie, które było na waszej liście.
- Lucas, nadal wykrecony w fotelu tak, by móc na nią patrzeć, powiedział:
- Niczego jeszcze wtedy nie postanowiłem, Caitlin. Jak już mówiłem, twoje przecucie jest prawdopodobnie równie dobre jak każde inne, a ten młyn nad rzeką wygląda na bardzo odpowiednie miejsce.
  - Poza tym podążanie za twoim przecuciem, a nie jego myślami, zwalnia Lucasa z odpowiedzialności - dodała Samanta tym samym co poprzednio, pozornie uprzejmym tonem.
  - Wiesz, do jasnej cholery, równie dobrze jak ja, że to nieprawda - natychmiast odpowiedział jej Lucas. - Gdybym nie był przekonany, że możemy w tym miejscu znaleźć Wyatta, nie jechalibyśmy tam. Jeżeli go nie znajdziemy, na pewno nie będzie to wina Caitlin.
  - Nie, oczywiście, że nie. Ale w takim razie czyja, Lucasie? Kto weźmie na siebie odpowiedzialność za to, że Wyatt Metcalf zginie, ponieważ nie mogliśmy go znaleźć na czas?
  - Ja. Ja wezmę na siebie odpowiedzialność. Czy to właśnie chciałaś usłyszeć?
  - Nie, chciałabym usłyszeć, że w tej chwili, w tej sekundzie czujesz to, co czuje on.
  - Przecież się staram, nie widzisz tego?
  - Jeżeli mam być szczerą, to nie.
  - Mylisz się.
  - Nie, nie mylę się, ponieważ ciągle jesteś zamknięty. Myślisz, że tego nie czuję?
- Okłamuj samego siebie, skoro masz na to ochotę, ale mnie nie uda ci się oszukać, nie w tej kwestii.
- Caitlin, która z zaniepokojeniem obserwowała tę gwałtowną, wyglądającą na wymianę ciosów dyskusję, nie zdziwiłaby się, gdyby za chwilę doszło do rękoczynów. Nigdy nie słyszała, żeby którekolwiek z nich kłóciło się tak zawzięcie, chociaż przecież prawie nie znała

Lucasa i nie była pewna, czy to dla niego tak niezwykle. Natomiast zdziwiło ją bezlitosne okrucieństwo Samantha. Nigdy nie spodziewałaby się takiej siły po tej drobnej, czulej, cichej kobiecie, którą - jak jej się wydawało - całkiem dobrze zdążyła poznać.

Samantha, pozornie całkowicie odmieniona przez wściekłość, przechylała się tak mocno, jak jej na to pozwalał pas bezpieczeństwa, jedną ręką trzymając się uchwyty przy oknie, a drugą opierając się o siedzenie. Na jej twarzy malowało się napięcie, jej oczy z ciężkimi powiekami zwięzły się, zazwyczaj pełne wargi były zaciśnięte, a każde słowo, które wydobywało się z jej ust, wydawało się kasać przeciwnika.

- Nie w tej kwestii - powtórzyła.

- Nie jesteś telepatką, Sam - odciął się Lucas.

- Nie muszę być. Myślisz, że nie potrafię cię rozgryźć? Że nigdy tego nie potrafiłam, że nie byłam w stanie rozłożyć cię na czynniki pierwsze? Lepiej się nad tym zastanów!

- Sam...

Nagle cichym, ale doskonale słyszalnym głosem, przebijającym się przez huk pracującego na maksymalnych obrotach silnika, Samantha wyrzuciła z siebie:

- Wiem nawet o Bryanie!

Przez czysty przypadek wzrok Caitlin zatrzymał się akurat w tym momencie na Lucasie.

Kiedy zobaczyła, co się z nim dzieje, natychmiast zapragnęła się odwrócić. Na jego twarzy odmalował się szok, potem przemknął przez nią przeblysłk głębokiego, przenikliwego bólu, który sprawił, że odpłynęły z niej wszystkie kolory. Lucas wyglądał jak człowiek, któremu właśnie wbito w brzuch nóż.

- Jak mogłaś...

- Wczuj się! - warknęła Samantha stanowczo. - Do jasnej cholery, otwórz się i wczuj!

- Hej, koleczy, czy to naprawdę odpowiednia chwila? - stwierdził wyraźnie nieszczęśliwy Glen Champion. - To znaczy...

- Skup się na kierownicy! - rozkazała mu Samantha, nie spuszczać z oczu Lucasa. -

Wczuj się w niego. Dotrzyj do niego. Otwórz się. Wyatt Metcalf umrze, jeżeli nie nawiążesz z nim kontaktu. Czy naprawdę uważasz, że porywacz zostawił ofiarę w miejscu, które miałbyś szansę odnaleźć? Nie, nie tym razem, nie znowu. Chciał, żebyś znalazł Lindsay, chciał, żeby ona umarła, zanim do niej dotrzesz, ale tym razem nie ma zamiaru dać ci nawet cienia szansy na to, żebyś w porę odnalazł Metcalfa, ukrył go więc przed tobą, i to bardzo starannie.

- Ja nie...

- Gdzie on jest, Lucasie? Nie ma go w żadnym z miejsc zaznaczonych na mapie, w żadnym z miejsc z naszej listy. Nie ma go tam, gdzie mógłbyś się tego spodziewać. Kiedy skończy się czas i Metcalf zginie, dostaniesz kolejną dowcipną wiadomość, w której powie ci dokładnie, gdzie możesz znaleźć ciało. Chcesz tego? Chcesz?

- Stop!

Glen gwałtownie nacisnął hamulec, instynktownie słuchając rozkazu.

- Gdzie on jest, Lucasie? - powtórzyła, tym razem łagodnie, Samantha.

- Na północ - powoli powiedział Lucas.

- W starym młynie?

- Nie. Na północ.

- Ta droga prowadzi właściwie przez cały czas prosto na północny zachód - powiedział oszołomiony Glen. - Nie ma innej, przynajmniej nie w pobliżu.

- Na północ - powtórzył Lucas.

Caitlin pomyślała, że wygląda jak zahipnotyzowany, jakby nie było go tutaj z nimi, ale jakby przebywał w zupełnie innym miejscu. Spojrzała teraz na Samanthę i pomyślała, że na szczęście jej oczy były zupełnie przytomne.

- Jak daleko? - zapytała Lucasa Samantha.

- Dwa kilometry, może.
- Glen? Ile nam zajmie pokonanie w tym terenie dwóch kilometrów?

Samantha nadal nie spuszczała oczu z Lucasa.

- Chryste, nie... Doświadczeni piechurzy, w świetnej kondycji i odpowiednio wyposażeni, mogliby się przedrzeć mniej więcej w godzinę. Nie wiem jednak, jak wy dacie sobie z tym radę. Na północ stąd jest pierdolona góra.

- Zrobimy co w naszej mocy - natychmiast stwierdziła Samantha. - Idziemy.

Po chwili Caitlin ze zdziwieniem zorientowała się, że znajduje się już poza samochodem i przy wydatnej pomocy policjanta idzie, a właściwie wspina się po stromym zboczach w ślad za Lucasem i Samantha. Nikt nie powiedział jej właściwie, czy powinna iść z nimi czy zostać, Caitlin poszła więc, utkwivszy zafascynowany wzrok w najbliższy poruszający się obiekt, czyli w poprzedzającą ją parę.

Nie patrzyli już dłużej na siebie, ale ciągle pozostawali w kontakcie, a kiedy tylko było to możliwe, trzymali się za ręce - najwyraźniej porozumiewając się jednocześnie w mniej namacalny i z pewnością o wiele głębszy sposób. Samantha z determinacją podtrzymywała skupienie Lucasa. Od czasu do czasu Caitlin słyszała jej spokojny, ale nieustępliwy głos, którym zadawała ciągle to samo pytanie:

- Co on czuje, Lucasie?

Caitlin co chwilę je słyszała, ale tylko raz dotarła do niej odpowiedź. Głos Lucasa był niski i brzmiała w nim udreka, kiedy mówił:

- Strach. Boi się. Wie, że za chwilę umrze.

Caitlin wzdrygnęła się i złapała ręką za młode drzewko, rozpaczliwie zmuszając się do wspinaczki po stromym skalistym zboczach.

## 14

Robiło się zimno. Wyatt nie wiedział, czy rzeczywiście ochłodziło się na zewnątrz, czy też wrażenie to spowodowało jego śmiertelne, lodowate przerażenie. Z pewnością to drugie.

Dawno już minął granicę, za którą byłby w stanie tłumić czy ignorować strach.

Miał obdarte nadgarstki, jego ciało było obolałe od prób uwolnienia się z gilotyny, mimo to tkwił w niej tak samo nieruchomo jak wiele godzin temu. Zbyt dużo godzin temu.

Zostało mu tylko pół godziny. Dokładnie dwadzieścia dziewięć minut i trzydzieści sekund! Jezu!

Miał zbyt mało czasu. Zbyt mało czasu, by pogodzić się ze śmiercią. Zbyt mało czasu, by zawrzeć pokój z samym sobą, by przemyśleć wszystkie swoje przewinienia i żale. Zbyt mało czasu na rozważenie wszystkich „Co by było, gdyby”. To był koniec.

Po prostu... Koniec.

Nie mógł zrobić nic, żeby temu zapobiec. Niech to szlag!

Kiedy to do niego dotarło, kiedy poczuł tę pewność, Wyatt w końcu pogodził się z tym, co nieuniknione. Po raz pierwszy od wielu godzin odprężył się, z jego ciała odpłynęło całe napięcie, a umysł stał się dziwnie wyciszony, niemal spokojny. Usłyszał swój własny głos, był nawet lekko zdziwiony jego niefrasobliwym tonem:

- Zawsze zastanawiałem się, w jaki sposób zmierzę się ze śmiercią. Teraz wiem. Nie będzie żadnego „Bum!” ani jęków, będzie tylko... rezygnacja. Przepraszam, Lindsay - westchnął. - Pewnie będziesz rozczarowana, prawda? Założę się, że ty do końca się nie poddałaś. Walczyłaś do ostatniego tchu, prawda, kotku? Wiem, że nie chciałaś umrzeć. Wiem, że nie chciałaś mnie opuścić.

*Już idą.*

Wyatt zamrugał oczami i wbił wzrok w zawieszony nad nim ostrze. Mógłby przysiąc, że usłyszał jej głos, choć trudno byłoby mu stwierdzić, czy dobiegał z wnętrza jego głowy, czy gdzieś z zewnątrz.

- Pewnie umierający słyszą to, co chcieliby usłyszeć. *Idiota. Już idą. Jeszcze tylko kilka minut.* Zmarszczył lekko brwi i powiedział:

- Nie sądzę, by moja własna wyobraźnia nazywała mnie idiotą. Chociaż...

*Po prostu zaczekaj.*

- Lindsay? To ty? Cisza.

- Nie wydaje mi się. Nie wierzę w duchy. Chyba nawet nie wierzę w niebo, choć miło byłoby wierzyć, że gdzieś tam, w tym drugim życiu, ciągle na mnie czekasz.

*Błagam, tylko się nie rozplacz.* Wyatt się uśmiechnął.

- No, teraz brzmisz jak moja Lindsay. Przyszedłeś dotrzymać mi towarzystwa w tych ostatnich chwilach, co, kotku?

*Nie umrzesz. Nie teraz.*

Wyatt doszedł do wniosku, że nie był wcale tak spokojny, jak mu się wydawało, i że dopadło go coś w rodzaju hysterii.

- Na zegarze zostało dwadzieścia minut, kotku - powiedział. - Jakoś nie słyszę jednak kawalerii.

Nie słyszał również jej głosu, choć z całej siły wsłuchiwał się w ciszę. Miał nadzieję, że go jeszcze usłyszy. „Można sobie wyobrazić gorsze rzeczy niż umieranie w towarzystwie głosu kobiety, którą się kocha” - pomyślał.

Kiedy Lucas nagle się zatrzymał, całkowicie zaskoczył Caitlin. Oparła się o dąb, usiłując wyrównać oddech, i wpatrzyła się w wyprzedzającą ją o kilka metrów parę. Nogi miała jak z waty, męczyła ją kolka i nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek była tak zmęczona. Dotarli wreszcie do szczytu grzbietu, na który wspinali się od ponad dwóch godzin. Mogli stamtąd dostrzec dosyć płaską polanę, za którą znowu zaczynało się kolejne wzniesienie. Caitlin wpatrywała się w ogromny, wyniosły kształt góry i nie miała cienia wątpliwości, że nie da rady iść dalej. Nie w górę tego czegoś. Właśnie miała wziąć oddech i zakomunikować to pozostałym, kiedy usłyszała, że Samantha coś mówi.

- Lucasie? Co się stało?

Jej głos był niezwykle spokojny i nie było w nim słyhać ani śladu zadyszki.

- Przestał się bać. Samantha zmarszczyła brwi.

- Ciągle go jednak czujesz?

- Tak. Ale jest już spokojny. Przestał się bać.

Glen spojrział na zegarek i powiedział z rozpaczą w głosie:

- Zostało nam niecałe piętnaście minut. Gdzie on jest? Lucas odwrócił głowę i marszcząc brwi, spojrział przez moment na policjanta, po czym ruszył biegiem.

- Tam. Kopalnia.

- To tam jest jakaś kopalnia? - W głosie Glena brzmiało zdziwienie, po chwili jednak dodał z pretensją do samego siebie: - Chryste, zapomniałem, że na Six Point Creek jest stara kopalnia. Zamknięto ją, kiedy mój dziadek był chłopcem.



Caitlin, której jakoś udało się znaleźć siły, żeby podążyć za resztą, miała już zapytać, gdzie w takim razie jest strumień, kiedy prawie do niego wpadła. Przeklinając pod nosem, pobiegła za innymi, skacząc ze skały na skałę, by przeciąć szeroką mniej więcej na pięć metrów, ale dosyć płytką rzeczkę.

Wejście do kopalni było na w pół ukryte za czymś, co wyglądało na pnącze suchodrzewu.

Caitlin pomyślała, że wewnątrz musi być bardzo, bardzo ciemno.

Glen zatrzymał się na chwilę, żeby zrzucić z ramion plecak, który zabrał z dżipa, i szybko rozdał wszystkim wielkie policyjne latarki. Zaczął też wyciągać broń, ale Lucas powstrzymał go pewnym siebie głosem.

- Oprócz Wyatta nikogo tam nie ma. Przynajmniej...

- Przynajmniej co? - z ręką na pistolecie zapytał z wahaniem Glen. - Zastawił jakieś bomby pułapki?

Lucas wydawał się w coś wsłuchiwać, a po krótkiej chwili włączył latarkę, odepchnął na bok splecione pędy i zaczął wchodzić do kopalni.

- Nie. Żadnych pułapek. Chodźmy.

Szyb kopalni na szczęście nie był zawalony gruzem. Piął się lekko w stronę wnętrza góry i był na tyle szeroki, że mogli się w nim szybko przemieszczać. Przez dwadzieścia, trzydzieści metrów biegli prosto, po czym szyb ostro skręcił w prawo i poszerzył się znacznie, przybierając kształt jaskini.

Zobaczyli strumień światła, ostrego i skupionego na potwornej, upiornej gilotynie i przywiązany do niej więźniu.

Glen i Lucas - policjanci działający instynktownie - popędzili do przodu. Caitlin oparła się ręką o wilgotną ścianę. Czowała ulgę, ale nogi dalej miała jak z waty, przecież błyszczące ostrze dalej wisiało nad Wyattem. Nie była w stanie normalnie oddychać, dopóki nie upewniła się, że Glenowi udało się przytrzymać kabel i zabezpieczyć ostrze, a Lucas rozciął więzy, które podtrzymywały szeryfa.

Spojrzała na bok i zobaczyła, że również Samantha zatrzymała się na chwilę. W przytłumionym świetle mogła tylko dostrzec, że kobieta szybko podniosła do twarzy drżącą dłoń, po czym podeszła w stronę pozostałych i zapytała spokojnie:

- Mogę jakoś pomóc?

Lucas rozluźniał drewnianą blokadę, za pomocą której przymocowano szyję Wyatta do stołu.

- Chyba już możesz - powiedział. - Wyatt...

Szeryf nie tracił czasu. Natychmiast podniósł się i wysunął z niebezpiecznego miejsca.

Ześlizgnął się na skraj stołu i usiadł na nim. Był błądy i wymizerowany, ale na jego twarzy malował się dziwny spokój.

- Kawaleria przybyła - powiedział z lekkim tylko drzeniem w głosie. - Co ty na to?

Po chwili odwrócił głowę. Wszyscy podążyli za jego wzrokiem i dostrzegli wiszący cyfrowy zegar, bezlitośnie odmierzający czas. Nikt nie odezwał się nawet słowem, kiedy minęły ostatnie dwie minuty na liczniku i nagle rozległo się kliknięcie, a Glen zorientował się, że już tylko on przytrzymuje stalowe ostrze, gdyż kabel został zwolniony. Ostrożnie opuścił je, pozwalając mu spocząć w poplamionym krwią, wyżłobionym w stole rowku.

- Kurwa mać - wyrzucił z siebie Wyatt zdumionym głosem. - Myślałem, że już po mnie.

- Niewiele brakowało - powiedział Lucas. Zaczął przyglądać się zegarowi, który był przymocowany do metalowego pręta zwisającego z reflektora. - Skurwysynowi naprawdę zależało, żebyś dokładnie wszystko widział, co?

- Nigdy już w ten sposób nie będę patrzył na zegar. - Wyatt zmarszczył lekko brwi, kiedy Samantha, a później Caitlin wkroczyły w krąg jasnego światła. - Cześć. Tak przy okazji, gdzie my, do cholery, jesteśmy?

- W starej kopalni na Six Point Creek - poinformował go Glen. W jego głosie brzmiała wyraźnie ulga. - Jeżeli mogę was przeprosić, wyjdę za zewnątrz, żeby się połączyć z pozostałymi ekipami. Zakładając oczywiście, że złapię tu sygnał przez radio.

Glen wybiegł z jaskini.

- Co wy obie tutaj robicie? - zapytał Wyatt, wpatrując się ciągle w kobiety.

- Gdyby ich nie było, nie udałoby nam się dotrzeć do ciebie na czas - natychmiast odpowiedział Lucas.

- Tak? Czy z którąś z was rozmawiała Lindsay? Spojrzeli na niego zdumieni, po czym Caitlin odpowiedziała z wahaniem:

- Ze mną. Powiedzmy, że rozmawiała. Zostawiła mi list.

- Dzięki któremu wybraliśmy ten kierunek - dodała Samantha. - Później Lucasowi udało się nawiązać z tobą kontakt i tak się tutaj znaleźliśmy.

Wyatt wzdrygnął się lekko i powiedział do Lucasa nieco cierpkim tonem:

- Wolałbym, żeby to pozostało między nami.

- Jasne - natychmiast zapewnił go Lucas.

- Czy Lindsay rozmawiała też z panem, szeryfie? Wyatt, jeszcze raz zaskakując wszystkich, odpowiedział pewnym głosem:

- Wydaje mi się, że tak. Mogło się to oczywiście dzieć tylko w mojej wyobraźni, ale jestem prawie pewien, że nie. Powiedziała mi, że się zbliżacie.

Samantha miała ochotę zapytać go, czy to wtedy przestał się bać, ale powstrzymała się. Czegokolwiek doświadczył Wyatt Metcalf w tej ciemnej i pustej kopalni, kiedy wpatrywał się w zegar odliczający czas do opadnięcia stalowego ostrza, którego zadaniem było zakończyć jego życie, była to wyłącznie jego sprawa. Powiedziała więc tylko:

- Kiedy dostaniemy się z powrotem do samochodu, będzie już ciemno. Lucasie, wiem, że chciałbyś zbadać to miejsce...

- To może poczekać - odpowiedział. - Wyślemy tutaj kilku policjantów, żeby mieli wszystko na oku, a jutro z samego rana wrócimy z technikami. Szczerze mówiąc, nie spodziewam się, że znajdą coś przydatnego. Wyatt, przypuszczam, że nie widziałeś twarzy tego skurwiela?

- Nawet go nie słyszałem. Kiedy się obudziłem, nikogo już tutaj chyba nie było. Poza mną.

- Gość jest bardzo ostrożny - zauważyła Samantha. - Rozmawiał z Lindsay. Rozmawiał też z większością pozostałych ofiar, prawda?

- Nie wiemy tego na pewno - stwierdził Lucas. - Ocalała tylko pierwsza z ofiar i tylko ona mogła nam cokolwiek o nim powiedzieć.

- Nie jesteś pewien, ale wiesz, prawda?

Lucas patrzył na nią przez chwilę, po czym powiedział:

- Tak, jestem prawie pewien, że rozmawiał z nimi wszystkimi, przynajmniej do pewnego momentu.

- Po czym zostawiał je, żeby umierały w samotności. Lucas skinął głową. Samantha spojrzała na szeryfa i powiedziała powoli:

- Zastanawiam się, dlaczego tym razem było inaczej? Może... Może dlatego, że mógł go pan rozpoznać? Nawet po głosie?

- To możliwe - przyznał Lucas. - Zmiana schematu działania na ostatnim etapie musi coś oznaczać.

- Czy możemy o tym pogadać, jak już wyjdziemy z wnętrza tej góry? - poprosił Wyatt.

- Czuję nagłą potrzebę świeżego powietrza i gorącego prysznica. I kubka kawy. I wielkiego steku.

Nikt nie miał zamiaru z nim polemizować. Opuścili rozświetloną jasnym strumieniem jaskinię, niczego nie ruszając i korzystając z latarek, ruszyli z powrotem przez górę. Kiedy

wydostali się z kopalni, Glen właśnie miał zamiar do nich wrócić. Udało mu się nawiązać kontakt z jedną z ekip, a wiadomość, że szeryf Metcalf został odnaleziony cały i zdrowy, zdążyła się już rozejść.

- Przywitają nas już na posterunku - powiedział.
- Świetnie - odparł Wyatt. - Zmywajmy się stąd. Mam trochę dosyć tego miejsca.

Ze swojego punktu obserwacyjnego w pobliżu biura szeryfa widział, że zaczynają wracać ekipy poszukiwawcze. Natychmiast poczuł, że coś poszło nie tak. Niektórzy gliniarze byli uśmiechnięci, a żaden z nich nie wyglądał na wściekłego, a byłiby przecież tacy, gdyby poszukiwania okazały się bezowocne albo gdyby znaleźli ciało swojego szeryfa.

Zerknął na zegarek, zaklął pod nosem i przygotował się na dłuższe czekanie.

Mniej więcej godzinę później wróciła ostatnia grupa. W ostrym świetle latarni przy parkingu przed biurem szeryfa zobaczył, jak wysiadają z ciężkiego dżipa otoczeni przez dziennikarzy zarzucających ich pytaniami i błyskających fleszami aparatów fotograficznych. Zobaczył szeryfa, który najwyraźniej zdążył już wziąć prysznic i odświeżyć się po tym, przez co przeszedł.

Wyatt Metcalf był ciągle żywy.

Żywy!

Ekipa poszukiwawcza, która znalazła szeryfa, dosyć szybko zniknęła we wnętrzu budynku, nie zatrzymując się, by odpowiedzieć na pytania, podobnie zresztą jak szeryf, który rzucił tylko przechodzony dowcip o tym, że pogłoski na temat jego śmierci wydają się nieco przesadzone.

Kiedy ich obserwował, zaciskając nieświadomie zęby, wiedział już wszystko, co należało wiedzieć. W tym ruchu, musiał przyznać, zwycięstwo należało do nich.

Do Lucasa.

Do Caitlin Graham.

I do Samantha Burke.

Odruchowo pominął Championa, wiedząc doskonale, że z jego strony nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo. Ale pozostali...

Jaka mogła być w tym wszystkim rola Graham? Niepokoilo go, że tego nie wiedział, że nie przewidział, że pojawi się w Golden. Nie wiedział nawet, że Lindsay Graham miała siostrę. Poczul dotkliwą złość, gdy zdał sobie sprawę, że to wszystko przez zmianę planu, choć w momencie podejmowania decyzji nie widzial innej możliwości.

Nie zamierzał porywać Lindsay Graham. Od momentu, kiedy to zrobil, wszystko toczylo się nie tak. Nie był w stanie stłamsić w sobie niespokojnej myśli, że od chwili, kiedy postanowił nie porywać Carrie Vaughn - głównie dlatego, że ku jego irytacji i zdumieniu jarmarcznej wróżce udało się przewidzieć, jaki był jego kolejny cel, że ostrzegła kobietę, po czym, co zdziwiło go jeszcze bardziej, udało jej się jakimś cudem przekonać szeryfa, żeby wziął potencjalną ofiarę pod obserwację - że od tego momentu sprawy, nad którymi dotąd w mistrzowski sposób panował, zaczęły mu się nieco wyślizgiwać z rąk.

Naprawdę nie spodziewał się, że szeryf posłucha Samantha, niezależnie od tego, co mu powiedziała. Metcalf był przecież twardogłowym gliną, który nie powinien mieć cierpliwości do przepowiadających przyszłość wróżek. Cała jego przeszłość i przebieg kariery zawodowej kazały tak właśnie o nim myśleć. Podobne wnioski można było zresztą wyciągnąć z dawnych relacji Samantha Burke z policją. Wynikało z nich, że w oczach przedstawicieli prawa będzie mało wiarygodną osobą, ważna była też jej niechęć do angażowania się w cokolwiek wykraczającego poza świat wędrownego cyrku.

Była kiedyś aktywną uczestniczką śledztwa, trzy lata wcześniej, ale jego tragiczny finał - zarówno samego śledztwa, jak i burzliwego, krótkotrwałego związku z Lucasem Jordanem - kazał jej wycofać się do bezpiecznego świata Carnival After Dark.

Wydawała się przydatnym narzędziem, nie tylko zresztą z powodu jej przekonania, że potrafi przewidywać przyszłość, ale dlatego, że z pewnością była w stanie wywołać w sercu i umyśle Lucasa niezłe zamieszanie, nie wspominając już o burzy w mediach, jaka mogła się rozpuścić w związku z jej uczestnictwem w śledztwie. Zwabił ją więc tutaj, zamierzając wykorzystać właśnie w ten sposób. Chciał wyprowadzić Lucasa z równowagi i odciągnąć jego uwagę od pracy.

Krok ten jego zdaniem stał się konieczny w momencie, kiedy miejsce gry przeniosło się do Golden. Stracił wtedy przewagę wynikającą ze stałego przemieszczania się, zmuszającego agenta do podążania krok w krok za nim. Potrzebował obecności Samantha, by sprawić, że jego przeciwnik będzie rozkojarzony i zdekoncentrowany.

Musiał jeszcze bardziej przechylić szalę na swoją stronę.

Wróżbitka od samego początku zachowywała się jednak w nieoczekiwany sposób. Nie tylko nie rozpraszała Lucasa, nie tylko nie wyprowadziła go z równowagi swoją niespodziewaną obecnością, ale w dodatku podstępnie włączyła się do śledztwa i wskoczyła mu z powrotem do łóżka. Zamiast, jak zaplanował, doprowadzać agenta do szalu, okazało się, że mu pomaga. Nie rozumiał tego. Rozumiał, w jaki sposób ból i strach mogły - z braku lepszego określenia - przywoływać kogoś o odpowiednich zdolnościach i że ten ktoś był w stanie je usłyszeć. Istnienie energii elektromagnetycznej właściwej emocjom i myślom, rozprzestrzeniającej się w otaczającym człowieka powietrzu, było dla niego czymś zupełnie oczywistym. Potrafił zrozumieć tego rodzaju umiejętność, nie paranormalne, ale raczej silnie wzmocnione przedłużenie zwyczajnych zmysłów.

Rozumiał nawet - zmusił się, żeby to zrozumieć - w jaki sposób i dlaczego umiejętności Lucasa stały się czymś, nad czym trudno było zapanować, nie mówiąc już o ich mistrzowskim wykorzystywaniu. Dlaczego też w zupełnie fizycznym sensie wysysały z niego siły, dlaczego go wyczerpywały.

Tego właśnie pragnął: człowiek zmuszony do przekroczenia swoich ograniczeń oraz ostatecznie pozbawiony wszystkiego poza pamięcią o bólu i cierpieniach ofiar, których nie odnalazł na czas, a także niemożliwą do zniesienia świadomością, że zawiódł.

Człowiek załamany.

Człowiek, który zrozumiał w końcu, dlaczego został osądzony i ukarany.

Zamiast tego obserwował właśnie człowieka, który wkraczał do biura szeryfa po zakończonych sukcesem poszukiwaniach, po tym, jak uratował Wyatta Metcalfa. Człowieka, który nie wydawał się ani trochę wyczerpany, a już z pewnością nie był załamany.

Pozostawał na miejscu w bezruchu jeszcze długo po tym, jak niewielka grupa poszukiwawcza zniknęła wewnątrz budynku. Nawet dziennikarze zdążyli się już rozejść, kiedy wreszcie sięgnął do wewnętrznej kieszeni płaszcza i wyjął z niej plastikową torebkę z umieszczoną w środku kopertą. Znajdował w niej się list, który napisał do Lucasa, a który informował go, gdzie może znaleźć ciało szeryfa.

Wyjął kopertę z torebki i metodycznie, bezwzględnie, podarł ją na drobne kawałki.

- Myślisz, że wygrałeś, Lucasie? - mruknął. - Poczekaj. Tylko poczekaj.  
- Wysłałem do centrali prośbę, żeby któryś z agentów jeszcze raz pogadał z pierwszą ofiarą - powiedział Lucas. - Nie oczekiwałbym jednak, że wydobędzie z niej wiele, jeżeli w ogóle cokolwiek, poza tym, co wiemy z poprzednich zeznań. Opowiedziała nam o wszystkim, co wie, a potem poprosiła, żeby zostawić ją samą. Przez ostatnie półtora roku, co zresztą zupełnie rozumiałe, starała się nie zwracać na siebie uwagi i szczerze mówiąc, wątpię, czy będzie chciała tu przyjechać, żeby z nami porozmawiać.

- Zwłaszcza teraz, kiedy on jest tutaj - mruknęła Samantha. - Któż może ją za to winić?

Lucas skinął głową, ale nie spojrzął na wróżbitkę. Caitlin zastanowił krzywy uśmiech na ustach Samantha. Pomyślała, że związek tych dwojga jest raczej dziwny. W czasie poszukiwań Wyatt stanowili niemal jedną całość, a teraz, według Caitlin, dzieliło ich znacznie więcej niż długość stołu konferencyjnego.

- Nie wiem, czy jest nam w stanie powiedzieć cokolwiek, czego byśmy już nie wiedzieli - kontynuował Lucas. - Jest jednak jedyną ofiarą, którą porywacz zwolnił, nie wyrządzając jej żadnej krzywdy.

- Ja jestem zaś jedyną, która mu się wymknęła, oczywiście jak do tej pory - stwierdził Wyatt. Spojrzął na Samanthę i zmarszczył brwi. - Naprawdę sądzi pani, że to, że ze mną nie rozmawiał, może cokolwiek oznaczać?

Szeryf z całych sił starał się przynajmniej udawać, że wyszedł z opresji bez szwanku.

Również wszyscy wokół niego zachowywali się tak, jakby nic się nie stało, za co zresztą był im głęboko wdzięczny.

Samantha wzruszyła ramionami.

- Po prostu przyszło mi to do głowy. Najwyraźniej wybrał Golden na miejsce, w którym rozegra się ostatni etap gry, poza tym świetnie zna teren. Wynika z tego, że był tu przez jakiś czas. Może nie rozmawiał więc z panem, ponieważ bał się, że może pan rozpoznać jego głos?

- Przecież zostawił mnie, żebym tam wykitował.

- Jasne, ale nawet przy całej jego pewności siebie musiał brać pod uwagę przynajmniej niewielką szansę, że znajdziemy pana na czas. Niewiele o nim wiemy, ale fakt, że jest ostrożny, wydaje się oczywisty.

- Mieszkam tutaj przez całe życie - powiedział Wyatt. - Znam wielu ludzi. Z wieloma rozmawiałem. Mieszkańcy, turyści, przejezdni. Jeżeli nie możemy tego jakoś zawęzić, to za cholerę nie uda mi się zgadnąć, kto to może być.

- Pamiętajmy o tym, ale masz rację: jeżeli jakoś nie zawężymy pola poszukiwań, nie na wiele nam się ta informacja teraz przyda - stwierdził Lucas. - Zastanawia mnie coś innego: jak mu się udaje docierać do tak odległych miejsc i wydostawać z nich, w jaki sposób przetransportował tam też swoją maszynę albo części do jej zbudowania, nie zostawiając za sobą śladu.

- Może ma skrzydła - trochę żartobliwie burknął Wyatt.

- Albo jakąś pieprzoną terenówkę - zasugerowała Jaylene. - Chociaż coś tak dużego i silnego musiałyby zostawić jakiś ślad, nawet w tych górach.

- Nie zauważyłem u wylotu kopalni żadnych odcisków kół - powiedział Lucas. - Może znajdziemy tam coś jutro rano, chociaż jeśli będzie to wyglądało tak samo, jak w pozostałych miejscach... - Pokręcił głową i dodał: - Dlaczego na naszej liście nie było żadnych kopalń? Zwłaszcza że w jednej z nich znaleźliśmy Lindsay.

Wyatt wzruszył ramionami.

- Prawdopodobnie dlatego, że żadnej nie ma na mapach. Od lat nikt ich tam nie zaznacza. Prawie wszystkie stare kopalnie w tym hrabstwie są zamknięte od tak dawna, że większość z nas w ogóle o nich nie pamięta. Rzecz w tym, że ludzie od pokoleń kopią w tych górach - dodał. - Złoto, szmaragdy i co tam jeszcze jest czy było. Mamy tutaj wiele nieczynnych kopalń, zamkniętych przez kompanie górnicze, kiedy wyczerpały się złoża. Nie wspominając o bardziej amatorskich przedsięwzięciach czy naturalnych jaskiniach. Dodaj do tego stare piwnice i inne kryjówki wykute w granicie przez dwa ostatnie stulecia, dzisiaj opuszczone. Ogromna część tego hrabstwa jest teraz własnością federalną, ale nie zawsze tak było.

- Innymi słowy, mamy do czynienia z pustkowiem, na którym znajduje się nie wiadomo jak dużo miejsc, w których można ukryć zakładnika - rzekł ponuro Lucas.

Wyatt podniósł lekko brwi.

- Jak rozumiem, spodziewasz się, że znowu kogoś porwie?



- Dopóki my go nie dorwiemy, to pewne. Szeryf westchnął.
  - Świetnie. Cóż, to, co powiedziałaś, niezłe podsumowuje naszą sytuację. Od cholery terenu i niewiele sposobów pozwalających zawęzić listę miejsc do przeszukania. Jesteśmy pewnie w stanie stwierdzić, do kogo należą jakieś daleko położone parcele, ale trudno powiedzieć, czy facet formalnie jest z nimi w jakikolwiek sposób związany. Jak dotąd widzieliśmy, wykorzystuje miejsca, których nikt nie odwiedzał od tylu lat, że większość z nas zapomniała, że w ogóle cokolwiek się w nich znajduje.
  - Co stanowi kolejny argument za teorią Sam - powiedziała Caitlin. - Że przebywa tutaj wystarczająco długo, żeby bardzo dobrze poznać teren.
- Wyatt spojrział na nią, nieznacznie marszcząc brwi.
- Nie chciałbym się czepiać, ale czy jesteś pewna, że nadal chcesz się w to wszystko angażować?
- Caitlin trochę nieśmiało wzruszyła ramionami.
- Właściwie to nie miałabym nic przeciwko temu. To znaczy, jeżeli wam to nie przeszkadza. Nie wiem, czy potrafię jakoś pomóc, ale na pewno lepsze to niż samotne odliczanie godzin w pokoju.
  - Moim zdaniem, powinniśmy wykorzystać każdą pomoc - odezwała się Jaylene. - Jestem jednak za tym, żeby zacząć na nowo jutro rano. To był bardzo długi dzień.
  - Popieram - zgodził się Wyatt. - Chociaż osobiście nie planuję wracać na noc do domu. Kanapa w moim biurze jest bardzo wygodna. Nie po raz pierwszy będę tutaj nocował. Nikt z obecnych nie domagał się wyjaśnień. Oczywiście było dla nich, że człowiek, który kilka godzin wcześniej zaglądał śmierci w oczy, może nie mieć ochoty wracać do pustego mieszkania i spędzać nocy w samotności. Lepiej mu było tutaj, gdzie przez całą noc kręcili się ludzie i gdzie czuć puls życia.
- Jaylene zerknęła na partnera, po czym powiedziała do Caitlin:
- Odwiozę cię do motelu. Może zatrzymamy się gdzieś po drodze i zjemy razem kolację?
- Caitlin skinęła głową, po czym zapytała Lucasa:
- Czy ciągle mam obstawę? Agent natychmiast skinął głową.
  - Myślę, że tak powinno zostać, Caitlin. Skoro facet nas obserwuje, to wie, że jesteś w to zaangażowana.
  - Myślisz, że przez cały czas nas obserwował? - zapytała wytrącona z równowagi Caitlin. - Także dzisiaj?
  - Zdziwiłbym się, gdyby się okazało, że nie przebywał gdzieś w pobliżu, kiedy wracały ekipy poszukiwawcze. Pewnie chciał mieć informacje z pierwszej ręki i wiedzieć, czy to posunięcie zakończyło się powodzeniem.
  - Dlaczego miałby wziąć na cel akurat mnie? - zapytała.
  - Założę się, że nie jest jeszcze pewien, jaki jest twój udział w tym wszystkim - powiedziała Samantha. - Musi go to bardzo niepokoić. Spodziewał się, że w śledztwo zaangażują się policjanci i federalni, wie już również o mnie, ale ty? Jesteś cywilem, ba, jesteś pogrążoną w żałobie siostrą poprzedniej ofiary, co w takim razie robisz wśród członków ekipy poszukiwawczej?
  - Musi go to zastanawiać - zgodził się Lucas. - Przy jego pokręconym umyśle zastanawianie się może sprawić, że stanie się jeszcze bardziej niebezpieczny. Lepiej się teraz zabezpieczyć, niż później żałować, prawda?
  - Jasne - westchnęła Caitlin. - Jasne, dzięki.
  - Jeżeli wolałabyś się przenieść gdzie indziej... Caitlin pokręciła głową, wstając razem z Jaylene.

- Nie, motel jest w porządku. Może Lindsay znowu się ze mną skontaktuje... - Spojrzała na Wyatta i uśmiechnęła się. - Może jednak zużyła już całą ekto plazmę czy coś w tym rodzaju, żeby uratować twoją żalną dupę?

- Zrobię, co w mojej mocy, żeby nie poszło to na marne - poważnym tonem odpowiedział Wyatt.

- Żartowałam. Wierz mi, Lindsay była zbyt mądra i uparta, żeby tracić czas. Nie czekając na odpowiedź, Caitlin pomachała im ręką na pożegnanie i wyszła z Jaylene z pokoju.

- Czy naprawdę uważasz, że może jej grozić niebezpieczeństwo? - zapytał Lucasa Wyatt.

- Naprawdę. Wyciągnięcie cię żywego z jednej z jego zabójczych zabawek podbija stawkę. Nie spodziewam się, żeby zbyt długo czekał z kolejnym ruchem. Jeżeli otwarcie będziemy pilnować Caitlin, przynajmniej wyraźnie mu uświadomimy, że wiemy, że ciągle jest tutaj i że jest niebezpieczny.

Wyatt nie zaprzeczył, skinął tylko głową i powiedział:

- W takim razie pójdę wyznaczyć jej ochronę. Wyślę też jednego z moich chłopców po jedzenie. Ten stek, o którym mówiłem wcześniej. Macie na coś ochotę?

- Muszę wracać do lunaparku - powiedziała Samantha.

Lucas spojrział na nią, po czym powiedział do szeryfa:

- Wpadniemy gdzieś po drodze. Dzięki.

- W porządku. Do zobaczenia rano. - Wyatt zatrzymał się w przejściu i popatrzył na nich, marszcząc brwi.

- Tak przy okazji, czy już wam dziękowałem?

- Na swój sposób, tak - mruknęła Samantha.

Szeryf po raz pierwszy uśmiechnął się do niej, po czym powiedział poważnym tonem:

- Dziękuję, że dotarliście do mnie na czas. Obojgu.

- Nie ma za co - powiedział Lucas.

Kiedy zostali w pokoju sami, Samantha nie miała zamiaru czekać, aż - jak się spodziewała - cisza zacznie się przedłużać.

- Pogadamy o tym, czy może masz zamiar już nigdy się do mnie nie odzywać?

- Nie mamy o czym rozmawiać, Sam.

- Przykro mi, ale tego nie kupuję. Nie tym razem. Lucas odwrócił się na krześle w jej stronę. Dzieląca ich długość stołu wydawała się symboliczna.

- To był bardzo długi dzień i oboje jesteśmy zmęczeni. Mam nadzieję, że nie masz zamiaru dzisiaj wieczorem pracować w lunaparku.

Samantha powiedziała spokojnie:

- Jeżeli miałabym wybór między czytaniem w myślach nieznanym a przebywaniem przez najbliższe dwanaście godzin w pokoju ze świadomością, że gniewamy się na siebie, wybrałabym lunapark.

- Nie gniewam się na ciebie.

- Nieprawda, jesteś wściekły. Po raz kolejny za bardzo się zbliżyłam, tym razem emocjonalnie. Opowiedz mi o Bryanie, Lucasie.

Lucas wstał. Jego twarz była ściągnięta.

- Możemy zatrzymać się gdzieś po drodze i coś zjeść. Od kilku godzin nic nie jadłaś.

- Ty także.

Samantha również wstała, świadoma znużenia i odzywającego się gdzieś w oddali bólu, którego nie chciała dopuścić do głosu. Wyszła za Lucasem z pokoju. Kiedy przechodziła przez posterunek, nawet kilka dosyć niezdatnych prób podziękowań ze strony policjantów nie zdołało wywołać na jej ustach chociażby przelotnego uśmiechu. Wiedziała, że zapłaci za to wszystko bardzo wysoką cenę. Bishop ostrzegał ją przed tym:

- Samantha, on zbyt długo poddawał się obsesji, nie spodziewaj się więc, że będzie ci wdzięczny, jeśli spróbujesz się do tego dokopać.  
„Oględnie powiedziane” - pomyślała Samantha. Kiedy to się skończy, Lucas może ją zniechęcić. Przy całej swojej determinacji nie wiedziała, jak poradzić sobie z taką sytuacją. Nie mogła przestać go teraz naciskać, nie na długo. Plan od początku polegał właśnie na tym. Niezależnie od tego, czym mogło się to skończyć dla niej - dla nich - była przekonana, że jest to jedyny sposób, żeby dostać się do bólu zżerającego Lucasa od środka, że tylko w ten sposób może go uratować.

Galenowi zawibrował w kieszeni kamizelki telefon. Odebrał go, nie odrywając od oczu lornetki. - Tak?

- Co nowego? - zapytał Bishop.

- Niewiele, przynajmniej nie w tej chwili. Zatrzymali się w barze ze stekami na kolację, a teraz są w lunaparku. W namiocie Sam. Chyba ciągle się przygotowuje. Ustawiła się już kolejka chętnych, ale Ellis jeszcze nikogo nie wpuściła.

- Próbowałem się dodzwonić do Quentina, ale był poza zasięgiem. Nie wiesz, gdzie pojechał?

- Pobawić się w Colombo. Udało mu się rzucić okiem na kopalnię, zanim dotarli tam policjanci przydzieleni przez Lucasa jako straż. Próbuje się teraz wycofać, sprawdzając po drodze, jak temu sukinsynowi udało się tam przetransportować swoją zabawkę. - Galen zmienił nieco pozycję, dodając: - Nic dziwnego, że nie udało ci się go złapać na komórkę, to dziki kraj.

- I ciemny, księżyc prawie w nowiu. Co Quentin ma nadzieję tam znaleźć?

- Sam musisz go o to zapytać. Powiedział mi tylko, że jego pajęczy zmysł coś wyczuwa. - Kiedyś Galen używał tego wyrażenia ironicznie, ale był już zbyt długo członkiem jednostki, żeby się nie nauczyć, że niezależnie od komiksowej terminologii wzmocnione zmysły niektórych agentów grupy do zadań specjalnych mogły być bardzo precyzyjne i zadziwiająco trafnie pozwalały przewidzieć przyszłe wypadki.

- Jeżeli się do ciebie odezwie, poinformuj mnie. Gdyby się nie odezwał, tym bardziej. Nie chcę, żebyście przebywali zbyt długo poza moim zasięgiem.

- Zapamiętałem. Powinien się skontaktować w każdej chwili.

- Jak sobie radzi Lucas?

- Sądząc z tego, co mogłem zobaczyć, Sam wkurzyła go wystarczająco mocno i udało mu się znaleźć szeryfa Metcalfa. Ale teraz oboje wyglądają na trochę skołowanych. Trudno powiedzieć, czy jej plan jest tak skuteczny, jak miała nadzieję, ale cokolwiek robi, wyraźnie jest to dla nich obojga ciężkie.

- Czy będzie dzisiaj wieczorem czytała z ręki?

- Wygląda na to, że tak. Niezależnie od tego, co dzieje się między nią a Lukiem, moim zdaniem jest przekonana, że zabójca regularnie bywa w cyrku. Może ma rację. W końcu facet lubi gierki.

Bishop przez chwilę milczał, po czym powiedział:

- Masz ciągle na oku Jaylene, kiedy jest sama?

- Jasne. Teraz jest z Caitlin Graham, obu pilnują więc policjanci. Jak tylko wróci Quentin, zaraz mnie tutaj zastąpi, a ja się upewnię, czy Jay jest bezpieczna.

Zamilkł, powoli oglądając przez lornetkę teren cyrku. Po chwili wrócił do namiotu Madame Zariny.

- Zauważyła cię.

- Kto, Jay? - Galen zachichotał. - Musiałem mieć zły dzień.

- To samo jej powiedziałem.
- Nie jest chyba zła, że przydzieliłeś jej anioła stróża?
- Nie. Doskonale zdaje sobie sprawę, że wszystkie bliskie Lucasowi osoby mogą być potencjalnym celem ataku. Ten zabójca porwał już dwóch oficerów policji, wątpię, czy zawahałby się przed zgarnięciem agenta federalnego.
- Nie, facet ma jaja i moim zdaniem mógłby zrobić coś takiego. W tej chwili jest też pewnie maksymalnie wkurwiony.
- Założę się, że tak - powiedział Bishop. - Pytanie tylko, jaki będzie jego następny ruch.

## 15.

Dziennikarz, niespokojnie się rozglądając, wycofał się z namiotu Samantha, mrużąc pod nosem: - W porządku i tak się opłacało. Lucas natychmiast wyłonił się z tyłu, ze swojego oddzielnego kotarą miejsca, spojrzał na Samanthę i podał jej chusteczkę do nosa. Kiedy do namiotu weszła zaniepokojona Ellis, powiedział do niej:

- Wystarczy tego. Powiedz im, że na dzisiaj koniec. Przytrzymując chusteczkę pod nosem i usiłując zatamować wolno płynący krwotok, Samantha powiedziała:
- Skurwiel bije żonę. Ellis pokręciła głową.
- Może powinnaś poinformować o tym szeryfa?
- Palant jest spoza miasta.

Ellis znów pokręciła głową, po czym wyszła na zewnątrz, żeby zaproponować czekającym w kolejce wizytę w następny wieczór, oczywiście ich bilety do namiotu Madame Zariny będą ciągle ważne.

- Sam...

Nie pozwalając mu dokończyć tego, co miał do powiedzenia, Samantha stwierdziła:

- To się zdarza tylko wtedy, kiedy wyczuwam przemoc.
- Być może, ale wcześniej ci się to nie zdarzało. To nie jest normalne. Na pewno nie oznacza nic dobrego.

Lucas nie brzmiał jak ktoś szczególnie zmartwiony - jego głos był raczej rzeczowy. Samantha zerwała z głowy turban i rzuciła go na stolik. Utkwiła wzrok w twarzy Lucasa.

- W porządku, załatw to więc, jak trzeba, a będę już mogła dać sobie spokój. Znajdź go.
- Sam, na litość boską, czy nie wydaje ci się, że próbuję?

Jego głos był ciągle spokojny, a twarz pozbawiona wyrazu, co klóciło się z treścią wypowiedzianych słów.

- Gliniarze, tak. Federalni, rozumiem. Ale ty? Cóż, gapisz się na mapy, listy i raporty z autopsji oraz tworzysz profile. Dzisiaj nawet prawie że wlałeś na górę. Ale tak naprawdę nie próbowałeś go znaleźć, biegałeś tylko za nim, starając się odszukać jego ofiary. Jak przez ostatnie półtora roku.

- Nie rób tego, Sam.
- Dlaczego nie? - Samantha odwróciła chusteczkę i starła czystym kawałkiem resztę krwi spod nosa, odrywając w końcu od Lucasa wzrok, żeby spojrzeć na tkaninę. - Do czasu kiedy to się skończy i tak będziesz już mną pogardzał, równie dobrze mogę więc już teraz wyrzucić z siebie wszystko, co mam do powiedzenia.

- To nie czas ani miejsce...

- Nie mamy innego miejsca, a czas zaczyna się kurczyć. Nie zauważyłeś tego? Wygrałeś dzisiaj rundę, pamiętasz? Pobiliś skurwiela. Oboje wiemy, że jego odpowiedź nie będzie kurtuazyjna. W tej chwili pewnie szykuje się do kolejnego ciosu. Wybiera następną ofiarę, jeśli nie wybrał jej już dawno temu. Przygotowuje i poleruje jedną z pozostałych maszynek do zabijania.

Lucas głęboko nabrał powietrza i powiedział spokojnie:

- Jest już prawie dziesiąta. Przebierz się, zmyj z siebie makijaż i chodźmy stąd.

- Potrafisz go znaleźć i dobrze o tym wiesz.

- Sam, proszę.

- On karmi się strachem. Jeżeli to co zobaczyłam, kiedy dotknęłam tego wisiorka, jest prawdą, to karmił się strachem przez długi, bardzo długi czas. To wszystko jest w nim, w środku. Możesz to wyczuć. Musisz się tylko w to jakoś wstrześcić.

- Poczekam na ciebie na zewnątrz. Wyszedł z namiotu.

Samantha przez długą chwilę patrzyła za nim, po czym wstała i przeszła do oddzielonej zasłoną tylnej części namiotu. Zdjęła z siebie strój Madame Zariny i zmyła za pomocą kremu cały makijaż. Kiedy przyglądała się swojej twarzy w lustrze, myślała o tym, że ostatnio postarzone oblicze Madame Zariny coraz mniej różniło się od jej własnej twarzy.

Poruszając się znacznie wolniej niż zazwyczaj, starannie odłożyła kosmetyki oraz pozostałe akcesoria do makijażu, uporządkowała wnętrze namiotu, po czym wreszcie wyszła na zewnątrz i dołączyła do Lucasa.

Przyglądając się otaczającemu ich rozświetlonemu, hałaśliwemu lunaparkowi, powiedziała nieobecny głosem:

- Zastanawiam się, czy on jest tutaj. Czy nas obserwuje. Zastanawiam się, co takiego fascynuje go w tym miejscu.

- Ty - powiedział Lucas.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, podszedł do nich Leo.

- Sam, Ellis powiedziała mi o krwawieniu z nosa. Wszystko w porządku? - zapytał zaniepokojony.

- W porządku. Jestem tylko trochę zmęczona.

- Zabieram ją do motelu - powiedział Lucas.

- Postaraj się, żeby się wyspała, dobra? - poprosił Leo. - Jest jeszcze coś. Sam, jutro żadnego wróżenia. Cyrk jutro będzie po prostu nieczynny. Rozkleiłem już na słupach ogłoszenia.

- Jeśli chodzi o mnie, nie musisz tego robić. Leo pokręcił głową.

- Nie chodzi tylko o ciebie. Nie było cię tutaj, nie zauważyłaś więc, że wszyscy są zdenerwowani i zaniepokojeni. Za dużo się wokół nas dzieje. Kilka osób sugerowało mi, żebyśmy zwinęli manatki i wyjechali z Golden.

Samantha unikała wzroku Lucasa.

- Mieliśmy zostać do następnego poniedziałku.

- Jasne. Zostaniemy, chyba że zmienisz zdanie.

- Zobaczymy - powiedziała.

- Daj mi znać - westchnął Leo. - Tymczasem wolny wieczór wszystkim dobrze zrobi.

Większość z nas chciałaby już pojechać do miasta i przespać się w motelu. Trudno powiedzieć, czy to kwestia nerwów, czy zwyczajna chęć, żeby od czasu do czasu pomieszkać gdzie indziej niż w lunaparku.

Lucas wziął Samanthę za rękę, czym ją lekko zaskoczył, i powiedział do Leo:

- Miej oko na swoich ludzi. Nie sądzę, żeby zabójca miał na celowniku kogoś stąd, ale nie mogę być tego pewien. Trzymajcie więc oczy szeroko otwarte.

- W porządku. Dzięki.



Kiedy Lucas odprowadzał ją w stronę parkingu i stojącego tam wypożyczonego wozu, Samantha powiedziała cicho:

- Leo ciągle jest ci wdzięczny, że trzy lata temu stanąłeś w obronie cyrku. Kiedy w gazetach pojawiły się te bzdury na temat cyganów porwujących dzieci, zaczęło się dziać wiele niedobrych rzeczy. Gdybyś nie przekonał lokalnej policji, żeby zapewnili nam podstawowe środki bezpieczeństwa i nie zaprzeczył oficjalnie, że cyrk ma z tym cokolwiek wspólnego, Bóg wie, jak mogłoby się to dla nas skończyć.

- To była moja praca.

- Zrobiłeś dużo więcej i oboje o tym wiemy.

Lucas w milczeniu otworzył samochód i przytrzymał przed Samantha drzwi od strony pasażera. Wsiadła do środka, znów czując ogromne znużenie. Lucas obszedł samochód i usiadł za kierownicą. Zastanawiała się, czyjej plan okaże się skuteczny. Nie była już tego wcale pewna. Owszem, wbrew wszystkim przewidywaniom Lucas znalazł na czas szeryfa, ale czuła gdzieś w środku, że mur oddzielający go od innych był teraz jeszcze wyższy i grubszy niż przedtem. Podeszła zbyt blisko i Lucas się zamknął. Być może na zawsze.

- Muszę jeszcze wpaść do siebie do pokoju i zabrać kilka rzeczy - powiedział, kiedy opuścili lunapark.

- Nie musisz zostawać dzisiaj ze mną.

- Nie mam zamiaru na ten temat dyskutować, Sam. Zostaję. Tak długo, jak będzie to konieczne.

- Skoro już muszę mieć anioła stróża, to pewnie Jaylene nie miałyby nic przeciwko, żeby ze mną zamieszkać.

- Nie wysilaj się, Sam.

- Nie wysilam się, próbuję tylko dać ci wolne.

- Nie potrzebuję wolnego.

- Jasne, chcesz tą swoją opiekuńczością wzbudzić we mnie poczucie winy.

- Nie chodzi o to, że... - Lucas pokręcił głową. - Chryste, doprowadzasz mnie do szału.

- Jakoś tego nie widać. Przez cały czas niczego po sobie nie pokazujesz. Na twojej twarzy nic nie widać. Jest w tobie jakieś napięcie, siła, ale prawie zawsze tłumisz ją wewnątrz, nie pozwalasz jej wydostać się na zewnątrz. Czy tak cię właśnie wychowano? Uczono cię, żeby nie pokazywać emocji, uczuć? O to chodzi?

Lucas nie odpowiedział. Nie odzywał się przez całą drogę do swojego, a potem do jej motelu. Samantha również milczała, a kiedy byli już u niej w pokoju, pozwoliła mu zamknąć drzwi na klucz i jak co dzień poszła wziąć prysznic?

Tym razem nie stała długo pod strumieniem gorącej wody. Nie udało jej się ani rozluźnić, ani ogrzać tkwiącego w niej gdzieś głęboko chłodu. Wyszła z kabiny, wytarła się i włożyła koszulę nocną i szlafrok. Wytarła ręcznikiem włosy, po czym użyła suszarki, by całkowicie je wysuszyć. Było jej bardzo zimno.

Kiedy wyszła z łazienki i znalazła się znów w sypialni, zauważyła, że Lucas stoi wpatrzony ze zmarszczonymi brwiami w telewizor. Kiedy podążyła za jego wzrokiem, zrozumiała dlaczego. Na ekranie można było zobaczyć budynek biura szeryfa oraz ich przybycie tam z Wyattem Metcalfem.

Prezenterka krótko zapowiedziała relację z miejsca wydarzeń, po czym cały ekran wypełniła sylwetka dziennikarza i widok znajdującego się za nim posterunku. Kiedy zapoznawał szybko widzów z postępami w śledztwie oraz ze szczegółami na temat poszukiwań i uratowania szeryfa hrabstwa Clayton, w jego głosie było słychać typowe dla telewizyjnych dziennikarzy nagłace, choć nieco stonowane podniecenie.

- Nasz informator obserwujący prowadzących śledztwo twierdzi, że policjantom i agentom federalnym w poszukiwaniach szeryfa pomogła osoba przyznająca się do zdolności paranormalnych. Kobieta ta nazywa się Samantha Burke, choć kiedy w cyrku, który aktualnie

przebywa w Golden, przepowiada klientom przyszłość, używa pseudonimu Madame Zarina. Ponadto utrzymuje, że najwyraźniej kiedyś już była zamieszana w policyjne śledztwa. „Zdumiewające, jak podejrzliwie mogło brzmieć sformułowanie, że była zamieszana” - pomyślała Samanta.

- Tom, czy policja albo agenci potwierdzili, że panna Burke pomogła im w zlokalizowaniu szeryfa Metcalfa?

- Nie, Darcell, przedstawiciele władz odmówili komentarza. Mój informator jest jednak pewien, że w odnalezieniu szeryfa odegrała ona główną rolę. Również mieszkańcy nie mówią o niczym innym. Kilka godzin wcześniej panna Burke sama wygłosiła na schodach biura szeryfa krótkie doświadczenie, utrzymując, że osoba, która w zeszłym tygodniu porwała i zamordowała detektyw Lindsay Graham, zostawiła w mieszkaniu policjantki przedmiot, który jak twierdzi panna Burke, wywołał u niej wizję. Nie podzieliła się z nami żadnymi szczegółami na temat domniemanej wizji, ale oświadczyła, że jest pewna, że ta sama osoba porwała szeryfa Metcalfa. Najwyraźniej chciała powiedzieć coś jeszcze, ale jeden z prowadzących śledztwo agentów federalnych przerwał jej wypowiedź i wciągnął ją do budynku.

Samanta usiadła na skraju łóżka i mruknęła:

- Niech to szlag...

Prezenterka, z cieniem niedowierzania w głosie, skomentowała:

- Porwanie, morderstwo i mistycyzm w Golden? Czekamy na dalsze wieści, Tom. Lucas wyłączył telewizor i rzucił pilota na łóżko. Podeszedł do okna i odsunął nieco zasłonę, wyglądając na zewnątrz.

Samanta natychmiast wyczuła jego strategię - spróbował przeczekać wzburzenie.

Zastanawiała się, czy rzeczywiście jest zbyt wściekły, żeby cokolwiek powiedzieć. Jakaś część jej samej chciała natychmiast rozładować napięcie, ale wiedziała, że nie może sobie na to pozwolić. Nie teraz.

- Ciągle nie potrafię się zachować przed mikrofonem, co? - rzuciła bezceremonialnie.

- Tylko tyle masz do powiedzenia? - zapytał bardzo chicho Lucas.

Miała ochotę powiedzieć mu prawdę, wyznać, że założyła przecież, że jej mała konferencja prasowa przyciągnie uwagę tylko lokalnej prasy i zaimprovizowała ją wyłącznie po to, żeby go zdenerwować. Był to tylko element jej taktyki rozbicia otaczającego go muru. Była jednak zbyt zmęczona, żeby to wszystko tłumaczyć, stwierdziła więc tylko:

- Cóż... może to zabrzmie naiwnie, ale nie spodziewałam się, że telewizja zacytuje mnie w wieczornych wiadomościach. Nie było tam żadnych kamer, więc... przyznam, że popełniłam błąd, w ogóle rozmawiając z prasą. Ale przecież nic takiego właściwie się nie stało, prawda? Jestem częścią tej całej historii więc i tak nie pozwoliliby mi przemknąć niezauważenie.

- Zupełnie jak wtedy.

Słowa Lucasa przecięły panującą w pokoju ciszę jak sople lodu.

- To moja wina, to co się wtedy wydarzyło? To moja wina, że ten dziennikarz skłamał i utrzymywał, że wiedziałam, kto porwał dziecko, że zobaczyłam to w wizji. Moja wina, że porywacz spanikował i ją zabił?

- Nigdy czegoś takiego nie mówiłem.

- Nie musiałeś. Och, obwiniałeś samego siebie o to, że nie zdażyłeś jej znaleźć, ale oboje wiemy, że gdybym nie została w to wplątana, ten dziennikarz nie wyskoczyłby ze swoimi rewelacjami, nie spekulowałby, że w śledztwie użyto metod związanych ze zjawiskami paranormalnymi. Możliwe, więc, tylko możliwe, że dziewczynka przeżyłaby dłużej i znalazłbyś ją, zanim zginęła.

Samanta zdawała sobie sprawę, że naciskanie Lucasa i dźganie go otworzy nie do końca zagojone rany nie tylko w nim, ale i w niej, nie spodziewała się jednak, że ból będzie tak

silny. Lucas odwrócił się, ale dalej stał przy oknie. Miał poważny wyraz twarzy, choć jednocześnie niewiele dało się z niej wyczytać.

- To nie była twoja wina - powiedział.
- Powtórz to, ale teraz z przekonaniem.
- Czego ty ode mnie chcesz, Sam? Nigdy nie uważałem, że to była twoja wina.

Doszedłem tylko do wniosku, że Bishop miał rację co do kwestii wiarygodności.

Pozbawionemu skrupułów dziennikarzowi o wiele łatwiej i bezpieczniej było sfabrykować coś i włożyć w usta jarmarcznej wróżki niż federalnego agenta.

- Nie będę cię przepraszać za to, kim i czym jestem.
- Prosiłem cię o to?
- Czasem wydaje mi się, że miałbyś ochotę. Lucas pokręcił głową.
- Nawet jeśli nie powiedziałaś mi wszystkiego i tak wiem wystarczająco dużo, żeby zrozumieć, że piętnaście lat temu nie miałaś zbyt wielkiego wyboru. Cyrk albo ulica, bez dyskusji. Wybrałaś lepsze rozwiązanie.

Samanta milczała przez chwilę, po czym powiedziała:

- Nie masz zamiaru mnie zapytać? - O co?
- O to, co takiego przydarzyło mi się w wieku piętnastu lat, że stanęłam przed takim wyborem - odpowiedziała ciągle spokojnym głosem. Lucas wyraźnie wahał się przez moment, po czym pokręcił głową.

- To nie jest najlepszy moment, żeby grzebać w...
- Jak już mówiłam, nie mamy czasu. Nie obiecuję sobie zbyt dużo, zbyt dużo po nas, naprawdę. Nie widzę cię w mojej przyszłości, pamiętasz? Skoro teraz jest wszystkim, co mamy, to wolałabym wydobyć wszystkie trupy z szafy, żebyśmy oboje mogli się im dokładnie przyjrzeć. Tak na wszelki wypadek, gdybyśmy mieli jeszcze się kiedyś zobaczyć. Albo gdybyśmy mieli nie zobaczyć się już nigdy.

- Sam, nie musisz tego robić.
- To ty nie chcesz, żebym to zrobiła - powiedziała, natychmiast zdając sobie sprawę, że ma całkowitą rację. - Ponieważ, jeżeli to zrobię, będzie ci trudniej odejść.

Lucas zmarszczył lekko brwi, ale nie zaprzeczył. Chcąc widzieć go w pełni, odwróciła się nieco na łóżku, po czym założyła swoje zimne dłonie na kolanach.

- Lepiej usiądź. To może chwilę potrwać.

Lucas odszedł spod okna i usiadł po drugiej stronie łóżka.

- Jest już późno - powiedział. - Jesteś zmęczona, ja jestem zmęczony, a jutro oboje nas czeka długi dzień. Musimy wytropić zabójcę, Sam.
- Wiem. Pamiętasz, co powiedziałam ci pierwszego dnia? Nie możesz z nim wygrać beze mnie.

- Ponieważ tylko ty jesteś w stanie mnie wkurzyć? - zapytał. Wzięła głęboki oddech. Była zbyt napięta, żeby dotarł do niej jakikolwiek żart.

- Ponieważ zmuszam cię do usłyszenia tego, czego nie chcesz usłyszeć. Odrzucasz od siebie ból i strach tak długo, aż nie masz absolutnie żadnego innego wyboru. Nie mam więc zamiaru dawać ci wyboru.

- Sam...

Samanta zignorowała jego nieśmiały protest.

- Miałam sześć lat, kiedy odkryłam w sobie zdolności parapsychiczne - powiedziała beznamytnym głosem. - Zdarzyło się to, kiedy rzucono mną o ścianę.

Jaylene oglądała to samo wydanie wiadomości. Skrzywiła się i wyłączyła telewizor. Nie zdziwiła się, kiedy kilka minut później odezwała się jej komórka.

Sprawdziła numer dzwoniącego i odebrała telefon.

- Widziałeś relację, co?
- Widziałem - powiedział Bishop.
- Hm... Od jak dawna jesteś w pobliżu?
- Wystarczająco. Jaylene westchnęła.
- Miałam przeczucie, że dzieje się więcej, niż miałeś mi zamiar powiedzieć. To znaczy, rozumiem doskonale, że czasem wysyłasz anioła stróża albo nawet kilku i nie zawiadamiasz o tym głównych agentów - nawet jeżeli ich misja jest tajna - ale kiedy inny członek grupy prowadzi śledztwo, rzadko pojawiaasz się osobiście.
- Ten morderca ma już kilkanaście nacięć na trzonku, Jay, i jakoś nie wygląda, żeby miał zamiar popuścić. Ani że da się bez oporu złapać. Trzeba więc go zatrzymać, i to tutaj.
- Bezdiskusyjnie. Ale po co ten płaszcz i szpada? Dlaczego nam po prostu nie powiedziałeś, że włączyłeś się w śledztwo?
- Ponieważ zabójca skupił się na Lucasie, a ja jestem zbyt rozpoznawalny dla mediów. Jaylene wiedziała, że przynajmniej to drugie stwierdzenie było prawdziwe. Bishop miał łatwą do zapamiętania twarz i osobowość, przez co bardzo rzadko udawało mu się pracować, pozostając nierozpoznanym.
- Myślisz, że gdybyś pokazał się publicznie, zabójca zmieniłaby obiekt zainteresowania?
- Nie. Myślę, że opuściłby Golden i spróbował przenieść grę w inne miejsce. On wie o nas, Jay. Wie o grupie do zadań specjalnych. Jeżeli którykolwiek z członków grupy pojawi się gdzieś publicznie, najprawdopodobniej dojdzie do wniosku, że zyskaliście zbyt dużą przewagę. Przewagę psychiczną czy raczej parapsychiczną.
- W dodatku zwałił tutaj Sam - powiedziała w zamyśleniu Jaylene. - Myślisz, że nie wierzy w jej zdolności?
- Daję głowę, że nie. Oficjalnie jej zaangażowanie w śledztwo sprzed trzech lat zakończyło się mniejszą lub większą klęską, przynajmniej z punktu widzenia mediów. Jeżeli czytał relacje na ten temat, musiał dojść do wniosku, że była oszustką.
- Potrzebował jej więc tutaj, żeby... rozpraszała Lucasa?
- A dlaczego nie? Zresztą nawet gdyby to się nie udało, według wszelkiego prawdopodobieństwa media rzuciłyby się na Samantę jako na materiał na dobry artykuł, w najgorszym razie podsycając w ten sposób napięcie wśród prowadzących śledztwo i wśród mieszkańców.
- Przez co Lucasowi jeszcze trudniej byłoby się skoncentrować. - Jaylene zmarszczyła brwi. - Tylko że jeśli ten facet rzeczywiście postanowił zmierzyć się z Lucasem, dlaczego tak usilnie stara się zwiększyć swoje szanse na wygraną? To znaczy, dlaczego nie wyrówna pola z przeciwnikiem?
- Zdrowy, nastawiony na rywalizację umysł z pewnością tak by się zachował - stwierdził Bishop. - Ale socjopata? On chce tylko wygrać i nie zależy mu na przestrzeganiu zasad fair play. W swoim rozumieniu chce udowodnić, że jest lepszy od Lucasa. Inteligentniejszy, silniejszy. Manipulowanie ludźmi i wydarzeniami to tylko sposób, by osiągnąć zaplanowane cele.
- Byliśmy więc naiwni, starając się rozgryźć reguły jego gry?
- Nazwałbym to sztuką dla sztuki.
- Pewnie masz rację. Sam wspominała coś, że wypaczony umysł zazwyczaj nie pracuje tak, jak byśmy się tego spodziewali.
- Nie myliła się - powiedział Bishop. - Jedyne co wiemy na pewno, to, że ma jakąś osobistą urazę do Lucasa.

- Rozumiem, że właśnie to sprawdzasz?
  - Przebrnęliśmy już przez wszystkie jego sprawy z ostatnich pięciu lat, ale nie znaleźliśmy niczego, co wyglądałoby na obiecującą wskazówkę. Trudniej nam sprawdzić śledztwa prowadzone przez niego, zanim do nas dołączył, ale pracujemy nad tym. - Bishop zamilkł na chwilę, po czym dodał: - Nie wiem, czy Lucas jest w stanie przypomnieć sobie coś, co mogłoby się nam przydać, ale nie zaszkodziłoby, gdyby go trochę w tym kierunku podprowadzić.
  - Wiesz dobrze, że on nie rozmawia o przeszłości.
  - Nie robi tego chętnie, zgoda. Ale mam nadzieję, że Sam uda się jakoś na niego wpłynąć.
  - Jasne, już wpłynęła. Tyle że kiedy już wszystko sobie powiedzą, nie jestem pewna, co z tego wyniknie. - Tym razem to Jaylene zamilkła. - Mówiąc wprost, szefie - stwierdziła po chwili - czy to ty skontaktowałeś się z Sam, czy ona z tobą?
- Bishop westchnął i mruknął:
- Przy tych waszych zdolnościach niełatwo cokolwiek przed wami ukryć.
  - To nie jest odpowiedź.
  - Ona się ze mną skontaktowała.
  - Chodziło o tę wizję, którą miała na samym początku? Tę, dzięki której zdecydowała się złapać haczyk i przybyć do Golden?
  - Tak. Nic więcej nie mogę ci powiedzieć, Jaylene. To i tak więcej, niż może teraz wiedzieć Lucas. Nie powinien się również dowiedzieć, że kiedy jesteś sama, Galen ma cię na oku, i że ja przebywam gdzieś w pobliżu Golden.
  - Jeszcze jakieś sekrety przed partnerem? - westchnęła Jaylene.
  - Nie prosiłbym cię o to, gdyby to nie było ważne.
  - Jasne, nie musisz mi o tym przypominać.
  - Wiem - stwierdził Bishop. - Wiem, że nie muszę.

Lucas spodziewał się czegoś bardzo przykrego. Samantha była zbyt inteligentna, żeby uciekać z domu, który przynajmniej do pewnego stopnia byłby normalny, nawet jeżeli była wtedy w wieku, kiedy większością decyzji czy wyborów rządzą hormony i młodzieńcza głupota.

Spodziewał się więc czegoś bardzo przykrego. Ale nie spodziewał się tego.

Ciemne, bardzo ciemne oczy Samanthy przez cały czas były utkwione w jego twarzy, a jej głos był spokojny, prawie obojętny, tak jakby opowieść nic dla niej nie znaczyła. Ale Lucas w jej splecionych razem i ułożonych na kolanach dłoniach dostrzegał napięcie, o bólu świadczyła też jej bladość.

Widział go. Ale go nie czuł, nie czuł jej bólu. Czuł tylko swój własny.

- Był moim ojczymem - zaczęła. - Mój prawdziwy ojciec zginął w wypadku samochodowym, kiedy byłam jeszcze niemowlęciem. Moja matka należała do kobiet, które musiały mieć obok siebie mężczyznę, musiały do kogoś należeć, jako kilkulatka miałam, więc całą serię wujków. A potem spotkała jego. I wyszła za niego. Nie podejrzewam, żeby na samym początku wiedziała, że lubił pić i że picie sprawiało, że stawał się niebezpieczny. Ale szybko się o tym przekonała. Oboje się przekonaliśmy.

- Sam...

- Nie pamiętam, co go tego dnia sprowokowało. Nie pamiętam nawet, jak rzucił mną o ścianę, naprawdę. Pamiętam tylko, że obudziłam się w szpitalu i że usłyszałam, jak matka z niepokojem tłumaczy lekarzowi, jaka jest ze mnie niezdara i że upadłam ze schodów. Potem położyła mi dłoń na ramieniu, poklepała mnie i... I wtedy zobaczyłam, co mi się przydarzyło. Przez jej wspomnienia. Zobaczyłam, jak frunę w kierunku ściany niczym szmaciana lalka.



- Uraz głowy - mruknął Lucas. Samantha skinęła głową.
- Poważny wstrząs mózgu. Przez ponad dwa tygodnie musiałam leżeć w szpitalu. Zresztą do dzisiaj miewam potworne, trwające wiele godzin bóle głowy. Tak silne, że mnie dosłownie oslepiają.
- Mogłaś powiedzieć mi o tym wcześniej, Sam. Te krwawienie z nosa...
- Wydają się związane z wizjami, w których występuje przemoc. Za to bóle głowy po prostu nadchodzą, nagle i znikąd. Nigdy nie byłam w stanie określić ich konkretnej przyczyny. - Samantha wzruszyła ramionami. - Najwyraźniej blaski i cienie zdolności parapsychofizycznych.

Lucas zmiał w ustach przekleństwo, ale nie powiedział niczego na głos. Zresztą nie bardzo było o czym mówić - w grupie do zadań specjalnych od dawna wiadano, że u wielu osób ze zdolnościami paranormalnymi bóle głowy o średnim lub silnym natężeniu wydają się normą.

- Oczywiście nie rozumiałam wtedy - kontynuowała Samantha - co to wszystko znaczy. Nie wiedziałam, że mam zdolności parapsychofizyczne. Wiedziałałam tylko, że jestem inna. Teraz jestem przekonana, że właśnie z tego powodu stałam się obiektem jego ataków szału.

Przerwała na chwilę, po czym dodała:

- Nauczyłam się w miarę możliwości schodzić mu z drogi, ale lata mijały, a on stawał się coraz gorszy. Wybuchy gniewu były coraz bardziej gwałtowne, on zaś zawsze potrzebował jakiegoś obiektu. Od czasu do czasu bił matkę, ale zwłaszcza we mnie wydawało się tkwić coś, co... przyciągało jego gniew.

- Dobrze wiesz - przerwał jej ostrym tonem Lucas - że to nie byłaś ty, że to nie była twoja wina. To jakiś chory skurwysyn, a krzywdził cię, bo znajdowałaś się w pobliżu. Samantha pokręciła głową.

- Myślę, że wiedział. Wiedział gdzieś w środku, jak bardzo byłam inna. Byłam czymś, czego nie był w stanie zrozumieć, tak jak na przykład rozumiał to, że moja matka go potrzebowała. Nigdy nie próbowałam się z nim kłócić ani mu zaprzeczać, ale nie dałam mu też satysfakcji i nigdy nie usłyszał mojego płaczu, co go zresztą zbijało z tropu. Myślę, że się mnie bał.

Lucas poczuł kolejne ukłucie bólu, kiedy pomyślał o tym, jak musiała wyglądać pod brutalnymi ciosami domowego potwora - mała, drobna, wyzywająco milcząca.

- Może... Być może rzeczywiście się ciebie bał. Ale to jeszcze nie znaczy, że to była twoja wina.

- Należał do tych, którzy jeśli się czegoś boją, walą w to pięścią - wzruszając ramionami powiedziała Samantha. - A kiedy był pijany, stawał się nie tylko niebezpieczny, ale i dostawał paranoi. Jak już mówiłam, robiłam, co mogłam, żeby mu schodzić z drogi. Kiedy trochę podrosłam, łatwiej mi było znaleźć jakieś schronienie, nawet jeżeli była to tylko biblioteka czy muzeum. Ale w końcu zawsze musiałam wrócić do domu, a on już tam na mnie czekał. Lucas nie zapytał, czy żaden z nauczycieli lub sąsiadów niczego nie zauważył i dlaczego nikt nie zawiadomił władz. Dobrze wiedział, że nawet te siniaki i skaleczenia, które nie są u dzieci ukryte pod długimi rękawami i spodenkami, najczęściej pozostają niezauważone. I że większość ludzi nie lubi się wtrącać.

- Myślę, że wszystko to mogło trwać znacznie dłużej, ponieważ byłam bardzo uparta i zdeterminowana, żeby mimo wszystko skończyć szkołę. Od czasu do czasu śniło mi się nawet, że dostaję stypendium i idę do college'u. Ale kiedyś, tuż przed moimi piętnastymi urodzinami, posunął się za daleko i złamał mi kilka żeber.

Lucas zaklął pod nosem. Samo słuchanie tego było dla niego bolesne. Nie był w stanie sobie nawet wyobrazić, jak bardzo Samantha musiała cierpieć.

- Na początku nawet się nie zorientowałam, po prostu było mi trudniej oddychać. Ale już następnego dnia w szkole nauczycielka zauważyła, że poruszam się dziwnie ostrożnie i posłała mnie do pielęgniarki. Próbowałam jej nakłamać, że się wywróciłam. Wprawdzie nie

chciałam go chronić, ale wiedziałam nieraz, jak inne dzieci dzięki systemowi opieki nad nieletnimi trafiały z rodzin patologicznych do jeszcze gorszych. Wołałam zło znane od zła niewiadomego. Ale pielęgniarka nie uwierzyła mi, nie kiedy zdjęła mi bluzkę i zobaczyła na wpół wyleczone okaleczenia i stare siniaki.

- Zabandażowała mi żebra, a potem wezwała matkę i jego do szkoły. Rozmawiała z nimi w innym pomieszczeniu, nie wiem więc, co im powiedziała. Ale kiedy wrócił do gabinetu, żeby mnie zabrać, z jego twarzy mogłam wyczytać, że był bardziej wściekły niż kiedykolwiek. Kipiała w nim furia, która po kilku dniach mogła doprowadzić do eksplozji. Samantha zamilkła.

- I co się stało? - zapytał Lucas.

- Złapał mnie za nadgarstki - odpowiedziała Samantha - i pociągnął za sobą z łóżka, na którym siedziałam. Nigdy wcześniej nie zdarzało mi się to przy nim, ale tym razem wywołał u mnie wizję.

- I co zobaczyłaś?

- Zobaczyłam, jak mnie zabija - stwierdziła po prostu.

- Jezus Maria.

Po raz pierwszy Samantha wydawała się spoglądać gdzieś poza Lucasa. Jej wzrok był nieobecny, rozbiegany.

- Wiedziałam, że to zrobi. Wiedziałam, że zatłucze mnie na śmierć. Chyba, że ucieknę. Zrobiłam więc to, jeszcze tej samej nocy. Wcisnęłam do torby tyle rzeczy, ile się dało, ukradłam pięćdziesiąt dolców z portfela matki i wyszłam.

Zamrugła oczami i znowu była na miejscu, skupiając wzrok na twarzy Lucasa.

- W ten sposób odebrałam pierwszą lekcję zmieniania przyszłości. Ponieważ on mnie nie zabił. To co zobaczyłam, nigdy się nie wydarzyło.

Lucas zawahał się, po czym powiedział:

- Wiesz dobrze, że to nie jest takie proste. Wizja była ostrzeżeniem przed tym, co mogłoby się stać, gdybyś nie odeszła, gdybyś nie wydobyła się z tego położenia. To była jedna z wersji wydarzeń.

- Wiem. Przez te wszystkie lata nauczyłam się, że są rzeczy, których nie da się zmienić. Zorientowałam się nawet, że czasem moja interwencja wydaje się przyczyniać do tego, czego chciałam uniknąć, a co zobaczyłam w wizji. - Uśmiechnęła się krzywo. - Przyszłości się nie podoba, jeżeli widzimy ją zbyt wyraźnie. Wiele rzeczy byłoby w tym momencie dla nas zbyt łatwych.

- Wiem, siła wyższa nie lubi, kiedy jesteśmy zbyt pewni siebie.

Samantha westchnęła.

- To było jak spacer na wysoko zawieszanej linie, zwłaszcza na początku. Jedyнным moim talentem była umiejętność przewidywania przyszłości. Czasem starałam się zmienić to, co widziałam, a czasem czułam się niemal sparaliżowana, w ogóle niezdolna do działania.

- Byłaś bardzo młoda - powiedział Lucas.

- Jak już mówiłam, nie byłam dzieckiem nawet w dzieciństwie. - Samantha pokręciła głową, po czym dodała żywiej: - Pojechałam na południe kraju, bo wiedziałam, że klimat jest tam bardziej łagodny i łatwiej mi będzie spać pod gołym niebem. I zwykle tak właśnie spałam. Na rogach ulic za kilka dolców przepowiadałam przyszłość. Parę razy mnie zgarnięto. W końcu podłączyłam się do Leo i Carnival After Dark.

- Jak długo mieszkałaś na ulicy?

- Sześć, siedem miesięcy. Wystarczająco długo, żeby się upewnić, że nie mogłabym tak żyć. Miałaś rację, cyrk był znacznie lepszym wyborem. - Przyjrzała się mu uważnie. - Jeżeli chciałbyś wiedzieć, nie potrzebuję twojego współczucia. Wielu ludzi ma do opowiedzenia bardzo smutne historie, moja przynajmniej znalazła względnie szczęśliwe zakończenie.

- Sam...

- Chciałam ci tylko przypomnieć, że nie tylko ty wiesz coś o bólu i strachu. Nie jesteś jedyny, Lucasie. Minęło sporo czasu, zanim nauczyłam się w nocy zasypiać. Jeszcze długo spodziewałam się, że nagle pojawi się znowu w moim życiu i mnie skrzywdzi. Musiało minąć sporo czasu, zanim byłam w stanie komukolwiek zaufać.

- Zaufałaś mi - powiedział.

- Ciągle ci ufam.

Nie czekając na reakcję Lucasa, Samantha wstała z łóżka i zaczęła przewracać na drugą stronę pościel.

- Łazienka jest twoja. Idę do łóżka. Nie mogę się tutaj rozgrzać.

Lucas chciał coś powiedzieć, ale nie wiedział co. Nie wiedział, czym wypełnić powstały między nimi dystans, za który zresztą, z czego doskonale zdawał sobie sprawę, sam był odpowiedzialny. Wiedział, czego chciała od niego Sam, przynajmniej tak mu się wydawało. Drażniąc go, jasno mu to zakomunikowała.

Chciała, żeby opowiedział jej o Bryanie.

Ale była to zbyt głęboka i wrażliwa rana, Lucas stłumił więc w sobie myśl o tym.

Wyjął z przyniesionej ze swojego motelu torby wszystko, czego potrzebował, i poszedł pod prysznic, mając nadzieję, że gorąca woda pozwoli mu zebrać myśli.

Nie miał wątpliwości, że gdyby go nie drażniła i nie naciskała na niego, nie zdążyłby dotrzeć do Wyatta. Znalazła sposób - wprawdzie dosyć bolesny - by zmusić go do sięgnięcia poza otaczający mur, do zaatakowania za pomocą gniewu, do otwarcia się na strach i ból, w którego możliwość odczuwania wyposażyla go natura.

Lucasa silnie niepokoił fakt, że własny gniew wydawał się lepszym kluczem do odblokowania jego zdolności, niż wszystko co przez lata odkrywał za pomocą skoncentrowanych wysiłków. A przecież musiał przyznać - choćby na podstawie tego, co wiedział o zdolnościach paranormalnych - że pewnie było mu pisane pracować w inny sposób.

Powinien był nauczyć się świadomie, spokojnie korzystać ze swoich umiejętności, nakierowywać je - i to najlepiej, zanim sparaliżuje go wyczerpujący, morderczy wysiłek.

Wiedział o tym.

Wiedział o tym od dawna.

Wiedział nawet, dlaczego nie potrafi się tego nauczyć, choć nie pozwalał sobie na rozmyślanie o tym zbyt często.

Pragnął ze wszystkich sił odnajdywać ofiary przestępstw, w sprawie których prowadził śledztwa, pragnął ze wszystkich sił odnajdywać tych, którzy zagubili się w bólu i przerażeniu, ale jakaś część jego samego obawiała się, drżała przed tym, ile go to mogło kosztować.

Czuł to, co czują oni.

Ich przerażenie, ich nieuchronna agonía wciągała go w udrękę, we wspomnienie, którego nie był w stanie znieść.

Sypialnia była pogrążona w półmroku i panowała w niej cisza, kiedy Lucas wyszedł z łazienki. Jeszcze raz sprawdził drzwi - tak na wszelki wypadek, po czym wsunął broń pod poduszkę i położył się po swojej stronie łóżka. Stojąca obok lampa była przyciemniona i Lucas tak ją zostawił.

Długo leżał obok Samantha, wpatrując się w sufit. W końcu poczuł, że przeszedł ją dreszcz, bez wahania odwrócił się więc w jej stronę i ją objął.

- Ciągle zimno - mruknęła, nie opierając się.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie. Zmarszczył brwi, ponieważ jej skóra nie była zimna, ale wręcz rozpalona. Nagle z niepokojem zdał sobie sprawę, że zimne miejsce, w które przenosiła się Samantha, żeby korzystać ze swoich zdolności, miejsce, które przemocą zostało

w niej przebudzone przez pewne brutalne zwierzę, było tak upiornie ciemne i wywoływało tak ogromną udrękę, jak nic, czego w życiu doświadczył. A ona nie mogła tego uniknąć.

## 16.

Środa, 3 października.

Gdyby ktoś zapytał Caitlin Graham, dlaczego ciągle była zaangażowana w śledztwo, nie potrafiłaby odpowiedzieć. Dlaczego stale chciała tam być i dlaczego oni na to pozwalali. Pomyślała, że jest jedynym cywilem w grupie. Wprawdzie Samantha również oficjalnie nie była przedstawicielką prawa, najwyraźniej jednak świetnie rozumiała wszystkie procedury, jasne też było, że ma całkiem sporą wprawę w prowadzeniu śledztw.

- Jedyne, czym dysponujemy, a co chociaż odrobinę przypomina trop - mówiła właśnie - to ślady opon dżipa które ekipa dochodzeniowa znalazła dzisiaj rano przy kopalni.

- Według wstępnego raportu - powiedział Lucas, oglądając otrzymany chwilę wcześniej wydruk - mógł to być samochód terenowy marki Hummer, taki jak ten, którym my próbowaliśmy tam dotrzeć.

Wyatt odchrząknął.

- W naszym garażu stoją cztery takie wozy. Nie licząc policjantów, którzy muszą patrolować góry wokół Golden, nie są one zbyt popularne, chociaż bardziej powszechnie używane niż były kiedyś.

- Mają świetne reklamy w telewizji - zauważyła Caitlin. - I to w najpopularniejszych programach. Są teraz bardzo trendy.

Szeryf zgodził się z nią, kiwając smutno głową.

- Ale ciągle pozostają raczej poza zasięgiem możliwości finansowych większości kierowców - stwierdził Lucas. - I nadal są dosyć rzadkie. Zamówiłem listę właścicieli ze wszystkich stanów, w których doszło do porwań, w tym z naszego.

- I co dalej? - zapytał Wyatt.

- Miejmy nadzieję, że komuś z nas rzuci się w oczy jakieś nazwisko - odpowiedział Lucas, wzdychając.

- Uważacie więc, że facet jeździłby na blachach spoza stanu? - zastanawiała się na głos Jaylene. - Nie wyglądałby przez to podejrzanie?

- O tej porze roku? - Wyatt pokręcił głową. - Mamy tutaj mnóstwo turystów, zwłaszcza w październiku. Przyjeżdżają chodzić po górach, oglądać liście, obozują. Nawet przy tym rozgłosie - a może właśnie z jego powodu - widuję tu znacznie więcej osób niż w zeszłym roku.

- Ukryty w tłumie nieznanym - mruknęła Samantha.

- Założę się - powiedział Lucas - że jeździ hummerem tylko wtedy, kiedy musi. Do poruszania się po mieście na pewno używa czegoś bardziej zwyczajnego i nierzucającego się w oczy.

- Pewnie tak - zgodził się Wyatt.

- Posłuchajcie - zaproponowała Jaylene. - Najprawdopodobniej nie zatrzymał się w żadnym z moteli w mieście, prawda?

- Raczej nie - potwierdził Lucas. - Jest typowym samotnikiem. Obraca się wśród ludzi tylko wtedy, kiedy musi.

- Właśnie. I jak do tej pory porzucał ofiary w mało uczęszczanych miejscach, najczęściej w górach. Jednocześnie zdaje sobie sprawę, że przeszukujemy tego typu potencjalne kryjówki, przynajmniej te, które znalazły się na naszej liście, i pewnie, dlatego ukrył Wyatta w kopalni, której nie ma na żadnej mapie i o której nikt już nie pamięta.

- Tyle, że - wtrącił Wyatt - ta kopalnia musiała być na jego własnej liście, w przeciwnym razie nie miałby czasu, żeby przetransportować tam gilotynę. Jaylene trochę niecierpliwie skinęła głową.

- Racja, ale nie o to mi chodzi. Przecież przez cały czas musi gdzieś mieszkać. Odkąd tu jesteśmy, strażnicy i policjanci sprawdzają obozowiczów i turystów, jak dotąd bez większego powodzenia. Tyle że on musi skądś wiedzieć, co robimy.

- Obserwuje nas - powiedziała Samantha. Jaylene po raz drugi skinęła głową.

- Właśnie. Nie pozostawałby więc w miejscu, w którym można byłoby go zauważyć albo przesłuchać. Ale jednocześnie nie może się stąd za bardzo oddalać, przynajmniej nie częściej, niż jest to absolutnie konieczne. Co oznacza, że raczej nie siedzi sobie w przytulnym namiocie na oznaczonym polu namiotowym ani nie spaceruje po górach. Musi być gdzieś blisko. Przez większość czasu bardzo blisko.

- Na przykład udając dziennikarza? - podpowiedziała Caitlin. - Ukryty wśród dziesiątek twarzy?

Lucas zastanawiał się przez chwilę, po czym pokręcił głową.

- Gość zbyt mocno musi się skupić na swojej grze, żeby móc odgrywać jeszcze jakąś inną rolę, i doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Ale nie dziwiłbym się, gdyby próbował pogadać z którymś z dziennikarzy, chociażby po to, by wydobyć z niego jakieś informacje. Najprawdopodobniej w czasie, kiedy nie był zajęty porwaniami.

Wyatt uniósł brwi.

- Mogę kazać kilku chłopcom przepytac pismaków, jeśli to waszym zdaniem za bardzo nas nie zdradzi.

Lucas nie zastanawiał się nad tym.

- Myślę, że przede wszystkim powinniśmy zdobyć tyle informacji, ile się da.

Samantha przyjrzała mu się uważnie.

- Ty też to czujesz. Czas ucieka.

Lucas wytrzymał jej wzrok, dodając powoli:

- Miałaś rację, wygraliśmy z nim wczoraj. Prawdopodobnie będzie dążył do tego, żeby nie ciążyło mu to zbyt długo nad głową.

- Kolejne porwanie? Tak szybko?! - zawołał Wyatt.

- Chryste!

- Jeśli uśmiechnie się do nas szczęście - zauważył Lucas

- będzie działał w pośpiechu i pod wpływem gniewu, wykona więc następne posunięcie, nie poświęcając odpowiedniej ilości czasu na pracę nad szczegółami. Tylko w tym wypadku uda nam się złapać skurwiela, jeśli się jakoś poślizgnie.

Nie miał pojęcia, jak niedługo będą go prześladować te słowa.

- Co z tobą? Z żelaza jesteś, czy co? - zapytał nieco zirytowany Quentin. Galen nie przerwał swojej wędrówki od okna do okna sypialni niewielkiego wynajętego przez nich domu.

- Odpocznij trochę, na litość boską. Siedzą tam wszyscy razem i pilnują siebie nawzajem. Musimy się przespać, dopóki możemy.

Postanowił skorzystać z własnej rady i rozciągnął się na nierównej kanapie.

- Coś jest nie tak - powiedział Galen.

- Jasne, na wolności grasuje porywacz i morderca. Pamiętam.

Nie zwracając uwagi na ironiczną uwagę partnera, Galen powiedział:

- Myślałem, że potrafisz przewidywać przyszłość.



- Bo potrafię.
  - I nie wyczuwasz, co może się stać?
- Quentin usiadł na łóżku i przyjrzał się partnerowi.
- Żaden z moich zmysłów nie mówi mi nic poza tym, że jestem zmęczony jak cholera. Co pewnie ma coś wspólnego z tym, że wlałem do połowy na górę, a potem spędziłem całą noc na straży.
  - Nie musiałeś pilnować Sam, był z nią Lucas.
  - Ach, te stare nawyki. Poza tym nie mogłem zasnąć. Wtedy. Teraz chętnie bym się położył, jeśli nie masz nic przeciwko.
- Galen przeszedł spod bocznego do frontowego okna, zatrzymał się przy jego krawędzi i wyjrzał na zewnątrz.
- Jeżeli zostaniemy zauważeni w ciągu dnia - powiedział, obserwując go ciągle Quentin. Koniec z naszą przykrywką. Przynajmniej z moją. Ty całkiem nieźle wtopiłeś się w ten cały lunapark.
- Przez surową twarz Galena przemknęło coś w rodzaju rozbawienia.
- Zazdrosny?
  - A czy ty jako chłopiec nie miałeś ochoty nawiać z chaty i przyłączyć się do cyrku?
  - Nie. Chciałem nawiać z chaty i zaciągnąć się do woja. Co zresztą zrobiłem. - Przerwał na chwilę. Kiedy wyglądał przez okno, zwięziły mu się źrenice. - Jak to bywa z fantazjami, rzeczywistość okazała się znacznie mniej zabawna, niż to sobie wyobrażałem.
- Quentin miał ochotę wykorzystać okazję i dowiedzieć się czegoś więcej o nieco tajemniczej przeszłości swojego małomównego towarzysza, ale nie pozwolił mu na to los, którego interwencja przybrała formę jednego z błysków świadomości, w jakich często manifestowały się jego zdolności. Natychmiast zastygł i się skoncentrował.
- Galen odwrócił się. Źrenice jego oczu ciągle były zwięzione.
- Czujesz coś?
  - O kurwa - powiedział Quentin. -Co?
  - Musimy się dostać do cyrku.
  - Po co?
  - Gry - powiedział Quentin. - Facet uwielbia gry.
- 
- Muszę tego dotknąć - powiedziała Samantha.
  - Nie ma mowy - kategorycznym głosem zabronił jej Lucas.
- Byli akurat w pokoju konferencyjnym sami, i to już od pewnego czasu, ale mimo to Samantha starała się, żeby jej głos brzmiał cicho i spokojnie.
- Jak do tej pory nie dotknęłam żadnej z jego maszyn. Ale to on je zbudował, Lucasicie. Własnymi rękami. On, przepełniony nienawiścią.
  - I właśnie dlatego nie będziesz dotykać ani akwarium," ani gilotyny - powiedział Lucas.
  - Nie mamy niczego więcej. A to, że nie udało się w nich znaleźć żadnych tropów za pomocą naukowych metod, nie oznacza jeszcze, że i ja tego nie potrafię.
  - Jaylene już próbowała. I nic.
  - Dobrze wiesz, że jestem silniejsza od niej. I że już dotykałam umysłu tego maniaka, dzięki wisiorce. Przez jego maszyny mogę się z nim połączyć. Muszę spróbować.
  - Nie.
  - Nie mamy żadnych tropów. Kazałeś przesłuchać dziennikarzy, czekamy również na listę właścicieli hummerów mieszkających na Wschodnim Wybrzeżu, która zresztą - wiesz o tym równie dobrze jak ja - będzie się składać z setek nazwisk. Czekamy, Lucasicie. Czekamy,

aż wykona kolejny ruch. Gramy w jego grę, robimy, co nam każe. Ale nie możemy dłużej pozwalać sobie na taki luksus. Dobrze o tym wiesz. Lucas milczał.

- Jedno z nas musi nawiązać z nim kontakt. Samantha pozwoliła, żeby to co powiedziała, wisiało przez chwilę w powietrzu. Przez cały czas wpatrywała się w twarz Lucasa.

Lucas wzdrygnął się, ale jego wzrok pozostał spokojny.

- W takim razie ja spróbuję.

- Twoje zdolności nie działają w ten sposób. Dotykając czegoś, nie nawiądziesz kontaktu. Jak więc masz zamiar to zrobić, Lucasie? Jak masz zamiar otworzyć się dostatecznie szeroko, żeby wczuć się w umysł tego drania?

- Nie mam pojęcia. Niech to szlag!

Do pokoju weszła Caitlin, trzymając w dłoni kubek kawy, po który wyszła kilka minut wcześniej.

- Lucasie, jeden z dziennikarzy twierdzi - zakomunikowała - że pamięta kogoś, kto zadawał mnóstwo pytań. Wyatt uważa, że powinieneś z nim pogadać.

Zatrzymała się nagle, spoglądając to na jedno z nich, to na drugie.

- Mam wyjść? - dodała niepewnie.

- Nie - powiedział Lucas. Odwrócił się do Samantha i powtórzył kategorycznym tonem:

- Nie.

Po czym wyszedł z pokoju.

- Człowiek kilku słów - zauważyła Samantha ciągle niepewnym głosem. -I do tego despota.

- Wcale tak nie uważasz. Mam rację? Samantha wstała.

- Powiedzmy, że nie jest to najlepszy moment na to, żebym pozwalała Lucasowi mówić, co mam dla własnego dobra robić.

- A wcześniej pozwalałaś? - Caitlin postawiła na stole kubek i wyszła za Samantha z pokoju. - Hej, nie gniewaj się na mnie. Ja tylko...

- Nie gniewam się. Przynajmniej nie na ciebie. Na Lucasa zresztą też nie. Jest, jaki jest, nic na to nie poradzi. Inaczej w ogóle nie byłoby problemu.

Caitlin nie była pewna, dokąd idzie Samantha i dlaczego postanowiła pójść za nią, ale ani jej nie zachęcała, ani nie zrobiła nic, żeby ją powstrzymać.

- Rozumiem, że chodzi o to samo, o co chodziło wczoraj, kiedy denerwowałeś go, żeby mógł znaleźć Wyatta?

- Mniej więcej - zgodziła się Samantha, kierując się w stronę klatki schodowej prowadzącej do garażu w piwnicy budynku. - Nie mam chyba dzisiaj siły, żeby to powtarzać. Muszę sobie poradzić w inny sposób.

- To znaczy? - zapytała Caitlin, przecinając za nią opustoszały w tej chwili garaż i zmierzając w stronę graniczącego z nim pomieszczenia. Kiedy zobaczyła, co jest w środku, poczuła dreszcz. - Sam...

Samantha spojrzała na nią, uśmiechając się słabo, po czym podeszła do podestu położonego między szklanym zbiornikiem a gilotyną, umieszczonymi od siebie w odległości niecałego metra.

- Przepraszam, Caitlin. Nie powinnam ci pozwolić schodzić tutaj za mną.

- To akwarium... Czy to w nim...

- Tak, to w ten sposób zabił Lindsay. Przykro mi. Caitlin przyglądała się przez chwilę zbiornikowi, myśląc o tym, że wyglądał tak niewinnie, stojąc na betonowej podłodze garażu, kiedy nie było w nim wody i czyjegoś życia. I śmierci. Przynajmniej tak wydawało się Caitlin. Spojrzała na Samantha.

- Co chcesz zrobić?

- Muszę dotknąć obu tych maszyn. On je zbudował. Muszę spróbować nawiązać z nim kontakt.

Caitlin przypomniała sobie wisiołek oraz przerażającą bladość i krwawienie z nosa, wywołane u Samantha przez wizję.

- Nie wydaje mi się, żeby to był najlepszy pomysł, Sam - stwierdziła.
- Muszę chociaż spróbować. Muszę im pomóc go znaleźć. Zrobić, co się da.
- Ale...
- Kończy mi się czas. Muszę spróbować.

Wyciągnęła obie ręce, prawą dłonią dotykając spoczywającego w poplamionym krwią rowku stalowego ostrza, a lewą przykładając do szyby akwarium.

Caitlin natychmiast się zorientowała, że niezależnie od tego, w jaką studnię emocji i doświadczeń została psychicznie wciągnięta Samantha, była ona bardzo głęboka i niebezpieczna. Kobieta zadrżała, z jej zaciśniętych kurczowo warg wydobył się słaby dźwięk, a z twarzy odpłynęły wszystkie kolory.

- O kurwa - mruknęła Caitlin.

Kiedy Lucas słuchał, jak dziennikarz - reporter miejscowej gazety - opowiedział o „cholernie wścibskim koleśku”, który w zeszłym roku dwukrotnie podchodził do niego, zadając dziwne pytania, zaczęło go dręczyć dziwne przecucie.

- Facet nie miał za bardzo akcentu - stwierdził w zamyśleniu Jeff Burgess - ale na pewno nie był z tych stron.

- Może pan go opisać?

- Cóż... Niemłody mężczyzna, ale jeszcze nie w starszym wieku. Może koło czterdziestki. Wysoki. Miał potężną klatkę piersiową, wyglądał na niezłego byczka. Poza tym - przeciętny. Brązowe krótkie włosy. Szarawe oczy. I jeszcze jedno - kiedy zadawał pytanie, przechylał trochę głowę na bok. Taka śmieszna maniera, może nawet trochę denerwująca. Ktoś dobrych kilka lat temu powinien mu powiedzieć, żeby dał sobie z tym spokój.

- Coś jeszcze?

- Ha, uwierzylby pan, że gość mówił do mnie per „kochany”? Kiedy ostatni raz słyszał pan coś takiego? „Nie chciałbym panu przeszkadzać, kochany, zastanawiam się tylko...” I tak dalej. Pewnie dlatego tak dobrze go zapamiętałem. Miał też dziwny uśmiech, jak ktoś, kto wie, że powinien się uśmiechać, ale tak naprawdę nie bardzo ma na to ochotę. Wie pan, o co chodzi?

- Tak, wiem - powiedział Lucas. - Panie Burgess, czy mógłby to pan powtórzyć jednemu z policjantów? Jeśli nie ma pan nic przeciwko, chciałbym to mieć na piśmie.

- Jasne, nie ma sprawy - zgodził się Burgess. Jego źrenice się zwężyły. - To nie był tylko wścibski turysta, co?

- Jeżeli czegoś się dowiemy - odparł Lucas - powiadomimy pana.

Burgess odchrząknął, ale nie zaprotestował, kiedy Lucas gestem ręki przywołał policjanta i poprosił go, żeby spisał zeznania dziennikarza.

Kiedy Lucas ruszył z powrotem do pokoju konferencyjnego, ledwie zauważył, że Wyatt i Jaylene poszli za nim. Był zupełnie zaskoczony, kiedy Jaylene odezwała się do niego:

- Coś ci zaczyna świtać?

Lucas spojrział na nią. Jego umysł pracował na maksymalnych obrotach.

- Może... ten opis i zmanierowanie... Rzeczywiście, mógł mieć do mnie pretensje, chociaż nigdy tego po sobie nie pokazał.

- Lucasie, kto to jest?

- Nie rozumiem tylko, jak mógłby coś takiego zrobić - mruknął, jakby w ogóle nie słyszał Jaylene. - Nie mógłby zabijać, nie w ten sposób. Przecież on sam był ofiarą. Cierpiał, wiem, że cierpiał. Przegrał, przegrał. Ja przegrałem.

Może o to chodzi. Przegrałem, nie byłem w stanie znaleźć jej na czas, i on wini mnie za to. Powinienem był ją odnaleźć, na tym polegała moja praca. Zrobiłem to. Ale przegrałem, i to on musiał przez to cierpieć. A więc teraz moja kolej. Moja kolej na ból.

Jaylene wysłała Wyattowi bezradne spojrzenie, po czym zapytała partnera:

- Lucasie, o kim ty mówisz?

Nagle jego wzrok się rozjaśnił. Spojrzał na nią i zdał sobie sprawę z jej obecności.

- Kiedy Bishop pięć lat temu mnie zwerbował, prowadziłem w Los Angeles śledztwo w sprawie zaginięcia. Chodziło o dziewczynkę, ośmiolatkę, która pewnego dnia nie wróciła ze szkoły. Meredith Gilbert.

- I znalazłeś ją? - zapytała Jaylene.

- Kilka tygodni po zaginięciu, ale było już o wiele za późno. - Lucas pokręcił głową. - Jej rodzina przeszła przez piekło i to na oczach wszystkich, ponieważ jej ojciec był potentatem w branży nieruchomości. Matka nigdy nie doszła po tym do siebie i pół roku później popełniła samobójstwo. A ojciec...

- Co z nim? - uważnym tonem zapytał Wyatt.

- Jeśli dobrze pamiętam, zaczynał jako pracownik budowlany, potrafił więc majsterkować. Wielki facet. Wysoki, o szerokiej klatce piersiowej. Bardzo silny. I miał zwyczaj zwracania się do innych per „kochany”.

- Bingo - rzuciła Jaylene. - Skoro obwinia cię o to, że nie udało ci się znaleźć jego córki, oraz o samobójstwo żony, to może mieć do ciebie cholernie poważne pretensje, Lucasie. Miał kilka lat na przygotowanie planu i mnóstwo forsy, żeby wykonać wszystko, co sobie wymyślił. Wykształcenie budowlane. A orientacja w branży nieruchomości mogła mu pomóc w zaplanowaniu i przygotowaniu wszystkiego tutaj, na Wschodzie. Dałoby się też łatwo wyjaśnić łapówkę, jaką wysłał Leo Tedesco. Tego typu facet na pewno jest przekonany, że za pieniądze może zdobyć wszystko, czego mu potrzeba lub na co ma ochotę.

„Mógłbym przysiąc, że mnie nie obwiniał” - Lucas strząsnął z siebie tę myśl, po czym powiedział do Jaylene:

- Musimy to sprawdzić, dowiedzieć się, co działo się z Andrew Gilbertem po śmierci córki i żony. Miał jeszcze starszego syna. Jeżeli dobrze pamiętam, chłopak był wtedy w szkole z internatem i nigdy go nie spotkałem.

- Zadzwoń do Quantico i każę im to sprawdzić - stwierdziła Jaylene, odwracając się na pięcie.

W tym momencie Lucas zdał sobie sprawę z czegoś innego.

- Gdzie jest Sam? Zostawiłem ją tutaj.

- Nie widziałem jej przed budynkiem - powiedział Wyatt.

Lucas nie zdążył jeszcze poczuć lodowatego supła, który zawiązał mu się w żołądku, kiedy w drzwiach pojawiła się pobladła Caitlin.

- Chodzi o Sam. Jest w garażu. Szybko!

Samantha ledwie poczuła fizyczny dotyk zbiornika i gilotyny. Poczwała tylko...

Opadła na nią czarna kurtyna, ogarnęła ją ciemność gęsta jak smoła, a potem absolutna cisza.

Przez moment czuła się, jakby ktoś gdzieś prznosił jej ciało, i to w biegu. Przelotnie

wydawało jej się nawet, że czuje powiew wiatru, że czuje jakiś opór, tak jakby rzeczywiście się przemieszczała.

Po chwili opanowało ją znajome uczucie nagłej ciszy oraz przerażająca świadomość nicości tak rozległej, że aż niepojętej. Próżnia. Była zawieszona, pozbawiona wagi czy chociażby formy, znajdowała się w zimnej otchłani już nie z tego świata, ale jeszcze przed granicami następnego.

Jak zawsze mogła tylko czekać, czekać z determinacją, aż wreszcie zostanie wepchnięta w to, co miała zobaczyć. Czekać, aż jej mózg dostroi się do odpowiedniej częstotliwości, a obrazy i dźwięki zaczną przed jej oczyma przepływać niczym dziwny film.

Ale od tego momentu nic nie miało być takie, jak było przedtem.

Przed szeroko otwartymi oczami jej umysłu zaczęły przepływać sceny z jej własnego życia. Nagie, okrutne, bezlitosne - w jaskrawych kolorach.

Uderzenia. Jego pięści, pas, później kij od szczotki. Przypalanie papierosem. Okropne czasy, kiedy trzasnął nią o ścianę, kiedy rzucał ją w stronę mebli, ciskał jak lalką, i kiedy ciągle mogła słyszeć ryk furii, jaki wydawał z siebie pogrążony w pijanym szale.

I słowa, ciągle te same, pełne nienawiści słowa.

- Mała, głupia kurewka!

-...do niczego się nie nadaje...

-...szpetna...

-...pokurcz...

-...po jakiego grzyba się rodziłaś...

Ból, którego płomień ogarniał każdy jej nerw, oraz przeszywający ból - potem, kiedy prawie nie mogła się poruszyć. Czołgała się po podłodze w stronę pokoju, chowała pod poszewką kołdry i powstrzymywała skowyt, którego nie miał prawa usłyszeć.

Pod warunkiem, że mogła wreszcie wczłochać się do łóżka. Że nie zamknął jej w ciasnej szafie albo nie wepchnął krzesła pod klamkę drzwi, zostawiając ją samą na całe godziny, godziny...

Przerażenie uśpione głęboko w pamięci Samantha rozbudziło się, tak lodowate, tak wstrętne, ale kiedy to się stało, nagle obraz przed jej oczami się zmienił.

Przypatrywała się mężczyźnie, którego nigdy wcześniej nie spotkała. Stał przy otwartych drzwiach ciężkiego dżipa i wydawał się spoglądać gdzieś przez nią. Nagle poruszył się i sięgnął do siedzenia samochodu po broń.

Udało mu się oddać tylko jeden strzał, którego głośny huk boleśnie odbił się w uszach Samantha. Rozległy się następne strzały, na jego klatce piersiowej nagle wykwitła szkarłatna plama, krew trysnęła z ust, które otworzył, starając się zaczerpnąć powietrza...

Ciemność pochłonęła Samanthę zanim zdołała usłyszeć, co miał do powiedzenia. Wydawało się to trwać całą wieczność - choć może były to tylko sekundy. Nie wiedziała. Było jej wszystko jedno. Podążyły za nią ciemność, cisza i lodowaty chłód, kiedy powoli, bardzo powoli wydobywała się z próżni.

- Sam?

Czuła ból. Było jej zimno i czuła ból. „A on - pomyślała mgliście - wcale nie sprawiał, żeby było lepiej. Może nie był w stanie. Może nikt nie był w stanie”.

- Sam!

Świadoma nagle wagi swojego ciała, wiedząc, że wróciła, zmusiła się, żeby otworzyć oczy.

- Hej! - szepnęła. Zabawne, jak surowy i nienawykły do mówienia wydał się jej głos.

- Chryste, ale mnie przestraszyłaś - powiedział Lucas.

- Tak? A dlaczego? - zapytała lekko zdziwiona. Pokazał jej przesiąkniętą krwią chusteczkę do nosa.

- Nie było cię prawie godzinę - dodał ostrym tonem.

- Och, przepraszam! - Samantha zdała sobie sprawę, że leżała w poczekalni biura szeryfa na sofie. Lucas siedział na jej skraju, a Caitlin i szeryf stali pół metra obok.



Kiedy napotkała wzrok Caitlin i zauważyła jej bladość, powiedziała bardziej skruszonym tonem:

- Naprawdę mi przykro, Caitlin. Wiem, że to się mogło źle skończyć, ale nie miałam pojęcia...

- Po jaką cholere więc to robiłaś? - zapytał z wyrzutem Lucas.

Spojrzała z powrotem na niego i się skrzywiła.

- Nie tak głośno, proszę. Głowa mi pęka.

Poczuła się niewiarygodnie słabo, zakręciło jej się w głowie i zrobiło niedobrze.

- Jesteś pewien, że nie powinniśmy jej przewieźć do szpitala? - zapytał Wyatt. - Nigdy nie widziałem kogoś tak bladego.

- Lekarz niewiele może tu pomóc, w przeciwnym razie już dawno ktoś by się nią zajął - wyjaśnił Lucas, ścisząc głos. Zmarszczył brwi, trzymając nadal chusteczkę przy nosie Samantha. - Ale jeżeli to krwawienie się nie skończy...

Samantha wzięła od niego chusteczkę i sama przytaknęła ją sobie do nosa.

- Zaraz się skończy. Słuchaj, jeśli chodzi o tego zabójcę...

- Mamy już jego nazwisko - poinformował ją Wyatt. - Lucas go sobie przypomniał.

Jaylene sprawdza właśnie rejestry nieruchomości, żeby się przekonać, czy jak twierdzi Lucas, skurwiel był na tyle bezczelny, żeby używać prawdziwego nazwiska.

Najwyraźniej szeryf nie mógł się doczekać, aż dorwie w swoje ręce człowieka, który przywiązał go do gilotyny.

- Nie było potrzeby, żebyś się w to pakowała - powiedział Lucas do Samantha.

- Może nie. - Samantha przewinęła chusteczkę i przyłożyła ją z powrotem do nosa, czując, że jest bardzo zmęczona. - Kiedy go znajdziecie, będzie stał w otwartych drzwiach dżipa. Musisz być bardzo ostrożny. Na siedzeniu trzyma broń. Nie pozwól mu po nią sięgnąć, w przeciwnym razie uda mu się oddać przynajmniej jeden strzał.

Wyatt zagwizdał pod nosem.

- I to się dopiero nazywa praktyczne prorocstwo.

- To nie prorocstwo. To fakt.

- W porządku - skinął głową Wyatt.

Samantha spojrzała na niego, starając się wyczuć sarkazm. Nic takiego jednak nie wyczuła.

- Hej - powiedział, kiedy zrozumiał, o co jej chodzi. - Jestem neofitą. Zabawna rzecz z tą śmiercią. Kiedy człowiek się z nią zmierzy, jego umysł otwiera się na wiele nowych możliwości.

- Tak - przyznała Samantha. - Wiem. Do pokoju weszła Jaylene.

- Cześć, Sam! Miło, że znowu jesteś z nami. -I wzajemnie.

- Mamy go - zwróciła się do Lucasa. - Miałaś rację, użył własnego nazwiska. Pewnie sądził, że nie cofniemy się tak daleko w rejestrach. Andrew Gilbert dwa i pół roku temu kupił tutaj pewną nieruchomość. - Spojrzała na szeryfa, unosząc brwi. - Od ciebie.

Wyatt zamrugnął oczami.

- Co proszę?

- Sprzedałeś mu spory grunt, który należał do twoich rodziców: w większości górzysty teren, nie na wiele mogący się przydać, z niewielką doliną, w której stoi mały stary dom i znacznie większa, choć równie stara stodoła. Jakies trzydzieści kilometrów poza miastem. Nie przeszukaliśmy go wcześniej, bo chociaż miejsce jest dość trudno dostępne, w dolinie znajdują się również inne czynne farmy - sąsiedzi, którzy przypuszczalnie zauważyliby, gdyby ktoś taszczył tam zbiornik, gilotynę czy martwe ciała.

- To jego baza - powiedział powoli Lucas. - Może tam trzyma hummera, kiedy go nie używa, zakładając, że do stodoły prowadzi tylna droga ukryta przed wzrokiem sąsiadów.

- Założę się - stwierdził z przekąsem Wyatt - że wszyscy uważają go za spokojnego, normalnego faceta, cichego i pilnującego własnego nosa.

- Pewnie tak - zgodziła się Jaylene.

- Niech to szlag! Pamiętam gościa. Powiedział, że szuka spokojnego terenu, bo chce sobie zrobić kilka lat urlopu z dala od świata. Mówił coś o wybudowaniu chaty z bali, budki łowieckiej, takiej, o jakiej zawsze marzył. Zaoferował przyzwoitą, choć raczej niepowalającą cenę, a ponieważ nie potrzebowałem tej ziemi i chciałem ją sprzedać, przyjąłem ofertę.

- Dlatego właśnie wczoraj trzymał się od ciebie z daleka i nie rozmawiał z tobą - powiedziała Samantha. - Mógłbyś rozpoznać jego głos.

Wyatt zaciągnął pas i powiedział:

- Jasna cholera. Idziemy.

Samantha chciała usiąść, ale Lucas odepchnął ją z powrotem.

- Zostajesz tutaj - rozkazał.

Wahała się przez chwilę, nie dlatego, żeby uważała, że może im pomóc bezpiecznie schwytać zabójcę, ale dlatego, że poczuła niepokój. Poza tym miała silnie przeczucie, że jeżeli spróbuje wstać z kanapy, upadnie na tyłek.

- Mogłabym zostać w samochodzie - zasugerowała.

- Możesz zostać tutaj - powiedział Lucas. - Wątpię, czy jesteś teraz w stanie wstać o własnych siłach. Zostań tutaj, Sam. Odpocznij trochę, przynajmniej dopóki nie przestaniesz krwawić. Poczekaj, aż przyprawimy tu tego drania.

- Żywego lub martwego? - mruknęła Samantha.

- To już zależy od niego - stwierdził Lucas, po czym zwrócił się do Wyatta: - Przygotuj wszystkich. Wchodzimy razem, w gotowości, wszyscy w kamizelkach.

- Mogę pomóc przy telefonach - zaproponowała Caitlin - kiedy już pojedziecie. To znaczy, wiem, że ktoś tutaj będzie, ale jeżeli mogę jakoś pomóc...

- Możesz - uspokoił ją Wyatt. Kiedy odeszli, Jaylene powiedziała:

- Zadzwoń do szefa, Lucasie.

Skinął głową, odpowiadając na pytające spojrzenie Samantha:

- To standardowa procedura, kiedy możemy się znaleźć w niebezpiecznym położeniu.

- Ach! - Patrzyła przez chwilę na Jaylene, po czym sprawdziła chusteczkę i ponownie przytknęła ją do nosa.

- Cholera jasna.

- To cena za lekkomyślność - zauważył sarkastycznie Lucas.

Postanowiła się z nim nie spierać.

- Po prostu bądźcie ostrożni, dobrze?

- Będziemy. - Był już przy drzwiach, kiedy zawahał się i spojrzął przez plecy na nią. - Wszystko w porządku?

- W porządku. Idź już. Masz robotę.

Samantha czekała przez kilka chwil, wsłuchując się w rozgardiasz, który zapanował na posterunku, kiedy policjanci i agenci zaczęli się szykować do wyjścia. Wreszcie w budynku nastąpiła cisza, a nos przestał jej krwawić. Nie minęła nawet minuta, gdy postanowiła spróbować usiąść.

Udało jej się to dopiero przy trzecim podejściu, a po kolejnych dziesięciu minutach była już w pokoju konferencyjnym. Na przysuniętym do ściany biurku stał jedyny w pomieszczeniu telefon. Samantha usiadła, mając zamiar z niego skorzystać.

„Może Lucas miał rację co do mojej lekkomyślności”

- pomyślała, starając się zwalczyć zawroty głowy i nudności. Nigdy wcześniej tak źle się nie czuła i między jednym a drugim łupnięciem w głowie zaczęła na serio zastanawiać się nad powrotem na kanapę w poczekalni i zapadnięciem w drzemkę na jakiś dzień lub trzy dni. Przecież jej rola już się skończyła. Była prawie pewna, że zdołała odmienić finał, który zobaczyła na początku.

W wizji, która przywiodła ją do Golden, Andrew Gilbert nie został złapany i z całą pewnością to nie on ginął na końcu.

Udało jej się połączyć z Quentinem już za pierwszym razem, co nie zdarzało się zbyt często w tych górach.

- Bishop już ci powiedział? - zapytała natychmiast.
- Tak, właśnie mi powiedział - poinformował ją agent.
- A więc nasz zabójca jest duchem z przeszłości Lucasa?

W jego głosie brzmiało lekkie rozbawienie.

- Wygląda na to, że tak. A gdzie wy jesteście?
- W lunaparku.
- Co tam robicie?
- To tylko przeczucie.
- Ty nie masz przeczuć, Quentin.
- Ten, kto tak twierdzi, jest podłym kłamcą.
- Quentin! Agent westchnął.
- W porządku, w porządku. Wiedziałem, że coś się tutaj stanie, to tyle.

Samantha zamarła na chwilę, po czym zapytała:

- A co się dzieje?
- Cóż, to całkiem zabawne - powiedział w zamyśleniu.
- Lunapark jest właściwie opustoszały, a wszystkie karuzele się kręcą.

## 17.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała Samantha. - Właśnie to, co mówię. Diabelski młyn, samochodziki... Wszystko oprócz koników. Wszystkie karuzele się kręcą. Trochę to nawet upiorne, tak w pełnym świetle dziennym i bez muzyki czy ludzi.

- Gdzie jest Leo?
- Nie mogę go znaleźć. - Co?
- Bez paniki. Jacyś goście z ekipy technicznej powiedzieli mi, że poszedł dzisiaj rano do miasta. Próbują teraz zatrzymać karuzele.
- Przecież wszystkie mają wyłączniki, w czym więc problem?
- Wyłączniki się zacięły. Niepokój Samanthy narastał.
- Nie podoba mi się to, Quentin.
- Mnie też nie. A mój pajączy zmysł zaraz dostanie świra.
- Myślisz, że ten cały Gilbert wie, że gliny już do niego jadą? Może już na nich czeka?
- Widziałas w wizji, jak go zgarniają, tak?
- Tak, ale...
- Słuchaj, to właściwie może z tym nie mieć nic wspólnego. - Samantha milczała, Quentin westchnął więc i dodał:

- Dobra, ja też nie wierzę w zbiegi okoliczności. Bishop, zakładając, że mają tam zasięg, ostrzeże gliniarzy, żeby uważali na plecy. Na brzuchy też. Nie ruszaj się stamtąd, Sam. Galen zostaje tutaj, a ja już do ciebie jadę.

- Jestem na komisariacie.

- Jasne, tyle że opustoszałym. Nie ruszaj się stamtąd, a ja będę u ciebie za jakieś piętnaście minut.

Samantha odłożyła słuchawkę i zamyśliła się nad telefonem, półświadomie pocierając przy tym skronie. Pamiętała ciągle o swojej wizji i o ostatnich słowach Andrew Gilberta, których nie była w stanie usłyszeć.

Myślenie o tym sprawiło, że jeszcze mocniej zaczęła ją boleć głowa i poczuła jeszcze silniejsze zawroty, szybko więc się poddała i ostrożnie ruszyła z powrotem w stronę poczekalni.

„Boże, to miejsce rzeczywiście jest opustoszałe” - pozmyślała, słysząc tylko dzwoniące od czasu do czasu telefony i przyciszone głosy dobiegające z położonej w przedniej części budynku hali głównej.

W drzwiach poczekalni Samantha zawahała się na chwilę, jeszcze raz usiłując dociec przyczyny swojego niepokoju, po czym ostatecznie poddała się i położyła na kanapie.

Teren, który Wyatt sprzedał Andrew Gilbertowi, leżał daleko za miastem, ale nie był nawet w połowie tak niedostępny jak miejsca, które przeszukiwali w ciągu ostatnich tygodni. Całkiem przyzwoita gruntowa droga odbijała od szosy i prowadziła niemal pod same drzwi znajdujące się na nim niewielkiej, starej farmy.

Oczywiście policjanci pod koniec nie korzystali z drogi. Zatrzymali samochody ponad dwa kilometry od domu i podeszli do niego szeroką ławą, ostrożnie starając się otoczyć budynki. Był chłodny dzień, a wijący się w górę dym z komina kazał przypuszczać, że ktoś jest w środku.

Wyatt, który przykucnął obok Lucasa schowanego za granitowym występem skalnym, skąd agent przyglądał się oddalonym o pięćdziesiąt metrów budynkom, powiedział cicho:

- W domu nie ma innego źródła ogrzewania niż kominek, chyba że zainstalował coś bardziej nowoczesnego.

Lucas skinął głową.

- Wolałbym jednak poczekać tutaj przez kilka minut i poobserwować - wyjaśnił szeryf.

- Glen! - Spojrzał przez ramię na przyczajonego obok policjanta. - Możesz obejść te budynki i sprawdzić, czy stodoła ma tylne wyjście? Rozejrzyj się też, czy są tam ślady wjeżdżającego albo wyjeżdżającego dżipa.

- Zrobione.

- Martwi cię ostrzeżenie twojego szefa? - zapytał Wyatt. Radio nie działało na tym terenie, na szczęście odkryli jednak, że ich komórki przynajmniej od czasu do czasu wykrywały sieć, i Lucas półtorej godziny wcześniej odebrał telefon od Bishopa.

- Wszystkie ostrzeżenia traktuję poważnie - odpowiedział Lucas, nie dodając, że najbardziej zmartwiło go szybkie wyznanie Bishopa, że przez kilka ostatnich tygodni na dalszym planie działało przynajmniej dwóch innych agentów. Nie chodziło zresztą o to, że Lucas miał coś przeciwko ich obecności, nie był jednak pierwszym agentem grupy do zadań specjalnych, któremu nie podobało się to, że jego szef pewne rzeczy trzyma przed wszystkimi w tajemnicy.

Niepokój budziła w nim dokuczliwa świadomość, że wokół niego działo się tyle rzeczy, o których nie wiedział. Może zbyt dużo rzeczy.

Nigdy nie udało mu się wyhodować w sobie swoistego przedłużenia zmysłów, które inni członkowie jednostki nazywali „pajęczym zmysłem”. Według Bishopa, działo się tak dlatego, że kiedy się koncentrował, raczej odcinał się od zewnętrznych bodźców, niż się na nich skupiał. Lucas po raz pierwszy zaczął się poważnie zastanawiać, czy Samantha nie miała

racji, naciskając na niego, żeby wczuł się we własne emocje i dzięki temu bardziej skutecznie używał swoich zdolności.

Żeby sięgnął poza siebie samego, pozwolił opaść osłonom oddzielającym go od świata - nieważne, jak bardzo bezbronny i bezwolny mógłby się przez to poczuć.

- Popatrz - szepnął nagle Wyatt.

Poniżej, ze starego domu wyłonił się mężczyzna i zaczął zmierzać w kierunku stodoły. W połowie drogi zatrzymał się i wyciągnął z pokrowca przy pasku telefon komórkowy.

Lucas zmarszczył brwi i mruknął:

- Dlaczego mam przeczucie, że to nic dobrego?

- Wygląda na zadowolonego - stwierdził Wyatt, podnosząc do oczu lornetkę. - A teraz jest... wkurzony, chyba tak.

Nawet nie używając lornetki, Wyatt mógł dostrzec, że Andrew Gilbert rozejrzał się wokół ostrożnie. Agent miał nadzieję, że policjanci byli dobrze ukryci i siedzieli cicho.

- Ktoś go ostrzega - doszedł do wniosku Lucas.

- Kto? - zapytał Wyatt.

- Nie wiem.

- Mówiłeś, że on pracuje sam. Lucas zawahał się lekko.

- Nadal tak myślę. Nie zaufałby partnerowi. Nie on.

Gilbert podbiegł do stodoły, ciągle mówiąc coś do komórki, po czym wsunął ją z powrotem do pokrowca, otworzył drzwi i zniknął w budynku.

Lucas spojrzął na zegarek i szybko powiedział do Wyatta:

- Przekaż innym dowodzącym, że wchodzimy za dwie minuty, dokładnie o trzeciej dwadzieścia dwie. W takim szyku, jak zaplanowaliśmy.

Wyatt złapał za telefon.

Pojawił się Glen.

- W stodole jest tylne wejście - zameldował szybko Lucasowi. - I to dobrze ukryte przed wzrokiem sąsiadów. Prowadzi stamtąd w kierunku gór stara ścieżka dla bydła. Ostatnio często jej używano. Po drodze minąłem Jaylene - jej grupa przemieszcza się, żeby zabezpieczyć tę stronę stodoły. Kazała ci powiedzieć, że Gilbert przez nią nie przejdzie.

- Bardzo dobrze - stwierdził Lucas. - Zwłaszcza że ma ze sobą dwóch snajperów. Glen, idziesz z nami. Wchodzimy od przodu i nie przedstawiamy się, dopóki nie będziemy w środku.

- Mam nadzieję, że znajdziemy tam jakąś osłonę - mruknął Wyatt, choć z jego tonu nie wynikało, żeby specjalnie się tym przejmował.

Lucas pamiętał o wizji Samantha i miał nadzieję, że była tak dosłowna, jak pozostałe.

Spojrzał na zegarek, po czym dał sygnał pozostałym i zaczął szybko, ale bezgłośnie zbiegać po zboczu w stronę stodoły.

Kiedy był już obok budynku, usłyszał z jego wnętrza jakiejś słabe dźwięki. Domyślił się, że Gilbert tankuje samochód przed wyjazdem, prawdopodobnie używając do tego niewielkich kanistrów, które można było łatwo i bez podejrzeń przetransportować w to miejsce. Na szczęście dla tych, którzy otaczali stodołę, hummer był wyposażony w spory bak.

Kiedy dotarli do drzwi, Lucas delikatnie przewrócił stary kawałek drewna, którego używano jako blokady, po czym bez wahania pchnął drzwi i wskoczył do środka, trzymając w pogotowiu broń.

Na szczęście wewnątrz dostrzegł osłonę - bele siana ułożone w stogi pośrodku i po bokach drzwi, przypuszczalnie po to, żeby łatwo było je przesuwac i maskować wnętrze budynku przed wzrokiem ciekawskich. Lucas, Wyatt i Glen przeturlali się za belami i zajęli pozycje do strzału.

- Nie ruszaj się, Gilbert! FBI! - krzyknął Lucas.



Gilbert zatrzymał się w otwartych drzwiach hummera, odwrócił się w stronę policjantów oraz tylnej części wozu i rzeczywiście zamarł. Ale tylko na chwilę. Nagle jego usta wykrzywił grymas i sięgnął ręką w stronę samochodu.

Żaden z policjantów się nie zawahał.

Rozległy się trzy strzały, dłoń Gilberta podskoczyła i wypadł z niej pistolet. Siła strzału cisnęła nim o drzwi samochodu, a jego biała koszula i kurtka rozbłysły wilgocią od wykwitłych nagle na nich plam krwi.

Lucas wyszedł zza beli siana i podszedł do Gilberta, ciągle z przygotowaną do strzału bronią. Był zaledwie kilkadziesiąt centymetrów od niego, kiedy ten zakasłał, splunął krwią i osunął się po otwartych drzwiach, siadając po chwili na ziemi.

Kiedy Lucas stanął przy nim, Gilbert spojrział mu prosto w oczy i z dziwnym, przyklejonym do warg uśmiechem, po raz ostatni łapiąc powietrze wypełnionymi krwią ustami, wybełkotał:

- Szach i mat.

Wyatt dołączył do Lucasa akurat po to, żeby to usłyszeć. Odchrząknął.

- Przynajmniej skurwiel ma świadomość, że wygrałeś.

- Czyżby? - Zamiast triumfu czy chociażby satysfakcji, Lucas poczuł jedynie mglisty niepokój. Pochylił się, odebrał Gilbertowi broń, własny pistolet wsunął do kabury i dodał: - Musimy przeszukać dom i stodołę. Wszystko, co na niego mamy i co łączyłoby go z porwaniami oraz morderstwami, to tylko poszlaki. I nie jest ich zbyt wiele.

- Obaj wiemy, że to nasz koleś.

- Jasne. Ale ciągle nie mamy dowodów, które łączyłyby go z przestępstwem, musimy więc je znaleźć.

- W takim razie co powiecie na to? - zapytał Glen, który stał z tyłu hummera.

Policjant otworzył drzwi do tylnej, przeznaczonej na ładunek części wozu i przyglądał się temu, co było w środku.

Pozostali mężczyźni dołączyli do niego. Lucas ledwie odnotował fakt, że kolejni policjanci wchodzili do stodoły i wpatrywali się we wnętrze wozu.

W jego tylnej części, ledwie się w niej mieszcząc, na wysokim oparciu było ustawione ręcznie wykonane krzesło. Wyglądało całkiem zwyczajnie, z wyjątkiem tego, że po obu stronach oparcia, tuż przy szczycie, umocowano na nim dwie dziwne podpórki.

Poniżej oparcia przywiązano sznurem do krzesła kawałek brezentu. Kiedy Lucas go odwiązał i zdjął, wyłoniły się spod niego dwa ostre jak brzytwa noże.

Po dłuższej chwili Lucas zagiął kawałek brezentu, przytrzymał nim jeden z noży i spróbował go dopasować do podpórki. Ostrze skierował do wewnątrz.

- Kilka ofiar wykrawało się na śmierć - mruknął. - Przywiązywał je do tego krzesła, w jakiś sposób uniemożliwiając im poruszanie głową do przodu, i umieszczał noże tak, żeby dotykały żył szyjnych. Prędzej czy później ofierze kończyły się siły i jej głowa opadała na jedną lub drugą stronę. Tym sposobem same sobie podcinały gardło.

- Według mnie to całkiem wiarygodny dowód - ponuro stwierdził Wyatt. - Na tym cholerstwie ciągle widać plamy krwi.

Lucas odwrócił się, bo nagle zrobiło mu się niedobrze.

- To właśnie dzieje się z człowiekiem, któremu odbiera się żonę i dziecko.

- Nie - stanowczo zaprzeczył Wyatt. - To właśnie dzieje się z człowiekiem, który od początku jest porabany. Takie potwory nie rodzą się z żalu, Lucasie, i obaj o tym wiemy. Nie tylko z żalu, nie tylko.

Lucas rzeczywiście wiedział, ale nie poczuł się przez to lepiej.

Nagle podbiegła do nich Jaylene. Miała zmarszczone brwi.

- Lucasie, dzwonił właśnie Quentin. Jest w biurze szeryfa. Pojechał tam przypilnować Sam, czym od pewnego czasu najwyraźniej zajmowali się z Galenem. Ale odciągnęło ich coś

dziwnego, co działo się w lunaparku, a kiedy Quentin dotarł do biura szeryfa... Lucasię, Sam zniknęła.

Lucas wbił wzrok w partnerkę. W żołądku poczuł lodowaty chłód.

- Ktoś ostrzegł Gilberta - mruknął. - Ktoś mu powiedział, że idziemy. Ktoś inny. Chryste! To o to mu chodziło. To nie do mnie należał ostatni ruch. Do niego.

Samantha z całych sił usiłowała zwalczyć senność. Nie była pewna, czy może ufać rozmytym wspomnieniom. Odczuwając z jednej strony pulsujący ból głowy, a z drugiej mdłości, pragnęła tylko leżeć na kanapie w poczekalni z zamkniętymi oczami, tak długo, jak to było możliwe. Przypuszczała, że po prostu zasnęła, choć prześladowało ją niewyraźne wspomnienie, w którym nie mogła oddychać, ponieważ coś przykrywało jej nos i usta. Było jej jeszcze bardziej niedobrze - w jej głowie ciągle coś łupało i zadziwiająco trudno było jej podnieść powieki. Próbowwała kilka razy, przez cały czas zastanawiając się z rozdrażnieniem, skąd brał się jakiś dziwny syczący dźwięk.

Na początku nie zrozumiała tego, co zobaczyła.

Drewno?

Drewno, nie wyżej niż dwadzieścia, może trzydzieści centymetrów ponad nią. „Czemu, do jasnej...”

Nagle w głowie zaczęła jej świtać przerażająca myśl. Usłyszała, jak wstrzymuje oddech. Sięgnęła powoli do góry ręką i spróbowała wypchnąć drewniany sufit.

Nic.

Nie poruszył się nawet o ułamek centymetra.

Samantha popchnęła mocniej. Rozpacz dodała jej siłę, ale deska z solidnego drewna i tym razem nawet nie drgnęła.

Podniosła głowę tak wysoko, jak tylko mogła, i spojrzała w dół w kierunku własnych stóp. Obok leżała lampka na baterię, oświetlając otoczenie tak, żeby Samantha mogła się rozejrzeć. Zobaczyła pojemnik z tlenem, który leżał obok niej i z którego powoli i delikatnie ulatniała się w powietrze zawartość.

Zobaczyła, jakich rozmiarów była skrzynia, w której leżała.

Zrozumiała, że była to jej własna trumna.

Splynęło po niej zimne jak lód przerażenie, a w jej umyśle zaczęła zapuszczać korzenie panika, ale mimo to Samantha przypomniała sobie swoją wizję, przypomniała sobie, jak Gilbert na samym końcu mówił coś dziwnego, coś, czego nie była w stanie usłyszeć.

Pomyślała, że wie, wie teraz, co powiedział.

- Szach i mat.

Nawet w chwili, kiedy ginął od kul policjantów, Andrew Gilbert był pewien, że wygrał swoją grę. Do niego należał ostatni ruch. Jakoś - trudno było powiedzieć, jak - udało mu się tego dokonać.

Pogrzebał ją żywcem.

Uduszenie.

Lucas nie mógł przestać o tym myśleć. Na tym polegała jedna z ulubionych przez Gilberta metod zabijania na odległość. A Samantha kiedyś stwierdziła, że najłatwiejszym sposobem na uduszenie kogoś tak, żeby to trochę trwało, było pogrzebanie go żywcem.

„O Boże, Sam...”

Jaylene i Wyatt nadzorowali szybkie przeszukanie domu i stodoły. Oboje mieli nadzieję, że odkryją coś, co będzie ich mogło naprowadzić na ślad Samantha.

To samo usiłowali uczynić Quentin i Galen, którzy w biurze szeryfa prowadzili przesłuchania i starali się znaleźć choćby cień informacji, wspomagani przez policjantów, którzy zdążyli już wrócić na posterunek.

Lucas stał przy stodole, nie do końca świadomy obecności osób, które zapracowane przebiegały jedna za drugą obok niego. Wpatrywał się nieobecny wzrokiem w przeciwny kraniec doliny, a lodowaty chłód rozprzestrzenił się z żołądka po całym jego ciele, tak że wkrótce nawet palce miał zlodowaciała.

- Lucasie.

Nie chciał patrzeć Jaylene w twarz, nie chciał słuchać tego, co - wiedział o tym doskonale - miała mu zamiar powiedzieć.

- Lucasie...

Dołączył do nich Wyatt. Miał ponury wyraz twarzy.

- Zniknął jeden z moich niższych stopniem policjantów. Caitlin twierdzi, że widziała go, jak zmierzał w stronę poczekalni, gdzie odpoczywała Sam. Zapewnia też, że później już go nigdzie nie zauważyła. Wyjechał radiowozem, ale nie odpowiada na wezwania przez radio.

- On nie mógłby mieć partnera - niewyraźnie powiedział Lucas. - Nie zaufałyby partnerowi. Jestem tego pewien.

- Właśnie, jest jeszcze coś - dodał Wyatt bardziej ponurym tonem. - Jeden z waszych ludzi, tak na ślepo, porównał odciski palców tego policjanta z rejestrem. Policjant nazywał się Brady Miller i pod tym nazwiskiem nigdy nie był notowany. Właśnie - pod tym nazwiskiem. Okazało się, że tak naprawdę nazywa się Brady Gilbert. I jest synem Andrew Gilberta.

- A skąd w rejestrze wzięły się jego odciski? - zapytała Jaylene.

- Drobną kradzież w Los Angeles - wyjaśnił Wyatt.

- Kilka lat temu. Był już w tym wieku, że mógł odpowiadać przed sądem, ale dzięki pieniądзом tatusia dostał tylko lekko po paluchach. A potem słuch o nim zaginął. Aż do teraz. Podejrzewam, że pieniędzy tatusia wystarczyło również na to, żeby kupić synalkowi nowe nazwisko i nieskazitelnie czystą kartotekę.

Jaylene spojrzała na partnera.

- Własnemu synowi mógł przecież zaufać, prawda, Lucasie? Mógł mu kazać zrobić to, czego sam nie był w stanie uczynić.

- Może - powiedział Lucas, odczuwając jeszcze bardziej dojmujący chłód. Jakaś cząstka jego samego wbrew wszystkiemu trzymała się ciągle nadziei, że Sam zwyczajnie wyszła z biura szeryfa, że może zachciało się jej wrócić do motelu albo do lunaparku. Miał ciągle nadzieję, że po prostu było niemożliwe, żeby Gilbert położył na niej swoje łapska. Że tego nie zrobił.

Ale przecież... Przecież lubił zabijać na odległość.

Przecież mógł traktować własnego syna jako przedłużenie siebie, zwłaszcza że był pewien swojej władzy nad nim. Wszystko się zgadzało, wyraźnie miało sens.

Posterunek policji był prawie opustoszały, młody policjant mógł więc bez trudu pozbawić przytomności i tak już osłabioną Samanthę, na przykład za pomocą chloroformu, po czym znieść ją do garażu i wywieźć gdzieś daleko.

Skrzynia pewnie była już przygotowana na to, na co czekali Gilbert i jego syn - na okazję, żeby pogrzebać Sam. Syn Gilberta musiał tylko włożyć ją do środka, przysypać ziemią i odjechać.

Zostawić ją samą. Pogrzebać żywcem.

- Mam już list gończy na Brady'ego - powiedział Wyatt.

- A twój szef załatwił, że ma zasięg federalny, na podstawie oskarżenia o współudział w porwaniach.

- Śmierć Gilberta... Czy to poszło już w eter? - usłyszał własne pytanie Lucas.  
Wyatt zaklął pod nosem.

- Ogłosiliśmy przez policyjne radio, że go mamy - powiedział. - Przykro mi, Lucasie, ale... jeśli Brady ciągle jest w radiowozie, to już wie.

- I nie ma żadnego powodu, żeby tutaj tkwić - stwierdził Lucas. - Na pewno byli przygotowani do ucieczki. Kolejny wóz, półciężarówka albo džip, pewnie już był spakowany. Najprawdopodobniej pozbył się policyjnego samochodu i zrobił to, co zaplanował jeszcze z ojcem. Jest już daleko stąd.

Jaylene wzięła partnera za ramię i siłą odwróciła go twarzą ku sobie - tak nieoczekiwanie, że Lucas nawet nie się nie zorientował, kiedy patrzył jej już w oczy.

- Wynika z tego, że to ty musisz znaleźć Samanthę - powiedziała stanowczo.

- Jay, wiesz przecież, że nie mogę tak po prostu...

- Nic tutaj nie znajdziemy, Lucasie. Dobrze o tym wiesz. Quentin i Galen również nic nie znajdują na komisariacie. A czas nam się kończy. Samantha też ma go już niewiele.

- Nie widzisz, do jasnej cholery, że robię, co mogę?

- Nie jestem pewna. A ty?

Spojrzał na nią, czując dosłownie, jak z twarzy odpływają mu wszystkie kolory. Jaylene parla dalej.

- Nie mam pojęcia, ile cię to będzie kosztować, naprawdę - powiedziała natarczywym głosem. - Nie mam pojęcia, na czym polega ta twoja blokada. Wiem tyle, że Sam miała rację, uważając, że dopóki przez to nie przebrniesz, nigdy nie będziesz w stanie wykorzystywać swoich zdolności jak należy. A jeśli to za mało, jeśli ocalenie życia kobiecie, którą kochasz, nie jest wystarczającym powodem... To do końca życia będziesz tylko połową siebie, będziesz się uciekał do swojego daru tylko wtedy, kiedy będziesz zbyt zmęczony, żeby myśleć.

Naprawdę tego chcesz, Lucasie? Chcesz być na wpół żywy? Chcesz stracić Sam? Czy ucieczka przed bólem naprawdę jest warta takiej ceny? „Nie”.

- Nie - powiedział powoli. - Nie jest.

- W takim razie otwórz się i spróbuj dotrzeć do Sam - powiedziała Jaylene, puszczając jego ramię. - Znajdź ją, Lucasie. Zanim będzie za późno dla was obojga.

Lucas nie był pewien, jak ma to zrobić na zawołanie, jak ma to zrobić, nie uciekając się do gniewu albo przemęczenia, jak jasno i świadomie korzystać ze swoich umiejętności. Nigdy tego nie potrafił.

Ale...

Wiedział tylko, że potrzebował Samanthę i że nie chciał po raz drugi stracić kogoś, kogo kochał. Musiał ją znaleźć, musiał jej pomóc...

W tym momencie fala lodowatego, mrocznego przerażenia uderzyła w niego z taką siłą, że powaliła go na kolana.

Samantha nawet nie udawała przed sobą, że nie była przerażona. Nigdy w życiu nie spodziewała się, że kiedykolwiek będzie się tak bała. Nawet jeśli...

Wspomnienia ojczyzny i ciasnej szafy nie zostawiły jej w spokoju, przeciwnie, stały się dla niej prawdziwą torturą. Usłyszała swój własny skowyt, brzmiący zupełnie jak pojękiwanie tej

zbitej, przerażonej dziewczynki, która dopiero wtedy, kiedy wreszcie odszedł, mogła pozwolić, żeby jej strach znalazł ujście.

Kiedy był najbardziej wściekły, zostawiał ją tam na długie godziny, czasem nawet na całe dni, głośno zabraniając matce odzywać się do niej. Dom stawał się cichy i spokojny. Zapadała ciemność. A ona czuła się przeraźliwie samotna.

Bała się tej „kary”, gorszej niż całe pozostałe zło, jakie jej wyrządzał. Była przekonana, że pewnego dnia po prostu nie otworzy drzwi.

Że umrze tam, przerażona, obolała i tak samotna, że żadne słowa nie będą w stanie wyrazić wszechogarniającej pustki tego uczucia.

Samantha walczyła z paniką, przynajmniej starała się to robić, ale zalewały ją wspomnienia, zalewało ją uczucie bezsilnego przerażenia. Słyszała własny szloch, czuła, że bola ją ręce, którymi waliła z całej siły w wiszącą nad nią chropowatą deskę.

Jakaś odległa, trzymająca się resztek rozsądku część jej umysłu ostrzegała ją, że zużywa cenny tlen, że zbiornik syczy coraz ciszej, tak jakby jego zawartość przedostała się już do trumny, ale panika była od tego silniejsza.

Aż wreszcie...

„Samantho...”.

Zamarła, starając się powstrzymać szloch. „Samantho, już idę”.

- Gdzie jesteś? - szepnęła. „Już blisko”.

- Kończy mi się powietrze - szepnęła ponownie, czując z kolejnym ukłuciem przerażenia, że coraz trudniej jej się oddycha.

„Leż spokojnie, Sam. Zamknij oczy. Obiecuję ci... Zdążę na czas”.

Była to jedna z najtrudniejszych rzeczy, jakich dokonała w życiu, ale udało się jej. Zamknęła oczy i zmusiła rwące się ku walce ręce, żeby spoczywały spokojnie wzdłuż ciała.

Pozostało w niej tylko tyle ufności, żeby wierzyć Lucasowi, że dotrze na czas.

Tylko tyle.

Za Lucasem podążało kilkanaście rąk i łopat. Wreszcie, po ponad godzinie, zatrzymał nagle dżipa przy drodze z Golden i podbiegł dwadzieścia metrów na prawo od chodnika. Nie musiał nikomu wskazywać, gdzie kopać - świeżo zryta ziemia, ułożona w upiorny kształt kopczyka, mówiła sama za siebie.

Mężczyźni natychmiast zaczęli kopać jak oszaleli, napędzani własnym strachem oraz ziemistym, udęczonym wyrazem twarzy agenta federalnego, który gołymi rękami rozdrapywał ziemię wypełniającą grób Samanthy.

Pozostali ludzie czekali obok w pogotowiu z łomami i kiedy spod łopat wyłoniło się drewniane wieko, natychmiast zaczęli je podważać. Rozległ się zbiorowy stłumiony okrzyk, kiedy ich wysiłki sfinalizował widok białej jak papier twarzy Samanthy. W tym momencie większość policjantów była przekonana, że się spóźnili.

Ale Lucas wiedział lepiej. Oparł kolana o krawędź płytkiego grobu, po czym sięgnął rękami w dół, złapał Samanthę za nadgarstki, starając się nie dotykać poranionej skóry jej dłoni, i wyciągnął ją z trumny.

Samantha otworzyła oczy, natychmiast mrużąc je przed gasnącym światłem dnia. Po chwili z wysiłkiem wypowiedziała swoje imię, wzięła pierwszy haust czystego, wiejskiego powietrza i zarzuciła Lucasowi ręce na szyję.



# 18.

- Ale ja nie chcę spędzić całej nocy w szpitalu - powiedziała Samantha. - Ponieważ oczywiście kilka złamanych kości dłoni to nic takiego, co? - stwierdził Lucas. Samantha zmarszczyła brwi i spojrzała na swoje obandażowane dłonie spoczywające na kolanach.

- Słyszałeś, co mówił lekarz. Kości ludzkiej dłoni są kruche i łatwo się łamią. Ale też bez problemu się zrastają. Nic mi nie będzie. Nie muszę spędzać tutaj nocy.  
- Jak chcesz, możesz ją areztować, Lucasie - rzucił przekornie Bishop.  
- Zostaję w szpitalu - uparł się Lucas. - Będę tutaj przez całą noc, żeby się co do tego upewnić.

Samantha westchnęła i zrezygnowała z dalszych protestów.

- Cóż, skoro już muszę tutaj leżeć, to może załatwilibyście mi większy pokój? Gdyby Wyatt i Caitlin nie wyszli odwiedzić Leo do lunaparku, nie pomieścilibyście się tutaj wszyscy. Spojrzała na otaczający jej łóżko tłumek, a zatrzymując wzrok na Bishopie, dodała:

- Zastanawiałam się, kiedy masz zamiar się ujawnić.  
- Pomyślałem, że już najwyższy czas - odpowiedział spokojnie. - Powiedzmy, że twoje porwanie nie do końca było częścią planu.

- Może to cię czegoś nauczy i następnym razem nie będziesz tak cholernie enigmatyczny - zauważył Galen, który stał po drugiej stronie łóżka. - „Czekajcie na znak. I nie pozwólcie, żeby odciągnął waszą uwagę”. Chryste Panie!

- Tak naprawdę - wyjaśnił Bishop - nie chodziło wcale o tę całą aferę w lunaparku. Znak, na który kazaliśmy wam czekać, nigdy się nie pojawił. Myśleliśmy, że będzie to raczej jakiś imponujący pokaz fajerwerków, że Gilbert podpali kilka skrzynek amunicji, starając się odciągnąć waszą uwagę od swojej ucieczki.

Galen zamrugał oczami i powiedział do Quentina:

- Mógł nam o tym powiedzieć wcześniej.  
- Nigdy nie mówi - odparł Quentin.  
- Skoro to właśnie zobaczyła Miranda - zapytała Samanta - dlaczego nic takiego się nie wydarzyło?

- Zobaczyliśmy to na samym początku. - Bishop uśmiechnął się, dzięki czemu jego przystojna, ale wyglądająca na dosyć niebezpieczną twarz znacznie złagodniała. - Zanim zaczęłaś zmieniać przyszłość. Kiedy już raz to zrobiłaś, wszystko, co zobaczyliśmy przedtem, stało się kwestią dosyć dyskusyjną.

- O tym też nam mogłeś powiedzieć - burknął Galen. Lucas, który przez cały czas słuchał ich w milczeniu, postanowił się odezwać:

- W takim razie na czym polegał plan, jeśli mogę zapytać?

- Bishop złamał jedną ze swoich podstawowych zasad- wyjaśnił mu Quentin. - To jego całe: „Pewne rzeczy muszą się wydarzyć, tak jak to zostało zaplanowane”. Byłem w szoku. Lucas spojrzał na Samanthę.

- Twoja wizja - powiedział.

Skinęła głową.

- To, co ci mówiłam, było prawdą - wyjaśniła. - Po prostu nie powiedziałam ci wszystkiego. Kiedy Leo dostał łapówkę, oboje zdecydowaliśmy, że ją zignorujemy, że nie pojedziemy do Golden. Nie wiedzieliśmy, co jest grane, ale w każdym razie nie wyglądało to na nic uczciwego. Ale właśnie tego wieczoru, kiedy podjęliśmy decyzję, miałam sen. Nie był to zresztą zwykły sen, ale wizja. Wiedziałam bez cienia wątpliwości, że zobaczyłam, co się stanie, jeśli nie pojedziemy do Golden.

- Wtedy właśnie zadzwoniła do mnie - powiedział cicho Bishop.

Lucas posłał mu spojrzenie, po czym z powrotem wpatrzył się w twarz Samantha.

- Dlaczego? Co takiego zobaczyłaś?

- Morderstwa. - Samantha nie była w stanie powstrzymać dreszczu. - Morderstwa dokonywane przez lata, coraz bardziej brutalne. Mężczyźni, kobiety, dzieci. Wszyscy umierali w tych jego makabrycznych maszynach. Tych i jeszcze innych.

- Ale dlaczego nie... - Lucas przerwał, machnął ręką i stwierdził: - Wszystko jedno. Mów dalej.

- Niezależnie od tego, co pchnęło Gilberta na tę drogę, kolejne morderstwa ostatecznie zniszczyły w nim resztę człowieczeństwa. Zaczął, czy raczej miał zacząć, zabijać dla czystej przyjemności. To właśnie zobaczyłam w wizji. - Samantha westchnęła. - Kiedy się obudziłam, wiedziałam, że istnieje tylko maleńka szansa, żeby go powstrzymać. Wiedziałam to, byłam tego pewna. Należało go zatrzymać tutaj, w Golden. Gdyby zdołał stąd uciec, zabijałby dalej. Przez lata.

- Co jeszcze? - zapytał Lucas.

- Możesz mu powiedzieć - stwierdził Bishop, widząc, że Samantha się zawahała. - Przy tych waszych zdolnościach i tak nikt niczego nie może utrzymać przed wami w tajemnicy.

- Z wyjątkiem ciebie - mruknął pod nosem Galen. Samantha ponownie westchnęła i wyjaśniła Lucasowi:

- W moim śnie, w tej wizji, zobaczyłam, że zabija ciebie. Że wygrywa swoją grę. I że wygrana go nie powstrzymuje.

- Nie mogła do tego dopuścić - powiedział Bishop. - Zresztą my też nie.

Postanowiliśmy interweniować, spróbować zmienić to, co zobaczyła.

- I żeby zminimalizować zasięg interwencji - zapytał beznamiętnie Lucas - nie pisnęliście o tym przede mną ani słówkiem?

- Przed tobą i przed Jay. Mieliśmy powody, aby sądzić, że im mniej osób wie, co chcemy zrobić, oraz im mniej osób czynnie stara się zmienić to, co zobaczyła Sam, tym większe mamy szanse. Tym lepiej uda nam się nad tym zapanować. Tyle że...

- Tyle że - powiedziała Samantha - już po pierwszej interwencji, czyli po przyjeździe do Golden, przyszłość zaczęła się zmieniać. I z wyjątkiem kilku stałych punktów, takich jak nieczyste zagrania Gilberta oraz moje przekonanie, że jedynym sposobem na uratowanie ciebie było zmuszenie cię do wykorzystania twoich zdolności w odmienny niż dotychczas sposób, wszystko zaczęło wymykać się spod kontroli. Jedyne, co mogłam zrobić, to działać według planu i trzymać się nadziei, że postępujemy słusznie i że nie pogarszamy tylko sytuacji.

- A jedyne, co mogliśmy zrobić my - dodał Bishop - to pilnować was wszystkich, i to tak dyskretnie, jak się tylko dało. Było dla nas oczywiste, że Gilbert odrobił zadanie domowe i wiedział o grupie do zadań specjalnych. Ostatnie, czego chcieliśmy, to żeby dowiedział się również, że ty i Jay nie byliście jedynymi przebywającymi w Golden członkami grupy.

- Tylko że on o tym wiedział - zauważyła z lekkim przekąsem Jaylene. Spojrzała na Samanthę. - Przed tym właśnie próbowała nas ostrzec Lindsay. „On wie”. Wiedział o

waszych aniołach stróżach. Wiedział, że musi ich jakoś odciągnąć, jeżeli chce się do ciebie dostać. A wtedy naprawdę miał już na to ochotę.

- To w tym celu uruchomił karuzele? - chciał się dowiedzieć Quentin. - Żeby nas wyciągnąć z miasta?

- Cóż, udało mu się - przypomniała Jaylene. - Gdybyście obaj zostali w swoim wynajętym domu, mielibyście idealny widok na tylną część komisariatu. Brady'emu znacznie trudniej byłoby wtedy niezauważenie wynieść Sam z budynku.

- Zresztą próbując odciągnąć waszą uwagę, nie miał nic do stracenia - zauważył Bishop.

- Ponieważ Samantha najzupełniej bezpieczna przebywała w biurze szeryfa, było dość prawdopodobne, że uda mu się was odciągnąć, choćby na godzinę albo dwie. A tyle właśnie potrzebował.

- Nie rozumiem tylko jednego - powiedziała Samantha.

- Dlaczego w czasie, kiedy jego syn starał się mnie wytropić, Gilbert zbijał bąki na farmie?

- Wydaje mi się - wyjaśnił Bishop - że nie mieli pojęcia, kiedy nadarzy się okazja, żeby cię zgarnąć. Grób był przygotowany, a Brady Gilbert dostał polecenie: mieć tutaj oko na wszystko i wykorzystać pierwszą nadarzającą się okazję.

- Nie ostrzegł więc ojca zaraz po tym, jak nasi pojechali w góry? - zapytała Jaylene.

- Prawdopodobnie nie wiedział jeszcze, co się dzieje

- odpowiedział Bishop. - Dostał rutynowe zadanie: przydzielono go do honorowej eskorty na pogrzebie, a kiedy wrócił na posterunek - po krótkiej wycieczce do lunaparku, gdzie uruchomił karuzele i zablokował wyłączniki - prawie nikogo tam nie było. Sierżant w recepcji powiedział mu tylko, że następna ekipa wyruszyła szukać zabójcy. Na pewno ucieszył się, że jego podstęp z karuzelami zadziałał i że pojawiła się szansa na porwanie Samantha.

- Dopiero kiedy przeniósł ją do swojego radiowozu w garażu, przechodził obok magazynu i zauważył, że jest pusty. To musiało go zaalarmować.

- Mamy o nim jakieś wieści? - zapytał Lucas.

- Nie. Rozesłaliśmy list gończy, ale nie zdziwiłbym się, gdyby w tych górach udało mu się zapaść pod ziemię, przynajmniej na jakiś czas. Ale dorwiemy go. Wcześniej czy później dorwiemy go. Na jego obronę muszę dodać, że mam dziwne przeczucie, że włożył Sam do trumny zbiornik z tlenem wbrew poleceniu ojca.

- Przecież - powiedziała powoli Samantha - tym razem nie chodziło o to, żeby zabijać mnie powoli. Wystarczyło mnie po prostu zabić, zadając tym samym cios Lucasowi. O to właśnie chodziło Gilbertowi.

Bishop skinął głową.

- Mam także przeczucie, że kiedy przeanalizujemy materiał, jaki znajdziemy w domu Gilberta, i jak już dorwiemy Bradego, okaże się, że ojciec wykorzystywał go tylko do zdobywania informacji i transportowania swoich maszyn i że nie pomagał on bezpośrednio ani w zabijaniu, ani w porywaniu czy przenoszeniu którejkolwiek z ofiar. Oprócz Samantha.

- Ale dlaczego nie podejrzewaliście Gilberta? - zapytał Lucas. - Przypuszczam, że w momencie, kiedy skontaktowała się z wami Sam, prześwietiliście wszystkie moje poprzednie sprawy.

- Andrew Gilberta oficjalnie nie było już wśród żywych - odpowiedział Bishop. -

Prawie cztery lata temu całkiem skutecznie upozorował własną śmierć. Zaaranżował pożar w jednym ze swoich magazynów - znaleziono w nim ciało odpowiednich rozmiarów i płci, z jego zegarkiem na rękę i obrączką ślubną na palcu. Musimy się skontaktować z tamtejszymi władzami i poprosić o ekshumację ciała, żeby spróbować je zidentyfikować. Prawdopodobnie ofiara będzie jakoś powiązana z Gilbertem. Potrzebował ciała, na pewno więc poszukał ofiary niedaleko domu. To było prawdopodobnie jego pierwsze morderstwo.

- Przez cały czas wprowadzał w życie swój plan - zauważył Quentin, kręcąc głową. -  
Do czego też mogą posunąć się ludzie.

- Skoro już jesteśmy przy tym temacie - wtrąciła się Jaylene - to mam ochotę na kolację. Teraz, kiedy sprawa jest już zamknięta i możecie się wszyscy ujawnić, pewnie nie odmówicie zaproszenia na steki?

Choć próba wyciągnięcia ich wszystkich z pokoju była aż nazbyt czytelna, Sam i tak doceniła wysiłek Jay i posłała jej uśmiech.

Jaylene wzięła pod rękę Quentina i Galena, rzucając:

- Szefie, idziesz z nami?
- Spotkamy się przy windzie.
- Świetnie. Do zobaczenia jutro, Sam.
- Dobranoc.

Kiedy wyszli, Bishop powiedział do Samantha:

- Miałem rację co do tego, o czym ci kiedyś mówiłem.
- Turban i tak dalej? Uśmiechnął się.
- Turban to całkiem niezłe przebranie. Może ci się kiedyś przydać w pracy.
- A co z kwestią wiarygodności?
- Myślę, że reputacja jednostki jest już wystarczająco solidna. Zapraszamy, Samantha. Przydałaby nam się kolejna jasnowidząca, zwłaszcza o tak silnych zdolnościach, jak twoje.

Pomyśl o tym.

- Pomyślę.
- Moglibyśmy ci też pomóc przy tych bólach głowy i krwawieniach z nosa. Techniki medytacyjne, biologiczne sprzężenie zwrotne... Niektórym z naszych te metody pomogły.
- O tym również będę pamiętać. Dzięki, Bishop.
- Dobranoc. Trzymajcie się.

Bishop wyszedł z pokoju.

Lucas patrzył za nim przez chwilę, po czym usiadł na skraju łóżka i spojrzał na Samanthę.

- Niezły z nas partnerzy - powiedział.
- Tylko dlatego, że potrafię cię wkurzyć - odparła, uśmiechając się.
- Dołącz do nas, Sam. Potrzebuję cię.
- Pytanie tylko, czy chcesz tego.
- Znalazłem cię dzisiaj, ponieważ cię potrzebowałem. Ponieważ nie potrafiłem sobie wyobrazić życia bez ciebie. Znalazłem cię, bo miałaś rację co do moich zdolności. To, czego przez pięć lat nie udało się dokonać grupie do zadań specjalnych, ty osiągnęłaś w niecałe dwa tygodnie.

- To dopiero początek - powiedziała.
- Wiem. Potrzeba na to czasu. Potrzebuję goja, żeby poradzić sobie z bólem, jaki nosiłem w sobie przez te wszystkie lata. Potrzebujemy go również my. Przed nami wiele spraw, wiele rzeczy do nadrobienia.

Samantha wzięła głęboki wdech i odparła:

- Chcę tego, jeśli ty chcesz.

Ujął delikatnie jedną z jej zabandażowanych dłoni i zaczął mówić bardzo spokojnym głosem:

- W takim razie chciałbym ci opowiedzieć o moim bracie bliźniaku, Bryanie, i o człowieku, który go porwał, torturował i zamordował, kiedy miałem dwanaście lat.

Samantha siedziała na szpitalnym łóżku i słuchała opowieści o tragedii, która wywołała w Lucasie obsesję na punkcie odnajdywania zagubionych dusz i która obudziła w nim pomocne w tym zdolności parapsychiczne. Kiedy jej o tym opowiadał, powoli i z bólem, wiedziała, że to początek procesu gojenia ran.

Wiedziała też, że to nie koniec.

# Epilog

PIĄTEK, 5 KWIETNIA

- Cholera jasna! - powiedziała Samantha. - Za bardzo się starasz - stwierdził Lucas, podając jej chusteczkę. Przytknęła materiał do nosa i spojrzała na niego z lekkim rozbawieniem.
  - Inaczej nie potrafię, zupełnie jak ty. A tak w ogóle, co to jest, do cholery? Wolną ręką wskazała leżący przed nią na stole powyginany kawałek metalu.
  - A co zobaczyłaś?
  - Dym, płomienie. Słyszałam, jakby coś trzaskało. Mignął mi przed oczami człowiek, który chyba przebiegał się przez dym. Wyglądał, jakby niósł kanister z benzyną. Lucas się uśmiechnął.
  - Podpalenie. Komendant policji, który nam to wysłał, też tak uważał, ale nie był w stanie tego udowodnić. Na terenie tej nieruchomości magazynowano benzynę, znalezienie więc śladów paliwa nie było żadnym dowodem.
  - Jasne. Ale moja wizja też nim nie jest.
  - Nie, ale dzięki niej potwierdziły się jego podejrzenia. Teraz może poprowadzić śledztwo tradycyjnymi metodami i miejmy nadzieję, że znajdzie jakieś dowody.
  - Ciągłe mi nie powiedziałaś, co to takiego.
  - W garażu obok budynku stał zaparkowany stary samochód. Komendant przypuszczał, że to tam zaczął się pożar. A to jest kawałek tego wozu. - Lucas podniósł powykręcany kawałek metalu i włożył go z powrotem do torebki na dowody. - Muszę mu to odesłać. Samantha przewinęła chusteczkę i przytknęła ją szybko z powrotem do nosa, po czym zerknęła na nią i oddalają Lucasowi.
  - Wiesz, czekałam, aż mi powiesz, żebym kupiła sobie kilka chusteczek albo zaczęła nosić higieniczne. Ale się nie doczekałam.
  - Muszę mieć jakieś mężowskie obowiązki. Samantha zaczęła się śmiać.
  - Czyżby było coś o tym w ślubnej formułce? Jakoś sobie nie przypominam.
  - Było, zaraz po: „na dobre i na złe”.
- Podniósł ją ze śmiechem z krzesła i wziął w ramiona.
- Jesteśmy w pracy - przypomniała.
  - Jest już po godzinach - sprzeciwił się. - Po prostu wpadliśmy, żeby przed odjazdem uprzątnąć z biurka parę rzeczy. I mam nadzieję, że zdążymy się stąd zwinąć, zanim Bishop znajdzie dla nas następną sprawę.
  - Czyżbym był aż tak okrutny? - zapytał Bishop, który wszedł do pokoju akurat wtedy, żeby usłyszeć ostatnie zdanie. Kiedy Samantha zaczęła się najzupełniej poważnie zastanawiać nad jego pytaniem, uśmiechnął się i dodał: - Wcale taki nie jestem. Poza tym w tej chwili, o dziwo!, nie jesteśmy specjalnie przeładowani.
  - Czy to dlatego ostatnio nie widzimy Quentina? - zainteresowała się Samantha. - Pojechał wreszcie na wakacje?
  - Tak, tyle że na bardzo zapracowane wakacje - wyjaśnił Bishop. - Postanowił otworzyć na nowo jedną ze starych spraw.
  - Brzmi jak coś cholernie nudnego - skomentował Lucas.



- Z Quentinem? - pokręcił głową Bishop. - Przy ostatniej zamkniętej sprawie ustrzelił Kendrę.
  - W takim razie miejmy nadzieję, że tym razem ograniczy się do zakurzonych papierków - westchnęła Samantha.
  - To by była dla niego miła odmiana. Zwłaszcza że i u nas jest teraz cicho i spokojnie.
  - Tutaj jesteś - powiedziała do Bishopa Miranda, wchodząc do pokoju. - Ugryź się w język. Za każdym razem, kiedy ktoreś z nas narzeka, że mamy za dużo wolnego, po chwili się okazuje, że jesteśmy zawaleni robotą.
  - W takim razie - zasugerował jej mąż - proponuję, żebyśmy się stąd szybko wynieśli.
  - To rozumiem - odparła Miranda i uśmiechnęła się do Samantha i Lucasa. - A wy macie sobie wziąć wolne i cieszyć się z miesiąca miodowego. Przecież jak wrócicie, ciągle tutaj będziemy. A ty - rzuciła w stronę męża - jesteś mi dłużny kolację. Miałam rację co do tego prawnika.
  - Nie będę się kłócił. - Bishop wziął żonę za rękę i powiedział do pozostałych: - Bawcie się dobrze. I nie wracajcie ani o dzień wcześniej.
  - O to się nie bój - obiecał Lucas.
- Spoglądając za wychodzącą parą, Samantha powiedziała rozmarzonym tonem:
- Bishop i Miranda, Tony i Kendra, Isabel i Rafe, ty i ja. Czy w jakiejś innej jednostce w FBI pracują aż cztery małżeństwa?
  - Nie, ale przecież nie ma drugiej takiej jednostki jak grupa do zadań specjalnych.
  - Racja - uśmiechnęła się Samantha. - Wydaje mi się, że cyrk jest setki kilometrów stąd. I że to było tak dawno temu...
- Tęsknisz za nim?
  - Nie. Nasze życie tutaj... - Pokręciła nieznacznie głową.
  - Nigdy nawet nie marzyłam o czymś takim. W razie, gdybym ci jeszcze nie dziękowała...
- Lucas pocałował ją i powiedział:
- Dziękowałaś. Zresztą ja tobie też. A teraz spędzimy kilka tygodni, leżąc na plaży na Florydzie i mówiąc sobie nawzajem wszystko, co chcielibyśmy usłyszeć, wszystko, czego nie mogliśmy sobie powiedzieć wcześniej, oraz parę rzeczy, których powiedzenie umożliwi nam jeden drink za dużo.
- Samantha roześmiała się radośnie.
- Nigdy nie widziałas mnie po jednym drinku za dużo-ostrzegł ją poważnym tonem.
  - Nie mogę się doczekać.
- Kiedy ruszyli w stronę drzwi, ciągle otaczała ramieniem jego szczupłą talię.
- Kto wie? - dodała. - Może przepowiem ci przyszłość.
  - Nie trzeba - odparł Lucas z uśmiechem. - Znam już zakończenie.